SREBRNY ŁABĘDŹ

ELITE KINGS CLUB #1

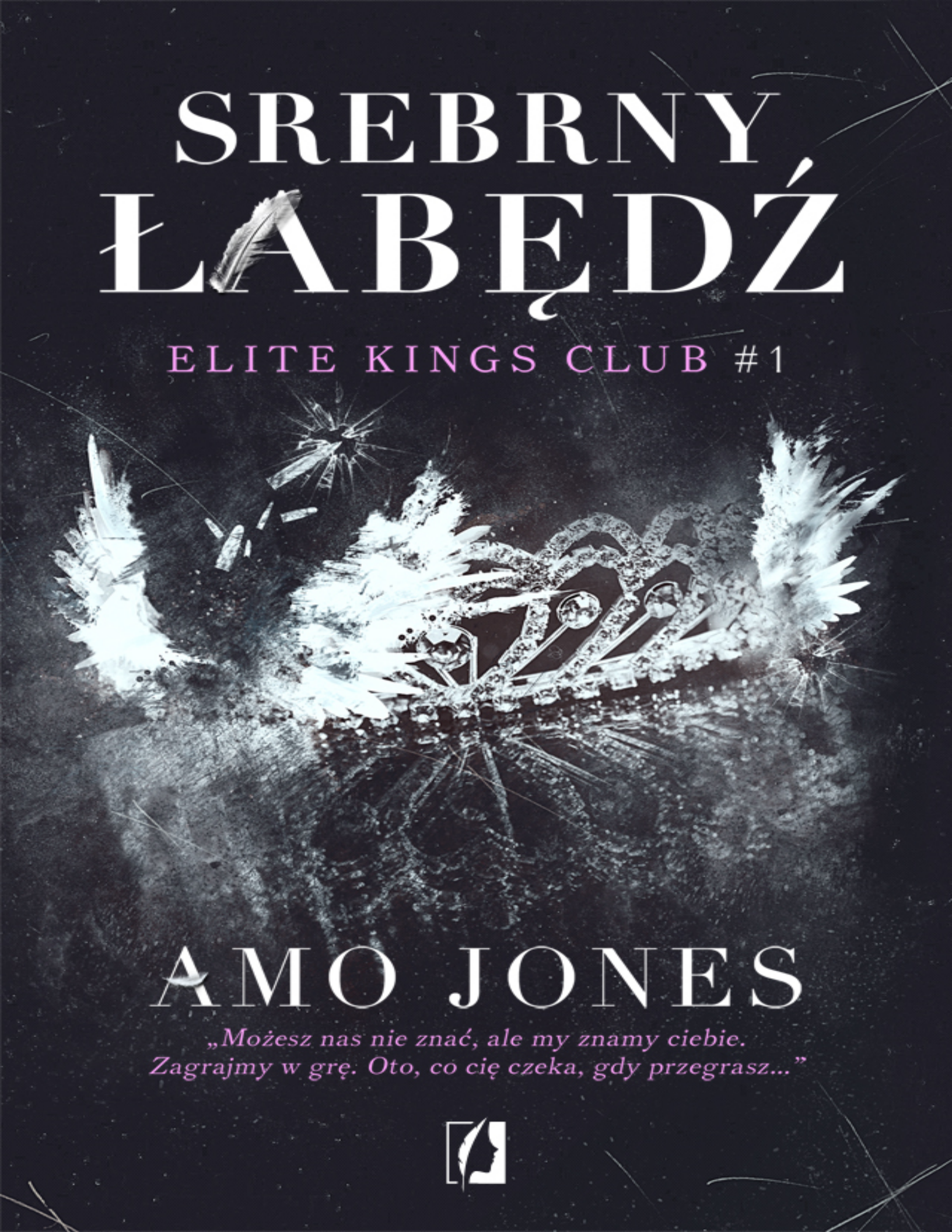

AMO JONES

„Możesz nas nie znać, ale my znamy ciebie.
Zagrajmy w grę. Oto, co cię czeka, gdy przegrasz...”

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

SREBRNY ŁABĘDŹ

ELITE KINGS CLUB #1

AMO JONES

PRZEŁOŻYŁA
Monika Wiśniewska

WYDAWNICTWO KOBIECE

Książkę tę dedykuję historiom,
które potrafią człowieka tak zerżnąć,
że aż trzeba potem zapalić.
To właśnie jedna z takich historii.

ROZDZIAŁ 1

Gdy idę korytarzem pierwszego dnia w prywatnej szkole Riverside, mam wrażenie, że ściany na mnie napierają. Słyszę zamykające się szafki i śmiechy, i najbardziej na świecie chciałabym się znaleźć teraz przy grobie mamy. Mój tato zdecydował o naszej przeprowadzce na drugi koniec kraju, bo po śmierci mamy znalazł „tę jedyną”.

Otwieram swoją szafkę, wkładam do niej nowiutkie podręczniki, a potem biorę do ręki plan lekcji. Rachunki. Super. Rzemykowe bransoletki cicho brzęczą, kiedy zamykam szafkę. Udaję się na lekcję rachunków. Jest wrzesień, więc przynajmniej przeniosłam się tu akurat na początku roku szkolnego.

Zatrzymuję się w progu klasy i zerkam na cyferki podane na planie, po czym podnoszę wzrok na te znajdujące się nad drzwiami. Ignorując jakieś dwadzieścia par przyglądających mi się oczu, bąkam:

– Czy to rachunki z 1D?

Podchodzi do mnie nauczyciel. Okulary w czarnych oprawkach przesłaniają zmęczone oczy, a o jego wieku świadczą siwe włosy.

– Tak. Madison Montgomery?

Przełykam ślinę i kiwam potakująco głową.

– Tak, to ja.

– Witamy w Riverside. Jestem pan Warner. Usiądź, proszę.

Uśmiecham się do niego i ściskając podręczniki, ruszam w stronę siedzących na swoich miejscach uczennic. I wtedy w sali rozlegają się szepty:

– *Madison Montgomery? To nie ta dziewczyna, której matka zamordowała partnerkę jej ojca, a potem sama się zabiła?*

– *Jesteś pewna?* – pyta ją koleżanka z ławki, mierząc mnie sceptycznym spojrzeniem. – *W gazetach wydawała się ładniejsza.*

– *Tak, to na pewno ona. Jej ojciec jest nadziany. A mama była znudzoną kurą domową, która przyłapała męża na zdradzie. Zadźgała tę kobietę, a potem strzeliła sobie w głowę. Z broni Madison.*

Kiedy siadam w ławce, atmosfera zaczyna się zagęszczać.

– *Z jej broni? Ma własną broń? Lepiej trzymać się od niej z daleka. Może mieć tak samo nierówno pod sufitem jak matka.*

Śmieją się i pan Warner pstryka palcami, przywołując je do porządku. Zamykam na chwilę oczy. To by było na tyle, jeśli chodzi o nadzieje, jakie wiązałam z początkiem w nowej szkole. Nic i nikt nie zapewni mi lepszego startu. Kogo próbowałam oszukać?

Podczas pierwszej przerwy wychodzę ze szkoły i siadam na schodach. Szkoła zezwala uczniom na jedzenie lunchu tu albo na stołówce. Sala jadalna jest jednak pełna uczniów, więc decyduję się usiąść tutaj, gdzie świeci słońce i jest mniej… uczniowsko.

– Cześć! – odzywa się czyjś radosny głos.

Odwracam się i widzę drobną dziewczynę. Jej filigranowe ciało zakrywają markowe ciuchy, a włosy ma w odcieniu niemal białego blondu. Dostrzegam także, że podczas gdy moje nadgarstki oplatają czarne bransoletki z metalu i rzemyków, w jej przypadku jest to srebro i złoto. Już wiem, że się nie zaprzyjaźnimy.

– Cześć. – Zakładam pasmo brązowych włosów za ucho.

Siada obok mnie i odgryza kęs swojej kanapki.

– Mam na imię Tatum. Jesteś tu nowa, tak?

Kiwam głową, zlizując z kciuka sok, który wyciekł z jabłka.

– Aha. Pewnie nie chcesz, żeby cię ze mną widziano.

Zbywa moją uwagę machnięciem ręki.

– Wiem o tobie wszystko. Madison Montgomery, siedemnaście lat. Córka morderczyni, która po zbrodni popełniła samobójstwo. Stary sra pieniędzmi. Przyjechała do Hamptons z Beverly Hills. Coś pominęłam?

Mrugam powoli, po czym mrużę oczy.

– Zapomniałaś o tym, że to była moja broń.

Śmieje się nerwowo.

– Wiem. Miałam po prostu nadzieję, że to nieprawda.

– Czyli pewnie nie chcesz, żeby cię ze mną widziano.

Kręci głową.

– Nie. Zobaczysz, że się zaprzyjaźnimy.

Po przerwie idę na następną lekcję i nim zdążę się obejrzeć, dzwoni dzwonek obwieszczający przerwę na lunch. Tatum nalega, aby oprowadzić mnie po szkole. Pokazuje mi po kolei klasy i wyjaśnia, gdzie mamy jakie zajęcia. Podczas lunchu ze swojej części budynku przychodzą chłopcy i wszyscy spotykamy się na stołówce, która rozdziela szkołę na części męską i żeńską. Jeśli zaś chodzi o zamożność uczniów, to mają oni status bliski Billowi Gatesowi i na serio się zastanawiam, jak, u licha, tacie udało się mnie tu wkręcić. Jesteśmy bogaci, zgoda, ale ta szkoła to coś więcej. Tutaj liczy się także odpowiednie pochodzenie.

Wchodzimy na stołówkę i Tatum pokazuje na moją spódniczkę.

– Możesz trochę przerobić swój szkolny mundurek. Możemy ją obciąć, jeśli chcesz.

Plisowana spódnica kończy się tuż nad kolanem, ale nie przeszkadza mi ta długość. Nie chcę zwracać na siebie uwagi.

– Dzięki – odpowiadam cierpko, po czym przenoszę spojrzenie na drzwi wychodzące na część męską. Pojawia się w nich kilku chłopców, którzy rozmawiają ze sobą i śmieją się z czegoś. Atmosfera od razu się zmienia. Wszyscy emanują pewnością siebie.

– Co to za jedni? – pytam, kiwając głową w stronę grupki udającej się na sam koniec prawego skrzydła.

– Kłopoty – mruczy Tatum, siadając przy jednym ze stolików. Przyglądam im się uważnie. Są nieźli, naprawdę. Moja nowa koleżanka odwraca się i podąża za moim spojrzeniem. – A to kłopoty w wydaniu zdzirowatym – dodaje, pokazując na dziewczyny, które na lekcji rachunków paplały między sobą.

– Co masz przez to na myśli? Chodzi mi o chłopaków – pytam, ignorując jej aluzję do dziewczyn.

– Mam na myśli to, że to uprzywilejowani idioci, którzy są właścicielami tej szkoły, i mówię to w sensie dosłownym. Przynajmniej jeśli chodzi o Nate’a. A tutaj? Rozdają karty. Uczniowie Riverside są jedynie pionkami w ich chorych i wynaturzonych grach. Mają tę szkołę w garści, Madison.

– Mówisz tak, jakby to był jakiś gang. – Zaczynam jeść jogurt.

– Bo tak też można to ująć – odpowiada, otwierając kartonik z sokiem. – Podobno to członkowie supersekretnego klubu. – Nachyla się ku mnie i uśmiecha. – Elite Kings Club.

ROZDZIAŁ 2

Elite Kings Club? – pytam, odgryzając kęs kanapki. Jimmy, nasz kucharz, naszykował to, co lubię najbardziej. Sałatka z kurczakiem, do tego pokrojone w kostkę pomidory i siekana sałata wymieszana z majonezem. Jest tak dobry w swoim fachu, że przy okazji każdej przeprowadzki mój ojciec nakłania go, aby zmienił miejsce zamieszkania razem z nami.

Tatum przewraca oczami.

– To taki tajny, ekskluzywny klub. Nikt tak naprawdę nie wie, co tam się dzieje, ani kto rzeczywiście do niego należy. Podobno ma on jakiś związek z krwią i pochodzeniem.

Żuję kanapkę. Dzwonek sygnalizuje koniec przerwy, więc biorę ze stołu swoje podręczniki.

– Co masz teraz? – pyta Tatum i wpycha jabłko do buzi, żeby wolną ręką pozbierać swoje książki. Śmieję się pod nosem, kiedy wyjmuje jabłko.

– No co?

Kręcę głową.

– Nic. Mam teraz WF.

Krzywi się.

– Ale wiesz, że to nie są zajęcia obowiązkowe, prawda?

Kiwam głową i pomagam zebrać jej książki, bo strasznie się guzdrze.

– Lubię sport.

Odwracamy się i ruszamy w stronę holu żeńskiej części szkoły. Gdy docieramy do drzwi, coś każe mi się odwrócić.

Znacie to uczucie, kiedy wydaje się wam, że ktoś was obserwuje? No to pomnóżcie je razy siedem. Gdy się zatrzymuję, Tatum przestaje nadawać o jakiejś grze, która odbędzie się w piątkowy wieczór, zerka ponad moim ramieniem i w tym momencie blednie i ściąga brwi. Powoli odwracam się w stronę stołówki i widzę, że wszyscy chłopcy – cała siódemka – patrzą na mnie. Omiatam spojrzeniem każdego po kolei, zatrzymując się nieco zbyt długo na chłopaku z ciemnobrązowymi, potarganymi włosami, który siedzi rozwalony na krześle. Ma szerokie ramiona i mocno zarysowaną, kanciastą szczękę. Jego oczy przyciągają moje i nagle czuję się jak w transie. Wiedząc, że powinnam się z niego wyrwać, przełykam ślinę i odwracam się, ruszając na następne zajęcia.

– Hej, chwileczkę! – Tatum mnie dogania. – Co to, u licha, było?

Wzruszam ramionami i wyjmuję z kieszeni plan lekcji.

– Pewnie słyszeli o mojej mamie.

– E tam, to akurat mieliby gdzieś. Chodziło o coś więcej. Ale hej – jej silny uścisk na moim ramieniu na chwilę mnie zatrzymuje – wierz mi, naprawdę nie chcesz, aby cię zauważali, Madison. To nie są dobrzy ludzie.

– No cóż, wygląda na to, że jest już za późno. – Mijam ją i idę w stronę drzwi prowadzących na salę gimnastyczną. Kiedy na końcu korytarza chcę skręcić do damskiej szatni, wpadam na twardy jak skała męski tors.

– Cholera jasna – szepczę, odrywając rękę od jego klatki piersiowej. – Podnoszę głowę i widzę otoczone gęstymi rzęsami oczy w odcieniu miodowo-brązowym. *Piękniś.*

– Hej, nic się nie stało. – Podnosi z ziemi worek marynarski i wyciąga do mnie rękę. – Carter. A ty to z pewnością Madison Montgomery.

– Super – burczę. – No to już wszystko o mnie wiesz. – Opuszczam spojrzenie na jego tors, pamiętając, jak bardzo jest twardy.

Chichocze.

– A co konkretnie? – pyta, puszczając do mnie oko.

Uśmiecham się na tę próbę rozładowania atmosfery i kręcę głową.

– Myślałam, że to część żeńska...

– Sala gimnastyczna jest koedukacyjna. Jak ci się podoba pierwszy dzień w nowej szkole? – pyta, opierając się o ścianę.

– Cóż… – zaczynam, omiatając spojrzeniem długi korytarz. – Jest dość intensywnie.

– Carter! Tyłek w troki i jazda! – woła z drugiego końca korytarza starszy mężczyzna w czapce z daszkiem i gwizdkiem na szyi.

Carter nie odrywa wzroku od mojej twarzy i uśmiecha się znacząco.

– Do zobaczenia, Madison. – Odkleja się od ściany i zaczyna się oddalać.

– Jasne – mówię, kiedy już odszedł. – Do zobaczenia.

Zerkam przez ramię i widzę, że mi się przygląda, macham mu więc i idę w swoją stronę.

Wychodzi na to, że pierwszego dnia poznałam dwie miłe osoby – nie widziałam, żeby siedział razem z tymi chłopakami z Elite czegoś tam, więc mam nadzieję, że się z nimi nie trzyma.

Czekam przed szkołą na kierowcę, kiedy podbiega do mnie Tatum.

– A więc Carter Mathers. – Unosi brwi.

Przechylam głowę.

– Skąd w ogóle o tym wiesz? To się przecież stało niespełna godzinę temu.

– Tutaj wieści szybko się rozchodzą. – Niewzruszona zaczyna skubać paznokieć.

– Mhm, zaczyna to do mnie docierać – mamroczę.

– No dobra – kontynuuje, biorąc mnie pod ramię. – Potrzebny mi twój numer, żebyśmy mogły zaplanować najbliższy weekend. – Podjeżdża czarna limuzyna i wysiada z niej Harry, kierowca mojego taty. Tatum wyjmuje telefon, a ja dyktuję jej numer. – Okej! Napiszę do ciebie! – woła, gdy Harry otwiera mi drzwi.

– Masz kierowcę? – pytam ją, wchodząc do auta.

Kręci głową.

– Sama prowadzę.

Macham jej i wślizguję się na tylną kanapę. Dzisiejszy dzień okazał się bardzo interesujący. Nie jestem pewna, jak odbierać to wszystko, co się wydarzyło, ale jeśli codziennie będzie podobnie, to chętnie zostanę tu na dłużej.

ROZDZIAŁ 3

Po wejściu przez duże podwójne drzwi do naszego domu w stylu kolonialnym zostawiam torbę w holu i udaję się do kuchni. Nasz dom jest dokładnie taki, jakiego się można spodziewać po kimś pokroju mojego ojca. Ściany w odcieniu neutralnej bieli, białe schody prowadzące na drugi poziom. Wyjmuję z lodówki puszkę coli i idę na górę. Tato i jego nowa żona wrócą w poniedziałek. Widziałam się z nią dopiero dwa razy, ale wydaje się całkiem miła. A już na pewno milsza od tej ostatniej żądnej kasy dziwki, którą sobie sprowadził. Kiedy wchodzę po schodach, w kieszeni wibruje mi telefon. Wyjmuję go szybko i zerkam na wyświetlacz. Tata.

– Hej.

– Madi, przepraszam, skarbie. Zapomnieliśmy ci powiedzieć, że do rezydencji wprowadzi się także syn Eleny.

Jestem już u szczytu schodów i lustruję wzrokiem długi korytarz.

– Okeeej. Nie wiedziałam, że ma syna.

– Ma. Jest uczniem twojej szkoły. Chcę, żebyś trzymała go na dystans.

– Co masz przez to na myśli?

Wzdycha.

– Po prostu zaczekaj, aż wrócimy do domu, Madi.

– Tato, jesteś strasznie tajemniczy. Do zobaczenia po twoim powrocie. Jestem pewna, że dam sobie radę.

Rozłączam się, nim dalej będzie wiercić mi dziurę w brzuchu. Chowam telefon do tylnej kieszeni dżinsów i idę do swojego pokoju. Zatrzymuję się, kiedy z sypialni sąsiadującej z moją słyszę jakieś dźwięki. Już się wprowadził? Walcząc ze swoją wścibskością, otwieram drzwi i wzdycham z ulgą, że wróciłam do swojego azylu. Zamykam je nogą i podchodzę do szklanych drzwi w stylu wiktoriańskim, wychodzących na niewielki balkon z widokiem na basen. Rozsuwam białe firanki i otwieram drzwi, aby wpuścić nieco świeżego powietrza. Ciepły, popołudniowy wietrzyk rozwiewa mi włosy.

Moja bezpieczna bańka pęka w chwili, kiedy basy *What's Your Fantasy* Ludacrisa sprawiają, że grafiki w stylu vintage, wiszące w moim pokoju, drżą. Kręcę głową i cofam się do pokoju. Pełno w nim kartonów z moimi rzeczami, których jeszcze nie rozpakowałam. Wchodzę do przylegającej do pokoju łazienki i zdejmuję ciuchy, które miałam na sobie w szkole. Wchodzę pod gorący, kojący strumień wody i niespiesznie się myję, po czym zakręcam wodę i owijam się ręcznikiem.

Kiedy wychodzę spod prysznica, dostrzegam, że ktoś opiera się o futrynę drugich drzwi, które łączą się z łazienką. Z mojego gardła

wydobywa się głośny krzyk i ciaśniej otulam się ręcznikiem. *Zapomniałam o tych cholernych drzwiach*. W tej chwili słychać *Pony* Genuine'a i mrużę oczy, patrząc na wysokiego, szczupłego chłopaka, który stoi przede mną z rękami skrzyżowanymi na piersi.

– Wynocha! – Pokazuję mu palcem drzwi do jego pokoju.

Ze śmiechem przechyla głowę i prześlizguje wzrokiem po moim ciele.

– Och, nie bądź taka nieśmiała, siostrzyczko. Ja nie gryzę… – Uśmiecha się jeszcze szerzej. – *Zbyt mocno.*

Zaciskam mocno dłonie na ręczniku i lustruję jego nagi tors, poniżej którego widać wyraźny sześciopak. Nad lewym mięśniem piersiowym ma duży tatuaż przedstawiający celtycki krzyż, a na prawo od niego wytatuowany jest jakiś napis.

Podnoszę wzrok na twarz i widzę, że kącik jego ust unosi się w drwiącym uśmiechu. W wardze ma kolczyk. Jego oczy błyszczą szelmowsko.

– Skończyłaś już pieprzyć mnie wzrokiem, siostrzyczko?

– Nie jestem twoją siostrą – syczę, mrużąc oczy. – Wynoś się stąd. Muszę się przebrać.

– Nie zapytasz, jak mam na imię? – rzuca, a w łazienkowym świetle jego gładka, opalona skóra wręcz lśni. Odkleja się od futryny i podchodzi do mnie tak butnym krokiem, że 50 Cent mógłby brać od niego lekcje. Ma potargane włosy w odcieniu ciemnego blondu, a podarte dżinsy wiszą mu nisko na biodrach, odsłaniając gumkę bokserek Philipa Pleina. Zatrzymuje się, kiedy nasze ciała niemal się ze sobą stykają.

Sięga po swoją szczoteczkę do mycia zębów i uśmiecha się szeroko.

– Mam na imię Nate, siostrzyczko. – Mruga do mnie, wyciska pastę na szczoteczkę, po czym odwraca się w stronę lustra. Wkłada szczoteczkę do ust, nie przestając znacząco się uśmiechać.

Odwracam się na pięcie i szybko wychodzę z łazienki. Co to, kurwa, miało znaczyć? Nie ma mowy, żebym dzieliła z nim łazienkę. Biorę z łóżka telefon i wybieram numer taty. Kiedy włącza się poczta głosowa, warczę cicho.

– Tato, musimy porozmawiać o mojej sytuacji mieszkaniowej. I TO JUŻ!

Zakładam obcisłe dżinsy i top w kratkę, rozczesuję włosy i związuję je w luźny, wysoki kucyk. Stopy wsuwam w conversy i podchodzę do drzwi. W chwili, kiedy je otwieram, Nate wychodzi ze swojego pokoju, nadal nagi od pasa w górę, i wciąż w tych nisko wiszących dżinsach. Ależ on mnie wnerwia. Do twarzy ma przyklejony pewny siebie uśmiech, a na głowie czapkę z daszkiem odwróconą tyłem do przodu.

– Dokąd się wybierasz?

– Nie twoja sprawa – odpowiadam, zamykając głośno drzwi pokoju i zastanawiając się, czy nie powinnam mieć w nich zamka. Kiedy jestem już blisko schodów, dogania mnie.

– A właśnie że moja. Starsi bracia muszą się opiekować młodszym rodzeństwem.

Zatrzymuję się, odwracam na czwartym schodku i piorunuję Nate’a wzrokiem.

– My. – Pokazuję na niego i na siebie. – Nie jesteśmy spokrewnieni. – Jego uśmiech staje się jeszcze szerszy. Opiera się o balustradę, a moje spojrzenie wędruje na jego biceps, pod którym widnieje blizna. Widzi to i szybko krzyżuje ręce na piersi. – Ale skoro już pytasz… – mówię, schodząc po schodach. Na dole odwracam się i podnoszę na niego wzrok. – Idę postrzelać.

ROZDZIAŁ 4

Kiedy przyjeżdżam wieczorem do domu, dziękuję Harry’emu i wchodzę po schodach do drzwi wejściowych. Słychać muzykę, jeszcze zanim zdążę je otworzyć. A kiedy to robię i moim oczom ukazuje się impreza, nie czuję żadnego zdziwienia. Zatrzaskuję za sobą drzwi – dość dramatyczny gest – i przeczesuję wzrokiem pijany tłum. W wyłożonej marmurem kuchni nastolatkowie grają w piwnego ping-ponga, tańczą i się obściskują.

W salonie, z którego wychodzi się nad basen, widzę kolejną grupę osób tańczących w światłach stroboskopów, a od stanowiska DJ-a, który rozłożył się w miejscu kanapy, dudni Akon i jego *Ain’t Saying Nothing*. Wyglądam

przez okno i wokół basenu dostrzegam światła. Półnadzy ludzie skaczą do niego na bombę, a kilkoro gzi się w jacuzzi.

A to sukinkot!

Mrużę oczy i wydaje mi się, że widzę kolejne osoby za basenem, na trawniku, którym można dojść do plaży. *O rany, skopię mu ten cholerny tyłek.* Gdy dostrzegam czarną bejsbolówkę z wystającymi spod niej jasnymi włosami i szczupłą, opaloną sylwetkę – nadal bez koszuli – wiem już, że znalazłam Nate'a. Podchodzę do kanapy, na której rozwala się w towarzystwie paru innych chłopaków, kiwając głową w rytm *Nightmare on My Street* DJ'-a Jazzy'ego Jeffa i upychając zioło do fajki.

Rozpoznaję ich wszystkich ze szkoły – to chłopacy, których Tatum określiła mianem Elite Kings Club. A więc Nate to ten, którego pradziadkowie założyli szkołę Riverside. Nie jestem pewna, czy ze strony matki, czy ojca. Elena jest urocza i równie bogata jak mój ojciec. Pewnie dlatego lubię ją bardziej od innych kobiet, które mi przedstawiał. Wiem, że nie chodzi jej tylko o jego kasę. Więc pewnie to jej przodkowie. Mój tato jest przystojny, jak na starszego faceta. No dobra, ma czterdzieści siedem lat, więc w sumie nie jest jeszcze stary. Bywają starsi ojcowie z dziećmi w moim wieku. Codziennie trenuje i dobrze się odżywia, tak samo jak Elena. Jest wysportowana, jak na swój wiek, i dba o siebie. Choć spotkałam ją tylko dwukrotnie – raz kilka dni temu, kiedy się tutaj przeprowadziliśmy, a drugi raz przed ich służbowym wylotem do Dubaju – była dla mnie bardzo miła. W głowie mi się nie mieści, że może mieć tak popapranego syna.

– Nate! – warczę, stając przed nim. Nogi ma wyciągnięte przed sobą, ręce spoczywają na oparciu kanapy, a jego usta układają się w kształt litery „O". Powoli wydmuchuje gęsty dym, jednocześnie przewiercając mnie wzrokiem.

– Kończ tę imprezę, i to już. – Kątem oka dostrzegam jakiś ruch, ale go ignoruję.

Uśmiecha się drwiąco.

– Siostrzyczko, może schowasz tę broń do szafy, zanim wszystkich wystraszysz.

Poprawiam na ramieniu swoją strzelbę.

– Koniec imprezy, Nate. Mówię poważnie.

Wstaje z kanapy z czerwonym kubkiem w dłoni.

– Zaczekaj! Chodź no tutaj. – Obejmuje mnie ramieniem i zbliża usta do mojego ucha. Pokazuje na pierwszego chłopaka, który siedział obok niego. – To Saint, Ace, Hunter, Cash, Jase, Eli, Abel, Chase i Bishop.

Prześlizguję po nich lekceważącym wzrokiem. Kilku z nich pamiętam ze szkoły, ale dwóch, wyglądających na starszych, nie znam.

– Cześć – rzucam ze skrępowaniem, po czym zwracam się ponownie do Nate'a: – Mówię poważnie. Narobisz nam obojgu kłopotów. Zakończ tę imprezę.

Odwracam się, a kiedy dochodzę do drzwi, ponownie robię zwrot w tył i widzę, że wszyscy mi się przyglądają. Nate uśmiecha się zza swojego kubka, natomiast na twarzach pozostałych malują się różne uczucia. Kiedy moje spojrzenie zatrzymuje się na… Bishopie, o ile dobrze pamiętam – tym samym, który lustrował mnie dzisiaj wzrokiem w szkole, a który teraz siedzi na krześle z nogami wyciągniętymi przed siebie – na moje policzki wypełza rumieniec. Jego oczy wwiercają się w moją czaszkę i ma taką minę, jakby był wiecznie niezadowolony.

Wzdłuż moich pleców przebiega dreszcz; nie wiem dlaczego. Może dlatego, że wydaje się taki… nieprzystępny. *Typowi cholerni uczniowie prywatnych szkół.* Pozostawiając Nate'owi zakończenie imprezy, udaję się na górę do swojego pokoju. W garderobie chowam broń i korzystając

z okazji, że tu jestem, biorę jakieś ubrania. Idę do łazienki, tym razem upewniam się, że drzwi są zamknięte – jedne i drugie – odkręcam kurek i wchodzę pod gorącą wodę. Pozwalam, aby głośny strumień zagłuszył dudniącą muzykę. Stoję pod prysznicem tak długo, aż moja skóra zaczyna się lekko marszczyć.

Szybko się wycieram i zakładałam jedwabne szorty od piżamy i koszulkę. Odwieszam ręcznik, otwieram drzwi do pokoju Nate'a, a potem wracam do swojego. Muzyka zdążyła ucichnąć i słyszę jakieś nawoływanie, piski dziewczyn i odjeżdżające samochody. Uchylam drzwi na balkon, po czym otwieram je szerzej. Wygląda na to, że w domu jest już bezpiecznie, więc wychodzę z pokoju i powoli schodzę po schodach. Jestem w połowie drogi do kuchni, kiedy dostrzegam, że Nate i jego koledzy nie ruszyli się z miejsca. Na mój widok cichną.

Patrzę na nich.

– Ależ nie krępujcie się – burczę, po czym idę dalej. Po strzelaniu zawsze chce mi się jeść i nie pozwolę, aby moją rutynę zakłóciła obecność jakichś „elitarnych chłopców". Dziś rano obudziłam się jako jedynaczka. Jak to możliwe, że w ciągu tego dnia dorobiłam się przyrodniego brata i to w dodatku takiego jak Nate?

Otwieram lodówkę, wyjmuję jajka, mleko i masło, a ze spiżarni przynoszę mąkę i cukier. Stawiam wszystko na blacie, gdy w drzwiach staje Nate. Ręce ma skrzyżowane na piersi. Schylam się i spod baru śniadaniowego wyjmuję miskę i drewnianą łyżkę.

– Czy ty się w ogóle ubierasz od pasa w górę? – pytam.

Prycha.

– Dziewczyny wolą, kiedy tego nie robię. – Mruga i podchodzi bliżej, a tymczasem do kuchni wchodzą Cash, Jase, Eli, Saint i Hunter. Mierzą mnie sceptycznym wzrokiem.

– Co robisz? – pyta Nate, bacznie mi się przyglądając.

– Gofry. – Zerkam na pozostałych chłopaków, którzy rozlokowali się po całej kuchni. Atmosfera zaczyna się zagęszczać. Chrząkam i patrzę na Nate’a. – Jak to możliwe, że nigdy o tobie nie słyszałam? Tato mi nie mówił, że Elena ma syna. – Umieszczam w misce wszystkie składniki, a Nate z jednej z szafek wyjmuje gofrownicę i podłącza ją do prądu.

Wzrusza ramionami i ponownie opiera się o blat.

– Nie wiem. Może dlatego, że taki ze mnie buntownik. – Uśmiecha się szeroko.

– Te historie o tobie to prawda? – pyta Hunter, patrząc na mnie ciemnymi oczami.

– A które konkretnie? Bo jest ich całkiem sporo – ripostuję, podchodząc do gofrownicy.

Nate bierze ode mnie miskę i zaczyna powoli wlewać ciasto.

– O twojej mamie – wali prosto z mostu, ale jestem do tego przyzwyczajona.

– Ta, że się zabiła, czy ta, że wcześniej pozbawiła życia kochankę mojego ojca? – rzucam, przechylając głowę.

Rysy Huntera określiłabym mianem ciężkich. Trudno określić jego pochodzenie. Ma ciemne oczy, oliwkową cerę i jednodniowy zarost. Przygląda mi się uważnie.

– Obie.

– Tak i tak – odpowiadam beznamiętnie. – I tak, to była moja broń.

Odwracam się i widzę, że Nate piorunuje Huntera wzrokiem.

– Posuń się – mówię, wskazując na gofrownicę. Nate przesuwa się w bok i nasze ramiona ocierają się o siebie. Nieruchomieję i podnoszę na

niego wzrok, a on uśmiecha się do mnie znacząco. Nim zdążę kazać mu zetrzeć z twarzy ten uśmiech, podchodzi do mnie Eli.

– Mam na imię Eli i jestem oczami i uszami naszej grupy, a także młodszym bratem Ace’a. – Wskazuje starszą i większą wersję siebie.

Uśmiecham się grzecznie do Ace’a, ale ten zachowuje poważną minę. Jak sobie chce.

– Masz na myśli *klub*? – pytam, nie patrząc na niego. Wlewam do gofrownicy kolejną porcję ciasta i dopiero wtedy się orientuję, że wszyscy milczą.

– Widzę, że plotki dotarły do ciebie już pierwszego dnia. Kto ci powiedział? – pyta Nate.

Nakładam sobie gofra na talerz i postanawiam się stąd ulotnić, bo trochę tu za dużo testosteronu.

– Tatum. – Polewam gofra syropem klonowym. – Idę do siebie.

Z talerzem w ręce ruszam w stronę schodów. Po drodze dostrzegam, że Bishop i Brantley rozmawiają w salonie, siedząc tam, gdzie do tej pory.

Zatrzymuję się przy schodach i odwracam głowę. Bishop patrzy na mnie. Nie mam pewności, o co chodzi tym chłopakom, ale trochę to wszystko intensywne. Bishop ma szczupłą twarz, wysokie kości policzkowe i szczękę jak u greckiego boga. Ma dość długie, ciemne włosy – aż świerzbią mnie palce, żeby je przeczesać – i przenikliwe, ciemnozielone oczy otoczone gęstymi rzęsami. Nie ma zbyt szerokich ramion, ale sprawia wrażenie pewnego siebie. Otacza go aura dominacji, a kiedy dociera do mnie, że się na niego gapię, odwracam się i biegnę na górę.

Zamykam za sobą drzwi, stawiam talerz na stojącym pod oknem biurku i wzdycham. Teraz to już niczego nie uda mi się przełknąć. Wślizguję się pod kołdrę, włączam telewizor, który wisi na ścianie naprzeciwko łóżka,

i puszczam kolejny odcinek *Banshee*. A potem w końcu się odprężam po tym długim dniu.

ROZDZIAŁ 5

Następnego ranka schodzę po schodach z jabłkiem w ustach i podręcznikami pod pachą, kiedy wpadam prosto na plecy Nate’a. Wyjmuję jabłko z buzi.

– Cholera, sorry, jestem strasznie spóźniona.

– Wiem. Ile odcinków *Banshee* obejrzałaś w nocy? – pyta, biorąc klucze z kuchennego blatu.

– Nie wiem, straciłam rachu… Chwila! – Unoszę rękę. – Skąd wiesz, co oglądałam? – Podskakuję, próbując wcisnąć stopę w converse’a.

– Kiedy zobaczyłem, że spod drzwi sączy się światło, wszedłem, aby sprawdzić, czy wszystko w porządku. Ty już wtedy spałaś. Tak na marginesie: fajny serial wybrałaś. Harry zawozi cię do szkoły? –

Przytrzymuje mnie za ramię, żebym mogła utrzymać równowagę i w końcu założyć ten cholerny but.

Podaję mu książki, a sama się schylam i wiążę sznurówki.

– Tak, robi to co rano.

Prostuję się, biorę książki i wychodzimy z domu.

– Ja cię zawiozę. Po co mają jechać dwa samochody? Chodzimy przecież do tej samej szkoły.

Zerkam na podjazd i dostrzegam, że nie ma na nim Harry’ego. Cholera. Przygryzam nerwowo wargę i kiwam głową.

– Okej.

Posyła mi szeroki uśmiech, bierze mnie za rękę i podchodzimy do jego porsche 918 spyder. Siadam na miejscu pasażera i zapinam pasy.

Przekręca kluczyk w stacyjce i się uśmiecha.

– Wiesz… wczoraj wieczorem zrobiłaś na chłopakach wrażenie.

– Co? – pytam zaszokowana. – To było jedno z najbardziej krępujących zdarzeń w moim życiu, a to nie byle co, bo z takich właśnie zdarzeń składa się całe moje życie.

Śmieje się, a ja włączam stereo. Sekundę później wnętrzem auta wstrząsa *Forgot about Dre* Dra Dre. Szybko przyciszam.

– Jezu!

Nate chichocze, zerkając na mnie z ukosa.

– No co? Nie lubisz starej szkoły hip-hopu, siostra?

– Hip-hop jest okej, ale przy takiej głośności mogą popękać bębenki. Powinieneś dać je sobie przebadać, bo możliwe, że już są uszkodzone.

– Gdybym miał problemy ze słuchem… – Uśmiecha się drwiąco, przyspieszając tak bardzo, że aż wbija mi głowę w zagłówek – …to nie od

głośnej muzyki, ale od tego, że Mały Nate tak świetnie bzyka kobiety, że wrzeszczą bez opamiętania.

Parskam z niedowierzaniem.

– Mały Nate, serio?

Rzednie mu mina.

– A co, nie mogę go tak nazywać? – Wydaje się urażony tym, że się roześmiałam.

Robi mi się trochę głupio. Nate stwarza wrażenie pokręconego, niegrzecznego chłopaka, w dodatku bardzo pewnego siebie. Ale teraz nie gra fair, bo kiedy robi nadąsaną minę, wygląda naprawdę uroczo.

– Eee… chodzi mi o to, że w ogóle go nazwałeś. No bo czemu miałbyś nadawać imię… – Pokazuję na jego krocze, a kiedy ponownie zerkam na jego twarz, wita mnie pewny siebie, chłopięcy uśmiech. Kładzie dłoń na przodzie podartych dżinsów i zaciska ją na swoich klejnotach. *O, Panie.* – S-swojemu… – dukam. – Na miłość boską – szepczę, kręcąc głową.

– Fiutowi? Kutasowi? – pyta, drażniąc się ze mną. – Magicznej lasce? Trzonkowi mocy? Ujeżdżaczowi cipek? Jogurtowemu…

Potrząsam głową i wchodzę mu w słowo:

– Elena to urocza kobieta. Jak to, kurwa, możliwe, że wydała na świat kogoś takiego jak ty?

Wjeżdżamy na prywatny parking podziemny pod szkołą. Wysiadam z auta, po czym zamykam za sobą drzwi.

– Jaką masz ostatnią lekcję? – pyta, obchodząc samochód i obejmując mnie w talii.

Wyrywam mu się. Dzisiaj czuję się w towarzystwie Nate’a zdecydowanie swobodniej, ale nadal nie mam ochoty na to, żeby się tak ze mną spoufalał. W poprzednich szkołach nie miałam wielu przyjaciół. On

i Tatum to pierwsze osoby od tej sprawy z moją mamą, którzy nie przejmują się moją przeszłością.

– Eee, chyba WF.

Kiwa głową i ruszamy w stronę windy, którą wjeżdżamy na parter.

– Przyjdę po ciebie. A co masz teraz?

– Rachunki. – Wzdrygam się, wiedząc, że na te same zajęcia chodzą Ally Parker i Lauren Bentley.

– Odprowadzę cię. – Kiwa głową w stronę korytarza.

Uśmiecham się. Może za wcześnie go skreśliłam. On jedynie próbuje być dla mnie miły. A na pewno milszy niż większość ludzi.

– Nie musisz tego robić, Nate. Dam sobie radę.

Zarzuca mi rękę na szyję i przyciąga mnie do siebie.

– No cóż, skoro jesteśmy rodzeństwem i w ogóle, to moim obowiązkiem jest opieka nad tobą.

– Nate – jęczę, kiedy idziemy korytarzem w stronę mojej klasy. Ściany tutaj są klasycznie białe, ewentualnie w odcieniach neutralnych, podobnie jak w klasach. Sala gimnastyczna znajduje się na samym końcu korytarza, niedaleko wyjścia ewakuacyjnego, i choć nie widziałam jeszcze męskiej części, mam przeczucie, że wygląda podobnie do naszej. – Naprawdę nie trzeba. Poradzę sobie.

– Chcę po prostu poznać moją nową siostrę. I tyle. – Mruga, kiedy docieramy do mojej klasy.

– W porządku – mówię, krzyżując ręce na piersi. – Ale nie jestem dobra w kontaktach z ludźmi – to tak tytułem ostrzeżenia. W sumie to jestem typem samotniczki.

Przygląda mi się uważnie, przechylając głowę.

– Podoba mi się ta cała idea samotnej dziewczyny. – Ponownie puszcza do mnie oko, po czym się odwraca i idzie w stronę korytarza męskiej części budynku.

Dlaczego? Dlaczego jako przyrodniego brata muszę mieć kogoś tak irytującego jak Nate?

ROZDZIAŁ 6

Dzwonek przerywa pełną koncentracji ciszę i wszyscy zaczynamy się zbierać. Tatum szturcha mnie biodrem i przerzuca długie, jasne włosy przez ramię.

– Lunch! Te zajęcia były dobijające.

Uśmiecham się, zbieram długopisy i kładę je na swoich podręcznikach.

– Mówisz tak po każdej lekcji. – Przewracam oczami i wychodzę z klasy.

– To prawda – parska. – No dobra, to jakie masz plany po szkole? Nate Riverside robi w weekend imprezę, a ja zazwyczaj nie bywam na tego typu akcjach, no i mogą nas stamtąd wykopać, bo nie mamy takiego samego

statusu, ale w sumie chętnie tam zajrzę. Wchodzisz w to? – pyta, kiedy idziemy w stronę stołówki.

Ponownie przewracam oczami.

– To znaczy, że najpewniej impreza będzie w moim domu.

Tatum się zatrzymuje i łapie mnie za ramię.

– Mów jaśniej, Montgomery. Co to znaczy?

– Nate – mówię spokojnie. – Jego mama i mój tato są małżeństwem. Mieszkamy razem i zanim rzucisz mi się do gardła, to wiedz, że dowiedziałam się o tym dopiero wczoraj. – Z powodu tego, jak swobodnie czuję się już w towarzystwie Nate’a, odnoszę wrażenie, jakby od wczoraj minęły całe wieki.

Szczęka jej opada.

– Pierdolisz.

– No co? – pytam, kierując ją w stronę bufetu. Burczy mi w brzuchu, bo nie jadłam wczoraj kolacji, a rano wsunęłam tylko jabłko.

– O w mordę – szepcze zaszokowana. Patrzy mi w oczy. – To fantastycznie, laska! Wbijamy tam! – piszczy z podekscytowaniem.

– Eee, Tatum? Trudno to uznać za wbijanie, skoro impreza będzie w moim domu. Nate robi to celowo, bo nasi rodzice wracają dopiero w poniedziałek. – Nakładamy sobie jedzenie na talerze. Sushi i owoce egzotyczne? Czy ja jestem w szkole, czy w pięciogwiazdkowej restauracji?

– Jasna cholera. Nie, Madison, ty nie rozumiesz. Ci chłopacy nigdy…

Czyjeś palce zasłaniają mi oczy. Tatum wciąga głośno powietrze. Czyjeś usta muskają moje uszy.

– Co powiesz na kazirodztwo, siostrzyczko?

Opuszcza ze śmiechem ręce i robi krok w tył. Jeśli Tatum nie będzie się pilnować, to jej szczęka już na zawsze pozostanie na podłodze. Odwracam

się na pięcie i piorunuję wzrokiem Nate’a. Uderza mnie cisza, jaka nagle zapada na stołówce. Wszyscy się nam przypatrują.

Uczniowie Riverside są jedynie pionkami w ich chorych i wynaturzonych grach. Mają tę szkołę w garści, Madison.

– Nate – syczę do niego. Jeszcze mu o tym nie powiedziałam, ale naprawdę wolę nie zwracać na siebie uwagi.

Uśmiech znika z jego twarzy.

– No co? – pyta niewinnie jak mały chłopczyk, który nie wiedział, że nie wolno mu jeść słodyczy przed obiadem.

Wskazuję mu głową naszą widownię, a on wzrusza ramionami i bierze mnie pod ramię.

– Usiądź z nami. – Patrzy na Tatum. – Ty też, Masters. – Następnie pociąga mnie za sobą.

Stawiam tacę na stole i się przesuwam, robiąc miejsce dla Tatum. Wyczuwam jej skrępowanie i milczące pytania, ale odpowiem na nie później. Naprzeciwko mnie, po lewej stronie, siedzi Bishop, zaś na wprost Tatum – Brantley. Obok niego są Abel, Hunter, Eli i Cash.

Biorę jednego rollsa i gryzę kęs, bardzo się starając nie narobić bałaganu, no ale sushi to sushi i oczywiście na moich kolanach ląduje ryż. Nate opowiada o imprezie, a gdy podnoszę wzrok, napotykam spojrzenie Bishopa. Jego twarz jest kompletnie pozbawiona wyrazu. Silnie zarysowaną szczękę ma napiętą i nie odrywa zielonych oczu od mojej twarzy. Wiercę się na krześle, a Tatum patrzy na mnie z ukosa. Chowa rękę pod stół i chwilę później wibruje mi telefon. Już, już mam go wyjąć, kiedy Nate pyta:

– Co o tym sądzisz, siostra?

– Hmm? – pytam zirytowana tym, że przeszkodził mi w dowiedzeniu się, co Tatum chce mi powiedzieć.

– Na jaki alkohol masz ochotę w weekend? – pyta, patrząc mi w oczy.

Do diaska, niezły jest.

Besztam się w duchu. Co się ze mną dzieje? *To twój brat, kretynko.*

– Och! – Uśmiecham się i policzki oblewa mi rumieniec. –Właściwie to ja nie piję. – Ściskam w dłoni telefon, ignorując ciemnozielone oczy, które nieprzerwanie się we mnie wpatrują.

Nate prycha, bierze z mojego talerza rollsa i wpycha go sobie całego do ust.

– W weekend to się zmieni. To urodziny Brantleya. Generalnie nie urządzamy imprez. – Kącik jego ust się unosi, a w oczach pojawia się szelmowski błysk. – Ale obchodzimy urodziny.

Przełykam gulę, która się uformowała w moim gardle. Ponownie zerkam na Bishopa i widzę, że opuścił wzrok na swój telefon. Ja robię to samo; odblokowuję telefon i czytam wiadomość od Tatum.

Tatum – *A niech mnie.*

Ja – *Co?*

Zerkam na Tatum, która ma na twarzy uśmiech pełen samozadowolenia. Spuszcza wzrok na kolana, a ja czekam niecierpliwie na SMS-a. Gdy wyciągam nogi, zderzam się z czyimiś stopami, przez co szybko je cofam. *Cholera.* Telefon znów wibruje, więc ponownie zerkam na wyświetlacz.

Tatum – *Wpatrują się w ciebie oczy, o które gotowa jest błagać każda dziewczyna w szkole. Ot co.*

Ja – *O czym ty, kurde, mówisz, Tatum?*

– Hej! – Nate szturcha mnie żartobliwie w ramię. – Do kogo piszesz?

Brantley i Bishop zaczynają o czymś cicho rozmawiać. O ile mój zmysł obserwacji mnie nie myli, ci dwaj są raczej małomówni. Myślę, że Nate mnie lubi, jednak co do pozostałych chłopaków nie mam pewności. Nie licząc tej krótkiej rozmowy wczoraj w kuchni, nie mam na czym oprzeć swoich domniemań, ale jedno jest pewne: wszyscy oni sprawiają, że czuję skrępowanie.

Patrzę błagalnie na Nate'a.

– Możemy porozmawiać?

Poważnieje.

– Jasne, chodź. – Bierze mnie za rękę, a ja uśmiecham się do Tatum. – Zaraz wracamy.

Moje spojrzenie prześlizguje się na Bishopa, który patrzy na nasze złączone dłonie. Nie wiem dlaczego, ale wyrywam rękę. Przez chwilę Nate się waha, ale kiedy patrzę ponownie na Bishopa, marszczy brwi.

O co, kurde, chodzi?

Wychodzimy ze stołówki i kierujemy się ku schodom przed szkołą, na tyle szerokim, aby zapewniały miejsce naprawdę sporej liczbie uczniów. Kilkoro z nich je tutaj lunch, ale niewielu. Wyglądają na osoby, z którymi powinnam siedzieć, zamiast pokazywać się z Natem i jego cholernym klubem.

– Co jest? – pyta Nate.

Wzdycham.

– O nich. Ja tylko… serio, trochę tego dużo – odpowiadam zgodnie z prawdą. – O co z wami wszystkimi chodzi?

Schodzimy po schodach, a Nate wkłada ręce do kieszeni.

– A co słyszałaś? – pyta, patrząc przed siebie.

Rzucam mu spojrzenie co dwie sekundy, pilnując się, żeby nie spaść ze schodów.

– No cóż, tylko od Tatum o jakimś Elite Kings Club? – Patrzę na niego pytająco.

Śmieje się, odrzucając głowę.

– Madi, ten klub to jedynie legenda. Rozdmuchiwana przez spragnione dramatyzmu nastolatki.

– Okej – mówię. – Opowiedz mi więcej o tej legendzie.

Zatrzymuje się.

– Może pewnego dnia, ale… nie dzisiaj.

– A to czemu? – Uśmiecham się wesoło. – Czemu nie dzisiaj?

Ogląda się przez ramię i jego twarz poważnieje. Znów na mnie patrzy.

– Jeszcze nie teraz. Opowiem ci wtedy, gdy uznam, że sobie z tym poradzisz.

Mruga do mnie, a potem zaczyna wchodzić po schodach. Kiedy się odwracam, aby zobaczyć, na co patrzył, dostrzegam wchodzącego do szkoły Bishopa. Wzdycham i kręcę głową, zastanawiając się, w którym momencie moje życie stało się tak pełne wrażeń.

ROZDZIAŁ 7

Związuję włosy w kucyk, kiedy do mojego pokoju wchodzi Nate. Razem przyjechaliśmy ze szkoły i nie było tak źle. Po tym, jak stoczyliśmy batalię w kwestii wyboru muzyki, w końcu oświadczył, że jeśli jeszcze raz tknę odtwarzacz, do domu będę szła na piechotę. Jego uśmiech mówił jednak coś przeciwnego.

– Hej! – Na białą bokserkę narzucam skórzaną kurtkę. Do tego dżinsy rurki i standardowo conversy.

Opiera się o futrynę. Po raz kolejny jest bez koszulki, dżinsy ma nisko na biodrach, czapkę obróconą daszkiem do tyłu, a w ręce trzyma paczkę chipsów.

– Dokąd się wybierasz?

– Hm? – Z łóżka biorę telefon. – Do centrum handlowego z Tatum.

– Tatum, co? – pyta, oblizując oblepione chipsami palce. – Ma kogoś? – Powoli wyjmuje palec z ust. – Nie żeby mi to w czymkolwiek przeszkadzało.

Kładę mu rękę na piersi.

– Nie wiem. Chyba nie. Dasz mi przejść? – pytam, pokazując na korytarz.

Patrzy na mnie zadowolony z siebie, i w tym momencie w jego kieszeni rozbrzmiewa *Rock Star* Chamillionaire'a. Szybko wchodzi do swojego pokoju i zamyka za sobą drzwi.

– W tej szkole wszyscy są porąbani – mamroczę pod nosem. Zamykam drzwi, robię krok do przodu i wpadam na twarde ciało. Równie twarde jak Nate'a, tyle że… ciut większe. – Cholera. – Dotykam dłonią czoła. Podnoszę wzrok i widzę, że to Brantley. – Nate jest u siebie. Sorry – przepraszam go za to, że na niego wpadłam.

Oczy mu ciemnieją, a kąciki jego ust wyginają się lekko. Otwiera je, żeby coś powiedzieć…

– Brantley! – Za nim rozlega się warknięcie. Atmosfera nagle się zagęszcza, a kiedy zerkam ponad jego ramieniem, dostrzegam Bishopa. Spojrzenie ma przyklejone do tyłu głowy Brantleya. – Idź do Nate'a. – Brantley ponownie mierzy mnie wrogim spojrzeniem, po czym znika po chwili za drzwiami.

– Kto mu ukradł zabawki? – pytam Bishopa.

Spojrzenie ma utkwione w drzwiach pokoju Nate'a.

Klnę pod nosem.

– Wybacz, cześć, jestem Madison.

Jego wzrok w końcu prześlizguje na mnie. Ma naprawdę niesamowite oczy – i nie chodzi mi tylko o ich kolor, ale także o kształt. A kiedy patrzy

na ciebie, masz wrażenie, jakby przywoływały do siebie twoją duszę.

– Mnie akurat nie jest przykro z tego powodu – mówi i jego spojrzenie wraca do drzwi pokoju Nate’a.

Podążam za jego wzrokiem, po czym znowu patrzę na niego.

– Nie przejmuj się tym – mówię cicho. – Jestem przyzwyczajona.

Robię krok w bok, aby go obejść, ale on robi to samo, blokując mi drogę. Patrzy mi intensywnie w oczy, po czym jego spojrzenie zsuwa się na moje usta i wraca do góry.

Przechylam głowę.

– Mogę przejść?

Milczy i przez kilka sekund tylko się we mnie wpatruje. W końcu rusza w stronę pokoju Nate’a.

Kręcąc głową, otwieram drzwi i w tym momencie pod dom zajeżdża Tatum swoim jasnoniebieskim ferrari z czarnymi wykończeniami i przyciemnianymi szybami. To najładniejsze ferrari, jakie widziałam, i doskonale pasuje do Tatum. Jej rodzice na okrągło wyjeżdżają służbowo, więc ona żartuje, że u niej „czas dla rodziny” oznacza oglądanie najnowszych filmów. Chciałabym jej współczuć, ale nie wydaje mi się, aby jakoś szczególnie się tym przejmowała. Chwytam za klamkę, po czym odwracam się i podnoszę wzrok na okno pokoju Nate’a. Stoi w nim cała trójka, bacznie mi się przyglądając. Uśmiech znika z mojej twarzy. Wsiadam do auta.

– Hej, cukiereczku! – Tatum klaszcze z podekscytowaniem w dłonie. – Jedźmy wydać trochę kasy!

Tatum ma ciężką nogę, więc nie mija dużo czasu, a dojeżdżamy na miejsce. Chodzimy po sklepach, szukając – właściwie to bardziej Tatum niż ja – idealnego stroju. W czwartym sklepie wymiękam i wręczam jej platynową kartę mojego taty, żeby mi kupiła, co tylko chce, abym na siebie

włożyła, bo zakupy są tym, czego szczerze nie znoszę. Z jednego z butików wychodzi z uśmiechem pełnym samozadowolenia na ślicznej twarzy, a ja się krzywię. Niemal czuję, jak kurczą mi się cycki w tych obcisłych ciuchach, które na bank dla mnie wybrała. Bierze mnie za rękę i ciągnie w stronę ekscentrycznego sklepiku z bibelotami.

– Twój nowy pokój. Może byśmy coś do niego kupiły? To znaczy wiem, że jeszcze go nie widziałam, ale tak sobie myślę, że skoro dopiero co się tutaj przeprowadziłaś, to pewnie jest dość pusty.

Rozumiejąc życzliwość kryjącą się w jej sugestii i starając się nie uznawać za dziwne tego, że ktoś jest dla mnie miły, kiwam głową.

– Coś nowego zawsze się przyda. Uwielbiam zajmować się wystrojem wnętrz.

– Świetnie! – Klaszcze w dłonie. – Cieszę się, że nie muszę zaciągać cię tu siłą.

Wchodzimy do ciemnego wnętrza w odcieniu fioletu, gdzie królują lampy lawowe i pachnie kadzidełkami. Moją uwagę natychmiast przyciąga mała lampa, prezentująca swoje kolory na tle pustej, białej ściany na samym końcu sklepu. Podchodzę do niej z uśmiechem.

– Biorę ją!

Tatum unosi brwi.

– Jesteś pewna? To znaczy jest fajna, ale gdzie ją postawisz?

Podchodzę do niej, przyklękam i podnoszę żarówkę do góry.

– Można ją skierować na sufit. – Z lampy rozbłyskują małe gwiazdki.

– Wow! – szepcze Tatum. – Teraz wygląda to znacznie lepiej.

Kiwam głową.

– Przypomina mi to czasy, kiedy rodzice zabierali mnie na polowanie i urządzaliśmy sobie kemping w lesie.

Mruży oczy.

– Polowanie na co?

Wstaję z klęczek.

– Tylko na jelenie. Albo strzelaliśmy do kaczek.

Wyraźnie się odpręża.

– To brzmi… chyba fajnie.

Śmieję się.

– Bo takie jest! Kiedyś musimy się razem wybrać.

– Aha – mówi, uciekając wzrokiem w bok. – Może.

– Hej. – Trzepię ją w ramię. – Ja pojechałam na zakupy, więc ty pojedziesz ze mną na polowanie.

Tatum przełyka ślinę. Śmieje się i w tym momencie podchodzi do nas pracownica sklepu.

– Och – mówi, zerkając na sufit. – Właśnie tak trzeba ją było ustawić.

Ponownie się śmieję i patrzę na gwiazdy.

– Na to wygląda.

Dziewczyna patrzy teraz na mnie. Jest mniej więcej w naszym wieku. Ma długie włosy w odcieniu pastelowego różu, splecione w przerzucony przez ramię warkocz, i intensywnie zielone oczy oraz oliwkową cerę. Marszczy mały nos i się śmieje.

– Lepiej to zmienię. – Robi krok do przodu i ustawia lampę w taki sposób, jak ja zrobiłam to wcześniej. – Dzięki. Szefowa pewnie zmyłaby mi głowę, że źle to postawiłam.

– Och – odpowiadam. – Nie ma sprawy.

Podnosi jedno z pudełek, wręcza mi je, a potem udajemy się za nią do kasy. Skanuje kod kreskowy i się uśmiecha.

– Fajna ta lampa, no nie?

– Aha. – Odpowiadam uśmiechem. – Jestem tu nowa, więc Tatum uznała, że przyda mi się coś do ożywienia pokoju.

– Och, jesteś nowa? – Mierzy nas wzrokiem. – Pewnie nie muszę pytać, do której chodzicie szkoły. – Ton jej głosu jest bardzo grzeczny.

– Riverside.

Kiwa głową i uśmiecha się lekko.

– A ty? – pytam, opierając się o ladę.

– Hampton Beach.

– Och! – Publiczna? To szkoła, w której czułabym się bardziej komfortowo.

Pokazuje na lampy.

– Mamy w swojej ofercie także takie, które emitują nastrojowe dźwięki i dzięki którym można się poczuć jak w lesie.

Odwracam się w tę stronę, zdecydowanie zbyt podekscytowana.

– Poważnie? – burczy Tatum.

– Ignoruj ją. – Podchodzę do lamp i biorę jedno pudełko. – Dziękuję! Mój przyrodni brat urządza w weekend imprezę, więc gdy zdecyduję się pójść spać, mogę użyć właśnie tego. A on dzięki temu może nie zginie z mojej ręki. – Uśmiecham się do dziewczyny. Wybucha śmiechem, a ja przechylam głowę. – Hej, lubisz imprezy?

Wymieniwszy się numerami ze sprzedawczynią, która ma na imię Tillie, udajemy się do kafejki, gdzie zajadamy się smażonym jedzeniem i czekoladowym brownie.

– Nie mogę uwierzyć, że tak z marszu ją zaprosiłaś. – Tatum wsuwa do ust kawałek kurczaka. – Mmm, ale wydaje się spoko, no nie?

– Aha. Więc bądź miła.

– Hej! Ja zawsze jestem miła.

To nie było z mojej strony fair. Dla mnie jest przecież miła od samego początku. Uśmiecham się i wsuwam do ust kolejny kęs brownie oraz łyżeczkę lodów, które topią się na języku. Okazuje się, że Tatum lubi słodkości równie mocno jak ja, i zamierzamy urządzić sobie wieczór filmowy z całymi górami słodyczy. Tatum ma ochotę na jakieś babskie kino, ale ja protestuję, bo nie znoszę ckliwych komedii romantycznych. Uzgodniłyśmy więc, że ja wybiorę filmy, a ona przywiezie słodycze. Każda strona wygrywa.

– No więc jak to jest być młodszą siostrą Nate’a Riverside’a? – pyta Tatum w drodze powrotnej do mnie.

– Nie jestem przecież jego prawdziwą siostrą – odpowiadam z kamienną twarzą. – Nie wiem dlaczego, ale postanowił dręczyć mnie na każdym kroku.

Tatum chichocze, zmieniając biegi, a ja uderzam głową w zagłówek.

– Skarbie, nie miałabym nic przeciwko, gdyby Nate postanowił dręczyć mnie. Z drugiej strony to największy babiarz w Riverside. Spał nawet z Sashą Van Halen.

– Wcale mnie to dziwi – burczę, gdy zajeżdżamy na nasz podjazd.

Sasha Van Halen to córka największego potentata w Stanach Zjednoczonych. Jej nazwisko co rusz pojawia się w brukowcach.

– Jeszcze jedno – mówi Tatum, zaciągając hamulec ręczny. – Chcę porozmawiać z tobą o nich. – Pokazuje na okno Nate’a. – Dzisiaj podczas lunchu udało ci się przyciągnąć uwagę Bishopa.

– Akurat – odburkuję, kręcąc głową.

– Muszę cię wyedukować w kwestii Bishopa Vincenta Hayesa – zaczyna, a ja przechylam głowę. – Z tego, co mi wiadomo, widywano go

tylko z jedną dziewczyną. Jedną, która wiele dla niego znaczyła. Byli razem przez kilka lat. Wszyscy twierdzili, że to przeznaczenie; Bishop i Khales byli dla siebie stworzeni. Gdzie ona, tam i on. Znali się od dzieciństwa, a mama Khales była ćpunką, która zostawiała ją samą w domu na całe godziny. Khales chodziła do szkoły Hampton Beach, która znajduje się w tej mniej bezpiecznej części miasta. W każdym razie Bishop starał się ją uratować. Próbował ze wszystkich sił, ale w końcu Khales poszła w ślady swojej matki i zaprzyjaźniła się z igłą. – Tatum bierze głęboki oddech.

– Umarła? – pytam i od razu czuję ściskanie w sercu. Wiem, jak to jest stracić ukochaną osobę.

– Nie, nie wiemy, co się z nią dzieje. Jakieś dwa lata temu po prostu zniknęła. Nikt nawet szeptem nie wypowiada jej imienia. Tego tygodnia, kiedy zniknęła, wszyscy chłopcy byli nieobecni w szkole, a potem nagle wparowali na stołówkę, jakby byli jej panami i jakby Khales w ogóle nie istniała. Ktoś próbował zapytać o nią Bishopa, ale ten niemal złamał mu kark, więc wszyscy uznali, że to drażliwy temat i nigdy więcej nie zadawali mu pytań. – Ponownie milknie i przygląda mi się swoimi niebieskimi oczami. – Mówię ci to tylko dlatego, że wiele dziewczyn próbowało zająć miejsce Khales. Z tego, co mi wiadomo, od tamtego czasu Bishop nie ma dziewczyny. To już dwa lata. I teraz pora na następny temat. – Mój umysł zalany jest informacjami. Dwa lata temu? Ludzie ot tak nie znikają. Zawsze istnieje ku temu powód. Tatum chrząka. – Elite Kings Club…

– Pytałam o niego Nate’a i powiedział, że wszystko opiera się na legendzie i plotkach.

Kręci głową, a jej jasne włosy rozsypują się na ramionach.

– Nic ci nie powiedzą. To wszystko może brzmieć jak plotka, ale jest prawdą. Widziałam znamię.

– Znamię? – Mózg zaraz mi eksploduje od nadmiaru informacji.

– Aha, jako niemowlęta są znaczeni. To rytuał, któremu poddają ich rodzice.

– To jakieś szaleństwo. – Garbię się. – Już chyba wystarczająco usłyszałam. Coś jeszcze?

– Tak! Bądź ostrożna. Tyle wiem dlatego, że odkąd ich znam, dokopuję się do różnych informacji. Nigdy nikomu o tym nie mówiłam, bo nikt się do nich nie zbliżył, ale widzę, że z tobą będzie inaczej. Musisz uważać, Madi.

Chwytam za klamkę i otwieram drzwi, po czym biorę z tylnego siedzenia swoje zakupy.

– Okej, będę ostrożna, ale uważam, że zachowujesz się paranoicznie.

Uśmiecha się blado. Zamykam drzwi, a ona szybko odjeżdża.

Tego rodzaju rzeczy nie dzieją się w rzeczywistości.

ROZDZIAŁ 8

Zatrzasnąwszy za sobą drzwi, wchodzę do kuchni. W mojej głowie kłębią się informacje, którymi nakarmiła mnie Tatum. Wyjmuję colę z lodówki, a gdy ją zamykam, serce podchodzi mi do gardła na widok opierającego się o futrynę Huntera.

– Cholera! – Przykładam rękę do piersi.

– Sorry. – Uśmiecha się drwiąco. – Nate ma trening, więc to mnie przekazał obowiązki niani.

– Obowiązki niani? – pytam urażona. – Nie potrzebuję opieki.

Wzrusza ramionami.

– Brantley jest tutaj. A kiedy tak jest, musisz mieć kogoś blisko siebie.

Przechylam głowę i bacznie mu się przyglądam. Ze swoim metrem osiemdziesiąt pięć zdecydowanie góruje nad moim niecałym metrem sześćdziesiąt.

– Dlaczego? – pytam, przesuwając spojrzenie na ścianę. – Coś mu zrobiłam?

Hunter muska palcem górną wargę.

– Na razie nie musisz się tym przejmować.

– Jestem pewna, że jeśli zapytam Tatum, to wszystkiego się dowiem – burczę znad puszki z colą.

– Tatum? – Śmieje się nieprzyjemnie. – Tatum kocha dramatyzm i bzdurne plotki. To, co mówi, kryje w sobie niewiele treści. – Mruży oczy.

– A to, co ty mówisz, wręcz przeciwnie? – Przechylam głowę. – Niepotrzebna mi niania – mamroczę z goryczą, idąc w stronę schodów. I znowu wpadam na umięśnione ciało. – Jezu! – warczę poirytowana tym, że mój dom został opanowany przez tajemniczych facetów, którzy nie odpowiadają na pytania. Moje spojrzenie wędruje w górę szerokiego torsu i zatrzymuje się na ciemnych, okrągłych oczach Brantleya. Ma zarost – niewielki, ale wystarczający, żeby lekko podrapać – a oczy równie ciemne jak przepastna czeluść prowadząca do wrót piekieł. Kiedy otwiera usta, okazuje się, że jego słowa idealnie pasują do oczu.

– Lepiej mi, kurwa, nie wchodź w drogę.

Mając dość tego wszystkiego, krzyżuję ręce na piersi. *Bo taka ze mnie twardzielka.*

– A co ja ci, kurwa, takiego zrobiłam?

Wyczuwam za sobą milczącą obecność Huntera.

Oczy Brantleya wwiercają się we mnie niczym gorący nóż wbijany w zimne masło.

– A nie wystarczy, że istniejesz? Wszystko było dobrze, dopóki nie wróciłaś – warczy, a potem odsuwa mnie na bok i idzie w stronę drzwi. Kładzie rękę na klamce i zerka na mnie przez ramię. Ciemne dżinsy wiszą nisko na jego wąskich biodrach, a biały T-shirt przylega do ciała. Mruczy coś pod nosem, a potem wychodzi.

– Wróciłam? – pytam Huntera. – Nigdy w życiu tutaj nie byłam.

Nie odrywając ode mnie wzroku, odkleja się od ściany.

– Nie chodziło mu o powrót, ale po prostu o to, że się tu zjawiłaś. – Podchodzi do drzwi. – Spadam. Nie jestem już tu potrzebny.

Przez chwilę stoję ze wzrokiem wbitym w drzwi. *Co to wszystko, do cholery, znaczy?* Mając w głowie mętlik przez to wszystko, co zmieniło się w moim świecie w tak krótkim czasie, idę na górę do swojego pokoju, wyjmuję szkicownik i siadam za biurkiem. Biorę do ręki pilota i włączam muzykę. Następnie przyciskam ołówek do rogu czystej kartki i zaczynam bazgrać.

Rozlega się walenie do drzwi.

– Madi!

Odsuwam się razem z krzesłem i zerkam na stojący na nocnym stoliku budzik.

– Kurwa.

Jest wpół do szóstej. Szkicowałam przez bite trzy godziny, bez przerwy na zaczerpnięcie świeżego powietrza. Gdy mama jeszcze żyła, robiłam tak co najmniej trzy razy w tygodniu, ale potem trudniej mi było zapomnieć o otoczeniu i oddać się tylko rysowaniu. W oderwaniu się od wszystkiego zawsze pomagała mi muzyka, ale rysowanie było czymś osobistym, co zwykłam robić razem z mamą.

Otwieram drzwi i widzę Tatum.

– Przepraszam – bąkam. – Trochę mnie poniosło podczas rysowania.

Tatum wchodzi do pokoju. W jednej ręce trzyma jakąś książkę, w drugiej różowy worek marynarski.

– Widzę. – Machnięciem ręki pokazuje na moje włosy, zebrane w krzywy, niechlujny koczek.

– Hej! – Chichoczę. – To jeszcze nic. Powinnaś zobaczyć je rano. – To prawda, bo rankiem toczę z włosami wielkie boje. Są nie tylko gęste i długie, ale także faliste, co odziedziczyłam po hiszpańskich przodkach mamy. – Gdzie masz piżamę? – pytam, patrząc na nią podejrzliwie.

Uśmiecha się i wyjmuje paczkę żelków.

– W torbie.

Częstuję się żelkiem, po czym wyciągam z garderoby bawełniane spodenki od piżamy i cienki podkoszulek.

– Wezmę prysznic. Jakoś nie miałam ku temu okazji po powrocie ze szkoły.

– Och. – Tatum z udawanym zachwytem chwyta się za serce. – Odpicowujesz się dla mnie?

Parskam i wchodzę do łazienki.

– W żadnym razie.

Po prysznicu myję szybko zęby, na wypadek gdybym zasnęła podczas filmu, otwieram drzwi Nate’a i wracam do swojego pokoju.

Moim oczom ukazuje się góra słodyczy.

– O w mordę…

– No co? – pyta niewinnie. – Zbyt nisko oszacowałaś moją miłość do łakoci?

Omiatam wzrokiem sernik, chipsy, M&M’sy, pączki, żelki i napoje gazowane.

– Myślę, że nabawię się cukrzycy.

Tatum wrzuca do buzi garść M&M’sów.

– Możliwe.

– Zejdę po łyżeczki do tego – mówię, wskazując na sernik.

Pozostawiając ją bez nadzoru z tymi wszystkimi słodkościami, zbiegam po schodach i wpadam do kuchni. Kiwam głową, nucąc *Simple Man* Lynyrd Skynyrd. Siedzi mi w głowie od czasu rysowania. Z dwiema łyżeczkami w dłoni wypadam z kuchni, ale zatrzymuję się przed schodami i robię kilka kroków w tył, by mieć widok na salon. A tam na dużej sofie w kształcie litery L siedzą wszyscy chłopcy.

Nate zakrywa dłonią usta, ale po zmarszczkach wokół oczu widać, z jak wielkim trudem powstrzymuje się od śmiechu.

– No co? – warczę do niego, ignorując pozostałych. Boże, jak on mnie irytuje.

Opuszcza rękę i kręci głową.

– Nic.

Mrużę oczy.

– Taa, jasne.

Po jego lewej stronie siedzi Bishop i ręce ma wyciągnięte na oparciu sofy. Ciemny T-shirt opina mu tors we wszystkich odpowiednich miejscach, a do niego założył ciemne, luźne dżinsy. Na nogach ma białe nike air force one, a kiedy mój wzrok ponownie wędruje w górę, zauważam, że wyraz jego twarzy zdążył ulec zmianie. Jest zupełnie pozbawiona uczuć, no może z wyjątkiem niezadowolenia.

– Czy wy nie macie gdzie się spotykać? Czemu właśnie tutaj? – Przechylam głowę, patrząc na nich wszystkich.

– Spokojnie, kiciu. Pełnię obowiązki niańki, więc musimy przychodzić tutaj. – Na twarzy Nate’a błąka się uśmiech. – Chyba że, oczywiście, miałabyś ochotę pójść z nami?

Patrzę ponownie na Bishopa i widzę, jak jego oczy ciemnieją.

– Po pierwsze – mówię spokojnie – nigdy więcej nie nazywaj mnie kicią. Inaczej cię zastrzelę. – Milknę i śmieję się w duchu na widok jego miny. To pewnie nie było z mojej strony zbyt miłe, zważywszy, że z powodu mojej mamy wszyscy i tak uważają mnie za wariatkę. – Po drugie – dodaję – nie jestem dzieckiem. Sama umiem się o siebie zatroszczyć. – Ostatnie zdanie to bardziej mruknięcie, bo zaczynam już wchodzić po schodach. Na piętrze oglądam się przez ramię, wyczuwając na sobie czyjś wzrok. Na dole stoi Bishop i wpatruje się we mnie.

Odwracam się w jego stronę.

– No co? – W ogóle się do mnie nie odzywa, z wyjątkiem tamtego dnia z Brantleyem. Tatum ostrzegała mnie przed nim, jego reputacją i tym, jak bardzo jest zamknięty w sobie i pełen rezerwy. Warto o tym wspomnieć po raz drugi – generalnie ma taką osobowość, że człowiek ma ochotę uciec. Przypomina mi kobrę królewską. Milczącą, śmiertelnie niebezpieczną i każącą się zastanawiać, co kryje się w jej ukąszeniu.

Jego twarz pozostaje pozbawiona wyrazu, silnie zarysowana szczęka wyraźnie się napina. W końcu odwracam się i idę do pokoju. Serce wali mi tak mocno, że mam wrażenie, że obija się o gardło. W ustach czuję suchość. Uderzam głową o drzwi, a Tatum, przebrana już w piżamę, zeskakuje z łóżka.

– Wszystko w porządku?

– Taa – odpowiadam, podając jej łyżkę i podchodząc do łóżka. – Bierzmy się za jedzenie tego całego cukru.

Wkładam sobie do ust porządny kawałek czekoladowego sernika i jęczę z zadowoleniem, kiedy delikatne, słodkie ciasto dociera do moich kubków smakowych.

– No to mów – zaczyna Tatum, zwijając długie włosy w wysoki koczek i zdejmując okulary w cienkich oprawkach. – Jak to zrobiłaś, że zwróciłaś na siebie uwagę samego Bishopa Vincenta Haynesa?

– O Boże, tylko nie to – jęczę i wkładam do ust kolejny kęs sernika. Film dawno się już zaczął, ale dźwięk jest ściszony. – Patrzył się na mnie. To niekoniecznie znaczy, że jest mną zainteresowany. Czy też ja nim, skoro już o tym mowa. Bo nie jestem.

– Mmmm. – Zlizuje sernik z łyżki. – Powiedz to raz jeszcze. Tym razem z przekonaniem!

Rzucam poduszką w jej głowę, ale Tatum łapie ją w locie i pada ze śmiechem na plecy. – Okej, okej, przepraszam, ale tak między nami, to wgapianie się w ciebie to jest czymś więcej, niż widziałam u niego do tej pory. Nikt w Riverside nie jest wystarczająco dobry dla jego królewskiej mości. – Przewraca oczami i otwiera paczkę żelków.

– Skąd wiesz? Może jest po prostu dyskretny.

Kręci głową.

– O nie, miewał inne dziewczyny, ale one nie chodzą do Riverside. One są… – Milknie, zastanawiając się nad doborem odpowiednich słów. – Sławne i w ogóle.

Rozczarowana tymi określeniami, próbuję doprecyzować:

– Sławne… *i w ogóle*?

Kiwa głową.

– Aha. No ale to tylko plotki. Nikt nie widział go z żadną z nich. Mam na myśli córki potentatów, spadkobierczynie, tego rodzaju nudziarstwo. Jedyną dziewczyną, do której mam stuprocentową pewność, była Khales, a to tylko dlatego, że poza szkołą cały swój czas spędzali razem. To było jak współczesna bajka o Kopciuszku, w której biedna księżniczka znalazła swojego księcia.

– Och! To z twojej strony niemiłe.

Kręci głową i wrzuca do ust kolejnego miśka. Częstuję się, nim zdąży wszystkie zjeść.

– Prawda i tyle. Wielka szkoda. Wtedy też był dość nieprzystępny, ale w jej towarzystwie przynajmniej się uśmiechał i nie kazał ludziom „spierdalać”, kiedy tylko podeszli do niego zbyt blisko.

– Cóż… no to szczęściara z niej. Chyba. Bo w sumie ten cały Bishop wydaje się dupkiem.

Tatum śmieje się, rzucając we mnie miśkiem.

– Widzisz… wiedziałam, że się zaprzyjaźnimy.

Miała rację.

ROZDZIAŁ 9

Z głębokiego snu wyrywa mnie irytujący dzwonek telefonu. Siadam na łóżku rozdrażniona i sięgam po niego na oślep, przez przypadek trafiając w śpiącą Tatum.

– Nie chcę do Candy Landu – mruczy przez sen i przekręca się na drugi bok.

Zduszam śmiech, odblokowuję telefon i przykładam go do ucha.

– Halo? – szepczę, nie chcąc budzić przyjaciółki.

– Siostra…

Zerkam na wyświetlacz telefonu, mrużąc oczy z powodu jasnego światła. Przykładam go z powrotem do ucha i szepczę głośno:

– Nate! Czego chcesz?

– Czemu szepczesz? – pyta cicho, również niemal szeptem. – Auć! – warczy, a w tle słyszę, jak ktoś mówi: *Nie po to do niej dzwonisz, złamasie.*

Wchodzę do łazienki, zapalam światło i cicho zamykam drzwi.

– O co chodzi? Czemu, u licha, dzwonisz do mnie o… – jeszcze raz zerkam na telefon – …cholernej trzeciej w nocy? – Ostatnie słowa wypowiadam już całkiem głośno.

– Potrzebuję twojej pomocy.

– Czemu miałabym ci pomóc? Nie jestem nawet pewna, czy cię lubię!

– Co? Dlaczego? Przecież jestem dla ciebie miły. Myślałem, że łączy nas... auć! Kurwa! Okej. – Bierze głęboki oddech. – Mówię poważnie, Madi. Potrzebna mi twoja pomoc. – Zaskakuje mnie zmiana jego tonu i unoszę brwi.

Zamykam oczy, opieram się o umywalkę i wolną ręką masuję sobie skroń.

– O co chodzi?

– Nie mogę uwierzyć, że to robię – mruczę do siebie, nie przejmując się już tym, że mogę obudzić Tatum. Wchodzę do garderoby. Na koszulkę i szorty od piżamy narzucam rozpinaną bluzę, a włosy związuję w ciasny, wysoki kucyk. Wkładam conversy, wychodzę z garderoby, gaszę światło – dostrzegając, że Tatum w ogóle się nie poruszyła – po czym opuszczam swój pokój i schodzę na dół. Pisk gumowych podeszw na płytkach w holu to jedyny dowód na to, że idę właśnie do podziemnego garażu. Minąwszy salę kinową, otwieram drzwi do czystej, białej hali na dziesięć samochodów, która z tymi wszystkimi poustawianymi autami wygląda bardziej jak salon wystawowy.

Patrząc na czarnego cadillaca escalade, zdejmuję z haczyka kluczyki i otwieram go pilotem. Liczę w myślach i jęczę z frustracją. Głupi Nate

w ogóle nie myśli. Jak, u licha, mam ich wszystkich zmieścić do SUV-a, który ma tylko siedem miejsc? Otwieram bagażnik, składam tylne siedzenia, po czym siadam za kierownicą. Przekręcam kluczyk w stacyjce, wkładam telefon do uchwytu i korzystając z zestawu głośnomówiącego, wybieram numer Nate’a.

– Wszystko okej? – pyta.

– Nie, Nate, nie jest okej. Jest trzecia w nocy, a ty dzwonisz, żebym po was przyjechała Bóg jeden wie gdzie cholernym samochodem z siedmioma miejscami. Tak na marginesie, żeby o tej porze w ogóle funkcjonować, potrzebuję kofeiny, bo nie należę do rannych ptaszków. Ani do nocnych!

– Skończyłaś? – pyta lekkim tonem.

– Zamorduję cię.

– Siostra, jesteś na głośnomówiącym.

– Mam to gdzieś.

Śmieje się.

– Powiedz mi, dokąd mam jechać – warczę.

Przekazuje mi instrukcje podczas jazdy. Wraz z upływem czasu i kolejnych wskazówek znajduję się coraz dalej od centrum miasta. W końcu trafiam na obrzeża.

– No więc po lewej stronie zobaczysz żwirową, prywatną drogę. Widzisz ją?

Wzdłuż kręgosłupa czuję zimny dreszcz.

– Co? Tak. – Rozglądam się i jestem niemal pewna, że widzę jakieś cienie chowające się między porastającymi pobocze drzewami.

– Grzeczna dziewczynka. – Przez chwilę milczy. – Skręć tam.

Czuję, że coś jest nie tak z tym, co mówi, i z jego głosem, ale lepiej, żeby warte to było mojego wysiłku i żebym im rzeczywiście była

potrzebna, inaczej dam mu popalić.

To znaczy, o ile ujdę z życiem. A jeśli nie, to wrócę tu jako duch i będę ich wszystkich straszyć.

Jestem kłębkiem nerwów, gdy jadę ciemną, upiorną, wyboistą drogą, której nie rozświetla nic oprócz reflektorów mojego samochodu. Co on, do kurwy nędzy, wyprawia, i czemu kazał mi tu przyjechać?

– Nate? – szepczę. – Chyba źle skręciłam.

Cisza.

– Nate! – wrzeszczę do telefonu. – To wcale nie jest śmieszne.

– Wcale się nie śmieję, siostrzyczko. Jedź dalej. Widzimy już twoje światła.

Co ja robię? Praktycznie opieram się na tym, że Nate i ja trochę się ze sobą zżyliśmy, a nasi rodzice są małżeństwem. Nie jestem pewna, czy te fakty mogą mi uratować życie. Zaczynam wpadać w paranoję. To jedyny raz, nie licząc szkoły, kiedy nie zabrałam ze sobą cholernego pistoletu. Dopada mnie uczucie porażki. Tato będzie mną rozczarowany, a mama bez wątpienia nakrzyczy na mnie z tamtego świata, że to przecież dlatego ona i ojciec tak bardzo dbali o to, abym umiała się posługiwać bronią. Zawiodłam jako córka. Prostuję się.

– Nate, ja tu, kurwa, nic nie wiedzę, ale… *o mój Boże!* – Wciskam hamulec i wszystkie cztery koła od razu się blokują. Ściskam mocno kierownicę i szybko blokuję drzwi. – Nate! – wrzeszczę do telefonu.

Cisza.

Patrzę przez przednią szybę – w powietrzu nadal unosi się kurz po moim gwałtownym hamowaniu – i w tym momencie znowu to widzę.

Dziesięciu mężczyzn.

Dziesięć ciemnych kapturów zasłaniających twarze.

Dziesięć…

– Nate? – Już rozumiem. *Dziesięciu.*

Wrzucam wsteczny, żeby wycofać – pieprzyć wszystko i wszystkich za mną – kiedy szyba od mojej strony rozpada się na milion kawałków, a maleńkie odłamki szkła lądują mi na kolanach. Z krzykiem zasłaniam twarz i w tym momencie do środka wsuwa się jakaś ręka i odblokowuje drzwi.

Czyjś oddech omiata mi kark, a odziana w skórzaną rękawiczkę dłoń zasłania mi usta.

– Witaj, Madison. Możesz nas nie znać, ale my znamy ciebie. Zagrajmy w grę. Oto, co cię czeka, gdy przegrasz...

ROZDZIAŁ 10

Wgryzam się w jego dłoń, wiedząc, że to i tak nic nie da. Nie zamierzam się jednak poddać bez walki. On się śmieje, wyciąga mnie z samochodu, aż z moich płuc uchodzi całe powietrze, a potem puszcza. Uderzam plecami o żwirową drogę. Włosy opadają mi na twarz, kiedy ciemne ręce znowu po mnie sięgają. Strach sprawia, że moje ciało działa na autopilocie, kopię więc i się rzucam. Nie poddam się bez walki, to pewne.

– Co wy, kurwa, wyrabiacie? – krzyczę do nich.

Wkłada sobie moje nogi pod pachy i bez wysiłku przerzuca mnie przez ramię.

– Nate! – wołam. – Zabiję cię. Przysięgam, na Boga, że już nie żyjesz!

– Nie, jeśli my zabijemy cię pierwsi. Stul pysk. – Osiłek niesie mnie w głąb ciemnej drogi, lecz w pewnym momencie się zatrzymuje.

Unoszę głowę i przekonuję się, że za nami idą cztery cienie, wszystkie z kapturami zasłaniającymi twarze. Moje spojrzenie zatrzymuje się na tym, co do którego mam niemal pewność, że to Nate.

– Dlaczego?

Zaczyna iść w moją stronę, a ten, który mnie trzyma, upuszcza mnie na ziemię.

– Dlaczego, Nate? – wołam. Tyłek mnie boli od uderzenia w żwirową drogę.

Nate – chyba – podchodzi do mnie i przykuca. Nachyla się, a gdyby twarzy nie zasłaniała kominiarka narciarska, zapewne zobaczyłabym jego drwiący uśmiech.

– Zachowujesz się, jakbyś nie wiedziała.

– Co? – Odwracam się i patrzę, jak wstaje i otwiera tylne drzwi długiej limuzyny.

– Zawiążcie jej oczy – odzywa się inny głos.

– *Co?!* – Kręcę głową na wszystkie strony, patrząc na nich wszystkich. – Nie! – Zaczynam się cofać, aż uderzam tyłkiem w samochód. Silne ramię wysuwa się z wnętrza limuzyny, obejmuje mnie w talii i wciąga do środka. Krzyczę jak opętana, kiedy zakładają mi na oczy przepaskę.

Cisza.

Nic nie widzę.

Pozostał mi jedynie słuch, który, jeśli mam być szczera, nie należy do wyjątkowo wyostrzonych. Oddychanie, wdech i wydech. To jedyne, co słyszę, kiedy do samochodu wsiadają pozostali. Klatka piersiowa unosi się i opada, zaczyna we mnie buzować gniew. Słyszę odgłos zamykanych drzwi, a potem czuję, że gdzieś jedziemy.

– Co tu się, kurwa, dzieje? – To ja pierwsza przerywam ciszę.

– Odpuść tę grę, siostra. – Nate. I siedzi obok mnie. Po drugiej stronie mam osobę, która wciągnęła mnie do auta.

Odwracam głowę w stronę Nate’a.

– Jaką grę, do cholery? Naprawdę zaczynasz mnie wkurwiać. Nie wiem, o czym ty bredzisz. Przyjechałam tutaj, bo sądziłam, że macie, skurwysyny, kłopoty! Więc mów natychmiast…

– Jezu, kurwa, niech ktoś to uciszy. – To głos zaraz obok mnie. Nate chichocze, ale go ignoruję. – Och, przepraszam. Najmocniej przepraszam za to, że musiałam porzucić ciepłe łóżko i w środku nocy wsiąść do samochodu, żeby uratować wasze cholerne tyłki i zabrać was z miejsca, gdzie wylądowaliście!

– Nate, twoja stara rzeczywiście myśli poważnie o jej ojcu? Bo szkoda mi cię. – To akurat powiedział ktoś siedzący naprzeciwko mnie.

Pokazuję temu komuś środkowy palec, nie wiedząc, czy mnie widzi, czy nie.

– Siostra, bądź grzeczna. Rób, co ci każą, a wszystko będzie dobrze.

– Taa, tyle że nie wydaje mi się, aby była dobra w robieniu tego, co się jej, kurwa, każe. – To znowu głos obok mnie. Niski, władczy i…

– No to powiedz mi, kurwa, co robić, bo ja nie mam pojęcia. To *dziewczyna*! – wkurza się Nate.

– Jesteś pewny? – pyta głos naprzeciwko mnie. – W końcu interesuje ją broń i jest cholernie wyszczekana. Może wcale nie jest dziewczyną. Może powinienem sprawdzić?

– Odpierdol się, Hunter. – To Nate.

Cała sztywnieję.

– Nikt nie będzie niczego sprawdzał.

Nate poprawia się na siedzeniu.

– Zapytam cię o coś, siostra. Powiedz mi prawdę, bo stamtąd, dokąd cię zabieramy, nie wyjdziesz żywa, jeśli nie będziesz szczera.

– Tam, dokąd mnie zabieracie? – pytam, naśladując jego ton. – Czyli, kurwa, gdzie?

– No proszę – mruczy inny głos niedaleko mnie.

– Przepraszam, może ty chcesz mieć na oczach cholerną przepaskę? – pytam go z irytacją.

– Zgłaszam się na ochotnika! – odzywa się jeszcze ktoś.

– Zamknij się, Cash! – Nate znowu podnosi głos.

– Cash? – rzucam drwiąco.

– Ty też! – wrzeszczy na mnie Nate. – Zamknij się.

– Czy ktoś może mi zdjąć tę pieprzoną przepaskę?

– Dobrze w niej wyglądasz – burczy ten sam głos z naprzeciwka.

– Wracając do mojego pytania! – krzyczy Nate, choć mam wrażenie, że tym razem nie na mnie. – Słuchaj, musimy wiedzieć, czy już tu byłaś.

– Gdzie?

– W Hamptons.

– Nie – odpowiadam bez chwili wahania.

– To nie ma, kurwa, sensu – odzywa się głos obok mnie.

– Jesteś dziewicą? – pyta Nate.

– Co? – wyrzucam z siebie. – Co to w ogóle za pytanie?

– Odpowiedz.

– Jest – wtrąca ten obok mnie.

– Och, przepraszam – warczę. – Chcesz odpowiadać za mnie na wszystkie pytania? O tym akurat nie zamierzam rozmawiać.

– Ale za to ciągle zamierzasz zwlekać z udzielaniem odpowiedzi?

– Ja nie… – Ręka Nate’a przesuwa się w górę mojego prawego uda. – Co ty robisz? – Odpycham jego rękę, ale ona zaraz wraca na miejsce.

– Daj spokój, siostra.

– Okej, po pierwsze, skoro masz zamiar mnie obmacywać, to możesz darować sobie tę „siostrę”?

Śmieje się, a potem jego dłoń wędruje jeszcze wyżej.

– Wolałbym tego nie robić. – Nate zabiera rękę. – Nie, masz rację. To zbyt dziwaczne. Bishop. – Najwyraźniej nachylił się nade mną, bo twarz owiewa mi jego oddech.

– Nie o to mi chodziło!

– Przesuń się, Nate – warczy Bishop. Dosłownie *warczy*.

Znika noga Nate’a, która wcześniej się o mnie ocierała. Odwracam głowę w stronę Bishopa, aby zapytać, co się, do kurwy nędzy, dzieje, kiedy nagle ląduję na plecach, a nade mną wisi twarde ciało.

– Co ty robisz? – szepczę, czując lekką klaustrofobię przez to, że mam zasłonięte oczy i że on na mnie leży. Choć nie opiera się o mnie całym ciałem, stykamy się mniej więcej w połowie.

– Bishop – rzuca ostrzegawczo ktoś naprzeciwko mnie.

Ociera się o mnie, a ja zamykam usta. Czuję na twarzy ciepły, nierówny oddech.

– Odpowiadaj na moje pytania. Jeśli skłamiesz, zrobię coś, co możesz uznać za nieodpowiednie. Rozumiesz?

– Eee, szczerze? Nie rozu…

Jego ciepłe, miękkie, ciężkie usta lądują na moich. Zamiast krwi mam w żyłach ogień, a w uszach głośno dudni. Bishop unosi się lekko.

– Czy… – Zbliża usta do mojego ucha – …rozumiesz? – warczy mi w szyję.

– Ta… – odkasłuję. – Tak.

– Jedyne, co trzeba było zrobić, żeby się zamknęła, to ją pocałować? – pyta głos, a potem słyszę walnięcie. – Auć!

– Czy kiedykolwiek kłamałaś?

Co to w ogóle za pytanie?

– Tak.

– Jesteś dziewicą?

– To trudne pytanie.

– Jak to? – pyta. Niemal sobie wyobrażam, jak przechyla głowę.

– Cóż… – Kaszlę. *Nie będziesz pamiętać.* – Po prostu.

Cisza.

– Ona nie kłamie – szepcze Bishop.

– Okej, pogadamy o tym – odzywa się Nate z drugiej strony samochodu.

– Wątpię, braciszku. Jedyne, o czym będziemy rozmawiać, to sposób, w jaki udało ci się uniknąć kulki.

Śmieją się wszyscy z wyjątkiem Nate’a i Bishopa.

– Ufasz mi? – pyta Bishop.

– Nie.

– Mądra jesteś.

– To akurat kwestia dyskusyjna, zważywszy na moje obecne położenie.

Schodzi ze mnie, a ja od razu siadam.

– Możesz zdjąć przepaskę.

Tak robię. Złote, neonowe światła oświetlają wnętrze… wydłużonego hummera? Nic dziwnego, że zmieściło się tu tyle osób.

– Jasny gwint – szepczę, rozglądając się i patrząc przez szybę. – Gdzie ja, u licha, jestem?

Patrzę na Bishopa, który wygląda teraz równie apetycznie jak w szkole. Choć przed dzisiejszym wieczorem tylko raz ze sobą rozmawialiśmy, wciąż trudno mi uwierzyć, że to ten sam facet. Do tej pory tylko mi się przyglądał, nie licząc tego razu, kiedy kazał Brantleyowi zostawić mnie w spokoju.

– Zabierz ją do domu. – Bishop nie patrzy na mnie, lecz prosto na Nate’a.

– Nie możemy tego zrobić – warczy Brantley z ciemnego kąta, a na głowie nadal ma kaptur. Bishop także.

Bishop tym razem patrzy na Brantleya.

– Odwozimy ją do domu.

– Eee, nie chcę być wrzodem na tyłku i w ogóle, ale jesteście mi winni wyjaśnienie. Wyciągnęliście mnie z łóżka o trzeciej w nocy, porwaliście mnie, a potem… – Patrzę Bishopowi w oczy. *Cholera. Skup się.* – …ten pocałunek. Co się, do cholery, dzieje?

– Nic, co dotyczyłoby ciebie – mówi Bishop, nie odrywając wzroku od mojej twarzy. – A przynajmniej na razie.

– Hm, bo widzisz, ja mam z tym prob…

Jego dłoń oplata moją i przyciąga mnie szorstko do siebie. Chwilę potem siedzę mu na kolanach.

– Co ty wyprawiasz? – Odpycham jego tors. *Twardy tors – sprawdzone!* Jedną dłonią przesuwa w górę moich pleców aż do szyi, druga tymczasem pozostaje na moim biodrze. Unosi mi głowę tak, że jego usta wiszą tuż nad moimi.

– To, na co mam, kurwa, ochotę. A teraz wyświadcz nam wszystkim przysługę i się przymknij.

Zamykam usta i przygryzam dolną wargę. Jego spojrzenie wędruje ku moim ustom, a chwilę później Bishop znowu patrzy mi w oczy.

– Właśnie do mnie dotarło, że nadal mam na sobie piżamę. Tak, chcę jechać do domu. Zawieźcie mnie do domu. – Próbuję zsunąć się z jego kolan, po kilku sekundach Bishop mnie puszcza. Siadam obok niego i rzucam do Nate’a: – Pierdol się.

– Och, ależ ty mnie kochasz.

– Nie, i tego akurat jestem pewna.

– Pewnie, że kochasz. – Uśmiecha się do mnie. – Przepraszam, kiciu.

– Nie. – Kręcę głową. Rozpuszczam kucyk, przeczesuję palcami włosy, a potem znowu je związuję na czubku głowy. – Kicia także mi się nie podoba.

– Ale tak jest uroczo. – Nate nadal się uśmiecha.

– Otóż to. Ale ja taka nie jestem.

– To prawda – burczy Brantley. – Jest kurewsko wnerwiająca. Lepiej nazywaj ją… *szczurem.*

Pokazuję mu środkowy palec, a jego oczy ciemnieją, ale nie tak jak Bishopowi. Wzdłuż pleców przebiega mi zimny dreszcz, bo mam stuprocentową pewność, że ten koleś mnie nienawidzi.

Wjeżdżamy na nasz prywatny podjazd, a kiedy samochód się zatrzymuje, rzucam się w stronę drzwi.

– Zaczekaj! – powstrzymuje mnie Nate. – Mówię poważnie, siostra. Nie wolno ci powiedzieć nikomu o tym, co się wydarzyło dzisiejszej nocy.

– A co się, kurwa, wydarzyło? – pytam, patrząc na wszystkich po kolei.

– My… nie możemy z tobą o tym rozmawiać.

– No to po co mnie, do cholery, porwaliście? Nie prościej było mi powiedzieć: „Och, hej, chcesz zagrać w prawdę albo wyzwanie?”. Kurwa, Nate!

Bishop wzrusza ramionami.

– Nigdy nie grałem w tę cholerną grę i nie zamierzam tego robić. – Patrzy teraz na mnie. – I nie o to w tym wszystkim chodzi, *kiciu*.

– Och! Nie…

Nate wypycha mnie z samochodu, a potem zatrzaskuje drzwi. Chwilę później hummer odjeżdża. Unoszę rękę i pokazuję im środkowy palec, mając pewność, że to widzą, po czym wchodzę po marmurowych schodach prowadzących do ciężkich, podwójnych drzwi. Ziewam, a kiedy moje spojrzenie pada na duży, wiszący w salonie zegar, już wiem dlaczego. Zaraz wzejdzie słońce. Nie chcę ryzykować tym, że Tatum się obudzi i zacznie wypytywać, gdzie byłam, więc zdejmuję buty, kładę się na sofie i przykrywam ciepłym, miękkim kocem.

ROZDZIAŁ 11

Pierwsze, co czuję, to…

– Bekon! – Otwieram oczy.

Do salonu wchodzi Tatum z patelnią w ręce. Włosy zdążyła już idealnie wyprostować.

– Wstawaj, musimy zjeść śniadanie i wychodzić.

Jęczę, opadając ponownie na sofę.

– Szkoła.

– Tak! – syczy. – Szkoła! A skoro tak bardzo irytowało cię moje chrapanie, mogłaś mnie po prostu wykopać. Nie musiałaś tu spać.

– Nie! – Kręcę głową. – To nie tak. Po prostu nie jest mi łatwo z kimś spać. – To nie do końca kłamstwo. Rzeczywiście mam z tym problem.

Robię się wtedy niespokojna. Czy za głośno oddycham? A jeśli dotknę tego kogoś przez sen? Nie w sensie seksualnym, ale co, jeśli jednak? Kiepsko sobie z tym radzę. Czuję się o wiele swobodniej, kiedy śpię sama. Poza tym nie dzielę się z nikim kołdrą. Nigdy.

Tatum przewraca oczami, wyczuwając kłamstwo, ale nie wie, której części ono dotyczy.

– Zbieraj się. Śniadanie.

Wstaję z sofy.

– Wracam za sekundę. Wskoczę tylko pod prysznic.

Biegnę na górę i wchodzę do pokoju. Przez głowę przebiega mi myśl, aby sprawdzić, czy Nate jest u siebie, ale decyduję się tego nie robić. Dupek. Nie mam pojęcia, co, do cholery, znaczyła ta noc. Czy chcę dowiedzieć się więcej? Pewnie, że tak. Ale czy jestem wkurzona? Cholernie. Doszłam także do wniosku – w drodze z salonu do mojego pokoju – że to poważnie porąbana grupa przyjaciół. Są rozdrażnieni, tajemniczy i apodyktyczni, ale przy tym… urzekający. I właśnie dlatego muszę za wszelką cenę trzymać się od nich z daleka. Zwłaszcza od Bishopa Vincenta cholernego Hayesa. Ten skurwysyn mnie pocałował! A… a mnie się to podobało.

Klnąc na siebie pod nosem, postanawiam, że po szkole wybiorę się na strzelanie. Jako że jest piątek i Tatum na pewno będzie chciała robić coś w weekend, będzie lepiej, jak wcześniej się tym zajmę. Pozbywam się zielonych majtek i białej koszulki, wchodzę pod prysznic i zmywam z siebie cały brud zeszłej nocy.

Kiedy wmasowuję odżywkę we włosy, nasłuchuję, ale sądząc po ciszy panującej w pokoju Nate’a, pokusiłabym się o stwierdzenie, że nie wrócił na noc. A więc to by było na tyle, jeśli chodzi o „muszę się tobą opiekować”. Kłamliwy palant. Wychodzę spod prysznica i szybko się

wycieram, po czym się ubieram. Suszę włosy, zostawiając je rozpuszczone, robię delikatny makijaż . Zakładam bransoletki z rzemyków i tę, którą dostałam od mamy przed jej śmiercią. To skórzana bransoletka Pandory. Kupowałyśmy do niej charmsy podczas każdego ważnego wydarzenia w moim życiu. Według mamy zaliczała się do nich nawet koloryzacja włosów, więc owszem, kupiłyśmy wtedy stosowną zawieszkę. Wycieram zaparowane lustro, przeglądam się w nim i muskam usta pomadką ochronną. Mam kanciastą, mocno zarysowaną szczękę, cherubinkowo nadąsane usta i orzechowe oczy. Rzęsy długie i gęste, a dzięki hiszpańskiemu pochodzeniu mamy moja skóra ma delikatnie złotawy odcień. Myślę, że nie jestem najgorsza, ale trudno mnie także uznać za kogoś szczególnego. Zwłaszcza w porównaniu z kimś takim jak Tatum czy Tillie.

Schodzę do kuchni i widzę, że Tatum siedzi już na stołku barowym i pałaszuje śniadanie.

– Fajnie, że się tu rozgościłaś. – Śmieję się i siadam obok niej.

– No wiesz, tyle jedzenia i nikogo, kto by je jadł? Toż to zbrodnia.

Parskam i biorę z talerza pół bajgla.

– Tato wraca w poniedziałek.

– Mmm – mówi, zlizując z palca majonez. – Twój dom sprawia wrażenie równie pustego jak mój. Bez urazy.

– Spoko, zresztą tak jest od zawsze. – Pałaszuję solidne śniadanie. – Wiesz – mamroczę, przełykając kęs kanapki i popijając ją sokiem – nie wyglądasz mi na osobę, która wciąga tego rodzaju jedzenie.

– Kiedyś tego nie robiłam – mówi nieśmiało. Nie chcę drążyć tematu, więc koncentruję się na swoim talerzu. Po śniadaniu sprzątamy i wychodzimy z domu. Od razu atakuje nas poranne słońce. Zakładam ciemne okulary, a Tatum otwiera pilotem swoje auto. – Pora jechać do

szkoły! Och, hej, a jeśli chodzi o dzisiejszą imprezę, to zamierzasz napisać do Tillie i podać jej szczegóły?

– Cholera! – Przypominam sobie, że zostawiłam telefon w cadillacu taty. Będę musiała porozmawiać o tym z Nate’em, kiedy, albo o ile, się z nim zobaczę. – Eee… – bąkam, widząc, że mi się przygląda. – Tak, później do niej napiszę. – Chcę także zadać Tatum więcej pytań dotyczących klubu Elite Kings, ale boję się, że wyda jej się to podejrzane.

Niedługo potem wjeżdżamy na prywatny parking dla uczniów. Wysiadamy i winda zabiera nas do głównego holu. Spóźniłyśmy się – nic dziwnego. Biegnę korytarzem i wpadam na angielski, a zaskoczony nauczyciel przerywa pisanie na tablicy.

– Miło, że do nas dołączyłaś, Montgomery. Siadaj i więcej się nie spóźniaj.

Kiwam głową, bąkam przeprosiny, a potem dostrzegam, że jedyne wolne miejsce znajduje się obok Ally. Patrzy na mnie z drwiącym uśmiechem, a ja kładę książki na ławce, siadam i próbuję się skupić na lekcji.

– Madison! – rozlega się za mną jakiś głos, kiedy podchodzę z tacą do bufetu.

Carter uśmiecha się, bierze tacę i staje za mną.

– No więc nie wiedziałem, że jesteś nową przyrodnią siostrą Nate’a.

– O nie. – Przewracam oczami i biorę jabłko. – Tylko mi nie mów, że trzymasz się z nimi.

Posyła mi niewinny uśmiech, a ja szybko prześlizguję wzrokiem po jego ciele. Silne, atletyczne, widać, że chętnie gra w futbol. Jasne włosy

opadają mu na czoło, a w niebieskich oczach czai się błysk.

– Cóż, nie… Obracamy się w innych kręgach.

Odgryzam kawałek jabłka i pokazuję na jego bluzę reprezentacji szkoły.

– Widzę.

Nie powiedziałam tego w sensie negatywnym, tyle że… Nate i ci chłopacy ubierają się luzacko. Ciała mają niczym sportowcy, ale jestem gotowa założyć się o ostatniego dolara, że żaden z nich nie gra w piłkę.

– Będziesz dzisiaj na tej jego imprezie? – pyta Carter, gdy docieramy do końca kolejki.

Odwracam się do niego.

– Aha. Ty też? – pytam, ruszając ku naszym stolikom.

Posyła mi kolejny uśmiech.

– Chyba mam już powód, żeby to zrobić. – Puszcza do mnie oko i siada przy swoim stole.

Śmieję się cicho i w tym momencie moje spojrzenie pada na naburmuszoną twarz Bishopa. Mój uśmiech od razu znika. Natychmiast podchodzi do mnie Nate.

– Co to miało być?

– Co? – Mój nastrój w jednej chwili ulega zmianie. – Nic. – Zaczynam odchodzić.

– Gówno prawda, Madi. – Ignoruję go, ale jego ręka zaciska się na moim ramieniu, nie pozwalając mi się oddalić. – Trzymaj się od niego z daleka.

Wyrywam się z jego uścisku.

– Powinnam się trzymać z dala od ciebie – syczę. – A tak przy okazji, to gdzie mój telefon i mój SUV?

– Auto jest w domu, a oto twój telefon.

Rzuca mi go, a ja łapię szybko aparat i siadam przy swoim stole.

– Co to, u licha, ma być? – mruczy Tatum.

Przy moim boku automatycznie zjawia się Nate.

– Usiądź z nami.

– Nie. – Biorę do ręki kanapkę, nieporuszona jego obecnością.

– No to nie. – Patrzy na mnie krzywo, a potem przenosi wzrok na resztę swojej bandy, gwiżdże głośno i kiwa głową.

Nie. Ma. Kurwa. Mowy.

Cała siódemka pakuje się do naszego stolika. Nate siada obok mnie, a Bishop naprzeciwko.

– Nie mogę tego zrobić – mruczę do siebie i kręcę głową.

– Czego? – pyta Bishop, unosząc brew. Nachyla się i szepcze: – Chcesz pograć w grę?

Tatum się spina i patrzy na mnie. Ignoruję wszystko, co dzieje się za mną, patrząc w mroczne, zielone oczy Bishopa. Zaciskam zęby. Z powrotem opiera się na krześle, a ja wyciągam pod stołem nogę, po to tylko, aby dotknąć jego stopy. Jego oczy na chwilę się rozszerzają, po czym uśmiecha się szeroko.

Tatum odkasłuje. Zerkam na nią.

– Zamierzasz napisać do Tillie?

Wyjmuję telefon z kieszeni i go odblokowuję.

– Aha, teraz to zrobię.

– Dwa pytania – zaczyna Nate. Bierze moją kanapkę i się w nią wgryza. Trzepię go w ramię wierzchem dłoni. – No co? – Patrzy na mnie z irytacją.

– Możesz tego nie robić? Jestem głodna. To sobie zjedz. – Rzucam mu baton energetyczny.

– Nie jadłem rano!

– Sam jesteś sobie winien, że nie wróciłeś do domu na noc. Jedz. A to… – zabieram mu kanapkę – …oddawaj. – Patrzy na nią pożądliwie, a ja chichoczę. – Mmm. – Powoli odgryzam kęs. – No więc… – Żuję powoli i w końcu przełykam. Kciukiem ścieram z ust kropkę majonezu i go oblizuję. – Dobrze. – Ponownie się śmieję, biorę kolejny kęs, a potem się rozglądam zaskoczona panującym przy stole milczeniem. Wszyscy mi się przyglądają. Zerkam na Nate’a, żeby zapytać, o co, do cholery chodzi, ale on sam ma rozdziawioną buzię.

– Taa. – Bierze ode mnie kanapkę. – Koniec z sandwiczami z majonezem. Okej? – A potem zjada ją do końca.

Pokazuję mu środkowy palec i opuszczam wzrok na swój telefon. Przewijam kontakty, żeby znaleźć Tillie, i wysyłam jej krótkiego SMS-a.

Ja – *Hej, tu Madison. Nadal jesteś chętna na dzisiejszy wieczór?*

Tillie – *Hej! Zastanawiałam się, kiedy napiszesz. Pewnie, o której?*

Ja – *Możemy z Tatum przyjechać po ciebie po szkole. Chcesz?*

Tillie – *Spoko, ktoś mnie podrzuci.*

Ja – *Jesteś pewna?*

Tillie – *Tak. Podaj mi tylko swój adres.*

Wysławszy jej go, spoglądam na Tatum.

– Ktoś ją podrzuci po szkole.

– Wracając do moich pytań, kim jest Tillie i czy jest singielką?

Rzucam w Nate’a marchewką, a potem wracam do konsumowania tego, co zostało na moim talerzu. Moje spojrzenie zatrzymuje się na Brantleyu, który od gniewnego patrzenia przeszedł do zupełnego ignorowania mnie. Następnie omiatam wzrokiem pozostałych chłopaków, jedzących

i rozmawiających ze sobą. W końcu patrzę na Bishopa… a… on znowu się we mnie wpatruje.

– Wiesz – mówię szeptem, nachylając się w jego stronę z żartobliwym uśmiechem. – Niełądnie jest tak się gapić.

Zaciska usta, ale nie wygląda na poruszonego. Następnie nachyla się, a nasze usta dzielą zaledwie milimetry.

– Wiesz – odszeptuje, przechylając głowę. – Myślę, że zdajesz sobie sprawę z tego, jak kiepskie mam maniery.

Patrzę na jego usta, a potem wracam do oczu. Posyłam mu gniewne spojrzenie i wstaję od stołu.

– Och, daj spokój, kiciu – rzuca za mną drwiąco. Wyrzucam do kosza resztki jedzenia. – Wiem, jak bardzo lubisz gry.

Pokazuję mu środkowy palec i ruszam w kierunku żeńskiej części szkoły. Tatum szybko mnie dogania.

– Co się, do kurwy nędzy, dzieje między tobą a Bishopem? – pyta głośno, przyciągając uwagę Ally i Lauren, które wkładają właśnie książki do szafek.

– Ćśś. – Idę w stronę klasy. – Później ci powiem.

Zatrzymuje się i woła za mną:

– Oby!

Zerkam na zegarek i widzę, że mam trochę czasu, postanawiam więc wybrać się do biblioteki. Jeszcze w niej nie byłam, a wizyta tam znajduje się na mojej liście rzeczy do zrobienia.

Otwieram podwójne drzwi i otula mnie zapach starego papieru, mądrości i historii. I od razu robi mi się cieplej na duszy. Biorę głęboki oddech, zamykam oczy, a następnie robię wydech, zostawiając w progu biblioteki wszystko, co złe. Biblioteka ma w sobie coś magicznego. Jest niczym portal do wielu różnych światów. Będziemy mieli ją w domu. Na

szczęście tata sprawdził przed zakupem, czy znajduje się w nim odpowiednie pomieszczenie, więc jedyne, co muszę zrobić, to umeblować je i zapełnić książkami. Dzięki małej, plastikowej przyjaciółce taty mogę to zrobić w każdej chwili, ale chcę się najpierw upewnić, czy naprawdę zapuścimy tutaj korzenie. Do tego czasu postaram się zbytnio nie przywiązywać do tego miejsca. W sumie nigdy sobie na to nie pozwalam, bo za bardzo się boję. Boję się, że kiedy zacznie robić się fajnie, tato znowu wywróci nasze życie do góry nogami i kolejny raz gdzieś się przeprowadzimy. Czy wiem, czym się zajmuje zawodowo? Wszyscy wiedzą, że jest nadziany i że jego rodzina wzbogaciła się dzięki ropie, ale ma on także udziały w przeróżnych spółkach, nie tylko w Stanach Zjednoczonych, ale i w Europie. To nie pieniądze stanowią dla mnie problem, ale brak prawdziwego domu.

Skinąwszy grzecznie bibliotekarce, kieruję się ku ciemnemu, przytulnemu kątowi za działem Historii. Stawiam torbę na stoliku obok obitego pluszem fotela i zabieram się za szukanie czegoś, co poprawi mi humor. W końcu docieram do działu Folkloru Historycznego.

Z przechyloną głową prześlizguję wzrokiem po zniszczonych, brązowych grzbietach, aż moją uwagę zwraca jeden z symbolem koła. Nie wiem dlaczego, ale wydaje mi się znajomy. Zdejmuję z półki dużą, ciężką książkę i zabieram ją do stolika. Podciągam pod siebie nogi i przesuwam opuszkami palców po okładce. Emblemat w kształcie koła, a w środku podwójny symbol nieskończoności. Taki prosty i taki znajomy.

Na stronie tytułowej widnieje napis: *Sekrety są bronią, a spustem milczenie – V.S.H.*

Czytam to kilka razy. Jakież to ogólnikowe. Przewracam oczami i przechodzę do pierwszego rozdziału.

1.

Wezwanie

Ta mroczna część mnie wiedziała, co nastąpi. Kiedy poczułam pierwsze ruchy dziecka, już wiedziałam. Wiedza nie była czymś, czego lubimy trzymać się w naszym świecie, nie kiedy Wybrani trzymają się wyłącznie faktów, a nie prawdy. Ważne jest działanie pod wpływem impulsu, a nie wiedza. Do diabła z konsekwencjami. Moje dziecko będzie jednym z Wybranych. Będzie jednym z członków. Ten niemoralny pakt, który zapoczątkował Joseph, był zaledwie początkiem dla przyszłych pokoleń. Pierworodni synowie z każdej wybranej rodziny. Brudna, rozlana krew zostanie przekazana na ich ręce.

Wezwanie. To było wezwanie.

– Madison, tak? – Bibliotekarka patrzy na mnie, a ja z trzaskiem zamykam książkę, jakbym zrobiła coś złego.

– Tak, przepraszam.

Pokazuje na zegarek.

– Koniec przerwy. Pora wracać na lekcje.

– Och! – Biorę ze stolika torbę. – Mogę to wypożyczyć?

Patrzy na mnie, a w kącikach jej oczu pojawiają się zmarszczki.

– Przykro mi, skarbie, to część księgozbioru, którego nie pozwalamy wynosić. Ale w każdej chwili możesz poczytać ją na miejscu.

Oddaję książkę, a kobieta odnosi ją na półkę.

Cholera. Naprawdę chciałam przeczytać resztę, sama nie wiem dlaczego. Nie reprezentuje sobą gatunków, które czytam, odbiegając od powieści dystopijnych i romansów z wampirami w roli głównej, ale

naprawdę mam ochotę zobaczyć, co znajduje się w tej książce. Przerzucam torbę przez ramię i mówię do bibliotekarki:

– Dziękuję.

Wychodzę z biblioteki. Gdy tylko zamykają się za mną drzwi, dopadają mnie problemy, które wcześniej tu zostawiłam.

Super.

ROZDZIAŁ 12

Mówiła, że sama tu przyjedzie? – pyta Tatum, buszując w mojej garderobie z butelką szampana w ręce. Jest piąta i już zaczęła pić. Boję się, że w takim tempie wcześnie pójdzie spać.

– Tak! – Ponownie wybieram numer Tillie. Tym razem odbiera.

– Sorki! Coś mnie zatrzymało i musiałam… – Na chwilę milknie. – Cholera. Jestem prawie na miejscu.

Rozłączam się i dzwonię do Sama, żeby ją wpuścił, gdybyśmy nie usłyszały pukania. Nate znowu nie wrócił do domu, ale tym razem napisał, że niedługo się zjawi i zajmie się wszystkim, co trzeba. Tato nas zamorduje. Poczułam się w obowiązku, aby obejść dom i pochować kosztowniejsze rzeczy. Nasz dom jest jeszcze dosyć pusty, choć tato wynajął kilka osób do

rozpakowania kartonów, aby zrobiło się przytulniej, tak jak lubię. On nigdy nie należał do rodziców spędzających dużo czasu w domu. W zasadzie to Sam mnie wychował. Nawet kiedy żyła mama, oboje na okrągło wyjeżdżali służbowo. Teraz, kiedy o tym myślę, to wydaje mi się, że mama najpewniej jeździła z nim jak zagubiony szczeniaczek, licząc, że uda jej się utrzymać go na smyczy.

To prawda, tato nigdy nie odznaczał się zbytnią wiernością, i dziwię się, że nie znalazł sobie jeszcze kolejnej kochanki. Jednak ten aspekt jego charakteru nie miał wpływu na mnie ani na to, jakim jest ojcem. Owszem, rzadko bywa w domu, ale nie jestem na tyle rozwydrzona, żeby suszyć mu z tego powodu głowę. Wiem doskonale, jak ciężko pracuje i że w przeciwnym razie nie wiodłabym takiego życia jak obecnie. Ale jeśli mam być szczera, zawsze się zastanawiałam, jak by to było mieć za ojca mężczyznę z klasy średniej. Takiego, który w weekendy jeździ na ryby, o piątej zawsze jest już w domu i z piwem w ręce ogląda mecze w telewizji.

Wstaję i wchodzę do garderoby, aby pomóc Tatum znaleźć coś do ubrania.

– Czemu nie założysz tej kiecki, którą kupiłaś w centrum?

– Dlatego, że jestem niemal pewna, iż od tamtej pory przytyłam z półtora kilo – jęczy.

– Tatum?

– Tak? – Wygląda na zrozpaczoną. Niemal wybucham śmiechem. Niemal.

– To było dwa dni temu. Nie ma takiej opcji.

– Może dla ciebie. – Mierzy mnie wzrokiem z góry na dół.

– Hej! – Uderzam ją wierzchem dłoni. – Musisz wiedzieć, że gdybym nie uważała na to, co jem, byłabym wielkości trzydrzwiowej szafy. – Chwytam się za biodra. – Jest tu trochę tłuszczyku.

Tatum robi nadąsaną minę, a potem obie wybuchamy śmiechem.

– No cóż… – mówi, wręczając mi butelkę z szampanem – bierzmy się w takim razie za dietę alkoholową.

Biorę od niej butelkę, następnie zdejmuję obcisłe dżinsy i bluzę z kapturem.

– A co to za dieta? – pytam, stojąc jedynie w staniku i koronkowych majtkach. Przykładam usta do brzegu butelki i przechylam ją, aż bąbelki zaczynają mi łaskotać podniebienie.

Macha rękami nad czarną, cekinową sukienką.

– Człowiek się tak upija, że przestaje się przejmować wagą.

Śmieję się i pociągam kolejny łyk. Pokazuję na trzymaną przez nią sukienkę.

– Umowa stoi. Tak na marginesie, załóż tę kieckę.

Kiwa głową, a potem ogląda mnie ze wszystkich stron.

– Tak na marginesie – rzuca, naśladując mój ton. – Masz boskie ciało, Madi.

Robię się czerwona jak burak i zmieniam temat.

– Załóż ją. – Przykładam butelkę do ust.

Drzwi mojego pokoju się otwierają, a ja się odwracam z butelką przy ustach, spodziewając się, że to Tillie.

I rzeczywiście to ona. Ale nie sama. *Kurwa.*

– Jasny gwint! – Hunter wciąga głośno powietrze. Nate przytrzymuje drzwi, żeby nie otworzyły się szerzej, a potem do pokoju wchodzi Bishop. Jego spojrzenie liże mi skórę, a ja czuję się jeszcze bardziej rozebrana, niż jestem.

Chowam się z piskiem za łóżkiem.

– Wszyscy oprócz Tillie – wynocha!

Bishop patrzy na mnie; głowę ma przechyloną, a w oczach widać figlarne błyski.

– Hej! – Pokazuję na drzwi. – Ty też.

Wychodzą, ale w drzwiach Hunter pyta:

– A wiecie, tak na przyszłość, co wy dwie robi…

Bishop wyciąga go z mojego pokoju za koszulkę, a Tillie zamyka im drzwi przed nosem.

– Jezu – burczę, wychodząc zza łóżka. – Cholerna wataha niesfornych wilków. – Tillie stoi ze wzrokiem utkwionym w drzwiach, a ja wybucham śmiechem. – Wybacz. Powinnam cię była ostrzec przed moim przyrodnim bratem i jego… – Milknę, próbując znaleźć odpowiednie słowo. – Właśnie tak, watahą.

Tillie odwraca się do mnie i się uśmiecha.

– Nic się nie stało. – Lustruje moje ciało. – A tak na poważnie, to czy mogę sobie wziąć twoje cycki, bo moje są jak małe cytryny w porównaniu z tymi pięknościami.

Cała nasza trójka wybucha śmiechem.

– Przebiorę się tutaj – mówi Tillie.

Kiwam głową i podaję jej butelkę.

– Jak widzisz… nam jeszcze daleko do wyszykowania się.

Tatum szturcha mnie biodrem.

– Ignoruj Madi. Jest trochę… – Palcem wskazującym zatacza kółko niedaleko skroni, żeby podkreślić mój stan. – …nieprzewidywalna, bo nie postrzelała sobie po szkole.

– Nie postrzelała? – pyta Tillie, wyjmując z plecaka jakieś ubrania.

– To moje hobby. – Uśmiecham się do niej, a ona odpowiada równie szerokim uśmiechem.

– Bardzo chciałabym nauczyć się strzelać.

Och, może uda mi się mieć koleżankę, którą interesuje to samo, co mnie. Wiem, że ja i Tatum bardzo się do siebie zbliżyłyśmy w tym krótkim czasie, odkąd się poznałyśmy, mimo mojej początkowej rezerwy, ale Tillie zdaje się być kimś pomiędzy Tatum a mną. Tak jakby… była po trochę każdą z nas.

Chyba jestem nieco wstawiona, skoro moje myśli zbaczają ku tematowi emocji... Muszę natychmiast to zmienić. Przełykam ślinę i kiwam głową.

– Chętnie cię zabiorę! No dobra, przebieraj się i pij!

Śmieje się, trzymając w ręce wyglądającą na obcisłą sukienkę z długim rękawem. Pokazuje za siebie.

– Wyskoczę do łazienki.

Skromna… o wiele skromniejsza niż ja w tej chwili. A to w sumie nie jest fajne. Stawiam butelkę moeta na stoliku nocnym i odwracam się w jej stronę.

– Oczywiście. – *Wytrzeźwiej natychmiast, Madi, inaczej jeszcze przed dziewiątą padniesz razem z Tatum.*

Kiedy odwracam się w stronę garderoby, widzę, że Tatum przygląda się zamkniętym drzwiom.

– Czemu się nas wstydzi? – pyta szeptem.

– Ćśś! – Przykładam palec do ust. – Może dlatego – mówię, ściągając z wieszaka moją nową, wybraną przez Tatum sukienkę – że zna nas dosłownie pięć minut.

Mruży oczy.

– Hm, możliwe.

– Przestań! – Mierzę palcem w jej nos. – Nie snuj teorii spiskowych ani nic z tych rzeczy. – Cholera. Lekko kręci mi się w głowie. – A tak w ogóle,

to co jest w tym winie?

– Eee, alkohol? Oto co jest w tym winie, wcale nie tanim. Żyj i się ucz, moja droga. – Zakłada sukienkę, a wyszywany cekinami materiał prześlizguje się po jej ciele. – Zapnij. – Tak też robię, a ona się odwraca. – I jak?

– A niech mnie, wyglądasz niesamowicie! – oświadcza Tillie, wychodząc z łazienki.

Obrzucam wzrokiem jej krągłości podkreślone obcisłą sukienką.

– Ty również! – stwierdzam. – Przy was będę wyglądać jak brzydka siostra. – Tatum patrzy na mnie tak, jakbym postradała zmysły, a Tillie się krzywi. – Lepiej wrócę do picia – mruczę na poły żartobliwie.

Brak mi pewności siebie, co jest efektem wielu lat poczucia wyobcowania. Wszystkie ładne dziewczyny trzymają się razem – przyciąga je do siebie jakaś siła i czerpią nawzajem ze swojej urody, ale ja nigdy nie byłam jedną z nich. Zawsze byłam trzymającą się na uboczu chłopczycą, która lubi sobie postrzelać i nosi conversy. Tatum? To typ dziewczyny stworzonej do szpilek i diamentów – zawsze wygląda oszałamiająco – i cechuje ją pewność siebie, która może być skutkiem jedynie słyszenia przez większość życia, że jest super. Tillie z kolei… cóż, nadal próbuję ją rozgryźć. Ma w sobie coś hipisowskiego i retro: jasnoróżowe włosy, naturalna uroda, życie w zgodzie z wszechświatem, o ile to, co myślę, ma sens. A przez to *cholerne wino* z pewnością nie ma.

Jezu, muszę wziąć się w garść. *Głęboko oddychaj, wdech i wydech.* Ale przy każdym oddechu natykam się na czający się w gardle smak drogiego alkoholu.

– Hello? – Tatum macha mi ręką przed twarzą. – Ziemia do Madi, przebieraj się!

– Cholera. – Porzucam rozczulanie się nad sobą i podchmielone rozmyślania. – Już się przebieram. Rozgrzewaj lokówkę. – Wchodzę do garderoby, rozpinam stanik i zakładam taki bez ramiączek. Kiedy wychodzę, oświadczam Tatum: − Czy już ci mówiłam, jak bardzo cię nienawidzę za to, że wybrałaś tę sukienkę? Ja nie chodzę w sukienkach.

– No to dobrze, że najpierw cię uraczyłam winem. – Mruga do mnie, kręcąc sobie włosy, a tymczasem Tillie nachyla się nad umywalką w łazience, malując się.

– Taki miałaś plan? – Postrzegam ją w zupełnie nowym świetle. Jest bardziej przebiegła, niż sądziłam.

Tatum stuka się w głowę.

– Nigdy się tego nie dowiesz.

Hm, pewnie nie.

– Jeszcze nigdy nie byłam na elitarnej imprezie – mówi Tillie.

Zatrzymuję się z sukienką w ręce.

– Co? – pytam lekko.

– No wiesz. – Tillie obrysowuje oczy czarną kredką. – Elitarna impreza.

– Mówisz to w przenośni?

Tatum przewraca oczami i pozwala jasnym lokom opaść na szczupłe ramiona.

– Nie. Ona ma na myśli elitę, Madi. Już o tym rozmawiałyśmy.

– Chwileczkę, skąd o tym wiesz? – Patrzę zdziwiona na Tillie.

Przerywa to, co robi.

– Wszyscy o nich słyszeliśmy, Madi. Nie miałam jednak pojęcia, że twój przyrodni brat to Nate Riverside.

– Oceniasz mnie?

Odwraca się w moją stronę, a na jej świeżo umalowanej twarzy widać przerażenie.

– Boże, nie, Madi. Nie. Byłam tylko zdziwiona, kiedy się tu zjawiłam. To wszystko.

Kiwam głową. Gdybym przez Nate’a i jego kolegów miała stracić przyjaciółkę, rzeczywiście musiałabym go zabić. Niełatwo nawiązuję nowe znajomości – co nie znaczy, że generalnie się tym przejmuję – ale tak się akurat składa, że lubię Tillie, więc nie chcę jej stracić.

– Tak na marginesie, nic, co słyszałaś na ich temat, nie jest prawdą.

– Akurat.

– Tatum, przymknij się. – Uśmiecham się i przenoszę wzrok na Tillie. – Poważnie. Wcale nie są tacy interesujący. – Nie wiem, dlaczego odczuwam potrzebę chronienia ich, ale winą za to ponownie obarczam alkohol.

Tillie wzrusza ramionami.

– Nie wiem zbyt wiele, znam tylko plotki, no i oczywiście Bishop Hayes chodził kiedyś z dziewczyną z mojej szkoły. – Serce mi zwalnia, zagęszczając krew. – Oraz wszyscy wiedzą, kim są Elite Kings. Poza tym – dodaje lekkim tonem – Nate i Cash to stali bywalcy Backyard Bucks, a Bishop na okrągło pędzi przez ulice. – Maluje usta konturówką.

– Co, co i co? – pytam, robiąc krok w jej stronę i wciskając się w czerwoną sukienkę bez ramiączek. Jest cienka, obcisła i ma rozcięcie nad mostkiem, odsłaniające sporo dekoltu.

– No wiesz, Backyard Bucks Octagon i Bishop, wyścigi? – Patrzy na mnie, czekając, aż załapię, o co chodzi.

Tatum zerka na mnie z ukosa.

– Jest tu nowa. Dopiero się o tym dowie.

– Przepraszam. – Odkasłuję, dając sygnał Tatum, aby zapięła mi sukienkę na plecach. – Dobrze zrozumiałam? Nate w Octagonie, a Bishop

się ściga. Czym? Samochodem?

Tatum bierze się za robienie mi makijażu i zachowuje się tak, jakby nie chłonęła całą sobą tych informacji. Wiem, że dla niej to także nowość, bo usta ma zamknięte i wsłuchuje się w naszą rozmowę.

– Wyścigi – mówi zawstydzona Tillie, niemal tak, jakby uważała, że nie wolno jej się w to wtrącać. Tatum zaczyna nakładać mi makijaż. – Sądziłam, że wiesz, bo, no cóż… – Omiata spojrzeniem mój pokój. – Wiem tylko dlatego, że moja siostra sypia czasami z Jase'em, starszym bratem Huntera. Usłyszałam, jak o tym rozmawiają, więc pewnego dnia wymknęłam się tam za nimi.

Oddycham wolniej, przyswajając nowe informacje. Odganiam dłonie Tatum od mojej twarzy. *Co jest grane z tymi chłopakami?*

– Te informacje są supertajne, nie wiem nawet, dlaczego Jase powiedział o tym mojej głupiej siostrze, i błagam, zapomnijcie, że w ogóle o tym wspomniałam.

Tatum unosi przed moją twarzą duże koła.

– Kolczyki?

Posyłam jej groźne spojrzenie.

– Przytrzymaj je.

Zrywam się z krzesła i wybiegam z pokoju. Mam gdzieś to, że jestem tylko częściowo pomalowana, że splątane włosy opadają mi na plecy i że nie mam na sobie butów. To przecież mój cholerny dom. Zbiegam po schodach. Żyrandolem wiszącym w holu trzęsie już *Devil's Night* D12. Wpadam do salonu tak cholernie wściekła, że mam ochotę komuś przyłożyć, najlepiej im wszystkim, aż mi w końcu powiedzą, o co tu, kurwa, chodzi.

Zatrzymuję się w progu. Wszyscy już tu siedzą, z Ally i Lauren na kolanach – a raczej powinnam powiedzieć, że z Ally na kolanach Bishopa.

Super. Tatum oberwie za to, że mi nagadała, że to nie babiarz i że jest wybredny. Bzdura. Żaden wybredny facet nie pozwoliłby, aby na jego kolanach siedziała ta zdzira.

Okej, wkurzona Madi zaraz pokaże swoją niełądną stronę. Może jeszcze jeden kieliszek? Albo butelkę… Bo rzeczywiście masz w takim wydaniu klasę. Nate siedzi z fajką w jednej ręce i papierosem w drugiej i uśmiecha się do mnie. Siedzący obok niego Hunter wysypuje na ławę biały proszek i zwija banknot studolarowy. Wzdrygam się, nie chcąc roztrząsać teraz tego tematu. Przenoszę spojrzenie na Bishopa i widzę ocierającą się o jego tors Ally.

– A ta co tu robi? – pytam.

Bishop zaciska usta i nie odrywając wzroku od mojej twarzy, gładzi włosy Ally. Nawija sobie długie pasmo na dłoń i pociąga, żeby spojrzała na niego, a przez cały ten czas patrzy mi w oczy. Cholernie hipnotyzująco.

Powoli wysuwa język i przesuwa nim po jej dolnej wardze.

– Nie wiem, mała. Może powinnaś zapytać Nate’a, dlaczego jego irytująca młodsza siostra będzie tu dzisiaj razem ze swoimi irytującymi koleżankami. – Zasysa jej wargę, chwyta zębami i mocno pociąga. Ally jęczy bezwstydnie, mając najwidoczniej gdzieś fakt, że nie są tu sami.

Pulsuje we mnie gorąco wymieszane z gniewem. *Oddychaj spokojnie, Madi. Miej go w dupie.*

Patrzę na Ally i na mojej twarzy pojawia się uśmiech.

– Oj tam – mówię z twarzą pokerzysty. – Nie udawaj, że jego pocałunki są takie dobre. – Przewracam oczami, po czym przechylam głowę i posyłam Bishopowi drwiące spojrzenie. – Smakuje jak przechodzone dziwki ciągnące na cracku. – Przenoszę spojrzenie na Ally. – Ale teraz, kiedy już wiem, *z kim* się całuje – mój kpiący uśmiech staje się jeszcze szerszy – wszystko nabiera sensu.

– Ty su…

Zaczyna się zrywać z sofy, kiedy wybucham śmiechem. Nate wyciąga rękę i przyciąga ją z powrotem na kolana Bishopa, w którego oczach głód miesza się z nienawiścią. Przygląda mi się teraz uważnie. Chichoczę diabolicznie. Jeśli sądzi, że pozwolę, aby robił ze mnie głupią, to się myli. Przez większą część mojego życia godziłam się na to i dopiero niedawno dotarło do mnie, że wcale mi się to nie podoba. Oczywiście wszystko to dzięki *winu*.

– Ty! – Nate pokazuje na mnie palcem. – Masz się przebrać. Nie możesz dziś tak wyglądać.

– On ma rację. – Cash kiwa głową. To dziwne, że wtrąca swoje trzy grosze, bo generalnie rzadko się odzywa.

– Po pierwsze, pojeby, nie zamierzam się przebierać. Wiecie, ile czasu zajęło mi wciśnięcie się w tę kieckę? – pytam słodkim tonem, nie przestając się uśmiechać. – Pozostaje mieć nadzieję, że temu farciarzowi, z którym spędzę dzisiejszą noc, łatwiej będzie ją zdjąć.

– Zamknij się i idź się przebrać. – Nate pokazuje mi schody.

– Nie – syczę urażona i lustruję go wzrokiem.

– Jezu – warczy Brantley. – Już się nawaliła.

Ally się śmieje i oplata rękami Bishopa swoją talię.

– Och, to zabawne.

Pokazuję im obu środowy palec.

– Nie takie zabawne jak twój oddech, który, tak na marginesie, smakuje jak dupa.

– Czyżby? – pyta ze śmiechem i szykuje się, aby zawstydzić mnie przy wszystkich. Ktoś taki jak Ally Parker nie poddaje się bez walki. – A wiesz, jak smakuje dupa? – Ona i Lauren wymieniają zadowolone z siebie spojrzenia.

– Oczywiście, że tak – odpowiadam sztywno. – Ssałam przecież język Bishopa.

Uśmiechy od razu znikają z ich twarzy i Ally ponownie chce się rzucić w moją stronę, ale tym razem powstrzymuje ją Bishop.

– Ostatni raz mi pyskowałaś, w dodatku w moim cholernym domu – oświadczam drwiąco i się prostuję. Pieprzyć ją i pieprzyć ich wszystkich.

Odwracam się, zapominając, po co w ogóle tu zeszłam.

– Och, siostra, daj spokój – jęczy za mną Nate. Odpycham go i biegnę na górę.

Nowe cele na dzisiejszy wieczór: odpicować się na maksa, upić się i znaleźć kogoś, o kogo będę mogła poocierać się tyłkiem.

ROZDZIAŁ 13

Jezu. – Patrzę na nieznajomą w lustrze. – To ja?

Tatum i Tillie wybuchają śmiechem. Obie są już lekko wstawione, ja zdecydowanie bardziej niż lekko, ale nadal na tyle mało, żeby chodzić, mówić i normalnie się zachowywać. Jestem na tym etapie, kiedy wszystko wydaje się fajne, kiedy krew żywiej krąży w żyłach i kiedy się wie, że to będzie udany wieczór. Czuję to w kościach.

Dotykam ust w odcieniu nude.

– Cholewcia. Wyglądam przyzwoicie.

– Przyzwoicie? – pyta urażona Tatum. – Och, kotku, ja nie robię nic przyzwoicie, lecz wprost przeciiiiwnie – dodaje, naśladując głosy Smokeya i Ice'a Cube'a z *Piątku*.

Śmieję się głośno. Tatum przeszła samą siebie. Moje ciemne włosy, sięgające aż do kości ogonowej, są proste jak druty, do tego makijaż smokey eyes i twarz oprószona złotym bronzerem. Policzki mam muśnięte brzoskwiniowym różem, a sukienkę zamieniłam na jeszcze odważniejszą. Tak jest, porzuciłam skromną, obcisłą, czerwoną sukienkę, którą Nate kazał mi przebrać, a zamiast niej założyłam skórzaną, w cielistym kolorze i na cienkich ramiączkach. Przywiera do mojego ciała niczym druga skóra, podkreślając wąską talię i lekko zaokrąglone biodra. Uwydatnia także krągłą pupę i piersi w rozmiarze D, które zawsze staram się ukryć.

Ale nie dzisiaj. O nie.

Zawsze się wstydziłam swojego ciała − nie mam fajnego, małego tyłka ani sterczących, niewielkich piersi, które wyglądają perfekcyjnie. Nie jestem potężna. W zasadzie to można mnie uznać za filigranową, ale moich krągłości już zdecydowanie nie. W tej sukience widać większą część piersi i całą figurę. Dobrze sobie radziłam w jej ukrywaniu – aż do teraz. To przez Ally. To przez Bishopa. Przez wszystkich. Teraz mam zamiar pokazać, co o nich myślę.

– Załóż je. – Tatum rzuca mi czarne szpilki.

– Chyba nie chcę.

– Mam to gdzieś. – Chichocze, pociągając kolejny łyk.

Dudniąca muzyka, brzęk szklanek i ryczący śmiech świadczą o tym, że impreza na dole zdążyła się już rozkręcić. Piski cholernie irytujących, pijanych dziewczyn – *sama jesteś pijaną dziewczyną* – oraz podjeżdżające i odjeżdżające samochody stanowią kolejny dowód na to, że to będzie ciężka noc. Większą część wieczoru spędziłyśmy na górze, szykując się i pijąc, i było fajnie. Mam wrażenie, że Tillie i Tatum znam od zawsze, niemal tak, jakbyśmy były bratnimi duszami. Tyle że dziewczynami.

A może dziewczyny powinny odnajdywać swoje bratnie dusze w przyjaciółkach, a faceci mają być tylko od jednego?

Opowiedziałam dziewczynom, co się wydarzyło w salonie, i wtedy postanowiłyśmy zmienić mi strój i trochę zaszaleć – dlatego wyglądam teraz tak, jak wyglądam.

– Gotowe, dziewczęta? – Tillie unosi brwi.

– Chwila! Chwila! – woła Tatum. – Będzie dzisiaj bzykanko?

– Na to liczę. – Śmieję się.

Obie patrzą na mnie.

– Jesteś dziewicą?

– Co? – Już, już mam zamiar uraczyć je małym kłamstwem, ale uznaję, że nie muszę ich okłamywać. To moje prawdziwe przyjaciółki. – Nie. – Poważnieję. – Nie żartuję. Nie jestem dziewicą. Ale wolałabym o tym teraz nie mówić. – Milknę i spoglądam na nie. – A wy?

Tatum kiwa głową.

– No co ty! – wołam, ale od razu robi mi się wstyd, że zakładałam inaczej. – Sorry.

– Spoko. Większość ludzi uważa mnie za zdzirę.

– Potem o tym pogadamy – mówię do niej. To nie było pytanie, lecz obietnica. Zerkam na Tillie. – A ty?

Kręci głową.

– Nie. – Po czym dodaje: – W żadnym razie.

– Och? – Uśmiecham się do niej. – Aż tak, co?

– Oj tam, popieram seksualne wyzwolenie kobiet. Mamy takie same prawo cieszyć się seksem jak faceci.

Unoszę rękę.

– Przybij piątkę.

Tak robimy, a wtedy Tatum patrzy na nas:

– Czuję się wykluczona. Nowy plan: załatwić Tatum bzykanko.

Wszystkie się śmiejemy, a potem Tillie otwiera drzwi, wpuszczając do pokoju jeszcze więcej basów. Na górze na szczęście nikogo nie ma, to pewnie przez to, że przecież nikt nie będzie podskakiwał Nate'owi i chłopakom i naruszał naszej osobistej przestrzeni. Nikt oprócz mnie, bo ja mam ich gdzieś.

Roześmiane schodzimy na dół, a każda trzyma w ręce butelkę szampana. Nie czuję się zbyt pewnie w szpilkach, ale hej, jeśli się przewrócę, mogę zrzucić winę na alkohol. Z głośników zaczyna dudnić *Shake* Yin Yang Twins, a Tatum tanecznym krokiem zbiega ze schodów. Aha, wszystkie mamy nieźle w czubie. Wchodzimy do salonu, gdzie morze ciał kołysze się w rytm muzyki, ignorujemy przyklejone do nas spojrzenia i zaczynamy tańczyć.

Ze śmiechem obracam się w objęciach Tillie. Kiedy mój wzrok pada na chłopaków stojących na drugim końcu pokoju, przykucam i posyłając im szeroki uśmiech podnoszę się, kołysząc biodrami i napierając tyłkiem na Tillie. Są tu Nate, Bishop, Brantley, Ace i Saint. Ally i Lauren są ostro narąbane, co chwila się potykają i ocierają o siebie. Chichoczę. Pewnie myślą, że są zmysłowe. *Taa, zmysłowe jak dwa zmoknięte szopy, które wyglądają, jakby właśnie przeleciał je Charlie Sheen.*

Spojrzenie Bishopa powoli prześlizguje się po moim ciele i widzę, jak unosi się kącik jego ust. Patrzę na Nate'a, który zły i czerwony na twarzy idzie w moją stronę. Pozostali ruszają w ślad za nim.

– Idź. Się. Kurwa. Przebrać, Madi. To nie wieczór na taki strój i zachowanie.

– Och, przepraszam – mówię drwiąco, odwracając się i tańcząc przed nim, dociskając do niego tyłek. *Fuj*. – Mylisz mnie z kimś, kto by się tym

przejął.

– Tillie! – warczy Saint do mojej przyjaciółki.

– Hej! – Pstrykam palcami przed jego twarzą, po czym staję między nimi i mrużę oczy. – Zostaw ją w spokoju, koleś.

Uśmiecha się szeroko, uważając mnie za zabawną.

– Odsuń się, kiciu. Miałaś już okazję się przekonać, że nie gramy fair.

– Och – mówię, dopasowując się do jego tonu. – Ja też nie. Zaskoczyliście mnie tamtej nocy i tyle. – Omiatam ich wszystkich wzrokiem. – No dobrze, a teraz przestańcie nas blokować.

Biorę dziewczyny za ręce i wychodzimy na zewnątrz, gdzie muzyka nie jest już taka dudniąca. Światło księżyca spowija wszystko srebrzystą poświatą, w basenie świecą kolorowe neony i można się natknąć na półnagich, pijanych nastolatków.

Odchylam głowę i przełykam więcej wina.

– To było kurewsko ekstra.

Jakiś chłopak siedzi rozwalony na jednym z ogrodowych krzeseł, a z jego palców zwisa butelka tequili. Tillie podchodzi do niego, bierze szybko butelkę i wraca do nas.

– Pora rozkręcić tę imprezę.

Pijemy, tańczymy i ocieramy się o siebie, aż pot pokrywa naszą skórę, a uśmiechy nie schodzą nam z twarzy.

Tańczymy do *Dangerous* Akona, kiedy moje spojrzenie pada na Cartera. Wychodzi właśnie przez drzwi prowadzące na basen. Towarzyszy mu trzech albo czterech kolegów, a wszyscy mają na sobie bluzy reprezentacji szkoły. *Do diaska.* Oblizuję usta. Wygląda nieco bardziej apetycznie niż zazwyczaj. *Wino.* O nie, *tequila.* Szuka kogoś w tłumie, a kiedy jego wzrok zatrzymuje się na mnie, jego twarz rozpromienia uśmiech. I od razu robi się tak cholernie pięknie. Po kilku wieczorach w towarzystwie humorzastych

dupków tego właśnie mi trzeba. Przyjaznej twarzy. Kogoś, przy kim dobrze się czuję. Macham mu. *O Boże, właśnie zamachałam ręką.*

– Czy ty, kurwa, zamachałaś? – syczy Tatum.

– Zamknij się. – Nie przestaję się uśmiechać, kiedy Carter idzie w naszą stronę, gapiąc się na mój strój.

– A niech mnie. – Przyciąga mnie do siebie, a ja natychmiast się w niego wtulam.

Unoszę głowę i uśmiecham się do niego.

– Miło cię widzieć. Trochę jestem pijana. Nie na tyle, żeby wyglądać tak. – Machnięciem pokazuję mu Ally i Lauren. *Ha, ha*. – Aczkolwiek jestem.

– Czy ty właśnie powiedziałaś „aczkolwiek”? – pyta mnie Tatum ganiącym szeptem.

Jezu, każdy by pomyślał, że to ja jestem dziewicą, a ona ekspertem od facetów. Dyskretnie odsuwam ją na bok.

Najgorsza. Skrzydłowa. Na. Świecie.

Oglądam się na Tillie i widzę, że tańczy w objęciach jednego z kolegów Cartera. Oczy ma zamknięte i poddaje się rytmowi.

Najlepsza. Skrzydłowa. Na. Świecie.

Tatum może się uważać za zwolnioną.

Carter z uśmiechem wsuwa mi palec pod brodę.

– Jesteś śliczna jak cholera. Wiesz o tym?

– Hm. – Mrużę oczy, dumając nad jego słowami. – Niezupełnie najlepszy komplement, jaki słyszałam…

Całuje mnie. Jego ciepłe usta stykają się z moimi, a język wślizguje się między wargi. Na chwilę zamieram, ale w tym momencie oczami

wyobraźni widzę Bishopa i Ally i od razu zarzucam mu ręce na szyję i napieram na niego biodrami.

Odsuwa się i patrzy mi w oczy.

– Chcesz się stąd urwać? – Czeka na odpowiedź i najwyraźniej wyczuwa moje wahanie. – Twoje koleżanki też mogą się zabrać. – Pokazuje na Tillie, która właśnie całuje się z jego kolegą.

– Okej. – Na trzeźwo nie byłabym taka łatwa i choć mam lekkiego stracha, to przecież do niczego nie dojdzie, jeśli będzie ze mną Tillie. Zresztą Carter jest spoko. Czuję się w jego towarzystwie na tyle komfortowo, że mogę z nim iść. A może za to także odpowiadają wino i złe doświadczenia. Mam ich tyle, że wystarczyłoby na dwa życia.

– Dokąd? – pytam.

– Do dobrej zabawy? – odpowiada z uśmiechem.

Zerkam na Tilly, która patrzy na mnie błagalnym spojrzeniem. Widać, że ona nie ma wątpliwości co do potencjalnego bzykanka.

– Okej.

Carter bierze mnie za rękę, a ja się zatrzymuję i zerkam w stronę domu.

– Nate’a i Bishopa nie ma, jeśli martwisz się tym, że się na nich natkniesz. – Carter patrzy mi w oczy.

– Ale Hunter i Saint zostali… – Odwracam się do Tatum. – Chodź!

Wydaje się lekko ociągać.

– No dobra, pieprzyć to. Żyje się tylko raz i w ogóle.

Śmieję się i pociągam za sobą Cartera. Jego silne ciało ociera się o moje plecy.

– Ochrzaniasz mnie za „aczkolwiek”, a potem sama zasuwasz coś takiego jak „żyje się tylko raz”? – Otwieram boczną bramkę i zaciągam ich

do doskonale utrzymanego ogrodu, z którego wychodzimy przed dom. – Ta-dam! – Śmieję się, rozpościerając ramiona.

Carter pokazuje na porsche.

– Wsiadaj do rakiety. – Klepie mnie w tyłek, a potem siada na fotelu kierowcy. Tillie i jej nowy znajomy wślizgują się na tylną kanapę, a ja popycham Tatum, żeby do nich dołączyła.

– Och, przestań marudzić. – Uśmiecham się do niej drwiąco, kiedy stara się siedzieć jak najdalej Tillie śliniącej się z… – Jak masz na imię? – pytam przystojniaka z tyłu.

– Pauly.

– Jakim samochodem jeździ Bishop? – pytam, przypominając sobie to, o czym powiedziała nam dzisiaj Tillie.

– Matowym czarnym maserati granturismo – prycha Carter. – Czemu pytasz? – Zerka na mnie.

Wzruszam ramionami. Maserati, jakżeby inaczej.

– Tak się tylko zastanawiałam. – Patrzę na Cartera. – A ty skąd wiesz, jaki ma samochód?

Posyła mi szeroki uśmiech.

– Niedługo się dowiesz. – Wrzuca kolejny bieg i po chwili śmigamy ekspresówką, a opony pożerają asfalt.

ROZDZIAŁ 14

W niewielkim wnętrzu samochodu pulsuje *Closer* The Chainsmokers, a ja się odwracam, cała roztańczona, i patrzę na Tatum, która w końcu trochę wyluzowała i także kiwa się na kanapie. *Dzięki ci, tequilo.*

– To dokąd nas wieziesz? – Jedziemy już pół godziny, dawno zostawiawszy w tyle światła miasta.

Carter uśmiecha się, włącza długie światła, a potem pociąga za hamulec ręczny, aż tylne koła sklejają się z drogą. Nagle wjeżdżamy na prywatny, długi podjazd, pozostawiając za sobą chmurę dymu.

– Niełądnie, Dominicu Toretto – beszta go Tatum.

Ja się uśmiecham od ucha do ucha.

– Jeszcze raz.

Tatum kopie w mój fotel. Zerkam na Cartera, ignorując przyjaciółkę.

– Mówię poważnie. – Uśmiecha się, po czym ponownie skupia się na drodze przed nami. Na końcu ciągnącego się bez końca podjazdu widać zarys luksusowego ogrodzenia.

– Co takiego? – mamroczę pod nosem. W końcu dojeżdżamy do końca podjazdu i widzę ustawione w półkolu samochody, wokół których gromadzą się ludzie. A kiedy mówię samochody, mam na myśli *samochody.* Mrużę oczy. – To plac zabaw dla bogatych chłopców?

Carter chichocze i wciska hamulec. Mam świadomość tego, że na nasz widok wszyscy porzucili swoje dotychczasowe zajęcia.

– Można tak powiedzieć – stwierdza, puszczając do mnie oko. Kładzie dłoń na klamce. – Chodźmy.

Tillie się prostuje.

– Wygląda na to, że przekonamy się na własne oczy, co robi Bishop, kiedy się ściga.

Chwileczkę, co takiego?

Cholera.

Otwieram drzwi, ale Carter zdążył już do mnie dojść. Wyciąga rękę, ujmuję ją i wysiadam z auta. Wszyscy na nas patrzą. Super. Chyba potrzebuję więcej tequili. Wyrywam butelkę z rąk bardzo pijanej Tatum i pociągam spory łyk.

– Hej. – Carter przyciąga mnie do siebie. – Możesz jechać ze mną.

Przełykam mocny trunek.

– Serio?

Patrzy mi w oczy.

– Serio, serio.

Zarzucam mu ręce na szyję i zbliżam usta do jego warg. Czuję jego ciepły oddech. Moje serce wali jak szalone. Już, już mam go pocałować… Silne ramię obejmuje mnie w pasie i wyszarpuje z objęć Cartera.

– Taa, nie ma mowy.

Przede mną stoją Nate i Bishop.

– Hej, przyjechała tu ze mną, więc jedzie ze mną. – Carter wyciąga rękę i nie zdąży nawet dotknąć mojego ramienia, kiedy Bishop staje przed nim twarzą w twarz.

– Taa – warczy, patrząc Carterowi w oczy. – Powiedziałem, że nie ma mowy.

Wszyscy obserwują tę rywalizację, a Tatum i Tillie stoją za mną w milczeniu.

– Bishop – szepczę, ale on się nie rusza. Patrzę na Nate’a, szukając w nim pomocy, ale ten posyła Bishopowi pytające spojrzenie, po czym przenosi je na Cartera, który nie wygląda na takiego, co szybko ustąpi. *Kurwa, mogę liczyć tylko na siebie.*

Bishop nie rusza się z miejsca, więc dotykam jego ramienia. Mogłabym przysiąc, że ma gęsią skórkę.

– Bishop? – powtarzam, rozglądając się nerwowo.

– Spoko – odzywa się Carter, posyłając Bishopowi jadowite spojrzenie. – Możesz ją zabrać na przejażdżkę. Ale za wiele sobie nie wyobrażaj, bo po tym i tak wróci do mnie… – Milknie, udając, że zastanawia się nad kolejnymi słowami. – I po tamtym także.

Jezu Chryste.

Odsuwa się od Bishopa i odprowadzany spojrzeniami wszystkich obecnych wsiada do samochodu. Tatum odkasłuje.

– Eee, dziwne to było.

Bishop odwraca się w moją stronę. Widać, że zarówno on, jak i Nate są na mnie nieźle wkurzeni.

– Co ty sobie myślałaś, wsiadając do jego samochodu? Miałaś, kurwa, zostać w domu!

– Z tego, co pamiętam – mówię, patrząc na Bishopa – to nie ty mi mówisz, co mam, kurwa, robić! – Mam szczerą nadzieję, że powiedziałam to wyraźnie.

Bishop pokazuje na swoje piękne – *cholernie piękne* – maserati.

– Wsiadaj, kicia, do tego cholernego samochodu i się nie ruszaj, dopóki ci nie powiem, że wolno. – Prawie otwieram buzię i zerkam na Nate'a, licząc, że weźmie mnie w obronę.

Ale mój przyrodni brat próbuje zdusić śmiech i twarz ma purpurową.

– Nate! – syczę.

– Okej, okej, sorki, siostra, ale on ma rację. Zamierzałem cię opierdolić, ale on to zrobił za nas obu. Wsiadaj do samochodu. – Przenosi spojrzenie na Tatum. – Ty też wsiadaj. – A potem na Tillie, która właśnie odciąga kolegę Cartera na bok. – I ty też.

– Kurwa. – Bishop kręci głową. – Nie mogę wieźć zbyt dużego ciężaru. Wezmę Madison.

– Pierdol się! – wyrzucam z siebie. Bishop patrzy na mnie, mrużąc oczy. – Weź Nate'a!

– Nie! – warczy Bishop i robi krok w moją stronę. – Ktoś musi cię mieć na oku. – Wyrywa mi z ręki butelkę i ciska ją na ziemię. – A skoro żadna cipa nie wsiada do mojego auta… – Patrzy na Tatum i Tillie. *Wredny jest!* – Ty mi będziesz musiała wystarczyć. Wsiadaj. Ale już.

– Powiedziałeś, że żadna cipa nie wsiada do twojego auta! – Jestem świadoma tego, że wszyscy nam się przyglądają, ale dzięki tequili mam to gdzieś. – Z tego, co mi wiadomo, mam cipę.

Bishop podchodzi do mnie z szerokim uśmiechem. Przechyla głowę.

– Chcesz, żebym sprawdził? Bo wcale nie jestem tego taki pewny.

Pokazuję mu środkowy palec.

– Pierdol się.

Następnie gniewnym krokiem podchodzę do jego samochodu, szarpię za klamkę… i nic, bo te cholerne drzwi otwierane są do góry. W końcu wślizguję się do środka. Bishop nadal patrzy na mnie gniewnie. Po chwili odwraca się, aby pogadać z Nate’em, który z przebiegłym uśmiechem obejmuje Tillie i Tatum. Obie patrzą na niego takim wzrokiem, jakby był boskim darem dla kobiet. *Ble.*

Czemu oni w ogóle się ścigają? Przecież nie potrzebują pieniędzy ani samochodów, więc po co? Bishop odwraca się i idzie w moją stronę. Podnosi swoje drzwi i siada za kierownicą.

– Nie rozumiem, czemu to robisz. Nie możesz zrobić sobie okrążenia razem z Nate’em? Przecież tu będę, kiedy wrócicie.

– Po pierwsze, to nie jakieś tam okrążenie, ale czterdziestominutowy wyścig przez miasto. Po drugie, jesteś pijana i nie ma takiej opcji, aby Nate zostawił cię bez nadzoru.

Nate? To przecież *on* zdecydował, gdzie i z kim spędzę dzisiejszy wieczór, ale przyznanie, że to zauważyłam, byłoby równie potrzebne, jak powiedzenie mu, że uważam go za seksownego. Czułabym się zażenowana, poza tym piłka znalazłaby się po jego stronie, a to akurat by mi się nie podobało.

– Czterdziestominutowe okrążenie? – Zapina mi pasy, a ja ignoruję to, jak jego umięśnione ręce ocierają się o moje.

Odpala samochód, włącza światła i wrzuca pierwszy bieg.

– Tak. – Wstukuje coś do nawigacji i chwilę później na wyświetlaczu pojawia się mapa z zieloną trasą.

– Dlaczego? – pytam, przyglądając się jego wyrazistemu profilowi. Muszę się przestać gapić albo wytrzeźwieć. Albo jedno i drugie.

– Dlaczego co? – pyta, gazując, aż ryk iluś-tam-cylindrowego silnika sprawia, że cały pojazd się trzęsie.

– Dlaczego to robicie?

– A. – Uśmiecha się do mnie i stuka palcem w skroń. – To jest właśnie pytanie za milion dolarów. – Następnie wciska pedał gazu, koła buksują na żwirowym podjeździe i ruszamy.

– A niech mnie! – Odwracam się i widzę, że światła za nami znikają, gdy tymczasem Bishop wrzuca trzeci bieg, po czym redukuje do dwójki, gdy dojeżdżamy do końca podjazdu. Zaciąga hamulec ręczny. Tył samochodu przesuwa się w bok i dryftem wchodzimy w spokojną ulicę, która łączy się z ekspresówką. Z moich ust wydobywa się bardzo dziewczęcy krzyk i szybko zasłaniam je ręką, nie potrafiąc powstrzymać śmiechu.

Światło mijanych latarni prześlizguje się po twarzy Bishopa.

– Na najbliższym skrzyżowaniu skręć w prawo – instruuje elektroniczny głos nawigacji.

Bishop zjeżdża na prawy pas i dodaje gazu, aż na liczniku pokazuje się sto siedemdziesiąt kilometrów na godzinę. Sądziłam, że będę się bała, bo przecież nie znam stylu jazdy Bishopa, stwierdzam jednak, że tak nie jest. Może właśnie dlatego tylu młodych ludzi ginie podczas nielegalnych wyścigów – z czystej głupoty. Nie czuję niczego oprócz buzującej we mnie adrenaliny.

– Ty i Carter? – pyta, nie odrywając wzroku od drogi przed nami.

– Mniej więcej to samo, co ty i Ally. – Moja odpowiedź jest zwięzła, bo choć podoba mi się ta przejażdżka, wcale się o nią nie prosiłam. Bishop to

dupek. Reprezentuje sobą wszystko, czego nie lubię w facetach, a raczej ogólnie w ludziach.

Śmieje się nieprzyjemnie.

– Ally znaczy dla mnie mniej niż gówno.

– Czarujące – odpowiadam ze śmiertelną powagą.

Zerka na mnie, a na jego twarzy widzę drwiący uśmiech.

– Nigdy.

Wrzuca trzeci bieg i skręcamy na drogę ekspresową. Wciska hamulec i dryftem skręcamy w prawo.

Przez większą część drogi milczymy i nic się nie dzieje. Bishop jak to Bishop – jest naburmuszony i małomówny. Krępuje mnie to i ostatecznie także nic nie mówię. W końcu zajeżdża na podziemny, industrialny parking. Wibracje samochodu odbijają się echem w pustej przestrzeni.

– Zostań w samochodzie.

Skręcamy za róg, gdzie czeka wydłużona limuzyna. Opiera się o nią mężczyzna w idealnie odprasowanym garniturze, z siwymi, zaczesanymi do tyłu włosami i zwisającym z ust cygarem. Po jego lewej stoją dwaj ochroniarze w identycznych czarnych garniturach i ciemnych okularach. Bishop zatrzymuje się i wysiada. Kusi mnie, żeby zrobić mu na złość i także wysiąść, ale rzucam jeszcze jedno spojrzenie na mężczyznę z cygarem i zmieniam zdanie. Posyła Bishopowi taki uśmiech, że aż mnie przechodzą ciarki. Wręcza mu cygaro, które Bishop bierze i chowa do kieszeni.

Co?

Obejrzawszy się przez ramię, widzę, że nikogo za nami nie ma. Niemożliwe, żeby zostali tak daleko w tyle. Bishop odwraca się i idzie w stronę samochodu. Nasze spojrzenia się krzyżują. Osuwam się niżej na fotelu. W chwili, kiedy jego dłoń chwyta za klamkę, spoglądam na

mężczyznę w garniturze i przekonuję się, że mi się przygląda. Nie potrafię oderwać od niego wzroku. Jego spojrzenie wwierca się we mnie, a z jego twarzy niczego nie da się wyczytać. Przechyla głowę i spogląda na Bishopa, który znieruchomiał z ręką na klamce. Odrywam wzrok od mężczyzny i w tym momencie Bishop unosi drzwi i siada obok mnie. Odpala samochód, rzuca niechętne spojrzeniu temu w garniturze, po czym wrzuca wsteczny i tyłem wyjeżdżamy z podziemnego parkingu.

– Kurwa! – Uderza ręką w kierownicę.

– Co jest? – Rozglądam się, zastanawiając się, co jest grane. No bo przecież wygrał, tak? O to właśnie chodziło.

Wyjmuje z kieszeni telefon.

– Bishop?

Ignoruje mnie i przykłada telefon do ucha.

– Taa, mamy problem. Została w samochodzie! To nie ma znaczenia. Widziałem. Okej, jadę tam teraz.

Rozłącza się i zaczyna przyspieszać.

– Co się dzieje? – pytam, opierając się o drzwi. – Bishop, do kurwy nędzy!

– Nic, czym miałabyś się przejmować.

– Czyżby? – Unoszę brwi. – Skoro tak, to o co chodziło?

Wjeżdżamy w ulicę, która znajduje się niedaleko mojego domu. O ile mnie pamięć nie zawodzi, dzieli nas od niego jedna przecznica. Nieco się rozluźniam. Liczę na to, że Nate miał rację i możemy zaufać Hunterowi i Saintowi w kwestii nadzoru nad imprezą. No ale przecież sama widziałam, jak ich wszyscy traktują. Z ostrożnością, strachem i szacunkiem. Wiem już, że prowodyrem jest Bishop. Jeśli słowa Tatum to za mało, potwierdza je otaczająca go aura.

Zatrzymujemy się przed wysoką bramą. Bishop opuszcza szybę i wstukuje kod. Po kilku sekundach metalowa brama się rozsuwa, a my wjeżdżamy na brukowany podjazd wysadzany drzewami. Pośród liści wiszą lampiony ze świeczkami. Zajeżdżamy przed duże, okrągłe wejście i – o w mordę! Podczas jazdy podjazdem zakładałam, że dotrzemy do rezydencji w stylu wiktoriańskim, ale rzeczywistość okazuje się zupełnie inna. Wita mnie wielki dom ze szkła i to szkło jest dosłownie wszędzie. Dom jest piękny, ale zimny. Za nim dostrzegam wielki ogród, przez który płynie rzeka. Bishop wysiada z auta. Robię to samo i lekko kręci mi się w głowie. Chyba minęła już faza wstawienia i zmierzam prosto ku fazie kaca. I najlepiej by było, gdybym to przespała. Cholera.

– Gdzie jesteśmy? – pytam, oglądając się na dom. Szklany kwadrat stojący na nieco mniejszym szklanym kwadracie, w którym znajdują się metalowe drzwi.

Bishop przechodzi na moją stronę, bierze mnie za rękę i pociąga za sobą.

– Chodź.

– Gdzie jesteśmy?

– Czy ty nie potrafisz ani na chwilę się przymknąć?

– Szczerze? Nie.

Ignoruje mnie i ciągnie dalej. Przemilczam fakt, że nasze dłonie są splecione. Na moich skroniach pojawiają się krople potu, które szybko ocieram drugą ręką. Bishop prowadzi nas przez ogród na tył domu. Niemal się zatrzymuję. Basen jest dwa razy większy niż nasz, a pośrodku ma szklany bar. Jezu. Kim są ci ludzie? Wokół baru stoją podświetlone hokery. Za basenem dostrzegam mniejszą wersję szklanego domu.

– Czyja to posiadłość? I czemu mnie tu przywiozłeś?

Znowu mnie ignoruje – jest w tym świetny – a potem ciągnie mnie w stronę mniejszego domu. Wchodzi po schodach, otwiera drzwi i odsuwa czarną zasłonę.

O kurwa. Jestem w sypialni Bishopa Vincenta Hayesa.

ROZDZIAŁ 15

Zamyka drzwi, a ja rozglądam się po ciemnym, ogromnym pokoju. Czarną farbą pomalowane są wszystkie ściany z wyjątkiem tej, o którą opiera się zagłówek łóżka. Ta akurat jest obłożona czerwonym marmurem z domieszką czerni. Żadnych kiczowatych plakatów, żadnych nagich kobiet – zupełnie inaczej niż w pokoju Nate’a. Jest tu czysto, aczkolwiek niepokojąco ciemno. Pościel uszyto z czerwono-czarnego jedwabiu, komoda to czarny marmur, a naprzeciwko łóżka stoi duży narożnik obity czarną skórą. Początkowo sądziłam, że to domek dla gości, ale to po prostu jedno wielkie pomieszczenie z… łazienką? Kuchni brak. Na ciemnej wykładzinie leży czerwono-czarny chodnik, a na ścianie wisi największy telewizor, jaki dane mi było widzieć.

Brak tu jednak czegokolwiek osobistego. Tak, jakby nie spędzano tu dużo czasu. Żadnych zdjęć, nic. Jest… pusto. Robię krok w stronę szklanej ściany i patrzę na płynącą przez ogród rzekę. Pięknie. Ten pokój jest piękny. Unoszę rękę, aby dotknąć szyby, po czym odwracam się i widzę, że Bishop bacznie mi się przygląda. Po raz pierwszy jesteśmy zupełnie sami. W samochodzie czułam skrępowanie, ale tutaj jestem zdecydowanie swobodniejsza. Niemniej jednak dziwnie się czuję, przebywając w jego pokoju.

Jego spojrzenie przesuwa się po moim ciele.

– Czekamy na Nate’a i chłopaków. Właśnie zwijają imprezę. – Podchodzi do stojącej w kącie czarnej minilodówki i wyjmuje butelkę wody. Otwiera ją i podchodzi do mnie. – Pij.

– Nie chce mi się pić.

– Wypij to, Madison. Wyglądasz, jakbyś miała zaraz odpłynąć.

Biorę od niego butelkę.

– Dzięki.

Sączę chłodną wodę, pozwalając, aby działała kojąco na moje suche usta i gardło. Jezu, muszę się położyć. Biorę kolejny łyk, nie odrywając wzroku od łóżka. Bishop już ma coś powiedzieć, ale w tym momencie otwierają się drzwi i do środka wchodzą Nate, Hunter, Brantley i Saint.

Nate zatrzymuje się, omiata wzrokiem mnie i Bishopa i pyta z chytrym uśmiechem:

– Przeszkadzamy?

Przewracam oczami, ale Bishop go ignoruje. Nate robi kilka kroków w moją stronę i mnie przytula. Patrzę na jego biały T-shirt i krzywię się.

– Jezu, Nate – burczę. Koszulka pachnie jego wodą kolońską i perfumami Tatum. – Zostaw moje przyjaciółki w spokoju.

– Hej! – Zgrywa niewiniątko, ciągnąc mnie w stronę dużej sofy i sadzając obok siebie. Uśmiecha się szeroko. – Strasznie się napaliła na mojego kutasa, a w dodatku jest naprawdę gorąca.

Szczypię go w ramię.

– Zostaw moje przyjaciółki w spokoju – powtarzam. – Ostatnie, czego mi trzeba, to żeby nie chciały się ze mną przyjaźnić przez to, że mój przyrodni brat nie potrafi utrzymać fiuta w jednej dziurce dłużej niż przez dwadzieścia cztery godziny.

Otwiera usta, ale szybko bierze się w garść i posyła mi przebiegły uśmiech.

– To nie fair. Bywa, że trafiam do niej więcej niż raz.

– Wcale nie bywa – wtrąca się Hunter.

– Aha! – Wymierzam palcem w Nate’a, który ponownie otwiera usta i patrzy spod zmrużonych powiek na Huntera.

– Po co tu w ogóle jesteśmy? – Zmienia temat i przenosi wzrok na Bishopa.

– Musimy pogadać o odbiorze.

– Byłeś tam, więc w czym problem? – pyta Nate.

Sądziłam, że to do niego dzwonił Bishop z samochodu, ale wygląda na to, że nie. Zaczynają mi ciążyć powieki, więc wtulam się w Nate’a. Ich rozmowa odbywa się gdzieś na obrzeżach mojej świadomości i w końcu zwycięża nade mną sen. Budzę się, kiedy ktoś mnie niesie. Mój policzek owiewa nocne powietrze.

– Nate?

– Bishop. – Milknie, a ja mocniej obejmuję go za szyję. – Nate musiał jechać. Odwiozę cię do domu.

Co? Nate pojechał? Zostawił mnie tu? *Gnojek.*

– Nie musisz – mówię, kiedy zbliżamy się do jego samochodu.

– Wolisz spać tutaj? – W jego głosie słychać nutkę wesołości.

– Masz rację. Tylko mnie postaw. – Stawia mnie na ziemi, a potem otwiera drzwi. Wślizguję się na fotel pasażera i zerkam na telefon. Jest już czwarta. Niedługo wzejdzie słońce. Bishop siada za kierownicą i uruchamia samochód.

– Spałam parę godzin.

– Spałaś – potwierdza, wioząc nas przez długi podjazd.

– Co mnie ominęło?

Chichocze.

– Tylko panikujący Nate.

– Chcę o tym wiedzieć?

Kręci głową.

– Najpewniej nie.

Skręca w lewo w moją ulicę i okazuje się, że miałam rację – nasze domy dzielą dosłownie dwie minuty jazdy. Chwilę później zatrzymuje się przed moim domem.

– Dlaczego jest tyle sekretów? – pytam, odwracając się w jego stronę.

Patrzy na mnie z ukosa i przesuwa palcem po górnej wardze.

– Na tym świecie sekrety to broń, kiciu. One właśnie dzielą nas od sześciu stóp pod ziemią.

Śmieję się cicho i odgarniam włosy z twarzy.

– Mówisz to tak, jakbyś miał jakieś inne życie.

Przechyla głowę.

– Nie wszystko jest takie, jak się wydaje.

– Hm, banał.

Uśmiecha się.

– Chodź, odprowadzę cię. Nate mówił, że w poniedziałek wraca twój ojciec.

– Mhm. – Odkasłuję i wysiadam z samochodu. – Prawie o tym zapomniałam. Chodzę do tej szkoły dopiero tydzień, a mam wrażenie, że minął miesiąc.

Śmieje się, bierze mnie za rękę i prowadzi ku drzwiom.

– Mówisz takim tonem, jakby to było coś złego.

– Nie złego, ale dezorientującego.

Kiwa głową, otwiera drzwi i naszym oczom ukazuje się pobojowisko. Wszędzie leżą czerwone kubki.

– Cóż, dobrze, że w każdej chwili możemy zadzwonić po sprzątaczkę.

Bishop zamyka drzwi, a ja zaczynam wchodzić po schodach.

– Nie musisz mnie odprowadzać na górę.

– Muszę. – Znowu ta enigmatyczność. Super.

– Czemu nagle jesteś dla mnie miły? – pytam, docierając na piętro. Idę w stronę swojego pokoju, a on za mną. Wchodzę do środka i padam na łóżko. Bishop kopniakiem zamyka za sobą drzwi.

– Nie chodzi o ciebie.

– Och, a już myślałam, że zaczynamy się dogadywać.

Wzrusza ramionami.

– Nie robię tego dla ciebie.

Nie wiem dlaczego, ale jego słowa sprawiają mi ból. Bo jestem głupia, oto dlaczego. Przełykam ślinę.

– Możesz już iść.

– Gdybym powiedział, że robię to dla ciebie… – Podchodzi do drzwi balkonowych i odsuwa zasłonkę. – …to czy pozwoliłabyś mi zostać?

Odwracam się w jego stronę.

– Nie wiem. Nie sądzę. Czemu wyglądasz przez drzwi?

– Czemu zadajesz tyle cholernych pytań? – ripostuje, cofając się o krok.

– Możesz już iść – powtarzam.

– Wyjdę, kiedy wróci Nate.

– Może to być za dwie minuty lub za kilka dni. Zależy od tego, ile znalazł sobie kobiet.

Bishop siada na krześle stojącym przy łóżku, wysuwa przed siebie nogi, a palcem muska górną wargę. Przesuwa po moim ciele takim wzrokiem, że w brzuchu zaczynają mi harcować motyle.

– A może się trochę zabawimy? – pyta z szerokim uśmiechem.

– Mącisz mi w głowie. Sądziłam, że mnie nienawidzisz. – Przewracam oczami, zrzucam buty, a potem wstaję z łóżka. Nie mogąc się doczekać, kiedy w końcu pozbędę się tej cholernej sukienki, wchodzę do garderoby, przymykam drzwi i sięgam do zamka. I śmieję się cicho. – Kurde. – Wysuwam głowę i uśmiecham się do Bishopa. – Możesz mi pomóc?

Bez słowa wstaje i podchodzi do mnie. Odwracam się, odsuwam włosy i przymykam oczy. Powoli rozpina mi zamek, a jego szorstkie knykcie prześlizgują się wzdłuż mojego kręgosłupa. Mocno przygryzam dolną wargę, aby nie myśleć o tym, jak cudownie jest czuć jego skórę na swojej.

– Dzięki – szepczę bez tchu, kiedy dociera do końca. Zsuwam ramiączka, a potem wyślizguję się z sukienki, która ląduje u moich stóp. Odwracam się ze śmiechem, chcąc mu powiedzieć, aby wyszedł, ale kiedy tylko nasze spojrzenia się spotykają, Bishop obejmuje mnie w talii i przyciąga do siebie. Jego usta lądują na moich, zabierając mi tym samym cały tlen i poczucie rozsądku. Jestem skonsternowana, więc z początku się bronię. Cofam się, aż natrafiam plecami na ścianę. Nasze usta ani na chwilę się nie rozdzielają.

Wprawnie wylizuje mi ich wnętrze i w tym momencie górę nade mną biorą hormony. Zarzucam mu ręce na szyję i delikatnie pieszczę językiem jego język. Jęczy, a jego dłonie zaciskają się na moich udach. Unosi mnie. Oplatam go nogami w pasie, a on ujmuje rękoma moją twarz i napiera na mnie kroczem, coraz mocniej przyciskając do ściany. *Cholera.* Czuję ściskanie w żołądku, jestem dręczona niepewnością i jednocześnie napędzana ogniem. Czystym, gorącym, nieposkromionym ogniem.

Jego język muska moją dolną wargę, a potem ją zasysa i całkiem mocno przygryza. Patrzy na mnie tymi swoimi ciemnymi, zielonymi oczami.

– Kurwa. – Nieruchomieje nagle i opuszcza wzrok na moje usta, by po chwili spojrzeć mi prosto w oczy.

– Nie. – Kręcę głową. – Nie myśl o tym. – *Co ja, do diaska, mówię?* Pieszczę mu kark jak spragniona dotyku, ocierająca się o właściciela kotka. *Jezu, potrzebna mi pomoc.*

Bishop z jękiem zamyka oczy.

– Mieliśmy zasadę.

– Zasadę? – pytam, przechylając głowę.

– Taa. A raczej pakt.

– Czy ten pakt obejmuje także mnie?

Patrzy na mnie.

– Nie próbuj żadnych gierek, Madison. Doskonale wiesz, że obejmuje ciebie.

– A na czym on polega?

– Kurwa – szepcze. – Tylu rzeczy nie wiesz i o wielu się nie dowiesz. Już i tak stąpamy po cienkim lodzie.

Patrzę mu w oczy i widzę, że wokół ciemnych tęczówek widać jeszcze ciemniejsze obwódki. A w słabym świetle garderoby jego opalona skóra

dosłownie lśni. Patrzę na jego pełne usta, tak ponętne, że aż ma się je ochotę przygryźć. No i na te cholerne, zmierzwione włosy. Bishop jest oszałamiający, ale otacza go aura niebezpieczeństwa – jego i to diabelne maserati. Jeśli to za mało, aby wygrać z wszelkimi zasadami, to pomoże jeszcze fakt, że jest nieosiągalnym dupkiem.

Ocieram się lekko o niego, nachylam do ucha i cicho szepczę:

– W takim razie uciekniemy. – Odsuwam się i, cholera, możliwe, że jestem jeszcze pijana, ale w jego oczach pojawia się…

Jego usta wracają do moich. Odkleja mnie od ściany i zanosi do pokoju. Jego dłoń przesuwa się po moich plecach, aż dociera do zapięcia stanika. Chwilę później biustonosz ląduje na podłodze, a ja na łóżku. Mam na sobie jedynie koronkowe majtki.

Bishop ściąga koszulkę przez głowę.

– Jesteś dziewicą? Bądź szczera.

– A czy to ważne?

Wzrusza ramionami.

– W sumie to nie. Ale odpowiedz na pytanie, bo nie mam ochoty być delikatny. – Rzuca koszulkę na podłogę i z lekko kpiącym uśmiechem podchodzi do mnie. Mam chęć wgryźć się w jego usta i podrapać mu tors. Wędruję spojrzeniem po jego pięknym ciele; każdy centymetr Bishopa Vincenta Hayesa jest perfekcyjny. Gdybym nie była tak napalona, miałabym mu ochotę przyłożyć za to, że jest taki bez skazy.

Patrząc mu w oczy, uśmiecham się słodko. Powoli kręcę głową i mówię bezgłośnie:

– Nie jestem.

– Kurwa. – Rozpina pasek i wchodzi na łóżko. Leżąc na plecach, cofam się coraz bardziej, ale w końcu i tak kładzie się na mnie. Chwyta moje nadgarstki i przyszpila mi je nad głową, a kolanem rozsuwa uda. Zamykam

na chwilę oczy, wdychając jego zapach. Przyciska usta do moich, a kiedy tylko jego język wsuwa się do środka, zaczynam go ssać i pieścić. Jęczy i chwilę później przesuwa mi językiem po linii żuchwy.

– Cholera – szepczę przytłoczona tym, co czuję, kiedy jego język i usta wędrują po mojej wrażliwej skórze.

Przesuwa się niżej i bierze do ust brodawkę. Wyginam plecy w łuk, a on jeszcze mocniej przyciska mi nadgarstki do łóżka.

– Nie ruszaj się.

Jezu, co? Rozluźniam się, próbując unormować oddech, ale uniemożliwia mi to jego język i to, co wyrabia z moim sutkiem. Zsuwa się jeszcze niżej i patrząc mi w oczy, całuje płaski brzuch. Chwilę później dociera do gumki majtek. Drugą ręką je ze mnie zdziera i rzuca na podłogę. Odsuwa się i przygląda mi się uważnie.

Czuję zakłopotanie. Choć w sprawach seksu nie jestem nieśmiała, to jednak nie miałam wielu partnerów. Pierwszy raz się nie liczy, potem zaś poszłam do łóżka z chłopakiem z mojej poprzedniej szkoły. Nie miałam przyjaciół, jak zawsze, ale on wziął mnie pod swoje skrzydła i przedstawił drużynie futbolowej. Żadna z dziewczyn mnie nie polubiła. Nie byłam cheerleaderką i nie znajdowałam się na tym samym poziomie towarzyskim, co Jacob, więc w ich oczach nie byłam dla niego wystarczająco dobra. Byliśmy razem przez trzy fantastyczne miesiące i dość często uprawialiśmy seks. Dopóki nie nakryłam go w łóżku ze Stacey Chance, największą szkolną zdzirą. I w tym momencie nasz związek się zakończył.

Ale sposób, w jaki Bishop na mnie patrzy, napawa mnie lekkim zażenowaniem.

– Cholera. – Oblizuje dolną wargę, a w moich oczach pojawia się ogień. – To najseksowniejsza cipka, jaką widziałem. – *O Jezu*. Jego słowa nie powinny mnie podniecać, dzieje się jednak inaczej. Nachyla głowę, nie

odrywając wzroku od mojej twarzy. – Miej oczy otwarte, kiciu – mruczy spomiędzy moich ud, a wibracje docierają aż do łechtaczki. Następnie muska językiem wargi, powoli zataczając kółka wokół wejścia. Na chwilę spuszcza wzrok, po czym przesuwa językiem po szparce do łechtaczki.

Moja klatka piersiowa unosi się i opada, oddech mam urywany i walczę z tym, żeby nie zamknąć oczu. Patrzę, jak jego usta obejmują łechtaczkę, łaskocząc ją ciepłym, spragnionym oddechem.

– O rany – szepczę, a moja cipka się zaciska, drży i błaga, aby robił to mocniej i szybciej. Na próżno. Całuje mnie tam, a potem wraca językiem do szparki. Wsuwa się do środka i natrafia na moje najbardziej wrażliwe miejsce. Odrzucam głowę i zaciskam dłonie na jego włosach, wypychając biodra w jego stronę i ocierając się o jego twarz. Jęcząc, oblizuję usta, ale on nagle znika i w miejscu jego ust jest tylko chłodne powietrze.

Patrzę na niego, zastanawiając się czemu, u licha, przerwał. A on obraca mnie tak, że teraz jestem na czworakach, wymierza mi klapsa i wyjmuje kutasa.

– Mówiłem ci, żebyś na mnie patrzyła.

Oglądam się przez ramię, kryjąc uśmiech. Bishop uśmiecha się do mnie szeroko, pieszcząc seksownego, grubego fiuta. Patrzy mi w oczy, tym razem z mrocznym, jawnym pożądaniem.

– Niegrzeczna kicia.

Wymierza mi kolejnego klapsa.

– Auć! – piszczę, czując pieczenie na pośladku.

Wyginam plecy w łuk i napieram tyłkiem na jego członek. Bishop kładzie mi ręce na biodrach i główką ociera się o moją szparkę. Prześlizguje się dłonią po kości ogonowej, coraz wyżej, aż dociera do karku. Ściska go lekko i w tym momencie we mnie wchodzi. Powoli go wpuszczam, zaciskając się wokół niego.

– Kurwa, ale jesteś ciasna.

Kiedy mam go już w sobie całego, napieram na niego tyłkiem.

– Mocniej.

Wysuwa się, a potem znowu się wbija. Z mojego gardła wydobywa się głośny jęk, kiedy czuję, jak główka dociera do szyjki macicy. Wyginam plecy w łuk, a on nawija sobie moje włosy na dłoń i ciągnie, aż odchylam głowę. Drugą ręką łapie mnie za szyję, a jego kutas kontynuuje brutalną napaść na moją cipkę. Przesuwa mi językiem po skroni i jeszcze mocniej zaciska dłoń na mojej szyi. Drugą wsuwa mi między nogi, a ja ponownie jęczę, kiedy kciukiem zaczyna zataczać kółka wokół łechtaczki. Przepełniona ogniem zaciskam uda i w tym momencie eksploduję wokół niego. Tak intensywnie, że przed oczami tańczą mi kolorowe plamy. Bishop wysuwa się ze mnie, przekręca moje spocone ciało, a potem kładzie się na mnie, przyciskając mnie do materaca.

– Ja pierdolę – szepczę ochryple.

– Taa, mała, właśnie cię wypierdoliłem. – Przesuwa nosem po moim czole, nosie, a potem jego usta lądują na moich, częstując mnie smakiem mojej cipki. Ściska mi pierś, kolanem rozchyla uda i ociera się fiutem o łechtaczkę. Zatacza powolne kółka, a we mnie znowu zaczyna się rodzić ogień. Rozsuwa mi uda jeszcze szerzej i ponownie wbija się we mnie. Jego usta wracają do moich, język napiera, ociera się, liże.

Jęczy, wysuwa się, a potem znowu wykonuje pchnięcie. Piersi mi podskakują, a głowa uderza o zagłówek. Jedną dłoń kładzie mi na szyi, a wokół drugiej znowu zaplata włosy i mocno pociąga. To jeszcze bardziej mnie podnieca i napieram na niego biodrami, łącząc się z nim w każdym pchnięciu. Wwierca się we mnie, nie odrywając warg od moich ust, a jego język ani na chwilę nie przerywa intensywnych pieszczot. Jego kość łonowa uderza w łechtaczkę za każdym razem, kiedy Bishop się we mnie

zanurza. Przyspiesza i pompuje coraz mocniej, aż w końcu wykrzykuję jego imię i ponownie eksploduję, w tym samym czasie, kiedy jego członek pulsuje spełnieniem. Ocieram się o niego, wysysając każdą kroplę. Część mnie, ta, której do tej pory nie znałam, ma ochotę wycisnąć z niego duszę.

Opada na mnie, a jego usta muskają moją szyję. Oczy powoli mi się zamykają, kiedy się przekręcam, zabierając ze sobą kołdrę, i wtulam się w jego ramiona, w których w końcu zasypiam.

ROZDZIAŁ 16

Madi! – Tatum macha mi ręką przed twarzą, kiedy zamykam szafkę.

– Och, co? – pytam, wsuwając sobie podręcznik pod pachę.

– Pytałam, czy gdy twój tata wrócił do domu, to poznał, że była impreza?

Idziemy korytarzem na angielski. To nasze jedyne wspólne zajęcia.

– Nie – odpowiadam, unikając jej wzroku. – Szczerze? I tak miałby to gdzieś. O ile tylko trzymamy się z dala od jego barku i szafki z bronią, wszystko jest okej.

– Och! – Tatum przeczesuje palcami włosy. – A tak w ogóle, jak tam reszta twojego wieczoru? Nie widziałyśmy się od czasu, gdy Bishop porwał

cię swoim autem, a przez cały weekend nie odpisywałaś na SMS-y. Zrobiłam coś nie tak?

Co takiego? Zatrzymuję się przed klasą.

– Czemu miałabyś zrobić coś nie tak? – Przez jej twarz przemyka poczucie winy i wtedy już rozumiem. – Ty i Nate.

– To znaczy my tak jakby…

– Że co?! – pytam głośnym szeptem, po czym chwytam ją za ramię i odciągam w spokojniejsze miejsce. – Nie.

Kiwa głową i na jej twarzy pojawia się błogi uśmiech.

– Tak.

– Tatum…

Kładzie mi rękę na ramieniu.

– W porządku, Madi. Wiem, kim jest Nate. Nie jestem głupia. Chciałam się tego pozbyć, a on okazał się idealny.

Mrużę oczy.

– Nie byłabym tego taka pewna.

Zbywa moją uwagę machnięciem ręki.

– Och, błagam, wiem, że dla niego jestem tylko kolejną odhaczoną laską. Nie szkodzi. Dlatego go wybrałam.

Nieco się rozluźniam, ale nie na tyle, aby dać wiarę jej słowom. Nie żebym wiedziała coś dobrego – albo choć trochę przyzwoitego – o pierwszych razach. Ruszamy z powrotem w stronę klasy.

– No ale… – Uśmiecha się szeroko. – Mów, co się z tobą działo.

Co się działo ze mną? *Och, no wiesz, zostałam porządnie zerżnięta, a potem osoba, która mnie zerżnęła, zniknęła w środku nocy i słuch po niej zaginął.*

– Nic.

Wchodzimy do klasy i zajmujemy dwie ławki z tyłu.

Rozlega się dzwonek obwieszczający przerwę na lunch i zbieram książki, po czym zakładam włosy za ucho i idę w stronę drzwi. W tym momencie Ally uderza mnie ramieniem.

– Ups. – Podnosi rękę do ust, ukrywając uśmiech. – Tak mi przykro, myślałam, że śmieci wywieźli stąd wczesnym rankiem. – Patrzy na Lauren i obie wybuchają śmiechem.

– Wow – mówię beznamiętnie. – Nie sądziłam, że mogę mieć o tobie jeszcze gorsze mniemanie, ale przez twój brak kreatywności chyba zmieniłam zdanie. – Po tych słowach odwracam się i odchodzę.

– Hej! – woła za mną Ally. Zatrzymuję się w drzwiach, a pani Robinson przerywa porządkowanie biurka. – Bishop jest mój.

Śmieję się.

– Możesz go sobie wziąć.

Kiedy w końcu wychodzę, idę do swojej szafki, wstukuję kod i chowam książki. Jestem wkurzona. Nie powinnam była pozwolić, żeby Ally wytrąciła mnie z równowagi. To niedobry objaw. To znaczy, że zaczynam coś czuć do otaczających mnie osób.

– Hej. – Głos za mną przerywa mi głębokie oddychanie, ale nie jest to głos, który pragnę usłyszeć.

– Carter, hej! – Zamykam szafkę i ruszam w stronę stołówki.

Idzie za mną.

– Chciałem z tobą pogadać o tym pocałunku.

Chce mi się śmiać. Bishop już dawno zastąpił, ukradł, a potem rozbił w drobny mak tamten pocałunek.

– Myślę, że nie powinniśmy do tego wracać – mówię, kiedy wchodzimy na stołówkę. Nie mam złudzeń. Wiem, jaki jest Bishop, i wiem, że nie

z każdą chodzi do łóżka – tak przynajmniej słyszałam. Wiem też, że nie jestem nikim wyjątkowym. Ale porzucenie podczas snu to zupełnie nowy poziom odrzucenia. *Dupek.*

Na samą myśl o tym robię się wściekła i odruchowo nachylam się w stronę Cartera. Nie po to, aby dopiec Bishopowi, bo wiem, że jego to nie obejdzie, ale pragnąc pociechy kogoś, komu może rzeczywiście na mnie zależy. Nie, nie mogę tego zrobić. Odsuwając od siebie te myśli, biorę tacę.

– No więc, co myślisz? – pyta, kiedy stajemy w kolejce.

– O czym? – Unoszę brew i kładę na tacy jabłko i sałatkę.

– O biwaku. Zastanawiamy się wszyscy, czy na Halloween nie jechać w góry.

– Och – mówię nagle zainteresowana. Uwielbiam spanie w namiocie i przebywanie na łonie natury. – Kiedy?

Uśmiecha się i wkłada sobie do ust marchewkę. W policzkach pokazują mu się dołeczki. Jest uroczy. Mogłabym trafić znacznie gorzej, ale jednocześnie nie chcę go zwodzić, bo tak po prawdzie nie mam ochoty na nic związanego z seksem czy choćby częściowo poważnego z Carterem. Jednonocna przygoda z Bishopem uruchomiła w mojej głowie alarm.

– Kto się wybiera? – kontynuuję, przechodząc na koniec stołu i biorąc butelkę wody.

– Pauly i Alias ze swoimi dziewczynami, ale jeśli chcesz, to możesz zabrać Tatum.

Wgryzam się w jabłko, patrzę ponad ramieniem Cartera i moje spojrzenie pada na Bishopa oraz pozostałych chłopaków.

– Jest jeden drobny problem. – Bishop rzuca mi mordercze spojrzenia. – Mój zadymiarski brat i jego wataha. Nie zgodzą się na to, aby spuścić mnie z oczu. – *Proszę, odpuść. Proszę, odpuść…* Modlę się w nadziei, że powie, abym zapomniała o tym pomyśle.

Niestety.

Wzrusza ramionami.

– Będzie impreza…

Ponownie patrzę ponad jego ramieniem i widzę, że Ally siedzi Bishopowi na kolanach i bawi się jego włosami. On jednak nie odrywa ode mnie przenikliwego wzroku.

– Super. – Uśmiecham się słodko, patrząc na Bishopa. – Powinno być fajnie. – Ten kij ma dwa końce. Wiem, że nie mam prawa, aby złościć się z powodu Ally, ale skłamałabym, mówiąc, że nie poczułam nieprzyjemnego ukłucia na ich widok. Mimo że nie jestem aż tak naiwna, żeby twierdzić, że coś nas połączyło i że teraz mamy się ku sobie. To nie bajka i nie tak się w życiu układa. A przynajmniej nie w moim.

– To kiedy jest ten wyjazd? – pytam, przenosząc wzrok z powrotem na Cartera i pozwalam, aby odprowadził mnie do stolika, przy którym siedzi Tatum.

– W następny weekend. – Zaskakuje mnie tym, że siada razem z nami. Jego koledzy, którzy czekali na niego przy ich stoliku, idą w jego ślady.

– Co będzie w następny weekend? – pyta Tatum, otwierając jogurt.

– Biwak! – odpowiadam radośnie, doskonale wiedząc, że zacznie marudzić.

Kopie mnie pod stołem.

– Super! Szykuje się niezła zabawa.

Śmieję się, biorę kolejny gryz jabłka i wracam do ignorowania Bishopa. Robię to, dopóki do naszego stolika nie podchodzi Nate. Uśmiecha się do mnie, a potem puszcza oko do Tatum.

– Hej, siostra, potrzebujesz podwózki po szkole?

Kiwam wesoło głową i wycieram usta.

– Pewnie, dzięki. – On także kiwa głową i uśmiecha się lekko, po czym zaczyna się oddalać. – Zaczekaj! – wołam za nim, a on się zatrzymuje i odwraca w moją stronę. – Carter zaprosił nas na wycieczkę pod namiot w najbliższy weekend. Chcesz jechać?

– Myślisz, że możesz zabrać moją młodszą siostrę beze mnie, gnojku? – Nate uśmiecha się do Cartera, ale jest to uśmiech ostrzegawczy i pełen irytacji. – Oczywiście, że też jedziemy. – Po tych słowach wraca na swoje wcześniejsze miejsce. Super. Napięcie między nimi jest wręcz namacalne.

Patrzę Carterowi w oczy.

– Hej. – Szturcham go w ramię. Nie potrafię się na niego złościć. On sprawia, że w jego towarzystwie zawsze czuję się akceptowana. Patrzy na mnie i powoli znika pionowa zmarszczka między jego brwiami. – Wszystko okej?

Uśmiecha się.

– Oczywiście.

– Jest między wami coś, o czym powinnam wiedzieć? – Patrzę mu w oczy, a jego oddech dzieli od mojej twarzy zaledwie centymetr. Gdyby Carter się nachylił, mógłby mnie pocałować. *Proszę, nie rób tego.* Lubię go, ale chyba już trafił do przegródki przeznaczonej dla przyjaciół.

– Aha – szepcze, a jego wzrok pada na moje usta.

O nie. Nie, nie.

Szybko wstaję.

– Super! – Biorę ze stołu tacę.

– Niewiele zjadłaś.

Pokazuje na moje jedzenie, a ja zerkam w stronę Bishopa i widzę, że Ally siedzi teraz obok niego, a nie na nim. W sumie to postęp, ale i tak go nienawidzę. Odwracam od niego wzrok i uśmiecham się do Cartera.

– Jakoś straciłam apetyt. – Ruszam ku drzwiom, wyrzucając po drodze zawartość tacy do kosza i odstawiając ją na stół.

Tatum biegnie za mną.

– Hej!

Łapie mnie za rękę, ale ja się od niej odsuwam i zaczynam biec. Nie jestem przyzwyczajona do tego, że otacza mnie tyle osób i że tylu ludzi interesuje się mną i moim życiem. To wszystko zaczyna mnie przytłaczać, a w głowie mam mętlik z powodu Bishopa i jego gierek.

Czemu wtedy wyszedł? Nie okazałam się wystarczająco dobra?

Oczywiście, że nie! Jesteś wstrętną dziewczynką, która lubi robić niedobre rzeczy.

Zamykam oczy i próbuję pozbyć się tego okropnego głosu z głowy. Już dawno go nie słyszałam i nie wiem, co sprawiło, że dzisiaj znowu się pojawił. Otwieram oczy, widzę toalety i biegnę w ich stronę, ignorując depczącą mi po piętach Tatum. Częściowo oślepiają mnie łzy, przez co niebieski znak oznaczający damskie toalety wydaje się krzywy i rozmazany. Wpadam do jednej z kabin i zatrzaskuję za sobą drzwi. Sekundę później drzwi wejściowe się otwierają.

– Madi? – szepcze Tatum. – Możesz ze mną porozmawiać?

Zaczęłam lubić tych ludzi. A przynajmniej Nate’a i Tatum, no i może Huntera. Co do reszty chłopaków to nie mam pewności. No i jeszcze Cartera. Ale to wszystko mnie przytłacza. Nigdy dotąd tak wielu ludzi nie okazywało, że im na mnie zależy. Nie potrafię się wyzbyć wrażenia, że to wszystko jest po prostu jakąś chorą gierką. Czemu Nate i Bishop zabrali mnie tamtej nocy? Co mieli na myśli, kiedy mówili o grze? I czemu dali sobie spokój? Tyle pytań powoduje, że mam mętlik w głowie.

– Madi, mów do mnie, skarbie – szepcze Tatum, opierając głowę o drzwi z drugiej strony. – Co się stało?

To nawet nie wina Bishopa i Ally, to nie oni wywołali ten *głos*. To mój brak pewności siebie, stanowiący spadek po porąbanej przeszłości. Przeszłości, z którą muszę radzić sobie sama, nie chcąc stresować taty tak krótko po śmierci mamy. Ale łatwiej mi mówić o Bishopie, no i przynajmniej brzmi to wiarygodnie.

– Przespałam się z Bishopem.

Tatum głośno wciąga powietrze.

– Cóż, nie mogę powiedzieć, że jestem zaskoczona. A więc przejmujesz się nim i Ally?

Przełykam ślinę i ocieram z policzków łzy.

– Trochę.

Skoro muszę się przed kimś otworzyć, to niech to będzie Tatum. Pomimo dzielących nas różnic od początku coś między nami zagrało. Stała się yin dla mojego yang, no i najważniejsze jest to, że jej ufam. Nachylam się, przesuwam zasuwkę i drzwi się otwierają, ukazując jej zmartwioną twarz. Wchodzi do małej kabiny, zamyka drzwi. Zasuwkę także. Klęka przy mnie, ignorując brudną podłogę, co jest dla niej nietypowe, ale pokazuje także, jak bardzo lojalna z niej przyjaciółka.

– Ona nic dla Bishopa nie znaczy, skarbie. Ale powinnam cię była przed nim ostrzec. Żadnej nie był wierny z wyjątkiem Khales. – Klepie moje kolano. – Nie zrozum mnie źle – mówi ze śmiechem. – Od czasu Khales było kilka innych, ale wszystkie to uzależnione od sławy celebrytki. Żadna z tej szkoły nie zaciągnęła go do łóżka. A kiedy mówię kilka, to mam na myśli dwie dziewczyny, o których wiem. Cóż… – Przechyla głowę. – To znaczy dwie, z którymi przyłapali go paparazzi.

– Paparazzi? – pytam lekko przerażona tym, czemu paparazzi mieliby robić mu zdjęcia.

– Pomijając fakt, że te dziewczyny były znane, mama Bishopa także jest sławna.

Ocieram resztę łez.

– Jak to? Kim ona jest?

Uśmiecha się do mnie.

– Jego tata jest znany i szanowany w Nowym Jorku. Są właścicielami większej części Upper East Side. Rynek nieruchomości i tym podobne. A jego mama to Scarlett Blanc.

– Scarlett Blanc to jego mama?

Tatum kiwa głową.

– Aha. No więc sama rozumiesz…

Rozumiem. Scarlett Blanc to bardzo znana aktorka.

– Interesujące. – Łzy dawno mi już obeschły.

– To wszystko? Coś jeszcze cię dręczy? – pyta.

Kręcę głową.

– Nie, nic więcej – kłamię, bo nie chcę, żeby wiedziała, że mi zależy. Nie chcę, aby ktokolwiek wiedział, że przejmuję się tym, iż Bishop trzymał Ally na kolanach. To oznaka słabości, a ja nigdy jej nie okazuję.

Bierze mnie za rękę i pomaga wstać z ubikacji.

– Okej, a więc zrobimy tak. – Ociera mi z policzków pozostałości łez. – Nigdy więcej nie będziesz płakać z powodu Bishopa Vincenta Hayesa. Umowa stoi?

Kiwam ze śmiechem głową.

– Stoi.

Wychodzimy z łazienki i Tatum odwraca się w moją stronę.

– No więc Tillie chce się z nami spotkać po szkole. Wybierzemy się razem?

– Jasne. Po szkole najpierw muszę wracać do domu i stawić czoła tacie, ale możesz po nią jechać.

– Pierwszy raz w domu od czasu przeprowadzki? – pyta, unosząc brew.

Dla innych ludzi nieobecność rodziców to coś dziwnego, ale ja i Tatum jesteśmy do tego przyzwyczajone. To część pakietu, nieważne, czy nam się to podoba, czy nie.

– Aha, ale nie w tym problem.

– A w czym? – pyta, kiedy idziemy długim korytarzem.

– W tym, że licho wie z jakiego powodu kazał mi trzymać Nate’a na dystans.

Tatum się uśmiecha.

– Z powodu Klubu, oto dlaczego. On też na pewno słyszał te historie.

– Wątpię. Tato nawet nie pochodzi stąd, tylko z Nowego Orleanu. – Tęsknym wzrokiem spoglądam na bibliotekę. – Do zobaczenia po szkole.

Otworzywszy drzwi, wchodzę do biblioteki i od razu kieruję się w stronę regału z tamtą książką.

– Madison? – Bibliotekarka, której imienia wciąż nie znam, wstaje z krzesła. Na oko ma jakieś trzydzieści pięć lat i wcale nie wygląda jak typowa pani z biblioteki. Ma młodzieńczy wygląd i tryska energią. Nie ma mowy o aseksualnych rajstopach czy grubych okularach. Ma rude włosy, jasną cerę, a skórę pod zielonymi oczami obsypaną piegami. Jej cera jest jedwabista i godna pozazdroszczenia. Tymczasem ja walczę z trzecim pryszczem w tym tygodniu.

– Hej. – Uśmiecham się do niej, ściskając w ręce podręczniki. – Przepraszam, zamierzałam właśnie wrócić do czytania książki.

Kręci głową.

– Nie masz za co przepraszać. Ale czy mogę zapytać, skąd twoja fascynacja tym konkretnym tytułem? – Unosi brew i opiera się o biurko, krzyżując przed sobą nogi.

– Szczerze? – pytam. – Nie mam pojęcia.

Przygląda mi się uważnie, jakby próbowała czytać między słowami, po czym wypuszcza powietrze i wyraźnie się rozluźnia.

– Proszę bardzo. Tylko nie spóźnij się na lekcję.

– Dobrze, proszę pani – odpowiadam i udaję się w ten sam kąt, gdzie siedziałam dwa dni temu. Kładę podręczniki na stole i zaczynam przebiegać wzrokiem stare grzbiety, aż w końcu znajduję to, czego szukam. Zdejmuję książkę z półki i wracam na fotel. Słońce pada na skórzaną okładkę, a ja przesuwam dłonią po emblemacie koła z podwójnym symbolem nieskończoności. *O co chodzi z tą książką?* Czemu przyciąga mnie do siebie, jak pole magnetyczne? Wzdłuż pleców przebiega mi dreszcz, gdy ją otwieram i przerzucam kartki do miejsca, w którym skończyłam.

2.

Decyzja

Pot spływał mi po twarzy, gdy parłam po raz chyba setny. Ściskałam dłoń męża, dłoń, którą ujęłam, kiedy wymienialiśmy się przysięgami, dłoń, której powierzyłam życie swoje i mojego dziecka. Dłoń, która w końcu sprowadzi na mnie śmierć. Dłoń, która zaciśnie się na mojej szyi, a oczy, te oczy, w których widziałam teraz podziw, miłość i swoją przyszłość, będą ostatnim, co zamknie szatańskie drzwi w chwili mojej śmierci.

Parłam z całych sił, aż w końcu poczułam, jakby wyrywano mi miednicę, aż z bólu pod zaciśniętymi powiekami ujrzałam gwiazdy, aż nogi mi się zatrzęsły, a pot spłynął po ciele, aż rozległ się cichy skowyt mojego synka. Równie szybko jak się pojawił na tym świecie, został mi zabrany. Owiniętego w kocyk, ze zwisającą pępowiną, zabrał go mój mąż.

Moja głowa opadła na łóżko, a rozpaloną skórę oświetlały płomienie z trzaskającego ognia. Ciepła, lepka wilgoć sączyła się spomiędzy moich nóg, gdy tymczasem powieki zaczynały mi opadać. Uniosłam je powoli i popatrzyłam na ogień pod wiszącym nad nimi kociołkiem, w którym grzała się woda. Na łóżko padł cień, gdy mój mąż, piastując w objęciach syna, spojrzał na mnie.

– Taka jest decyzja, żono. Wiesz, co to dla niego znaczy, jaka jest nasza sprawa.

Próbowałam coś powiedzieć, moje usta otwierały się i zamykały, a język szukał wilgoci na podniebieniu. Kiwnęłam głową, wiedząc, że tak musiało się stać. Nie miałam w tej kwestii nic do powiedzenia, a jeśli nawet się nie zgadzałam, niewiele mogłam z tym zrobić. Kiwnęłam więc głową i patrzyłam, jak mój mąż i jego trzej przyjaciele biorą mojego nowo narodzonego syna i kładą go na płaskim kamieniu.

Rozległ się przeszywający krzyk i z moich oczu popłynęły łzy. Mój mąż wziął do ręki żelazo do wypalania piętna, rozgrzał je nad ogniem, a potem wrócił do mojego syna. Przycisnął żelazo do jego maleńkiego ramienia. Krzyk przybrał na sile, a mnie pękało serce. Mąż owinął go z powrotem w cienki kocyk, po czym złożył w moich ramionach.

Przemawiałam pieszczotliwie do maleństwa i wsparłam się na łokciach, gdy jedna ze służących zjawiła się z wiadrem ciepłej wody i ścierkami. Kołysałam dziecko, patrząc na męża z nienawiścią. Następnie przeniosłam wzrok na syna z Okręgiem Nieskończoności wypalonym na jego niewinnej skórze.

Decyzja została podjęta i zwiastowało to nowy porządek świata.

– Madison? Pora iść na zajęcia, skarbie.

– Och, okej. – Zamknęłam książkę i wsunęłam ją pod ramię.

– Jestem panna Winters, tak na przyszłość. – Opiera się o jeden z regałów.

– Na pewno mi się to przyda – mówię, podchodząc do półki, z której zdjęłam książkę.

Przygląda mi się uważnie. Otwiera usta, po czym je zamyka, jakby chciała coś powiedzieć. Zbieram ze stolika swoje podręczniki i uśmiecham się do niej.

– Dzięki, że mogłam tu posiedzieć.

– Nie ma sprawy. – Uśmiecha się blado. Zaczynam iść w stronę wyjścia, kiedy zatrzymuje mnie jedno słowo. – Dziesiąta.

Odwracam się w jej stronę.

– Słucham?

Odkasłuje.

– W poniedziałki pracujemy do dziesiątej wieczorem. To znaczy tylko biblioteka i sala gimnastyczna. Trzeba skorzystać z bocznego wejścia i legitymacji uczniowskiej, ale my jesteśmy otwarci.

Podchodzi do regału, gdzie odstawiłam książkę, i przesuwa palcem po jej grzbiecie.

– Wiesz, dlaczego ta książka nie ma tytułu? – pyta cicho, oglądając się za siebie.

Kręcę powoli głową.

– Nie. Jestem dopiero przy drugim rozdziale.

Uśmiecha się.

– To nie rozdziały, bo to… nie jest książka.

Nie chcąc wyjść na idiotkę, milczę, licząc, że usłyszę coś więcej. I rzeczywiście panna Winters po chwili dodaje:

– To wszystko mit i legenda, dawny folklor. – Uśmiecha się do mnie. – Ale nie powstało to jako książka. Kobieta, która to pisała… – Otwiera na pierwszej stronie i muska palcami pochyłe, precyzyjne pismo. – Ona nie pisała książki.

– W takim razie co? – Odkasłuję.

– Pożegnalny list samobójczyni.

ROZDZIAŁ 17

Pozostała część dnia mija bardzo powoli. Po rozmowie z panną Winters opuściłam bibliotekę. Wrócę tam jednak w piątek. Chcę przeczytać tyle, ile dam radę, nawet jeśli to bardzo gruba książka. A raczej list pożegnalny, jak powiedziała bibliotekarka. Na myśl o tym przebiega mnie dreszcz.

List pożegnalny? Skoro to było jej pożegnanie, to po co te uwagi o ręce męża zaciskającej się wokół jej szyi? Może po prostu lubili perwersyjny seks. I choć mój gorzki humor próbuje rzucić nieco światła na ten bardzo mroczny temat, to jednak serce mi się ściska. Czułam wszystko, o czym pisała ta kobieta. Byłam tam z nią podczas narodzin jej syna. Kiedy tak

rozmyślam o książce, którą, jako że nie ma tytułu, postanowiłam nazwać po prostu *Książką*, rozlega się dzwonek obwieszczający koniec zajęć.

Wychodzę z klasy i idę gwarnym korytarzem, kiedy obejmuje mnie Nate.

– Hej.

– Cześć. – Uśmiecham się do niego. Zupełnie zapomniałam o Bishopie i Ally. Dlatego tak bardzo kocham książki, bo zapewniają mi odskocznię od rzeczywistości. – Jak ci minął dzień?

Wzrusza ramionami.

– To szkoła. Czego się spodziewasz?

– Prawdy! – odpowiadam, pozwalając mu się prowadzić na podziemny parking. – Gotowy stawić czoła swojej mamie i mojemu drogiemu tacie?

Uśmiecha się szeroko i zakłada okulary przeciwsłoneczne.

– Nie.

Zatrzymuję się.

– Cholera! Zapomniałam. Tatum z nami jedzie.

Nate wzrusza ramionami.

– Napisz do niej, żeby się pospieszyła.

– Będzie dziwnie? – pytam, posyłając mu sceptyczne spojrzenie.

– Bo ją bzyknąłem?

– Eee, tak.

– Nie. – Przygląda mi się, po czym wzdycha, podchodzi do mnie i łapie za ręce. – Obiecuję, że nie będzie dziwnie. Jestem przyzwyczajony do tego i wiem, jak sobie radzić z dziewczynami pokroju Tatum.

Prycham i wyjmuję z kieszeni telefon.

– Och – warczę, wystukując krótką wiadomość. – Zapewniam cię, że nie martwię się o Tatum. – Uśmiech znika mu z twarzy. Przewracam

oczami. Jak może się czuć urażony czymś takim? No ale to przecież Nate. Pod maską szorstkiego, złego chłopca ma mocno rozbuchane ego. Martwi się tylko o siebie, więc moja insynuacja, że Tatum nie jest już nim zainteresowana, rani jego uczucia. Wysyłam wiadomość i wyjaśniam: – Chodzi mi o to, że ona się nie przyczepia do faceta po czymś takim. Wykorzystała cię w takim samym stopniu, jak ty ją.

Tatum odpisuje niemal natychmiast. Mamy się spotkać u mnie w domu.

Nate śmieje się lekko.

– Widzisz? Idealnie. Może powinienem bzyknąć ją jeszcze raz, skoro rozumie, na czym to polega.

– Po pierwsze, nie. Zostaw ją w spokoju. Po drugie, sama do nas dojedzie.

– Czy powinienem odbyć z tobą rozmowę o moich kolegach? – Patrzy na mnie z ukosa i ruszamy w stronę jego auta.

– Zdecydowanie nie – prycham.

Już na to za późno.

ROZDZIAŁ 18

Kojarzycie te fragmenty filmów, w których dwójka dzieciaków zostaje przyłapana na rysowaniu po ścianach albo cięciu nożyczkami nowej pościeli z egipskiej bawełny należącej do ich matki, a potem siedzą na sofie z minami niewiniątek, gdy tymczasem naprzeciwko nich znajdują się rozczarowani rodzice zastanawiający się, jak powinni je ukarać?

Taa, Nate i ja jesteśmy w tej chwili takimi właśnie dzieciakami.

– Madi? – pyta mój ojciec, mierząc wzrokiem ramię Nate’a, który obejmuje mnie swobodnie w talii. Widać, że tatę krępuje ten widok.

– Hm? Tak? – Decyduję się na odgrywanie niewiniątka. To zawsze działa na mojego tatę. Uważa mnie za naiwną i pewnie myśli, że nadal

jestem dziewicą. Formalnie rzecz biorąc, mając siedemnaście lat, można się do tego przyznać, ale nie wszystkie dziewczyny wiodą, czy raczej *wiodły*, moje życie.

Elena wzdycha i wstaje z obitej skórą kanapy.

– Michaelu, w porządku. To dzieci. I tak się właśnie zachowują. – Po chwili dodaje: – Przynajmniej na tyle się dogadują, aby urządzić razem imprezę.

Wcześniej naprawdę nie sądziłam, aby mój tato miał coś przeciwko temu. Co nie znaczy, że w przeszłości urządzałam imprezy, ale on jest przecież rodzicem, którego wiecznie nie ma w domu. Mam niemal pewność, że jego karta kar jest nieważna. Straciła ważność, kiedy porzucił mnie w tygodniu, w którym obchodziłam piąte urodziny.

Tato wstaje z kanapy. Brwi ma ściągnięte, a wokół jego oczu widać głębokie zmarszczki. Patrzy na Nate’a.

– Już więcej żadnych imprez. – Po tych słowach znika na korytarzu, a Elena rusza w ślad za nim.

– Pięknie! – śmieje się Nate, opierając się o sofę i opuszczając niżej czapkę, aby ukryć oczy.

– Pięknie? – syczę. – Jaja sobie robisz? – Daję mu kuksańca w bok i wstaję z sofy. – To twoja wina.

Chichocze. Co za dupek.

– Wezmę to na klatę.

– Nate! – Szczypię go w ramię.

– Auć! – Unosi czapkę wyżej i patrzy mi w oczy. – No co?

– Miałeś zająć się koszami ze śmieciami!

– Nie. – Kręci głową. – Pamiętam, że to zrobiłem. Razem z Tatum poszliśmy… – Urywa i patrzy przed siebie.

– Hm? Ty i Tatum poszliście dokąd? – Tupię z frustracją nogą.

Śmieje się.

– Okej, przepraszam! – Wstaje z sofy, obejmuje mnie i mocno przytula.

Przez chwilę próbuję mu się wyrywać, ale w końcu odpuszczam.

– Nie rób tak więcej. Mieliśmy plan i jeśli chcemy wolności, musimy się go trzymać.

– Aha. – Jego głos wibruje mi na policzku i czuję słodki zapach wody kolońskiej. – A zresztą wcale nie musimy urządzać imprez tutaj. Mamy dom Brantleya.

– Brantley nieszczególnie mnie lubi, ale to nieważne. Nie powinnam w ogóle bywać na imprezach.

– To nie tak, że Brantley cię *nie* lubi.

– Och, naprawdę? – Odsuwam się na tyle, by widzieć jego twarz. – Ten człowiek nieustannie piorunuje mnie wzrokiem. Myślę, że nienawidzi mnie bardziej niż Bishop.

Nate mocniej mnie obejmuje.

– Bishop cię nie nienawidzi.

– Jestem pewna, że tak. Właściwie to wydaje mi się, że żaden z twoich kumpli nie jest szczęśliwy z powodu mojej obecności w ich życiu.

– Po prostu cię nie znają.

– Porwaliście mnie. Zaraz, zaraz, czemu się do ciebie przytulam? Nadal jestem wkurzona za tamto. – Na próżno próbuję mu się wyrwać. Wsuwa mi palec pod brodę i zmusza do spojrzenia sobie w oczy. Jego usta znajdują się tak blisko, że gdybym stanęła na palcach, pocałowalibyśmy się.

– Nie wolno ci mówić ani słowa o tym, co się wydarzyło tamtej nocy. – Na jego twarzy maluje się powaga, a ja się od razu spinam. Nieczęsto

widuję Nate’a w takim wydaniu. – Mówię poważnie, Madi. Nie mieliśmy i nie mamy wielkiego wyboru, no może z wyjątkiem Bishopa.

– Czemu *ty* mnie lubisz? – pytam. Nate mruży oczy. – No bo przecież – szepczę, ześlizgując spojrzenie na jego usta – nie musisz. Jesteśmy przyrodnim rodzeństwem. Powinniśmy się nienawidzić.

Obejmuje mnie mocniej w talii i przyciąga jeszcze bliżej, tak że czuję na swoim brzuchu jego wzwód. Muska ustami moje wargi.

– Bo albo mogłem cię polubić… – Uśmiecha mi się do ust, ale ja się nie poruszam. Gdybym miała choć odrobinę oleju w głowie, to bym się poruszyła. Ale ostatnio nie jest z tym u mnie najlepiej. – Albo cię zerżnąć. – Zasysa moją dolną wargę.

A kiedy już, już ma się odsunąć, kładę mu dłoń na karku, przyciągam jego głowę i go całuję. Otwieram usta i pozwalam, aby wsunął się do nich jego język. *Nate ma kolczyk w języku?* Mała kuleczka umiejętnie prześlizguje się po moim języku, i wielkie nieba, ależ on świetnie całuje! Popycha mnie w stronę sofy, aż opadam na miękkie poduszki. Rozchylam lekko nogi, a on, nie przerywając pocałunku, wsuwa między nie kolano. Przechyla głowę, pozwalając mi na lepszy dostęp, a ja liżę mu język i zasysam go do swoich ust.

– Madi, wybieramy się dzisiaj na kolację! – Wołanie mojego ojca jest niczym kubeł zimnej wody. Nate i ja odsuwamy się od siebie. Zakrywam dłonią usta, a on patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami. Oboje jesteśmy w szoku. Odpycham go od siebie i wstajemy w tym samym momencie, w którym do salonu wchodzi tata, zakładając spinki do mankietów. – Wy także.

– Przepraszam – mówi Nate z kamienną twarzą. – Mam już plany na wieczór. – Patrzy na mnie. – A czy ty nie mówiłaś, że ma do ciebie przyjechać Tatum?

Spoglądam nerwowo to na Nate’a, to na tatę.

– Tak, ale mogę to odwołać.

Nate patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami, a ja odpowiadam mu tym samym, bo zachowuje się niegrzecznie. Wiem, że mój tato bywa bezceremonialny, ale tak już ma. I może nie jest ojcem roku, lecz wiem, że się stara.

– Dobrze. W takim razie za pół godziny wszyscy spotykamy się w samochodzie.

Pół godziny później Nate i ja siedzimy na tylnej kanapie range rovera ojca. Patrzymy na siebie krzywo i żadne z nas nie odezwało się ani słowem od czasu „pomyłki”. Ja bym nazwała to pocałunkiem, ale wiem, że bardziej pasuje tu określenie „pomyłka”. Nate ma na sobie ciemne dżinsy, koszulkę polo i czarne buty. Niestety mnie za dżinsy by się oberwało. Zdecydowałam się na czarny, prosty kombinezon z dwoma niewielkimi rozcięciami na klatce piersiowej, odsłaniającymi odrobinę ciała. To jedno z wielu ubrań, które mam w garderobie, a które niespecjalnie lubię nosić, ale z powodu naszego statusu muszę je mieć na wypadek, sama nie wiem… gdyby tata postanowił zabrać nas do The Plaines, najbardziej elitarnej restauracji w tej części miasta. Wiem to tylko dlatego, że kiedy napisałam do Tatum, że nie dam rady się spotkać i że ona i Tillie muszą radzić sobie same, ona mnie o tym poinformowała. Zaraz po tym, jak napisała kilka niecenzuralnych słów.

– No więc, Madison, jak tam szkoła? – pyta Elena z przedniego siedzenia.

– Dobrze.

– Madi doskonale się zaaklimatyzowała. – Nate uśmiecha się znacząco. – Prawda, siostra?

Fakt, że usta, które niedawno całowałam, teraz nazywają mnie siostrą, sprawia, że robi mi się niedobrze. Co ja sobie, u licha, myślałam? Ojciec patrzy na mnie w lusterku wstecznym.

– Aha, zaprzyjaźniłam się już z dwiema świetnymi osobami.

Kiedy Elena zasypuje pytaniami Nate'a, mnie w kieszeni zaczyna wibrować telefon. Odblokowuję go i sprawdzam, kto do mnie napisał.

Bishop – *Musimy pogadać.*

Poważnie?

Ja – *Nie musimy.*

Bishop – *Nie jestem jak Nate, Madison. Nie wkładam fiuta w każdą napotkaną dziewczynę. Musimy. Pogadać.*

Ja – *Patrząc na Ally, odnoszę inne wrażenie.*

Bishop – *Zazdrosna?*

Ja – *Nie. I nie chcę ani nie muszę z tobą rozmawiać. Po prostu zapomnij, że cokolwiek się między nami wydarzyło. Teraz jestem z Carterem.*

Kłamstwa. Czemu w ogóle to napisałam? Jest rok 2017. Mamy drony, samochody jeżdżące pod wodą i ludzi, którzy chodzą po księżycu. Czemu, u licha, nie wymyślono, jak cofnąć wysłanego SMS-a? Nie wiem w sumie, kto miałby to wymyślić, ale winą za to niedopatrzenie obarczam Apple.

Bishop – *Ostrożnie, kiciu…*

Przewracam oczami i chowam telefon do kieszeni. Nate trąca mnie nogą i podnoszę na niego wzrok. Światło mijanych latarni uwypukla jego ostre rysy.

– Co? – pytam.

– Kto to?

– Nikt.

Wyglądam przez szybę, ignorując jego spojrzenie. Jak to możliwe, że w niewiele ponad tydzień utkałam taką poplątaną pajęczynę? Nagle mam ochotę znowu być tą nową dziewczyną w mieście, tą, która po raz pierwszy idzie szkolnym korytarzem.

– Tato? – pytam, opierając czoło o chłodną szybę.

– Tak?

Robię wydech.

– Uda ci się jutro przed wyjazdem znaleźć czas na rundkę?

Przez chwilę milczy, a ja zamykam oczy. Jeśli odmówi, to niewykluczone, że się załamię. Po tym wszystkim, co się wokół mnie dzieje, chcę postrzelać sobie z tatą, tak jak kiedyś. To z pewnością sprowadziłoby mnie na ziemię z tej chmury, na której dryfuję.

– Jasne, dziewczynko.

Oddycham z ulgą i od razu się rozluźniam.

Kiedy zajeżdżamy na parking przed restauracją, wysiadam z samochodu, a Elena patrzy na mnie i mówi:

– Naprawdę się cieszę, że ty i Nate się dogadujecie.

– Nie nazwałabym tego dogadywaniem się.

– Zależy mu na tobie – zapewnia mnie, zamykając drzwi. – A to już coś, bo w przypadku Nate’a jest to rzadkością. Właściwie to zależy mu tylko na jego kolegach.

Zamykam drzwi i kiwam głową.

– W sumie nie jest tak źle.

Elena uśmiecha się i wsuwa mi rękę pod ramię.

– No więc opowiadaj. Lubisz sobie postrzelać?

Po zaskakująco normalnej kolacji wracamy do domu i Nate niemal od razu gdzieś się ulatnia. W restauracji prawie się do siebie nie odzywaliśmy, zupełnie jakbyśmy zapomnieli o „pomyłce”. Mnie to pasuje, bo więcej do czegoś podobnego nie dojdzie. Kiedy szykuję się do wskoczenia w piżamę i zabrania za wypracowanie z angielskiego, rozlega się ciche pukanie do drzwi.

– Proszę! – wołam z garderoby. Panuje w niej straszny bajzel po imprezie i w normalnych okolicznościach od razu bym się zabrała za sprzątanie, ale ostatnio przyłapuję się na tym, że jestem bardziej wyluzowana.

– Hej, słonko! – Wchodzi Tatum, a zaraz za nią Tillie.

– Hej! – Uśmiecham się do nich. – Co tu robicie?

– Pomyślałyśmy, że skoro nas wystawiłaś, to do ciebie wpadniemy. – Tatum siada na łóżku, a Tillie na krześle obok białego biurka.

– Taa – mamroczę, zakładając bokserkę. – Sorki.

Czuję się skrępowana. Choć ten incydent z Nate’em nie miał dla mnie żadnego znaczenia, to nie wiem, czy Tatum myślałaby podobnie. Twierdzi, że Nate był dla niej „niczym”, ale czy nie wszystkie tak mówimy?

– Przywiozłam swojego ulubionego przyjaciela. – Tatum wyjmuje niebieskie pudełko ze złotym obramowaniem.

– Coś ty! – Podchodzę do niej. – Debauve & Gallais Le Livre? – wyrzucam z siebie podekscytowana.

– Jezu – burczy Tatum. – Twój francuski jest lepszy od mojego, a przecież przez rok mieszkałam we Francji.

Macham ręką.

– Chłonęłam język, kulturę oraz… czekoladki! – Otwieram skórzane pudełko w kształcie książki i wdycham słodki, bogaty zapach pralinek. – Mmm. – Wyjmuję jedną. – Nie jadłam ich od lat.

Tatum patrzy na Tillie i przewraca oczami.

– Uważaj, bo ta świnia jeszcze wszystkie nam zje. Częstuj się.

Tillie przełyka nerwowo ślinę i podchodzi do nas. Tłumię w sobie pragnienie porwania pudełka i ucieknięcia z nim jak jaskiniowiec.

– Co w nich jest takiego wyjątkowego? To przecież są tylko zwykłe czekoladki, tak? – pyta, wyjmując jedną pralinkę.

Przerywam konsumpcję i mrużę oczy.

– Proszę nie obrażać czekoladek. Zwłaszcza tych, które wyszły spod rąk Sulpice Debauve – rzucam z udawaną obrazą.

– Pomijając fakt, że trzeba się wpisać na listę oczekujących i że pudełko kosztuje jakieś pięćset dolarów? Niewiele – dodaje Tatum i wzrusza ramionami.

Tillie oblewa się rumieńcem.

– Jesteście stanowczo za bogate. Czuję się przy was zagubiona.

– Wcale nie. Z nami jesteś w swoim żywiole.

Uśmiecha się i zakłada włosy za ucho.

– W sumie to chyba tak.

Zlizuję czekoladę z ust. Zauważam, że Tillie dziwnie ucichła.

– Co się dzieje? Wszystko w porządku?

Patrzy na mnie.

– Tak! – Uśmiecha się z przymusem. – Wszystko okej. Co robimy w weekend?

Tatum zrzuca buty, a Tillie idzie w jej ślady.

– Nie wiem. Wszystkie, łącznie z tobą – Tatum patrzy na Tillie – mamy zaproszenie na halloweenowy biwak z nowym facetem Madi.

– To nie jest mój facet – protestuję.

– Ależ tak – ripostuje Tatum.

Kręcę głową i mówię bezgłośnie do Tillie:

– Wcale nie.

– Tak czy inaczej – oświadcza głośno Tatum – myślę, że powinnyśmy jechać.

– No nie wiem – burczę, wstając z łóżka. Od tak dawna miałam ochotę na biwak, ale teraz, kiedy wiem, że Carter coś do mnie czuje, trochę się boję, że może błędnie odczytać moją zgodę.

– A co tu jest do roztrząsania? – pyta Tatum. Opiera się o zagłówek łóżka i wślizguje pod kołdrę. Jasne włosy ma upięte w idealny koczek na czubku głowy, a jej twarz promienieje. Oto skutek defloracji. *Cholerny Nate.*

– Całe mnóstwo! – mówię, wyrzucając ręce do góry.

Tillie mości się obok Tatum i czekoladek.

– Madi! – woła z dołu mój tato.

Wyrywam dziewczynom pudełko pralinek i wsuwam pod pachę. Patrząc na nie złowieszczo, podchodzę do drzwi.

– Idę! – odkrzykuję. Odwracam się do przyjaciółek. – Wrócimy do tej rozmowy.

Schodzę na dół i widzę, że tato stoi obok otwartych drzwi wejściowych. Twarz ma pozbawioną wyrazu, a spojrzenie surowe. *O nie, co ja takiego zrobiłam?*

– Co się dzieje, tato? – pytam słodko, podchodząc do drzwi. Podążam za jego spojrzeniem i napotykam Bishopa stojącego w progu w podartych

dżinsach, białym T-shircie i ciężkich butach. Do ust napływa mi ślinka, a powodem wcale nie są czekoladki. – Cześć – rzucam, ignorując to, że jego włosy wydają się wilgotne i że jest taki wyluzowany. Nogi ma rozsunięte, spojrzenie groźne, ale w kącikach ust czai się uśmiech. – Zajmę się tym, tato.

Tata ociąga się z odejściem, patrząc na mnie, na Bishopa, a potem znowu na mnie. Całuje mnie w czoło i patrzy mi w oczy.

– Jutro porozmawiamy.

Jakżeby inaczej.

Uśmiecham się.

– Jasne. – Już się nie mogę doczekać tej rozmowy. – Co tu robisz? – pytam Bishopa, wychodząc na ciemny wieczór i zamykając za sobą ciężkie drewniane drzwi.

Robi krok w tył i siada na jednym ze schodków. Na podjeździe stoi jego samochód. Jestem zła na siebie, że go nie usłyszałam.

– Mówiłem – odpowiada lekko. – Musimy pogadać. – Ignorując fakt, że mam na sobie kuse szorty i obcisłą bokserkę, która ledwie zasłania mi brzuch, siadam obok niego. Dzięki Bogu mam skarpetki. Bishop zerka na moje stopy. – To Banksy przy pracy?

– Jestem zaszokowana – odpowiadam z przekąsem. – Znasz Banksy’ego?

– Znam jego prace.

Starając się na niego nie patrzeć, otwieram pudełko z czekoladkami i stawiam je między nami.

– Mogę się podzielić.

Daję za wygraną i podnoszę wzrok na jego twarz. Jego oczy wwiercają się w moje. Usta zasłania ramieniem i przygląda mi się tak, jakbym była najważniejszym egzaminem w życiu.

Kiedy cisza staje się przytłaczająca, a mojej twarzy grozi stanięcie w płomieniach, wsuwam sobie czekoladkę do ust.

– No co?

Kręci głową. Przerywa kontakt wzrokowy i patrzy teraz przed siebie. A mnie natychmiast brakuje tego spojrzenia.

– Jesteś inna.

– Słyszę to przez całe życie – warczę. On zaciska usta. – O tym właśnie chciałeś pogadać?

– Ty i Carter? – odparowuje.

– To nie twoja sprawa.

– Naprawdę? – pyta drwiąco i znowu patrzy mi w oczy. Intensywność jego spojrzenia sprawia, że przez chwilę brak mi tchu. – A ja sądzę, że stało się to moją sprawą w chwili, kiedy krzyczałaś moje imię i drapałaś mi paznokciami plecy.

– Ja nie drapię – poprawiam go od niechcenia, oblizując czekoladę z palców.

Unosi brew.

– Jesteś pewna, kiciu? Mogę ci pokazać ślady. Jeszcze nie zniknęły.

– Nie masz prawa pytać o mnie i Cartera, skoro sam sadzasz sobie Ally na kolanach. – Staram się, aby w moim głosie nie dało się słyszeć zazdrości. Bo jestem zazdrosna.

– Ally jest dla mnie nikim. Zawsze tak się zachowuje. Kręci się przy nas jak mucha przy gównie. To nic nie znaczy. Sądziłem, że to wiesz, ale w sumie zapomniałem, że jesteś tu nowa.

– Okej, jeśli to prawda, to co? O czym chciałeś rozmawiać?

Wzdycha.

– Kurwa, nie wiem, Madi. Jezu.

– Zadzwoń, gdy się dowiesz.

Wstaję i w tym momencie Bishop łapie mnie za rękę. On także wstaje i od razu góruje nade mną.

– Wiem jedynie, że nie znoszę, kiedy Carter cię dotyka, a to uczucie jest mi obce.

To w sumie kiepska pora na poruszenie tematu jego byłej, więc odsuwam od siebie wścibskie pytania.

– Ale…? – pytam, sama nie wiem dlaczego. Jestem dziewczyną, która odkryła już swoje potrzeby, a Bishop jest grzesznie zmysłowy i tego się trzymam.

– Ale to się nie może udać i nie wiem, co z tym, kurwa, zrobić. Nie przywykłem do tego, że nie dostaję tego, czego chcę.

– Widzę.

Chichocze i muska palcem mój policzek.

– Kurwa, kiciu, nie masz pojęcia, jak przez ciebie świruję. – Uśmiech znika z jego twarzy. – Ale nie możemy tego robić.

– Dlaczego? – szepczę, patrząc na jego usta. – Dlaczego nie możemy?

– To jest w tym właśnie najgorsze – odpowiada. – Nie mogę ci nawet powiedzieć dlaczego.

– W takim razie już pewnie wiesz, że ta rozmowa dobiegła końca.

Dotarło do mnie, że tajemnice gonią tajemnice i że nikt mi niczego nie mówi. Do tej pory uważałam, że to nie moja sprawa, ale zaczynam mieć tego dość. Nie mam w zwyczaju wściubiać nosa w nie swoje sprawy, ale te sekrety, które dzielą on, Nate i chłopaki, zaczynają mnie niepokoić.

– Tak – odpowiada Bishop i robi krok do tyłu. – Chciałem jedynie, żebyś wiedziała, jak bardzo żałuję, że między nami nie może być inaczej… I że będzie jeszcze gorzej.

– Tak – szepczę, kiedy schodzi po schodach i wsiada do swojego auta. – Ja też żałuję.

Wracam do siebie, zamykam drzwi i widzę, że dziewczyny oglądają Netflixa.

– No to jedziemy na biwak.

ROZDZIAŁ 19

Chcę jedynie, żebyś była ostrożna – zapewnia mnie tata, szykując się do trzeciej rundy. Celuje w wyciętą sylwetkę, a potem pociąga za spust i opróżnia magazynek.

Skupiam się na swoim celu, przymykam oko i pociągam za spust. Odrzut nie jest tak duży, jak powinien być w przypadku kogoś o mojej wadze strzelającego z pistoletu Desert Eagle, ale to broń taty, z której pozwala mi strzelać od samego początku. Niektórym może się to wydawać niebezpieczne, ale w naszym domu zawsze korzystano z praw zapewnianych przed drugą poprawkę do konstytucji, poza tym uwielbiamy polować na jelenie.

– Dam sobie radę, tato.

Patrzy na mnie z niepokojem. Oboje zdejmujemy okulary ochronne, czekając, aż nasze cele się podniosą.

– Nie lubię Nate’a i jego kolegów.

Przewracam oczami i widzę, że trafiłam w tarczę.

– Tato, ty nie lubisz żadnych chłopców.

– Nie. – Ton jego głosu staje się surowy. – Madison, mówię poważnie. Nie podobają mi się ci koledzy.

Odwracam wzrok od swoich doskonałych strzałów widocznych na planszy i przenoszę go na tatę. Prawie nigdy nie mówi do mnie takim tonem i trochę mnie to otrzeźwia.

– Okej, tato, będę ostrożna.

– Dobrze. – Ponownie się uśmiecha i patrzy na mój cel. – Jak ci poszło?

Żegnam się z tatą i Eleną, po czym wchodzę do swojego pokoju i padam na łóżko. Wczoraj, po tym, jak Bishop odjechał, Tatum i Tillie obejrzały ze mną *Synów Anarchii*. Podczas pierwszego odcinka Tatum strasznie się nudziła, ale ja i Tillie chciałyśmy go dokończyć. W tylnej kieszeni spodni wibruje mi telefon. Wyjmuję go i odbieram.

– Halo?

– Jestem prawie pod domem. Wyjdź, gdy zatrąbię.

– Dlaczego? – Powoli wstaję z łóżka.

– Dlatego, że wróciłem do obowiązków niańki, więc musisz się trzymać blisko mnie.

– O to ci chodzi. – Kręcę głową. – Nie wydaje mi się, żeby tata powierzył ci te obowiązki, Nate. On niespecjalnie cię lubi.

– Pieprzyć twojego tatę – burczy.

– Słucham?

– Nic takiego. Kiedy zatrąbię, masz wyjść z domu, inaczej przerzucę cię sobie przez ramię i sam wyniosę. Aha, są ze mną Hunter i Brantley.

– W porządku! – warczę, po czym się rozłączam i rzucam telefon na łóżko.

Idę do łazienki, rozpuszczam włosy i zakładam czapkę z daszkiem. Nadal mam na sobie spodnie do jogi i obcisły podkoszulek, ale zdejmuję buty do biegania i zamiast nich zakładam air maxy. Biorę właśnie telefon z łóżka, kiedy trąbi Nate. Zbiegam po schodach i wychodzę z domu.

– Mogę siedzieć z tyłu – rzucam do Brantleya, który wysiada z należącego do Nate’a forda raptora.

Brantley bez słowa wślizguje się na tylną kanapę.

– Albo nie – burczę, zajmując jego wcześniejsze miejsce.

– Wiesz, że w weekend jest Halloween? – Nate uśmiecha się szeroko i rusza z miejsca.

– Naprawdę? – pytam z przekąsem. – Zupełnie o tym zapomniałam.

– Taa, na pewno – odzywa się drwiąco Brantley.

Patrzę na Nate’a.

– Po co mnie tu ściągnąłeś?

– Mówiłem ci. – Patrzy na mnie z ukosa i wyjeżdża na sąsiednią ulicę. – Muszę się tobą opiekować. – Zatrzymuje się na długim, żwirowym podjeździe, przed domem w stylu dawnego Południa. Wysokie sufity, białe kolumny, amerykańska flaga powiewająca dumnie nad drzwiami.

– Czy wszyscy mieszkamy na tej samej ulicy? – pytam Nate’a.

Brantley burczy coś z tyłu, a następnie rozpina pasy i wysiada. Zerkam nerwowo na Nate’a.

– Nate, jeśli to dom Brantleya, to naprawdę nie chcę tu być.

Siedzący z tyłu Hunter odkasłuje.

– Nie przejmuj się nim.

Oglądam się na niego zaszokowana tym, że się do mnie odezwał.

– Kiedy ja się właśnie przejmuję.

Hunter przewraca oczami i otwiera drzwi.

– Ta dziewczyna to przegrana sprawa, skoro boi się kogoś takiego jak Brantley. – Po tych słowach zatrzaskuje za sobą drzwi i udaje się za Brantleyem do jego domu.

Razem z Nate’em także wchodzimy do domu, gdzie od razu udajemy się na dolny poziom, do pokoju Brantleya. Znajdują się w nim drzwi prowadzące na basen, a jedną ścianę stanowią okna. Zajmuję jeden z foteli stojących w rogu pokoju. Hunter i Nate otwierają drzwi i ze śmiechem wychodzą nad basen. Cholerny Nate, że też zostawił mnie tu samą z ponurym, zamyślonym i... milczącym Brantleyem. Koleś ma jakieś metr osiemdziesiąt wzrostu, przeszywające spojrzenie ciemnych oczu i cień zarostu na twarzy. Jest uosobieniem szorstkiej seksowności. Opiera się o drzwi i patrzy na Nate’a i Huntera.

Chcąc przerwać ciszę, pytam:

– Dlaczego mnie nienawidzisz?

Zerka na mnie przez ramię.

– Nie jesteś zbyt sympatyczną osobą.

– Czyżby? – Unoszę brew. – I myślisz, że znasz mnie wystarczająco dobrze, aby tak twierdzić?

Prycha, odkleja się od drzwi i odwraca w moją stronę. Ręce krzyżuje na piersi.

– Nie muszę cię znać, aby tak twierdzić. Wystarczająco dużo o tobie słyszałem.

– Kawał z ciebie kutasa.

Patrzy mi prosto w oczy. Jakoś udaje mi się nie skulić pod jego świdrującym spojrzeniem.

– Nigdy nie twierdziłem, że jest inaczej, *kiciu.*

– Co takiego niby zrobiłam? Czy też co słyszałeś, że zrobiłam?

– Nie chodzi o to, co słyszałem – odpowiada lekko. – Ale o to, co wiem.

– To nie ma sensu.

– Ty nie masz sensu – ripostuje, idąc w moją stronę. Ma na sobie ciemną koszulkę, luźne dżinsy i czarne, ciężkie buty. Staje przede mną i kładzie obie dłonie na oparciach po moich obu stronach. Czuję się jak w klatce. Nachyla się, a jego spojrzenie wędruje od moich oczu do ust, i z powrotem do oczu. – Myślisz, że skoro Bishop cię przeleciał, to masz teraz fory?

Serce wali mi jak młotem, a na mojej twarzy musi się malować zdziwienie, bo Brantley śmieje się nieprzyjemnie.

– No co? Myślałaś, że naprawdę miał na to ochotę? – Nachyla się jeszcze bardziej, tak że nasze nosy się stykają, a usta dzielą zaledwie milimetry. Wstrzymuję oddech. – Nie, kiciu. To wszystko było częścią planu. – Muska ustami moje wargi. – Podniecić cię, wypierdolić na cacy, udawać, że jesteś kimś więcej niż łatwą dupą. – Patrzy mi w oczy. – *Żałuję, że nie może być inaczej między nami* – rzuca, cytując ostatnie słowa Bishopa z wczoraj.

Robi mi się ciemno przed oczami.

– To był podstęp? – szepczę, bardziej do siebie niż do niego.

Brantley się śmieje.

– To wszystko jest grą, kiciu. A ty znalazłaś się pośrodku cholernie porąbanej planszy.

Prycham sarkastycznie.

– Myślisz, że się tym przejmuję? – Udaje mi się spojrzeć mu w oczy.

Mruży je.

– Udowodnij, że tak nie jest.

– Nienawidzisz mnie.

– Zerżnę cię równie mocno, jak cię nienawidzę.

Przesuwam językiem po dolnej wardze.

– No cóż, ja tak jakby mam chłopaka.

Śmieje się, nie odrywając wzroku od mojej twarzy. Wszystko we mnie zaczyna płonąć.

– Cartera? – Jego dłoń popycha mi głowę na oparcie. – Oboje wiemy, że jest za grzeczny na to wszystko, co się dzieje w twojej głowie. – Łapie mnie za tył szyi i podnosi z fotela.

Patrzę mu w oczy.

– Za to ty tylko gadasz. Dużo gadasz, mało robisz. – *Co ja, do cholery, wyprawiam?*

Brantley się śmieje, zaciska mi dłoń na szyi i przyciąga do swoich ust. Chwyta zębami moją dolną wargę. Pociąga mocno, a potem wsuwa mi język do ust. Otwieram je, bo jestem wkurzona na wszystkich. Wkurzona na Nate’a, bo nie wiem, czy jego troska o mnie jest szczera. Na Bishopa, bo wykorzystał mnie jak zabawkę. Na samą siebie, bo sądziłam, że Bishopowi na mnie zależy. *Niech to wszystko minie.*

Zarzucam Brantleyowi ręce na szyję, a on je odpycha, po czym rzuca mnie na łóżko. Powoli na mnie wchodzi, chwyta moje nadgarstki i unieruchamia mi je nad głową.

– Nate i Hunter zaraz wrócą − mówię.

Uśmiecha się drwiąco, a jego oczy stają się jeszcze ciemniejsze.

– W sumie na to liczę. Jestem pewny, że wypracujemy jakiś grafik.

– W życiu.

– Mówisz to tak, jakbyś ty tutaj rządziła – rzuca, przesuwając palcem po moim mostku, aż w końcu wraca do szyi.

Ponownie zaciska na niej dłoń, a we mnie buzuje ogień.

– Aha.

Jego usta lądują na mojej szyi, nogami rozchyla moje. Szeroko.

– Lubisz to, co? – *Lubię.* Napiera na mnie, ocierając się kroczem.

Niech to wszystko minie.

– Przeszkadzam? – Rozlega się głos, ale Brantley nie rusza się z miejsca. Patrzy na mnie, po czym się uśmiecha.

– To zależy – mówi, oglądając się przez ramię na Bishopa, który wszedł do pokoju. – Chcesz się przyłączyć? Nie po raz pierwszy dzielilibyśmy się jedną laską.

Bishop milczy, więc opieram się na łokciach i patrzę na niego.

Uśmiecha się do mnie drwiąco.

– Nie, dzięki. Już ją miałem. Nie mam ochoty wkładać fiuta do syfu po raz drugi.

– Auć – mówię z kamienną twarzą. Czuję ból. Większy niż chcę przyznać. Łagodzi go nieco fakt, że dowiedziałam się już, iż zostałam wykorzystana. Nienawidzę Bishopa Hayesa.

– Yo! Brantley ma… – Nate wchodzi do pokoju i w tym momencie widzi na łóżku mnie i Brantleya. – Złaź z niej, psie.

– A jeśli nie chcę, żeby zszedł? – warczę. Skoro jestem syfem i znaczę dla nich mniej niż nic, w takim razie po co zachowywać się z godnością? – No co, Nate? – Uśmiecham się do niego kpiąco. – Jesteś zły, że to nie

z tobą się liżę? – Odpycham Brantleya, wyślizguję się spod niego i wstaję z łóżka. – Wychodzę. – Idę w stronę drzwi, poprawiając koszulkę.

– Och, daj spokój, siostra. My się tylko bawimy.

– W porządku, ale znajdźcie sobie nową zabawkę. – Patrzę na Bishopa. – Taką, przy której nie będziesz miał uczucia, że rżniesz się z syfem. – Pociągam za drzwi.

– Pieprzyłeś się z nią? – warczy Nate do Bishopa.

Ups, wymknęło mi się? A to pech.

Wychodzę, a potem puszczam się biegiem. Wiem, że od domu dzieli mnie pięciominutowy spacer, ale nie mam ochoty z nikim rozmawiać, a mam przeczucie, że Nate będzie próbował mnie gonić. Bishop, Nate, Hunter i Brantley wyzwolili już we mnie to, co najgorsze. Nie chcę nawet wiedzieć, do czego są zdolni Saint, Ace i Jase, skoro to starsi bracia. To wszystko było grą. Bishop, który udawał, że mu zależy, bawił się mną jak cholerną zabawką.

ROZDZIAŁ 20

Nazajutrz w stołówce siedzę obok Cartera, kiedy Tatum rzuca przy mnie swoją torbę.

– Cholernie nie mogę się doczekać Halloween i weekendu.

– Nie mogę uwierzyć, że robimy to w lesie – odpowiadam, odgryzając kęs jabłka.

Carter szturcha mnie w ramię.

– Zostawisz broń w domu?

– Może. – Zerkam na Bishopa. – A może nie.

Carter podąża za moim spojrzeniem.

– Kłopoty?

– Można tak powiedzieć – burczę, odrywając od nich wzrok.

Ally podchodzi do ich stolika, a ja przewracam oczami. Zaczyna się. Tyle że tym razem, kiedy siada na kolanach Bishopa, ten ją spycha, a ona ląduje na podłodze. Nate się śmieje, Brantley uśmiecha się szeroko, Hunter wyje jak hiena, a reszta chłopaków parska, przyglądając się jej z odrazą. Wszyscy to dupki, co do jednego. Nie lubię Ally, w sumie to nawet mogę posunąć się do stwierdzenia, że trochę jej nienawidzę, ale ten incydent to dowód na to, że w tych chłopakach nie ma absolutnie niczego dobrego. Buce. Zazwyczaj jest tak, że przynajmniej jeden w grupie okazuje się inny. Ale nie w tym przypadku. Ze szkolnymi złymi chłopcami połączyła mnie sieć, a teraz muszę wysunąć pazury, żeby się z niej wydostać.

– Co się z wami dzieje? – pyta Tatum, pociągając łyk wody.

Kręcę głową.

– Nic.

– Wczoraj wieczorem zamknęłaś się w pokoju przed Nate’em. To nie jest nic.

– Aktualnie bardzo go nie lubię.

Carter obejmuje mnie w talii i przyciąga do siebie. Wiem, że powinnam się odsunąć. Nie wyniknie z tego nic dobrego. Ale nie potrafię tego zrobić. Dzięki obecności kogoś, kto jest mną zainteresowany, czuję się chciana i akceptowana. A tego tak naprawdę pragnie każda dziewczyna, no nie?

– Hej. – Odwracam się do niego. – Przyjadę w piątek. Tylko najpierw muszę załatwić kilka spraw.

– Mogę jechać z tobą – proponuje Tatum.

Kręcę głową.

– Nie trzeba. Mam google maps. Podaj mi tylko namiary, a ja spotkam się z wami na miejscu.

– Jesteś pewna? – pyta Carter, patrząc na mnie.

Kiwam głową.

– Jak najbardziej.

Wyjmuje jakąś kartkę, zapisuje wskazówki dojazdu, po czym mi ją podaje.

– To jakieś pół godziny jazdy stąd. Warunki są spartańskie. To miejsce nazywa się Miriada i znajduje się na prawdziwym odludziu. Musisz zostawić samochód, a potem udać się szlakiem do lasu. Zobaczysz nasze auta, ale komórki nie mają tam zasięgu, więc sugerowałbym, abyś jednak kogoś ze sobą zabrała.

– Carter, dam sobie radę.

– No nie wiem. – Tatum przygryza wargę. – A pumy?

– To nie mój pierwszy biwak. Mam także kompas taty. Poradzę sobie. W lesie czuję się tak, jak ty na zakupach w Barney’s.

– Okej, niech ci będzie – ustępuje. – Ja i Tillie spotkamy się z tobą na miejscu.

Rozlega się dzwonek, więc zbieram na tacę wszystkie śmieci.

– Madi! – woła do mnie Bishop. Ignoruję go, ale to oczywiste, że go słyszałam, bo cała stołówka zamiera. Tatum patrzy na mnie, ale ją także ignoruję. Przechodzę na drugi koniec pomieszczenia, wyrzucam śmieci do kosza i opuszczam stołówkę.

Pieprzyć go.

Kiedy wchodzę do klasy, czuję, że wibruje mi telefon.

Tillie – *Hej, chica! Weekend aktualny? Za kogo się przebieramy?*

No tak, Halloween. Przez to całe zamieszanie z Bishopem, biwakiem i pragnieniem czytania *Książki* zapomniałam, że trzeba się w coś przebrać na Halloween.

Ja – *Aktualny! Pojedziesz z Tatum. Co do strojów, to nie jestem pewna. Przypuszczam, że Tatum będzie chciała wybrać się na zakupy. Co robisz po szkole?*

Tillie – *Dzisiaj?*

Ja – *Tak.*

Tillie – *Mogę jechać.*

Ja – *Okej, podjedziemy po ciebie pod szkołę.*

Jeszcze nie byłam w szkole Tillie. Nie miałam ku temu powodu. Ale nagle mam ochotę ją zobaczyć. Choć nadal tak mało wiem na jej temat, czuję, że pasuje ona do mnie i do Tatum jak brakujący kawałek układanki. Dzień strasznie się wlecze i udaje mi się zdać test z fizyki, mimo że w ogóle się do niego nie przygotowałam. Kiedy po lekcjach wychodzę z klasy, dogania mnie zdyszana Tatum.

– Cholera, laska, następnym razem zwolnij – burczy.

Chichoczę.

– Może powinnyśmy zacząć ćwiczyć?

Obie zatrzymujemy się i patrzymy na siebie, po czym wybuchamy śmiechem.

– Może nie.

Daję jej kuksańca.

– Hej, musimy jechać po Tillie. Chce się wybrać na zakupy przed weekendem.

– Tak! – Tatum wykonuje ramionami kółka, jakby się szykowała do walki.

– No co? Teraz masz ochotę ćwiczyć?

– Oczywiście – odpowiada. – Czarna karta kredytowa taty zaraz przejdzie solidny trening.

Po wyjściu ze szkoły czekamy, aż przyjedzie po nas Sam. Sammy jest drugim kierowcą mojego taty, ale kiedy ojciec wyjeżdża i zabiera ze sobą Harry’ego, to staje się ona moim kierowcą.

Od wczoraj ignoruję Nate’a i jego propozycję podwózki do szkoły. Tak naprawdę nie mam jemu i jego watasze nic do powiedzenia, no i im nie ufam, zwłaszcza po porwaniu, o którym Tatum nadal nie wie. Kiedy wsiadamy do auta, Sam uśmiecha się do mnie w lusterku wstecznym.

– Dobry dzień?

Wzruszam ramionami.

– Mógłby być lepszy.

– Ale…? – dodaje, bo zna mnie już dość dobrze.

Sam jest naszym kierowcą, odkąd sięgam pamięcią. To pięćdziesięciodwuletnia Afroamerykanka, która praktycznie mnie wychowała. Ona i Jimmy. Jimmy dobiega sześćdziesiątki i od lat próbuję ich ze sobą zeswatać. Uważam, że od dawna czują do siebie miętę, tyle że żadne z nich nie chce nic z tym zrobić.

– Ale ona ma problemy z chłopakami – wtrąca Tatum.

– Och. – Sam włącza się do ruchu. – Jakiego rodzaju problemy? Takie, gdzie będę potrzebowała szpadla i alibi, czy takie, że powinnam upiec ciasto i zagrozić, że obetnę mu jaja, jeśli ci nie wybaczy?

Ja i Tatum chichoczemy.

– Ani jedno, ani drugie. Nie chcę, żebyś piekła dla nich ciasto.

– Bądź ostrożna, skarbie. Wiem, że ci się wydaje, iż masz wszystko gdzieś i nie dopuszczasz do siebie uczuć, ale pewnego dnia to ci się odbije czkawką.

– Co takiego? – prycham, wygodnie się opierając. – Zacznie mi za bardzo zależeć?

Sam kręci głową.

– Nie, dziewczynko, po prostu możliwe, że nie będziesz już potrafiła na nowo włączyć uczuć. Jesteś za młoda. Żyj, czuj, uprawiaj seks – nie mów twojemu ojcu, że tak powiedziałam – ale nie pozwalaj sobie *nie* czuć. To jest najważniejsze, Madison.

– Ale ja czuję, Sam – szepczę, patrząc przez szybę. Kątem oka dostrzegam, że Tatum mi się przygląda, a w jej głowie bez wątpienia galopują setki pytań. – Po prostu staram się wybrać, na kogo spożytkować swoją energię i kto na to zasługuje.

Sam wie o mojej przeszłości i o tym, co się wydarzyło. To jedyna osoba na świecie, która o tym wie, i chcę, aby tak pozostało. A wie tylko dlatego, że pewnego razu wróciłam pijana z imprezy i się jej wygadałam.

– Hej. – Tatum szturcha mnie łokciem. – A tak w ogóle to czemu tyle czasu spędzasz w bibliotece?

– Nie wiem. Zawsze kochałam książki.

– Nie wierzę. Jest w tym coś jeszcze.

Sam patrzy na mnie z uśmiechem.

– Madi zawsze lubiła książki. Bardzo dużo jej czytaliśmy, kiedy była mała, a w wieku sześciu lat robiła to już sama. Bystra dziewczyna, oczywiście w niektórych aspektach.

Podjeżdżamy pod dom i wysiadam.

– Dzięki, Sam. Możesz przekazać Jimmy’emu, że na kolacji będę ja, Tatum i Tillie?

– A Nate? – pyta, wysiadając z samochodu.

– Pieprzyć Nate’a.

– Madison Maree Montgomery!

– Och, tylko mi tu nie rzucaj tymi trzema „M”, Sammy! – Odwracam się w jej stronę z szerokim uśmiechem na twarzy i tyłem idę do domu. – Odszczekaj to! – Potrójne „M” to oczywiście moje inicjały. Strasznie ich nie lubię. Myślę, że to jakaś kara ze strony mojej mamy. Robiłam sobie z tego żarty, kiedy jeszcze żyła, ale teraz mam z tego powodu wyrzuty sumienia.

– Nie przeklinaj przy mnie, młoda damo!

Sammy nie lubi przekleństw i wkurza się za każdym razem, kiedy je słyszy. Pewnie dlatego w końcu się nie zeszła z Jimmym, bo ten bywa naprawdę ordynarny. Co jest jednym z powodów, dla których tak bardzo go kocham. Czasem przeklina po włosku, a kiedy byłam młodsza, przez długi czas oboje klęliśmy przy Sam w tym właśnie języku, żeby nie zorientowała się, co mówimy. Krzyczeliśmy na przykład *scopare questa merda!*, a ona nie miała pojęcia, co to znaczy. Ależ to było zabawne.

Wchodzę razem z Tatum do domu i kieruję się od razu do kuchni. Tam otwieram jedną z szafek i wyjmuję kluczyki od auta, po czym idziemy do garażu.

– Wiesz… – zaczyna, kiedy siedzimy już na swoich miejscach. – Jaki Bishop był w łóżku?

Ze śmiechem przekręcam kluczyk w stacyjce.

– Nie ujawniam takich rzeczy, Tate.

– Och, oczywiście, że tak.

Kręcę głową i śmiejąc się, jadę długim podjazdem.

– Naprawdę nie.

Kiedy parkujemy przed liceum Hampton Beach, Tatum szepcze:

– Dawno tu nie byłam.

– Nie jest tak źle. Spodziewałam się czegoś surowszego.

Kręci głową.

– Ale ci ludzie potrafią być bardzo surowi.

Ze szkoły wychodzi Tillie z plecakiem. Towarzyszy jej jakiś chłopak.

– Niezłe ciacho na czwartej – oświadcza Tatum, mierząc go wzrokiem.

Szturcham ją w bok.

– Nie gap się tak. – Potem jednak sama prześlizguję wzrokiem po jego ciele. – Rzeczywiście ciacho.

Ma ogoloną głowę, a szyję i ręce pokryte tatuażami. Ciemne oczy i oliwkowa cera sugerują hiszpańskie pochodzenie. Z drugiej strony ma prosty nos i szczękę podobną do Bishopa.

– Mnie kazałaś się nie gapić, a sama się ślinisz? – Tatum daje mi kuksańca.

Tillie otwiera tylne drzwi.

– Dziewczyny, to mój kolega Ridge, który, tak na marginesie, jest cholernie irytujący – oświadcza, mierząc go złośliwym spojrzeniem.

Ridge uśmiecha się i kurde, co jest z tymi wszystkimi niegrzecznymi chłopakami z niewłaściwej dzielnicy? Prezentuje Tatum dołeczki w policzkach i perłowobiałe zęby.

– Gdzie tam, wcale nie jestem irytujący. – Patrzy na mnie i na Tatum. – Ona po prostu zawsze jest wyjątkowo ostrożna.

Tillie przewraca oczami.

– Zawsze – potwierdza. – A ty apodyktyczny.

– Hej, jestem Tatum – rzuca moja przyjaciółka.

Zerka na nią i salutuje.

– Hejka.

Uśmiecham się.

– A ja Madison.

Robi to samo.

– Okej, muszę już lecieć.

– Kto to? – mruczy Tatum, kiedy odjeżdżamy spod szkoły. – Powiedz mi, że to tylko kolega.

– Tak jest. I nie interesuje nas nic więcej niż uprawianie ze sobą fantastycznego seksu.

Patrzę na nią w lusterku wstecznym. Nie chodzi o to, że jej nie wierzę. Tyle że… okej, nie wierzę jej. Nie zaprzyjaźniasz się z kimś, kto wygląda jak Tillie albo Ridge, i nie chcesz przy tym robić z nim dzieci.

– Naprawdę? – pytam. – Jak to się sprawdza? No wiesz… bez angażowania się w jakimś stopniu.

Nawet ja mam problem z oddzieleniem uczuć od seksu. Od zawsze. Nie jestem jedną z tych dziewczyn, które potrafią uprawiać z facetem seks i nic do niego nie czuć. Nawet nie znając Bishopa, nie sądziłam, że jestem w stanie tak robić. Tyle że teraz zdecydowanie coś do niego czuję. Nienawiść.

– Sprawdza i już. Ridge i ja znamy się od dziecka. Możliwe, że mamy nieco większe doświadczenie niż większość ludzi w naszym wieku, ale to dlatego, że od dawna ze sobą sypiamy.

Wjeżdżam na ekspresówkę i kieruję się w stronę centrum handlowego.

– A co, kiedy jedno z was ma ochotę pójść do łóżka z kimś innym? To drugie się nie wkurza?

Kręci głową.

– Nie. To naprawdę tylko seks. Wiem, że większości osób trudno to zrozumieć i wiem też, że dziewczyny twierdzą, że taka sytuacja im odpowiada, a potem jednak się angażują, ale mnie to naprawdę pasuje. Miał mnóstwo dziewczyn, odkąd zaczęliśmy ze sobą sypiać. – Wzrusza ramionami, a ja obserwuję ją w lusterku, próbując odgadnąć, czy blefuje. –

Czasem zdradza je ze mną, czasem nie. Tak czy inaczej, nie mogę narzekać na brak seksu. – Puszcza do mnie oko.

Kręcę głową ze śmiechem i wjeżdżam na parking.

– No cóż, jest niezły.

– Dać ci jego numer? Jestem pewna, że byłby zainteresowany – mówi Tillie, otwierając drzwi.

– Co? – Wysiadam z samochodu i razem ruszamy w stronę wejścia. – Nie chodziło mi o to, że mam na niego ochotę. Stwierdziłam jedynie fakt.

– A ja mam! – oświadcza Tatum, wsuwając rękę pod ramię Tillie.

Ta się śmieje, po czym się zatrzymuje, kiedy dociera do niej, że Tatum mówi poważnie.

– O nie, nie, nie, skarbie. – Tillie klepie ją w rękę, kiedy wchodzimy do klimatyzowanego budynku. – Zjadłby cię żywcem.

To zabawne. Na pierwszy rzut oka można by uznać, że to Tatum jest zdzirą w naszej grupie, nie ja czy Tillie. To znaczy nie jesteśmy zdzirami, ale to my prowadzimy aktywniejsze życie seksualne niż ona.

Wybucham śmiechem i w tej samej chwili w kieszeni zaczyna wibrować mi telefon. Widząc na wyświetlaczu nieznany numer, zaganiam dziewczyny do najbliższego sklepu z ciuchami, po czym odbieram.

– Halo? – Nadal się śmieję, odbierając połączenie.

– *Zgadnij, co to takiego* – rozlega się automatyczny głos.

– Słucham? – pytam, siadając na krześle w jednej z kafejek. – Kto mówi?

– *Nie jestem ani martwy, ani żywy, nie jestem czymś, co mała Madison może ukryć. Ale kiedy to dobiegnie końca, ty będziesz martwa. Zegar zaczyna odmierzać czas. Gra właśnie się zaczęła.*

– Halo? To nie jest śmieszne… – Połączenie zostaje przerwane, a ja z otwartymi ustami wpatruję się w telefon.

Co to, u licha, miało być?

– Madi! – woła Tillie z jednego z butików, wymachując jakąś sukienką.

O nie.

– Idę! – odkrzykuję, ponownie zerkając na telefon. Kto w ogóle ma taki przyprawiający o gęsią skórkę głos i kto to, do cholery, był? Pewnie jakiś głupi dzieciak bawiący się telefonem rodziców.

Taa, jakiś dzieciak, który wie, jak zablokować wyświetlanie numeru.

Wstaję i idę w stronę sklepu, chowając do kieszeni telefon oraz zapominając o uczuciach związanych z tą rozmową.

– Co. To. Jest? – pytam, pokazując na strój, w którym Tatum wygina się przed lustrem.

– No co? – Śmieje się jak hiena. – Harley Quinn!

– Wiem, że to Harley Quinn, ale czemu się za nią przebrałaś? – Chichoczę, biorąc od Tillie strój, który dla mnie wybrała.

– Bo chcę znaleźć swojego maleńkiego.

– O Boże.

Zaczyna wymachiwać włosami jak wariatka, a ja kręcę głową i opuszczam wzrok na…

– Nie założę tego.

– Czeeemu? – jęczy Tillie. – Jest ekstra.

– Jasne, dla dziewczyny, która chce, żeby jej było widać cipkę. – Oddaję strój i opadam na jedno z krzeseł. – Nie wiem nawet, za kogo chciałabym się przebrać.

– Musisz się przebrać! – mówi z irytacją Tatum, po czym wchodzi do przebieralni i zdejmuje strój Harley Quinn.

– Taa, cóż… – Zerkam w lewo i widzę maskę kościotrupa. – Chwileczkę. – Podchodzę do manekina, staję na palcach i mu ją zdejmuję. Muskam palcem wytłaczane kości i uśmiecham się drwiąco. – Coś takiego by mi odpowiadało.

– Trochę to przerażające.

– Hej, to Halloween. Wiem, że dla ciebie może to być szokiem, ale powinno się wyglądać strasznie, a nie jak szmata. To zostawiamy sobie na te weekendy, kiedy nasi chłopacy z nami zrywają. – Uśmiecham się do niej. Ostatnie zdanie miało złagodzić moje słowa. Tatum nie jest dziwką ani szmatą, ale zdzirą trochę tak. Ale czy nie wszystkie tak mamy? Choć kocham dżinsy, bluzy i ubrania, które zasłaniają mi tyłek, czasem lubię się odpicować.

Tillie się śmieje.

– Cóż, ja się przebieram za kowbojkę, Tatum będzie Harley Quinn, a Madi zombiakiem. Iście diabelskie połączenie.

Wybuchamy śmiechem, a potem zaczynam chodzić między wieszakami, szukając sukienki albo czegoś, co mogłabym założyć do maski. Po piątej nieudanej próbie odwieszam ciuch na wieszak i się odwracam.

– Mogę po prostu założyć czarną sukienkę.

– I podwiązki! – woła Tatum, kiedy wychodzimy ze sklepu.

– Nie, żadnych podwiązek.

– E tam, nie umiesz się bawić.

– Tatum, będziemy w lesie. Nie zamierzam się przebierać za zdzirę. A właśnie, kto nam rozłoży namioty? – pytam. Zatrzymuję się przed niedużą kafejką i kładę torbę na stoliku.

Tatum i Tillie od razu siadają.

– Dobre pytanie. Może powinnaś poprosić Cartera, bo przecież przyjedzie tam wcześniej.

Jeden z moich wielu problemów. Mógłby nam rozłożyć namiot – i to nie jest wcale zaproszenie ani nic z tych rzeczy. Tyle że to facet, a faceci czasem oczekują czegoś w zamian.

– Napiszę do niego. – Siadam i zaczynam przeglądać menu.

– No więc… Bishop, co? – Tillie unosi brwi. Zerkam na nią znad menu.

– Nie rozmawiamy o nim – rzucam obojętnie, po czym wracam do zastanawiania się, co wybrać: bajgla z bekonem czy ziemniaczane łódeczki z kwaśną śmietaną.

Tatum nalewa sobie wodę i chichocze.

– Jeśli chodzi o Madi, to temat tabu.

– Ale ja jeszcze nie miałam nawet okazji o tym pogadać! – Tillie jęczy jak rozpuszczony dzieciak, który chce zjeść ostatnie ciastko z pudełka.

– Nie masz czego żałować. – Odkładam menu, kiedy kelner zjawia się przy naszym stoliku. – Poproszę ziemniaczane łódeczki, polędwicę z kurczaka i colę.

– Dlaczego? – pyta Tillie po złożeniu zamówienia.

– Bo to się po prostu wydarzyło, a potem się dowiedziałam, że to był jakiś popierdolony… – Milknę i zerkam na kelnera, który jest mniej więcej w naszym wieku, ma gęste, brązowe włosy i… makijaż, przy którym umiejętności Tatum mogą się schować.

Widzi, że na niego patrzę i ze śmiechem macha ręką.

– Oj tam, dziewczyno, mną się nie przejmuj.

– W porządku. – Uśmiecham się do niego, a on przewraca oczami, zapisuje sobie nasze zamówienia, po czym odchodzi.

– Popierdolone, co? – pyta Tatum, biorąc łyk wody i uśmiechając się znacząco znad krawędzi szklanki.

– Nie wiem, w każdym razie nie było prawdziwe. Nic z tego nie jest prawdziwe.

– Nic z czego? – pyta Tatum, rozsiadając się wygodnie na krześle.

Naprawdę bym chciała, żeby nie zadawała tylu cholernych pytań.

– Nie wiem. Czuję się zagubiona i mam mętlik w głowie.

– Oni są niebezpieczni, Madi – szepcze Tatum, nachylając się w moją stronę. Tillie nieruchomieje i uważnie przysłuchuje się naszej rozmowie. – Tylko pomyśl. Khales zaginęła… Nikt nie wie, gdzie jest ani co się stało. Wiemy jedynie, że spotykała się z Bishopem. – Ponownie się odsuwa.

– No i? To może nic nie znaczyć – odpowiadam spokojnie.

– Ale może też znaczyć *wszystko* – ripostuje Tatum.

Wzruszam ramionami.

– I co z tego? Zamierzam trzymać się od niego z daleka. Nie wiem nawet, co zaszło między nami.

– Nic – odzywa się nagle Tillie.

– Słucham? – pytam cicho. To jej pierwsze słowo, odkąd poruszyłyśmy ten temat.

– Nic nie zaszło między wami. Dla niego to nic nie znaczyło.

– A skąd wiesz? To znaczy wiem, że tak jest, ale skąd ty o tym wiesz? – pytam, dolewając sobie wody.

Wraca kelner z naszym zamówieniem.

– Tak tylko zgaduję. To znaczy… żaden z tych chłopaków nie miał nigdy dziewczyny – mówi lekko Tillie, częstując się jedną z moich łódeczek. – Jedynie Bishop – i patrzcie, jak to się skończyło. – Śmieje się, kręcąc głową. – Nie mówię tego ze złośliwości, jestem po prostu realistką.

– W porządku – szepczę, biorąc do ręki chrupiącą łódeczkę i zanurzając ją w śmietanie. – Chciałabym jedynie, żeby o mnie zapomnieli.

ROZDZIAŁ 21

No dobra, a więc kwestia kostiumów na weekend jest załatwiona – mówi Tatum przez telefon. Ja w tym czasie odkręcam wodę pod prysznicem. – A zapytałaś Cartera, czy może rozłożyć nam namiot?

Do łazienki wchodzi Nate w białych bokserkach Calvina Kleina. Włosy ma potargane. W ogóle na mnie nie patrząc, podchodzi do umywalki i wyciska pastę na szczoteczkę.

– Madi?

– Co? – pytam, wbijając wzrok w podłogę. Żadnej ciętej uwagi ze strony Nate’a? To do niego niepodobne. Przyglądam mu się w lustrze. Myje zęby i patrzy na mnie świdrującym wzrokiem. A właściwie to nie na mnie, a we mnie, a to duża różnica. Wzdrygam się.

– Sorry, eee, tak, Carter się zgodził.

– Super.

Nate kończy myć zęby i nie odrywając ode mnie wzroku, nachyla się nad umywalką i wypluwa pastę. Myje szczoteczkę i odkłada ją na miejsce.

– Muszę kończyć. – W chwili, kiedy się rozłączam, Nate wychodzi, zatrzaskując za sobą drzwi. *O co mu, kurwa, chodzi?* Nie mam ochoty na przepychanki, więc zamykam jego drzwi na klucz i dopiero wtedy zdejmuję piżamę.

Wmasowując w skórę słodko pachnące mydło, zamykam oczy, kiedy wracają do mnie sceny z tamtej nocy, gdy mnie porwali. Mój oddech przyspiesza. *Chcesz zagrać w grę, kiciu?* Na twarzy czuję szorstki materiał ich kominiarek. Walcz albo uciekaj. Walcz albo uciekaj. *Uciekaj.* Kładę dłoń na pępku i przesuwam ją w dół, tam gdzie łączą się moje uda. *Wiesz, że tego pragniesz, kiciu* – słyszę w głowie leniwy głos Bishopa. *Pragnę.*

Rozchylam palcami wargi i wsuwam jeden do swojej dziurki. Jęcząc i odchylając głowę, masuję się, mając przed oczami uśmiech Bishopa. Pamiętam jego dotyk, to, jak mnie posuwał, aż nie byłam w stanie ruszyć nogą, a po moim ciele spływał pot. I to, jak coraz niżej prześlizgiwał językiem po moim ciele aż do łechtaczki.

Namydlam palec, po czym zbliżam go do łechtaczki, wyobrażając sobie, że to wprawny język Bishopa. Zamykam oczy, zaciskam uda i moim ciałem wstrząsa orgazm, biorąc mnie całą w posiadanie. Powoli unoszę powieki i oblewam się rumieńcem. Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłam. Nienawidzę go, więc czemu nadal tak mnie podnieca? Mimo że wiem, że z nim nic nie było prawdziwe? Czy jestem aż tak popierdolona? Możliwe.

Wychodzę spod prysznica, szybko się wycieram i ubieram. Kiedy schodzę po schodach, w domu panuje upiorna cisza. Dawniej byłam do niej przyzwyczajona, ale wszystko zmieniła obecność hałaśliwego Nate’a.

– A więc to by było na tyle, jeśli chodzi o niańczenie – mruczę pod nosem, kiedy wychodzę z domu i widzę, że jego samochód zdążył już zniknąć.

Za mną wygląda Sam.

– Madi, podwieźć cię do szkoły?

Kręcę głową.

– Nie trzeba. Jadę dzisiaj na biwak, pamiętasz?

Wieczorem wracają tata i Elena, więc po nasiadówce w bibliotece nie będę już przyjeżdżać do domu. Sala gimnastyczna jest otwarta do dziesiątej, zatem przed wyjazdem przebiorę się w żeńskiej szatni. Zanim dojadę na miejsce, będzie dochodzić północ, ale mam nadzieję, że po pierwsze łatwo ich znajdę, a po drugie cholernie łatwo ich znajdę.

– Och, no tak. Wszystko spakowałaś?

– Tak, Sammy, mam wszystko. – Schodzę ze schodów z torbą marynarską przerzuconą przez ramię. – Do zobaczenia w niedzielę! – wołam do niej.

– Och! Madi! – woła Sammy, a ja się odwracam.

– Co?

Szybko wraca do domu, po czym wychodzi i rzuca mi kluczyki.

– GMC jest w naprawie, zepsuła się pompa paliwowa. – Kręci głową. – Będziesz musiała jechać astonem martinem taty.

Chwytam w locie kluczyki.

– DB9? – Wzdrygam się. – Nie mogę. Zabije mnie.

– Nie zabije, zresztą to on do mnie dzisiaj zadzwonił i powiedział, że masz wziąć właśnie to auto.

– To jakiś żart? Tato mnie kocha, ale nie aż tak bardzo.

Sammy się śmieje i zbywa mnie machnięciem ręki.

– Baw się dobrze, Madison.

Na mojej twarzy pojawia się szeroki uśmiech. Tato pozwala mi wziąć DB9? Strasznie to dziwne. Otwieram auto pilotem, siadam na fotelu kierowcy, wrzucam pierwszy bieg i ruszam w stronę szkoły.

Spóźniłam się. Znowu.

– Madison, sądziłem, że już rozmawialiśmy o twoim spóźnianiu się? – beszta mnie pan Barron, nauczyciel fizyki. To jeden z tych nauczycieli, którzy są surowi, ale ponieważ jest młody i przystojny, nie miałabym nic przeciwko, żeby dał mi klapsa.

Żenada, Madison.

Jednodniowy zarost, koszula w kratę, dopasowane dżinsy, które podkreślają jego tyłek. Pan Barron jest gorący, więc odruchowo rumienię się pod jego spojrzeniem.

– Przepraszam, tym razem to naprawdę nie moja wina. Były korki. – Jego spojrzenie wwierca się we mnie, aż w końcu przestępuję z nogi na nogę. – To się więcej nie powtórzy, proszę pana.

Kiwa głową.

– Dobrze, siadaj.

Wspominałam o irlandzkim akcencie? *Błagam, niech ktoś obleje mnie zimną wodą.* Siadam w swojej ławce i wyjmuję notes.

W moją stronę odwraca się Ally.

– Hej, zdziro.

Cała klasa wybucha śmiechem.

Mrużę oczy.

– Słuchaj, Ally, znasz w ogóle jakieś inne słowa? – ripostuję, znudzona jej słabymi zaczepkami.

– Bishop mi mówił, że drapiesz w łóżku. – Chce mi dopiec, ale choć jestem na niego wkurzona, że rozmawiał z nią o naszym numerku, nie dam jej tej satysfakcji. Pieprzyć ją.

– Naprawdę? – Unoszę brew i uśmiecham się kpiąco. – A powiedział ci, jakie ostre są moje paznokcie? – Uśmiecham się jeszcze szerzej, a kiedy dociera do niej, co sugeruję, zamyka usta.

– I tak zdzira z ciebie.

– I tak mam to w dupie.

W końcu rozlega się dzwonek obwieszczający koniec lekcji i zrywam się z krzesła, po czym przepycham się przez tłum w stronę wyjścia. Błagam, niech ten dzień szybko minie.

Ale nie mija. Stawiam tacę z lunchem na stole w stołówce i w tej samej chwili zjawia się Tatum z Carterem i… zdążyłam już zapomnieć jego imię.

– Hej, słonko! Nie wyglądasz zbyt ponętnie.

– Dzięki, Tatum – burczę, zajmując swoje miejsce. Carter siada obok mnie, a ja z całych sił staram się ignorować siedzących w kącie Nate’a i Bishopa.

– Ona zawsze wygląda ponętnie. O czym ty mówisz? – Carter beszta Tatum.

– Przestańcie, błagam. – Powoli masuję sobie skronie i głęboko oddycham. – Naprawdę nie wiem, jak przeżyję ten dzień, nie mówiąc o nocy. Mam wrażenie, że Ally wysysa ze mnie życie, a miałyśmy razem wszystkie trzy poranne zajęcia. – Otwieram jogurt i rzucam wieczko na tacę. – Jest kurewsko…

– Niewarta twojej energii – kończy Carter i bierze ode mnie jogurt. Śmieje się. – Uspokój się, bo jeszcze się cała pobrudzisz.

Moje próby niepatrzenia w stronę Bishopa i Nate’a palą na panewce. Tyle że oni wcale na mnie nie patrzą. Na kolanach Nate’a siedzi jakaś nowa

dziewczyna, a Bishop znowu jest zimnym, obojętnym sobą, nieuznającym istnienia innych osób. Myślałam, że będę zadowolona z takiego obrotu spraw, ale po porannym, oziębłym zachowaniu Nate’a sama już nie wiem. W sumie to przyzwyczaiłam się do tego, że mają mnie na oku, nieważne, że to irytujące i przyprawiające o gęsią skórkę.

– Dzięki – mówię do Cartera, odrywając wzrok od chłopaków.

– No więc o której dojedziesz? – Przerzuca nogę przez krzesło, tak że siedzi teraz na nim tyłem.

– Mam parę spraw do załatwienia, ale powinnam się zjawić koło północy. Napiszę do was, gdy będę w drodze.

Przez chwilę mi się przygląda, wyraźnie się nad czymś zastanawiając, po czym kiwa głową.

– Okej. My wyjeżdżamy zaraz po szkole, więc rozbiję wasz namiot.

– Mmm! – Tatum podskakuje na krześle. – Możesz nas umieścić w najlepszym miejscu?

– Co? Tatum, to autentycznie środek lasu. Jest kilka płaskich miejsc, gdzie się rozbijamy, ale to tyle. Nie ma tam żadnych najlepszych miejsc – chichocze Carter.

– Chwila, myślałam, że tam będzie, no nie wiem, jezioro albo coś ładnego?

– Nie – odpowiada Carter ze śmiechem. – To biwak halloweenowy. Nie ma niczego ładnego.

Śmieję się, kiedy widzę, że Tatum rzednie mina.

– Ale ja kupiłam szpilki. – Robi nadąsaną minę.

Carter ponownie wybucha śmiechem.

– Zwróć je, dziewczyno. Nie będą ci potrzebne.

Drży jej warga. W końcu wgryza się w jabłko.

– W sumie Harley Quinn może też nosić conversy.

Niech ktoś szybko znajdzie tej dziewczynie jej maleńkiego.

ROZDZIAŁ 22

Dzwoni dzwonek obwieszczający koniec zajęć i nerwowym gestem wyjmuję z kieszeni telefon. Mam już serdecznie dosyć tego, że nie wiem, o co, u licha, chodzi Nate’owi, więc wysyłam mu SMS-a.

Ja – *Co się z tobą dzieje?*

Chowam telefon do kieszeni i idę do biblioteki. Tam siadam na fotelu z *Książką* w jednej ręce i ponownie zerkam na telefon. Zero nowych wiadomości. Piszę do Bishopa:

Ja – *Jest z tobą Nate?*

Wzdychając, chowam telefon i otwieram książkę na kolejnej części.

3.

Rytuał

Płomienie tańczyły w czarnej niczym smoła nocnej nicości jak jasne iskierki ciepła, jakby czekały na mnie. Na mojego syna. Liżąc mi skórę z nadzieją, ponieważ uświadomiłam sobie… że dla mnie ta nadzieja jest fałszywa. Liczyłam jednak, że pewnego dnia ktoś gdzieś odnajdzie moje słowa, które nie przyniosą pociechy ani zrozumienia.

Szłam ścieżką, która wiodła do miejsca, gdzie ku niebu unosiły się płomienie. Wokół ognia stało pięciu mężczyzn, wszyscy w długich pelerynach z kapturem. Nie musieli pokazywać swoich twarzy, bym wiedziała, kim są. To żołnierze mojego męża. Wierzyli w jego potworną sprawę równie mocno, jak on sam. Oślepieni fałszywą wizją perfekcji i tego, jak powinien wyglądać świat.

Mój mąż zawsze odnosił sukcesy. Czasem mnie to przerażało, bo kiedy zafiksował się na czymś albo na kimś, nic nie było w stanie go powstrzymać. Wyglądało to tak, jakby w jego wnętrzu pojawiało się pragnienie krwi, które po prostu MUSIAŁO zostać zaspokojone. Jeśli zaś chodzi o ostatnią obsesję… Wiedziałam, że nie minie. Zawsze w końcu dostawał to, czego chciał. Ale liczyłam, że może zmieni plany, zmieni zasady.

Twierdził jednak, że nie istnieją zasady. „دجوت الیناوق”, tak napisał, co po aramejsku znaczy „Nie ma zasad”. Nie byłam pewna, co ma przez to na myśli, a przynajmniej nie w tej chwili. Wkrótce miałam się dowiedzieć.

Podeszłam do mężczyzn, tuląc w ramionach synka.

– Katsia, daj mi chłopca – polecił mój mąż, stojąc obok dużego, płaskiego i zimnego kamienia.

Spojrzałam na syna; poczułam ściskanie w gardle i do oczu napłynęły mi łzy. Nie chciałam tego. Nie chciałam tego robić. Nie obchodziło mnie stworzenie syndykatu mężczyzn, którzy będą rządzić w kolejnych pokoleniach. Obchodziło mnie moje dziecko. Ale mój mąż przysiągł, że nie stanie się mu żadna krzywda. Podeszłam więc powoli do kamienia, a migotliwe płomienie rozświetlały nocne niebo niczym wielkie świetliki.

– Połóż go, Katsia. Nie zrobimy mu krzywdy. Obiecuję.

Przytuliłam syna mocniej do piersi.

– Twoje obietnice nie uspokajają moich rozszalałych myśli, mężu.

Zrobił krok w moją stronę, wziął ode mnie niemowlę i położył je na kamieniu. Rozwinął pelerynę, w którą owinęłam syna.

– Twoje uczucia mnie nie obchodzą, Katsia. A teraz odejdź, jeśli nie potrafisz sobie z tym poradzić.

– Nie zostawię z tobą mojego dziecka, Humphrey. Nigdy. Zrób to szybko i oddaj mi syna.

Oko mu drgnęło, po czym wziął zamach i uderzył mnie w twarz. Poczułam pieczenie w kości policzkowej. Upadłam, zaciskając palce na wilgotnym piachu. Powoli uniosłam głowę i spojrzałam na niego.

– Masz mnie nazywać mężem, nie Humphreyem. Podnieś się i stój tak, jak powinna stać kobieta. Przynosisz mi wstyd.

Wstałam i się wyprostowałam. Popatrzył na mojego syna i w tym momencie podszedł ktoś z metalowym prętem.

– Inicjacja musi się odbyć w sposób poprawny – oświadczył mój mąż, patrząc na Davida, jednego z mężczyzn. – Przyprowadź dziewczynę.

Z lasu wyciągnięto nastolatkę. Prowadziło ją dwóch innych zakapturzonych mężczyzn. Miała przepaskę na oczach, a ręce związane za plecami. Na jej szyi widać było nacięcia.

– Co robicie? – zapytałam Humphreya, patrząc, jak zakneblowana dziewczyna gorączkowo walczy o oddech.

Humphrey uśmiechnął się do mnie kpiąco.

– To jest rytuał. Tak musi wyglądać inicjacja po wypaleniu piętna, a potem raz jeszcze, kiedy wejdzie w wiek dojrzewania.

– Co? – szepnęłam, bo chyba w tym momencie straciłam głos.

Podszedł do mnie i dotknął dłonią mojego policzka.

– Och, słodka Katsia. Mówiłem ci. To jest cały proces i musisz mi w tej kwestii zaufać. – Ale ja mu nie ufałam. – Ta kobieta będzie trzymana dla niego do czasu, aż nasz syn wejdzie w wiek dojrzewania.

– I co wtedy? – Przełknęłam żółć, która podchodziła mi do gardła.

– Wtedy odbierze mu dziewictwo.

Pokręciłam głową.

– Nie.

Ale drwiący uśmiech, który pojawił się w kąciku jego ust, powiedział mi, że mój mąż jeszcze nie skończył wyjawiać swoich chorych planów.

– A potem on ją zabije.

Lekturę przerywa mi dzwonek telefonu. Wyjmuję go z kieszeni i nie patrząc na wyświetlacz, przykładam aparat do ucha.

– Halo?

– Kiedy światło zgaśnie i nikogo nie będzie w pobliżu, to czy Madison będzie krzyczeć, czy też się nadąsa? Bo ja, w przeciwieństwie do ciebie, wiem, jak krzyczysz dla mnie, tam na dole.

– Kto mówi? – Mój oddech przyspiesza i wstaję z fotela. Książka spada na podłogę.

W uszach rozbrzmiewa mi zniekształcony śmiech, a serce zaczyna walić jak młotem.

– Nie chciałabyś się tego dowiedzieć, moja ulubiona mała zdziro? Powiedz mi… tatuś wie, jak dobra jesteś w obciąganiu?

– To nie jest śmieszne. – Spoglądam na wyświetlacz, a potem zbliżam telefon do ucha. – Poważnie…

Rozłączył się. Chowam telefon do kieszeni i schylam się, aby podnieść książkę. Rozglądam się po bibliotece. Kiedy tu przyszłam, w kilku przejściach paliło się światło, teraz jednak panuje ciemność, którą rozświetla jedynie słaba lampka przy biurku panny Winters. Odkładam książkę na półkę i przerzucam sobie torbę przez ramię. Bez względu na to, kim jest dzwoniący, zaczyna mnie wkurzać. Nie rozwiązałam nawet jego pierwszej zagadki, która według mnie jest pozbawiona sensu.

Podchodzę do drzwi, gdzie zatrzymuje mnie panna Winters.

– Madison?

Z ręką na zimnym, metalowym uchwycie odwracam się w jej stronę. Na chwilę odchodzi, po czym wraca z książką w dłoni. Daje mi ją ze słowami:

– Weź ją.

– Ale myślałam…

Kręci głową.

– Nie pytaj, po prostu… – Rozgląda się nerwowo, jakby sprawdzała, czy nikt za nią nie stoi. – Po prostu ją weź, okej? – Patrzy na mnie błagalnie.

Zaciskam palce na starej, skórzanej okładce i kiwam głową.

– Dziękuję, ale nie musiała pani tego robić.

Spogląda za mnie, a przez jej twarz przebiega cień paniki, który szybko zastępuje wymuszony uśmiech.

– W porządku. To nic takiego. Zauważyłam, jak często przychodzisz, żeby ją czytać, więc w razie czego zmyślę, że gdzieś zaginęła, a potem w magiczny sposób się znajdzie, kiedy ją zwrócisz. To nic wielkiego. – Próbuje mnie zbyć, ale też wyczuwam w jej tonie niepokój.

– Okej, dziękuję. – W końcu wychodzę z książką pod pachą i udaję się do żeńskiej przebieralni przy sali gimnastycznej.

Wchodząc do pustych kabin, chowam książkę do torby i wyjmuję sukienkę, suszarkę i prostownicę. Nie mogę uwierzyć, że postanowiłam wyszykować się tutaj. *Może powinnam jednak jechać do domu?* Nie, to beznadziejny pomysł. Rozbieram się i wchodzę pod strumień gorącej wody. Myję się w ekspresowym tempie, no bo przecież w filmach wszyscy giną pod prysznicem w przebieralniach. Oglądałam *Krzyk*. Wiem, co się dzieje, kiedy człowiek odwraca się po szampon. Ale nie ze mną te numery.

Zakręcam wodę i owijam się ręcznikiem. Najpierw suszę włosy, a potem szybko przeciągam po nich prostownicą. Nie wiem, po co marnuję na to tyle czasu, bo przecież mój strój wcale nie jest porażający. Zakładam czarną sukienkę bez ramiączek, która niepotrzebnie opina mi się na pupie, a następnie biorę się za robienie makijażu. Najmocniej podkreślam oczy, bo właśnie one będą widoczne w masce zombie. Zakładam ją. Tego właśnie mi trzeba. Maluję usta matową szminką w odcieniu burgunda, podchodzę do torby, wyjmuję trampki i wsuwam je na stopy. Chowam do torby ubrania, a na wierzchu kładę książkę. Teraz, kiedy ją mam, nie mogę się skupić na niczym innym. Przy odrobinie szczęścia impreza nie potrwa zbyt długo, a ludzie nie zauważą, że wymknęłam się do namiotu, aby poczytać. Żałuję,

że zgodziłam się na ten wyjazd. To nawet nie jest ten rodzaj biwaku, który lubię.

Przerzucam sobie torbę przez ramię i idę ciemnym korytarzem w stronę windy, która zawiezie mnie na podziemny parking. Wzdłuż kręgosłupa przebiega mi dreszcz i mam przemożne uczucie, że ktoś mnie obserwuje. Ktoś, kogo nie znam, albo wprost przeciwnie. Otrząsam się z nieprzyjemnych myśli i pragnąc wydostać się stąd najszybciej, jak się da, kilka razy wciskam guzik przywołujący windę. W końcu drzwi się rozsuwają i wchodzę do ciepłego wnętrza, po czym wciskam odpowiedni przycisk. Chwilę później drzwi ponownie się otwierają i wita mnie cisza odbijająca się echem od betonowych ścian. Otwieram pilotem samochód taty, z mocno bijącym sercem pociągam za klamkę, wrzucam do środka torbę i szybko siadam na fotelu kierowcy. Od razu blokuję wszystkie drzwi.

– Jasna cholera – szepczę. Wiem, że niepotrzebnie się nakręcam. Puls powoli zwalnia, a ja wciskam guzik uruchamiający samochód.

– Zadzwoń do Tatum – wydaję polecenie Bluetoothowi, kiedy wyjeżdżam z garażu.

– Dzwonię do Tatum – słyszę w odpowiedzi.

Włączam muzykę i z głośników zaczyna dudnić *The Exorcist* Figure’a. Ściszam, żeby słyszeć Tatum, która odbiera niemal natychmiast. Pozwalam, aby ona i muzyka podziałały na mnie uspokajająco.

Ale przecież włączyłaś remiks The Exorcist. *Kogo próbujesz uspokoić? Swojego dziewiątego demona?*

– Hej! – piszczy Tatum, a w tle słychać pijane głosy i głośną muzykę.

Śmieję się, zjeżdżając na autostradę, którą dojadę na miejsce. Według nawigacji za trzydzieści minut znajdę się dosłownie na odludziu.

– No i jak tam u was?

– Impreza jest w tooooku! I, o mój Boże! – mówi niewyraźnie. *O rety.* – Carter rozłożył nam namiot na najbardziej płaskiej części, no wiesz, obok siebie, co jest cholernie podejrzane! Za to namioty pozostałych stoją na krzywiźnie. – Chichocze, po czym beka. – Ups. Sorki.

– Tate? – Śmieję się. – Zwolnij trochę, inaczej nie dotrwasz do mojego przyjazdu. Gdzie Tillie?

– Gdzieś tu się kręci – zbywa mnie. – Pospiesz się! Jesteś nam potrzebna! Och! Królów tu nie ma. Jesteś bezpieczna.

Kręcę głową.

– Okej, do zobaczenia za pół godziny! Wyjdź po mnie z kimś trzeźwym.

Rozłącza się. Królów tam nie ma? Dziwne, zważywszy na fakt, że są zdecydowani uprzykrzać mi życie. Najwyraźniej znaleźli sobie nową zabawkę. Powinnam się z tego cieszyć, ale inna część mnie chce wiedzieć, co ja, kurwa, zrobiłam nie tak.

Podkręcam dźwięk na cały regulator i pozwalam, aby tekst piosenki *Tyrant* chłonął wszystkie moje uczucia. Gdy zjeżdżam z autostrady, rozświetla się leżący na fotelu telefon.

Nieznany – *Uciekaj*

Skręcam w bok, migają światła jadącego z naprzeciwka samochodu i odwracają moją uwagę od telefonu. Kiedy wracam na swój pas, pojawia się kolejny SMS.

Nieznany – *Amatorskie posunięcie. Naprawdę liczyłem, że w końcu się zabijesz.*

Rzucam telefon na podłogę i patrzę w lusterko wsteczne, ale niczego w nim nie dostrzegam. Żadnych świateł, nic oprócz ciemności i poświaty

płynącej z oznaczeń na asfalcie. Na czoło występuje mi pot, więc szybko go ocieram. Jestem śledzona? Co się, kurwa, dzieje? Zerkam na telefon, który leży na podłodze po stronie pasażera, po czym ignoruję nową wiadomość i skupiam się na tym, aby dotrzeć na miejsce w jednym kawałku.

– Jesteś na miejscu – oznajmia nawigacja, kiedy zatrzymuję się na ciemnej, wyboistej drodze.

– Czyli gdzie? – pytam siebie.

Dwie sekundy później telefon ponownie się rozświetla. Przewracam oczami i podnoszę go z podłogi. Otwieram wiadomość:

Nieznany – *W piekle.*

Ogarnia mnie panika i po raz kolejny patrzę w lusterko wsteczne. Otacza mnie atramentowa czerń pośrodku cholernego lasu. Patrząc przed siebie, koncentruję się na tym, co robię. Nachylam się, otwieram schowek i przekonuję się, że jest tam pistolet taty. Uśmiecham się i czując się o wiele bezpieczniej niż jeszcze dwie sekundy temu, wyjmuję go i kładę sobie na kolanach. Tata zawsze mi mówił: *Madi, nigdy nie celuj do człowieka, jeśli nie masz odwagi, by pociągnąć za spust.* W tej chwili mam odwagę. Nie chcę zrobić nikomu krzywdy, ale nauczono mnie troszczyć się o siebie i robię to właśnie w taki sposób. To nie pistolety zabijają ludzi, ale inni ludzie. Broń jest dla ludzi, którzy potrzebują ochrony przed tymi, którzy chcą zabijać innych.

Kiedy parkuję na końcu ustawionych w rzędzie samochodów, przychodzi następny SMS.

– Poważnie? – jęczę, biorąc do ręki telefon.

Nieznany – *Mała, to cacko ci się na nic nie przyda, kiedy zacisnę dłonie na twojej szyi, a ty będziesz ssała mi fiuta.*

Odwracam się i rozglądam, ale nikt za mną nie przyjechał. O co chodzi? Skoro docierają SMS-y, to znaczy, że mam tu zasięg, ale kiedy patrzę na jego wskaźnik, widzę, że robi się coraz mniejszy.

– Cholera.

Postanawiam spróbować i wybieram numer Cartera. Nie ma sensu dzwonić do Tatum; jest już pewnie nawalona, a z tego, co mi wiadomo, Tillie nie ma telefonu. To znaczy wymieniamy się SMS-ami, ale kiedy jest z nami, nigdy go przy sobie nie ma.

Odbiera Carter, a w tle słyszę głosy jakichś dziewczyn. Przewracam oczami.

– Carter?

– Halo? Madi? Słyszysz mnie?

Nie słyszę cię przez te wszystkie lachociągi.

– Tak, Carter… – Zapada cisza. Patrzę na wyświetlacz i widzę, że brak jest zasięgu. – Kurwa!

Chowam telefon do kieszeni, z fotela pasażera biorę torbę, a w drugiej ręce trzymam pistolet.

Ten pomysł nie wydaje się już wcale taki dobry. W szkole powiedziałam, że tak zrobię tylko dlatego, że był wtedy środek dnia. Teraz otacza mnie ciemność i gówno widzę. Trzęsąc się lekko, myślę, żeby narzucić na siebie bluzę, ale tato zawsze mi mówił, że chłód pomaga zachować czujność. Z tą myślą wysiadam z samochodu, ignorując ukłucia paniki i zamykam drzwi. Pistolet chowam za torbą, która zwisa mi z ramienia. Mam go na tyle blisko, że w każdej chwili mogę go szybko wyciągnąć. Idąc w stronę prześwitu między drzewami, tak jak kazał mi Carter, zaciskam dłoń na rękojeści pistoletu. Tu jest za cicho. Skąd ta cisza? Wytrąca mnie to z równowagi. Nie ma żadnych odgłosów ptaków ani świerszczy.

Cholera, powinnam była zabrać słuchawki. Dzięki nim ta droga byłaby trochę mniej straszna, no i może puściłabym się biegiem przez las i szybciej dotarłabym do obozowiska. Pod podeszwami moich butów rozlega się chrzęst suchych liści, a powiew zimnego wiatru zarzuca mi włosy na twarz.

– Chcę zagrać w grę – szepcze głos za mną, a ja podskakuję i z pistoletem w ręce odwracam się w jego stronę.

Tyle że nikogo tam nie ma.

– Kim ty, kurwa, jesteś?

Śmiech odbija się echem w nocnym powietrzu, unoszony razem z podmuchami wiatru.

– Zgadnij, co to takiego…

– Nie! Pierdol się!

Znowu rozlegają się śmiechy i brzmi to jak upiorne gdakanie z moich sennych koszmarów.

– Och, zrobisz to – warczy kolejny głos tuż za moją szyją, tak blisko, że czuję na karku jego ciepły oddech.

Odwracam się, ale po raz kolejny napotykam jedynie powietrze.

– Słabo – woła drwiąco inny głos.

– Za wolno! – dodaje następny.

Znowu się odwracam, ale widzę jedynie pogrążony w mroku las przesiąknięty zapachem drzew. Pomiędzy połamanymi gałęziami przebija się światło księżyca. Ziemię u moich stóp porasta mech. Unoszę rękę, celując z pistoletu w nicość.

– Kim, do kurwy nędzy, jesteście i dlaczego mnie śledzicie?

Wyczuwam jego obecność, jeszcze zanim się odezwie, a kiedy otwiera usta, od razu wiem, kto to taki.

– Powiedz mi, kiciu – szepcze cicho tym swoim szorstkim głosem. – Ile tajemnic kryje twoje ciało? A może muszę cię rozciąć, aż wszystkie twoje sekrety wyleją się razem z krwią? – Robi krok do przodu i jego twardy tors ociera się o moje plecy. Zamykam oczy, jeszcze mocniej zaciskając dłoń na rękojeści pistoletu. Muska ustami moje ucho i jęczy: – Tylko tobie wolno zostawiać ślady na moich plecach. – Następnie mnie popycha, a ja zderzam się z dużym pniem. Z moich płuc wydostaje się powstrzymywane długo powietrze, gdy staje między moimi nogami.

– Zostaw mnie w spokoju, Bishop.

Śmieje się i zaciska dłonie na moich nadgarstkach.

Wyrywa mi broń, po czym zakłada mi na nadgarstki opaskę kablową. Czemu oni robią mi coś takiego? Nic z tego nie ma sensu.

– Oboje wiemy, że tak naprawdę wcale tego nie chcesz.

Za sobą słyszę głośne kroki, a kiedy Bishop w końcu odwraca mnie twarzą do siebie, moją uwagę najpierw przyciąga jego twarz. Jest pomalowana tak, że wygląda jak kościotrup. Ma na sobie ciemne luźne dżinsy i ciemną bluzę, której kaptur przysłania mu głowę. Jego spojrzenie wwierca się we mnie. Założył białe szkła kontaktowe, przez co jego oczy wyglądają jak oczy wilka.

– Ty. – Robi krok w moją stronę. – Wiesz, o czym mówię, kiciu. Dlaczego zgrywasz głupią?

Przełykam ślinę.

– Głupią? O czym ty, u diabła, mówisz?

Ponad jego ramieniem widzę kolejne postacie z twarzami kościotrupów, w dżinsach i bluzach z kapturem, opierające się o drzewa. Szukam wzrokiem Nate’a. Bishop widocznie domyśla się, co robię, bo znowu się śmieje, a jego dłoń ląduje na mojej szyi. Zaciska ją lekko.

– On cię nie może uratować, kiciu. Nie może i tego nie zrobi.

Mocniej naciska mi na szyję i zaczynam mieć problem z oddychaniem. Patrzę mu w oczy, kiedy przyciska mnie do pnia.

Ponownie staje między moimi nogami, nachyla usta do mojego ucha i warczy:

– Powiedz mi, co wiesz.

– Co? – Co to znaczy: co wiem?

– Zła odpowiedź, kiciu. Przegrywasz rundę numer jeden.

– Rundę numer jeden? – prycham, szarpiąc za opaski, które wbijają mi się w nadgarstki. – Czego ty, kurwa, chcesz ode mnie? – Mój gniew przybiera na sile. Zgoda, bywam nieśmiała i spokojna, ale mój lont jest bardzo krótki. To wszystko trwa już stanowczo za długo. Bishop zaciska mocniej dłoń, aż w końcu zaczyna mi brakować tchu.

– Co wiesz o Królach, kiciu?

Zamykam oczy, a z każdą mijającą chwilą coraz rozpaczliwiej potrzebuję zaczerpnąć powietrza. Nogi! Robię zamach i kopię go prosto w przyrodzenie.

– Kurwa! – ryczy, zginając się. Nie puszcza jednak mojej szyi. Pozostali przyglądający się nam chłopacy rzucają się w naszą stronę, ale są zbyt wolni. Kopię go jeszcze raz w to samo miejsce, a on w końcu zabiera mi rękę z szyi.

Szybko się odwracam i rzucam do ucieczki. Biegnę po suchych liściach, połamanych gałęziach i przeskakuję przez kłody. Biegnę, aż płuca mi płoną i zaczynam niewyraźnie widzieć. Coś jest nie tak. *Cisza.* Kompletna cisza. Zwolniwszy, oddycham ciężko. Mam wrażenie, że po moim ciele pełza setka maleńkich węży. *Nie powinnam się była zatrzymywać.* Głupie posunięcie nowicjusza. Odwracam się i dostrzegam cień zbliżającej się sylwetki. W chwili gdy mam zamiar puścić się biegiem, ktoś popycha mnie

z tyłu i się przewracam. Ponieważ mam związane ręce, nic nie łagodzi mojego upadku.

– Kurwa! – krzyczy zza mnie Bishop, a potem jego ciężkie ciało ląduje na moim. Przyciska kolano do moich pleców, a moja i tak obolała twarz znowu ma kontakt z ziemią. Jego dłoń zaciska się na mojej szyi. Prostuję się, próbując uniemożliwić jego napaść. – Nie. Uciekaj. Kiciu. Chcesz wiedzieć dlaczego? – warczy, nachylając się do mojego ucha.

W oczach czuję piekące łzy.

– Dlaczego? – chrypię z trudem.

Śmieje się i przysięgam na Boga, że to śmiech czysto diaboliczny.

– Bo zawsze cię dogonię, kiciu, i uwierz mi na słowo – mruczy mi do ucha, a jego ciepły oddech prześlizguje się po mojej szyi. – Zawsze cię znajdę. – Schodzi ze mnie i obraca mnie na plecy.

– Ej, siostra. – Nate podchodzi do mnie, ale ja skupiam się na rozgwieżdżonym niebie. Gałęzie tworzą koliste obramowanie i przechylam głowę, bacznie im się przyglądając. Nate się nachyla, ale nie patrzę na niego. Zawsze wiedziałam, że Bishop mnie nienawidzi, a nasz seks można uznać za kompletnie pozbawiony uczuć, ale Nate mnie zdradził. *A to niespodzianka.* Przekonałam się, że prędzej czy później robi to większość ludzi. – Odpowiedz na pytanie.

– Pierdol się.

Śmieje się, a jego dłoń wędruje do mojej szyi. Kieruje wzrok na Bishopa, a potem się uśmiecha. Szybko skupiam się znowu na gwiazdach. Chwyta mnie mocno i szorstko podnosi z ziemi. Opiera mnie plecami o pień. Głową uderzam w twardą korę i jęczę, zamykając oczy. Kurwa, ależ to zabolało.

– B, chodź tu i przytrzymaj jej nogi, żeby nie mogła kopać… – Nate przygląda się mojej twarzy. On także założył białe soczewki, które nadają

jego oczom wilczy wygląd. Uśmiecha się. – Ani nas drapać.

Zamykam usta, po czym znowu je otwieram.

– Nate, co ty, kurwa, wyrabiasz?

– Muszę poznać prawdę, kiciu. I muszę to zrobić dzisiejszej nocy.

Ponad jego ramieniem widzę pozostałych pięciu chłopaków, których otula delikatna mgła. Wiem, że z każdą chwilą będzie się stawać coraz gęstsza.

– Nie wiem, o co wam, do cholery, chodzi! – krzyczę.

Podchodzi Bishop, odsuwa lekko Nate’a i chwyta moje nogi. Nim zdążę się zorientować, co się dzieje, oplata się nimi w pasie i napiera na mnie kroczem. Po raz kolejny kora wbija mi się w plecy. Powinnam była jednak założyć bluzę.

– Odpowiadaj na pytania, kiciu.

Nie jestem w stanie ignorować wybrzuszenia w jego spodniach i choć nienawidzę jego i tego, co się dzieje, moje ciało żyje własnym życiem.

– Odpowiadam! Tyle że ty nie słuchasz! – wołam wkurzona na nich wszystkich. Czy myślę, że zrobią mi krzywdę? Tak. Ale gniew wygrywa ze strachem, a to bardzo niebezpieczne, bo Bishop i Nate kochają strach. Czuję to, widzę w ich oczach. Świadomość, że się boję, daje im kopa.

Nate ogląda się przez ramię na pozostałych chłopaków, po czym wraca spojrzeniem do mnie. Odsuwa się, dając Bishopowi jeszcze większą kontrolę nad moim ciałem. Powoli jego biodra ponownie na mnie napierają, a mnie ściska w gardle. Mrużę oczy.

Uśmiecha się drwiąco i pyta niewinnie:

– No co?

– Wiesz, *co*, i zapewniam cię, że nie będzie powtórki.

Nate śmieje się za nim.

– Wszyscy wiemy, że to gówno prawda.

Bishop obdarza mnie kolejnym kpiącym uśmiechem.

– Nie przekonałaś mnie.

– Nic nie wiem. A teraz puśćcie mnie, zanim zjawią się tu moi przyjaciele.

– Nie wierzę, że nic o nas nie wiesz, kiciu. W sumie to gotów byłbym się nawet o to założyć. – Kolejne pchnięcie i przez moje durne ciało znowu przebiega dreszcz.

Żartujesz sobie? Przesuwa nosem po mojej szczęce, ale ja się opieram. Patrzę na Nate’a.

– Tego chciałeś? – pytam, unosząc brew. – Patrzeć, jak ostro potrafi posuwać mnie Bishop? Może byś się nauczył czegoś, co przyda ci się następnym razem, gdy będziesz się ze mną lizał na sofie?

Bishop nieruchomieje. Jego ciało na chwilę się spina, po czym się rozluźnia. Nie wiem, czy wie, że to wyłapałam, i czy w ogóle się tym przejmuje.

Nate podchodzi do mnie i przesuwa językiem po moim policzku. Odsuwam się od niego.

– Siostra, nie zachowuj się tak, jakbyś też mnie nie lizała. O ile mnie pamięć nie myli, to pierwsza wsadziłaś mi swój mały, napalony języczek do ust.

Bishop puszcza moją szyję i tym razem ściska mi policzki.

– Odpowiadaj na te cholerne pytania, kicia, bo inaczej zerżnę cię tu i teraz. A uwierz mi, to, czego doświadczyłaś za pierwszym razem, to delikatne pieszczoty w porównaniu z tym, jak wypierdoliłbym cię teraz.

– Stary, a co, jeśli ona mówi prawdę? – pyta ktoś za Nate’em, po czym robi krok w naszą stronę. Kiedy podchodzi bliżej, widzę, że to Cash. – Przecież to możliwe, że ona…

– Stul pysk. I nie, to niemożliwe. I nie, nie możemy ryzykować. I nie, nie wierzę jej – warczy Bishop, patrząc przez ramię. – Wracaj tam, skąd przyszedłeś, i więcej się, kurwa, nie wtrącaj.

Cash zaciska usta. Chyba zaczynam go darzyć nieco większą sympatią niż do tej pory.

– Pora na grę – mówi do mnie Bishop. – Za każdym razem, kiedy uznam, że kłamiesz… – Wyjmuje z tylnej kieszeni spodni szwajcarski scyzoryk i go otwiera. – Stracisz kawałek ubrania. – Przechyla głowę. – A co, kiedy będziesz już zupełnie naga? – Przesuwa ostrzem po moim mostku aż do pępka. – Wtedy przyjdzie pora na kreatywność.

– Gówno prawda! – wyrzucam z siebie. – Już ci mówiłam, że nic nie wiem!

Mam gęsią skórkę i on to widzi. Z szerokim uśmiechem kładzie mi rękę na udzie.

– Na twoim miejscu byłbym naprawdę szczery, bo wiesz… – mówi drwiąco – granice to coś, czego nie znam.

– W porządku! – warczę. – Odpowiem na pytania ze stuprocentową szczerością, ale potem pozwolicie mi odejść!

Bishop patrzy mi w oczy. Czemu te oczy i twarz kościotrupa tak na mnie działają? I czemu, kurwa, myślę teraz o tym, co na mnie działa, a co nie?

– Ja to ocenię. – Po tych słowach nachyla się i przygryza mi dolną wargę. Warczę, a wibracje docierają do jego klatki piersiowej. – Oj, jakie to urocze. Ta kicia mruczy.

– Pierdol się.

– Możemy przejść do pytań? – odzywa się Nate, patrząc z niedowierzaniem na mnie i Bishopa. – Jezu, wasza nienawiść była do tej

pory podniecającą grą wstępną, ale zaczynam poważnie myśleć, że będę musiał chować noże.

Śmieję się, odchylam głowę, po czym zerkam na Nate’a.

– Och, będziesz je musiał chować przede mną, braciszku, a ja od tej pory będę sypiała z otwartymi oczami.

– Nieźle. Possiesz mi fiuta, gdy będę spał?

– Raczej ci go odgryzę. – Udaję, że się zastanawiam. – Ale to wymagałoby ode mnie umiejętności jego zlokalizowania. Houston, mamy p…

Bishop kładzie mi rękę na ustach.

– Stul pysk!

Kiwam głową, a on cofa rękę. Posyłam Nate’owi drwiący uśmiech.

– Wiesz o Elite Kings? – rzuca Bishop.

– Tylko to, co powiedziała mi Tatum. Czyli niewiele.

– Co konkretnie?

Mrużę oczy.

– Naprawdę niewiele, bo nawet nie pamiętam jej słów. Szczerze? Ten wasz mały wyścig powiedział mi więcej niż Tatum.

– Co to ma niby znaczyć? – warczy Nate.

Chichoczę. *Kurwa, ja chichoczę*. Chętnie zdzieliłabym się za to w łeb, ale w sumie zwiększa to siłę mojego sarkazmu, więc niech tak będzie.

– No więc wszyscy bierzecie udział w nielegalnych wyścigach. Wielkie mi rzeczy, mam to gdzieś. – Na końcu zdania otwieram szeroko oczy.

Bishop przygląda mi się uważnie, a potem na jego twarzy pojawia się szeroki uśmiech ukazujący białe zęby i dołeczki w policzkach. Ale oczy? Oczy się nie uśmiechają. Są mroczne, zasnute nienawiścią i gniewem. To

właśnie w tej chwili dociera do mnie, że być może się mylę. Powoli rzednie mi mina, a Nate zaczyna się uśmiechać.

– Ależ to urocze, kiciu. – Z ręką nad moimi piersiami Bishop otwiera scyzoryk, a potem powoli odcina mi przód. Teraz moja sukienka bez ramiączek ma wielkie wycięcie, przez które widać żółty koronkowy stanik. Na szczęście jest obcisła, więc ze mnie nie spada.

– No co, kurwa?! – wrzeszczę na niego. – Odpowiedziałam na pytanie. Nie takie były zasady.

– To ja ustalam zasady – uśmiecha się Bishop. – Czy ktoś jeszcze rozmawiał z tobą o nas? – pyta.

– Co takiego? – Mam serdecznie dosyć tego całego bagna, w którym przez nich siedzę. Po raz drugi pogrywają ze mną w wynaturzoną wersję zabawy w kotka i myszkę i z każdą upływającą minutą mam coraz mniej cierpliwości. – Nikt nic nie mówił! Nie wiem, kim wy, kurwa, jesteście, ani co sobą reprezentujecie, i mam to w dupie! A teraz… – Piorunuję Bishopa wzrokiem. – Puść. Mnie!

Przez chwilę przygląda mi się bacznie.

– A jeśli ci nie wierzę?

– To znaczy, że spierdolił ci się wykrywacz kłamstw. – Stąpam po grząskim gruncie.

Nate puszcza do mnie oko, po czym podchodzi do Huntera i Brantleya, którzy stoją obok drzewa o grubym pniu. Bishop się nie poruszył, a jego dłonie nadal zaciskają się na moich udach.

– Pieprzysz się z nim?

– Co? – pytam, krzywiąc się.

– Słyszałaś. Odpowiedz na pytanie – warczy, ponownie na mnie napierając.

– Chwileczkę. Śledzicie mnie, gonicie po lesie, śmiertelnie straszycie, związujecie i tniecie mi cholerną sukienkę, a ty mnie pytasz, czy pieprzyłam się z Nate’em, jakby cię to w ogóle obchodziło?

– Nie powiedziałem, że mnie to obchodzi – rzuca drwiąco. Zbliża usta do mojego ucha, a jego dłoń prześlizguje się po moich żebrach. Zaciska ją mocno, trochę za mocno. Na tyle mocno, żeby został mi siniak. – Muszę jedynie wiedzieć, czy wygrałem zakład – syczy.

Odchylam głowę, walcząc ze łzami. Oczywiście. Oczywiście, że dla nich to cholerna zabawa. Ależ ze mnie idiotka.

– Przegrałeś! – Nate się śmieje, wracając do nas. Patrzy na mnie, a potem mówi ostro: – Nie wpuściła mnie do swojej dziurki.

– Pierdol się, Nate. Obaj się pierdolcie.

Bishop mnie puszcza, a ja z głuchym odgłosem padam na ziemię. Piach i liście obcierają mi uda i tyłek. Bishop pochyla się i rozcina opaski kablowe, uwalniając mi nadgarstki. Wyciągam ręce przed siebie i podnoszę na niego wzrok.

– Nienawidzę cię – warczę.

Uśmiecha się.

– A ja nadal mam ochotę cię zerżnąć, więc coś wymyślimy.

Zamykam usta i wstaję. On także to robi, więc teraz nasze ciała dzielą zaledwie centymetry.

– Prędzej piekło zamarznie, zanim znowu mnie dotkniesz – rzucam, piorunując go wzrokiem.

Robi krok w moją stronę, a ja opieram się plecami o pień.

– Nieźle. No dobrze, spróbuj raz jeszcze, ale tym razem… – Opiera dłonie na pniu po moich obu stronach. – Powiedz to z większym przekonaniem. – Następnie się nachyla i bierze moją dolną wargę do ust.

Tłumię jęk. Nie jestem w stanie nic na to poradzić. Cholernie nienawidzę samej siebie za to, jaka jestem łatwa, ale on nie musi wiedzieć, jak bardzo moje ciało reaguje na jego dotyk.

Uśmiecha mi się do ust i powoli odsuwa, aż moja warga wyskakuje spomiędzy jego zębów. Niespiesznie liże mi brodę.

– Chcesz znowu mnie okłamać?

– Nienawidzę cię – powtarzam.

– Taa, wiem, ale tak dobrze nam się bzyka.

– Bishop! – woła Cash. – Daj dziewczynie swoją bluzę, żebyśmy mogli wrócić do obozu.

Bishop uśmiecha się, rozpina bluzę, odsłaniając połyskującą w świetle księżyca białą koszulkę. Rzuca nią we mnie, a ja ją łapię, wkładam ręce w ciepłe rękawy i walczę z pokusą powąchania jej przy szyi, gdzie słodko-drzewny zapach jego wody kolońskiej jest najsilniejszy. To coś pomiędzy mydłem a czystą męskością.

Nate podchodzi do nas i bierze mnie za rękę, a ja ją wyrywam.

– Odwal się. Nigdzie z tobą nie idę.

Wzrusza ramionami.

– Dla mnie spoko.

Dupek.

Bishop chichocze, ale się odwracam, idąc w stronę Bóg wie czego.

– Och, i chcę dostać z powrotem pistolet! – wołam.

– Dokąd się wybierasz, kiciu? – pyta Nate. Wszyscy idą za mną.

– Do obozowiska, a gdzie by indziej?

– A skąd wiesz, że to dobry kierunek? – pyta Bishop zaraz za mną.

– Wiem i już.

Idziemy, a gdy tylko moim oczom ukazuje się ognisko, odprężam się. Znajduje się pośrodku obozowiska, wokół którego rozstawiono jakieś siedem namiotów. Dzieli je jednak wystarczająco duża odległość, żeby nie było wiadomo, co się dzieje u sąsiadów.

– Madi! – woła Carter. Zrywa się z kłody obok ogniska, podbiega do mnie i widzę, że jego spojrzenie pada na chłopców za mną. W jego oczach widzę setki pytań, na które nie mam odpowiedzi. – Dotarłaś.

– Ledwo – odpowiadam z uśmiechem.

Bishop prycha za mną, a Nate odchodzi i komuś, kto już odpłynął, zabiera butelkę whisky.

Carter patrzy na mnie szklistym wzrokiem. Oczywiście, że jest wstawiony i oczywiście, że mu zazdroszczę. Nie ma jeszcze północy i rozpaczliwie potrzebuję drinka.

– Pokażę ci, który namiot jest wasz.

– Okej.

– Ja się tym zajmę. Dzięki, chłoptasiu. – Bishop zdejmuje jego rękę z mojej talii i kieruje mnie w stronę namiotu rozstawionego na samym końcu, ciut głębiej w lesie.

– Bishop! To było cholernie niegrzeczne. To on nam rozłożył namiot.

– No i dobrze. Tak właśnie robią chłoptasie. Okej… – Wchodzimy do przedsionka. Po jednej stronie znajdują się dwie sypialnie, po drugiej również dwie. Rozpina siatkę jednej z nich i wpycha mnie do ciemnego wnętrza.

– Przebierz się w coś bardziej zdzirowatego.

– Co? – warczę. On także wchodzi do środka, ale go nie widzę. W świetle migoczącego w oddali ognia dostrzegam jedynie zarys jego ciała. – Wyjdź stąd.

Przysuwa się.

– Nie.

Robię krok w tył.

– Bishop, mówię poważnie. Wyjdź.

Ponownie robi krok w moją stronę.

– Nie – szepcze w ciemnym, ale zaskakująco ciepłym wnętrzu namiotu. Plecami dotykam chwiejnej ściany i głośno wciągam powietrze, zamykając oczy. Kurwa. To jest takie porąbane. Nie widzę go, ale czuję; jego kciuk muska moją dolną wargę. – Boisz się?

– Sprecyzuj, czego miałabym się bać – mówię bez tchu. Oczy nadal mam zamknięte.

Jego kciuk powoli zsuwa się po mojej szyi. Jego ciepłe usta muskają moje wargi.

– Mnie – szepcze.

Otwieram oczy. W ciemnościach widać wyraźnie maskę kościotrupa i białe oczy.

– Tak – odpowiadam zgodnie z prawdą. Nie ufam mu, ale podobał mi się nasz seks. Może Bishop ma rację – może po prostu powinniśmy się bzykać.

– To dobrze.

– To. – Pokazuję na nas. – Co to jest?

Śmieje się gardłowo.

– To nic nie znaczy. To tylko seks. Staje mi przy tobie, więc możemy to wykorzystać.

Zbywam jego słowa i myślę o tym, co to znaczyłoby dla mnie. Zawsze przywiązuję się do chłopaków, z którymi sypiam. Taka już moja wada. Zbyt wiele czuję.

– Nigdy wcześniej tego nie robiłam – wyznaję. – Mam na myśli przyjaźń z dodatkowymi korzyściami.

Śmieje się, tym razem odchylając głowę, i w mojej głowie pojawia się myśl, jak to by było, gdybym mu w tej chwili dała w twarz.

– Skarbie, my nie jesteśmy przyjaciółmi, a już na pewno nie przyjaciółmi z dodatkowymi korzyściami. Jesteś moją *nemezis*, której zawsze udaje mi się zdjąć majtki. No dobrze – mruczy, chwytając za przód mojej sukienki i rozrywając ją. – Zdejmuj je.

Odsuwam myśli na samo dno świadomości, ściągam stringi i rzucam je na bok. On się cofa i widzę, że przechyla głowę.

– Dobrze – mówię cicho. – Ale nikt nie może się dowiedzieć, poza tym nie jestem w tym zbyt dobra, ponieważ zaraz…

– Przestań już gadać.

Jego usta lądują na moich. Jęczę cicho i przechylam głowę, aby jego język miał lepszy dostęp. Bishop rozpina pasek, wyciąga go ze spodni i upuszcza na ziemię. Kładzie mi rękę na szyi, zaciska, a potem powoli ją zsuwa. Ujmuje w palce jedną brodawkę.

– Mmm – jęczę mu do ust.

– Cholernie brakowało mi tych ust – mruczy, po czym klęka.

Zaciskam dłonie na jego włosach i pociągam mu głowę, żeby na mnie spojrzał.

– Po pierwsze, nikt się o nas nie dowie, a po drugie, nie będziesz się pieprzył z żadną inną. *Comprende*? – syczę, unosząc brwi, choć wiem, że mnie nie widzi. Jeszcze raz ciągnę go za włosy. – Jeśli nie zgadzasz się na niesypianie z innymi, w czasie gdy się pieprzymy, Bishop, to wyjdź stąd, a ja sama się sobą zajmę – rzucam ostrzegawczo.

Jego śliski język dotyka wewnętrznej części mojego uda.

– Taa, mała, mogę na to przystać, bo i tak nie moczę fiuta w żadnej cholernej szparze.

Odchylam głowę.

– Nienawidzę cię.

Liże mnie, posuwając się coraz wyżej, aż dociera do miejsca, w którym łączą się moje uda – i wtedy lekko mnie przygryza.

– Wzajemnie, mała.

Muska łechtaczkę, a mnie uginają się kolana.

– Stój! – nakazuje, odsuwając się ode mnie. Po chwili wraca i zaciska usta wokół łechtaczki. Nachyla się jeszcze niżej i wsuwa we mnie język.

– O kurwa! – dyszę, ponownie zaciskając palce na jego włosach i ze wszystkich sił starając się nie przewrócić.

Wraca językiem do łechtaczki i zatacza nim kółka, po czym wsuwa we mnie jeden palec. Chwilę później dołącza drugi.

– Bishop – jęczę, kiedy przyspiesza, a jego palec zgina się i trafia w punkt, którego do tej pory dotykał tylko on. Zazwyczaj szczytuję dzięki stymulacji łechtaczki, ale Bishop pokazał mi, jak rozkoszna może być penetracja, kiedy posuwa cię ktoś, kto zna się na rzeczy. Wyginam plecy w łuk, napierając kroczem na jego usta. – Cholera – kwilę.

– Taak, mała, dawaj.

Jego ramię ociera się o moje kostki, kiedy się pieści i myśląc właśnie o tym, eksploduję, a moim ciałem wstrząsają dreszcze. Umysł dryfuje w mrocznym, mglistym stanie euforii. Bishop po raz ostatni liże łechtaczkę, wstaje i znowu wsuwa we mnie palec. Kiedy go wyjmuje, przykłada do moich ust. Otwieram je – niechętnie – a on mi go wkłada. Ssę, zlizując z niego smak swojej rozkoszy.

– To… dowód na to, że mnie okłamałaś, kiciu – warczy, wyciągając mi palec z ust.

– Co z tym zrobisz? – pytam drwiąco.

Cisza.

I wtedy nawija sobie moje włosy na dłoń i pociąga tak mocno, że przysięgam, iż czuję, jak wyrywa mi całe pasma. Wciąga do ust moją dolną wargę, przygryza mocno, aż w gardle czuję posmak krwi.

– Teraz? Teraz zamierzam się z tobą pobawić.

Prycham, a on jeszcze mocniej pociąga mnie za włosy.

– Nie jestem zabawką, Bishop – syczę.

– Zła odpowiedź, Madison, ponieważ *jesteś* moją zabawką, a ostatnia zabawka, którą miałem… – Jego druga dłoń zaciska się wokół mojej szyi, a usta znowu muskają moje wargi. – Popsuła się.

Khales?

Zbyt napalona, żeby zadawać pytania, prześlizguję się dłonią po jego umięśnionym torsie.

– Nie lubię być zabawką.

– A to pech. – Pociąga, obracając mnie, a ja go słucham, bo trzyma przecież w garści moje *cholerne włosy*. Popycha mnie na leżący na ziemi materac. Podpieram się rękami i wyginam plecy w łuk, napierając na niego. Jego palce zsuwają się po moich plecach i zaciskają na biodrze.

– Kurwa, ależ masz seksowny kręgosłup.

– Że co? – szepczę, oglądając się przez ramię, ale on odpycha mi głowę, aż twarz mam zanurzoną w miękkim kocu.

– Ciekawe – szepcze, wsuwając we mnie jeden palec, a potem od tyłu zbliża usta do mojej cipki. – Jak by to było go rozerwać.

Oddech więźnie mi w gardle. *Co to, u licha, znaczy?* I dlaczego się tym nie przejmuję? Napieram na niego, ignorując fakt, że mój tyłek znajduje się na jego twarzy. Jemu to nie przeszkadza. Wysuwa język i przesuwa nim po

mojej dziurce, wsuwa go w cipkę, a potem liże szparę między pośladkami. *O kurwa!*

– Taa – mruczy. – Chętnie bym cię złamał, kiciu. – W tym momencie jego dłoń z głuchym plaśnięciem ląduje na moim pośladku. Wydaję okrzyk bólu. – I nie mogę się doczekać, aż będę patrzył, jak się rozpadasz w moich rękach. – Wbija się we mnie, a jego kutas ociera się o każdy fragment wilgotnego wnętrza. Wykonuje pchnięcie.

A potem kolejne.

Za każdym razem główka penisa rozkosznie ociera się o najwrażliwszą część mojej cipki.

– A co, jeśli ci pozwolę? – szepczę w koc, otumaniona jego napaścią, pijana z pożądania.

Ponownie się we mnie wbija, a potem wysuwa i przekręca mnie na plecy. Patrzę, jak z przechyloną głową kładzie się na mnie.

– To znaczy, że błędnie cię oceniłem – mruczy. *Cholera. Słyszał mnie?* – Jesteś głupsza, niż sądziłem.

Zsuwam się z materaca na ziemię, odgarniam wilgotne włosy ze spoconego czoła i zerkam przez ramię. Bishop leży na łóżku i mi się przygląda. Każdy mięsień pod jego piękną oliwkową skórą jest wyraźnie zarysowany.

– Zamierzasz teraz świrować? – pytam, kiedy tak wpatrujemy się w siebie jak zahipnotyzowani, a ja czuję, jak w moim brzuchu harcują motyle. Bishop patrzy na mnie wzrokiem pozbawionym wyrazu, dotykając palcem wskazującym górnej wargi. Jest onieśmielający i zniewalający. Kiedy tak na siebie patrzymy, mam wrażenie, że wciągnął mnie przez drzwi do piekła i zamknął je za sobą. Nigdy nie umiałam oddzielić seksu od uczuć, czemu więc sądziłam, że uda mi się to w przypadku faceta, który wyzwolił we mnie uczucia od razu, gdy tylko go ujrzałam?

Kręci powoli głową.

– Ja nie świruję.

Unoszę brwi.

– Jesteś pewien? A przypadkiem nie to właśnie zrobiłeś po naszym pierwszym razie?

Mięsień w jego szczęce drga, a spojrzenie pozostaje zimne jak głaz. Wyczuwając napięcie, wstaję zupełnie naga i wyjmuję z torby nową sukienkę. Wślizguję się w nią, nie potrzebując stanika ani majtek, a może po prostu chcąc się stąd jak najszybciej wydostać, bo to miejsce stało się klaustrofobiczne. Nastroszam włosy i zakładam trampki.

– Dokąd idziesz? – pyta tym swoim zachrypniętym głosem.

– Upić się.

Po tych słowach unoszę połę namiotu i maszeruję w stronę ogniska i pijackich krzyków. Choć wiem, że nie potrafię tego robić, mimo wszystko chcę spróbować tym razem oddzielić seks od uczuć. Jestem uparta, jeśli chodzi o Bishopa, i nie pozwolę, aby moja duma została zraniona – nie pokażę mu, że coś do niego czuję. To znaczy nie teraz, chyba że nienawiść można zaliczyć do uczuć, ale wiem, że istnieje taka możliwość. Ze mną tak już jest.

Kiedy zbliżam się do beczki z piwem, podchodzi do mnie Tillie. A raczej stara się iść, potykając się.

– Ale się nawaliłam. – Oczy ma półprzymknięte i niewyraźnie mówi.

Śmieję się.

– Widzę. Mam cię zaprowadzić do namiotu?

Kręci głową.

– Nie. – *Beknięcie.* – Nie trzeba. Ale popełniłam błąd.

Nalewam sobie piwo do kubka i patrzę, jak wokół brzegu tworzy się piana.

– Okej, co zrobiłaś? – Zbliżam do ust kubek z obrzydliwym piwem. Podchodzi do nas Nate i obejmuje Tillie.

– Ta-dam! – woła moja przyjaciółka, pokazując na niego. – Przedstawiam ci swój błąd.

O nie. Uśmiech od razu znika mi z twarzy.

– Nate! – syczę. – Ona jest pijana!

Wzrusza ramionami.

– Potrzebowałem czegoś, co oderwie moje myśli od upartej przyrodniej siostry, no wiesz, skoro nie odpuszczasz.

– Nie odpuszczam czego? – Mrużę oczy. Odpycha Tillie i podchodzi do mnie. – Nate? Co ty, kurwa, robisz?

Blokuje mnie pod drzewem, przechyla głowę i patrzy na mnie uważnie.

– O tak wielu rzeczach nie wiesz, siostrzyczko – warczy. – Cholerna z ciebie naiwniaczka, jeśli myślisz, że uda ci się wyjść z tego cało. – Nachyla się i przesuwa językiem po mojej szyi. – Umrzesz.

Mam wrażenie, że w mojej szyi zagłębił się nóż. Odpycham Nate’a.

– Daj mi spokój.

– Nie – mruczy leniwie, po czym łapie mnie za uda i unosi. Opiera mnie ponownie o drzewo, a ja wymyślam sobie od idiotek, bo przecież nie założyłam majtek. – Oboje wiemy, że nie mówisz poważnie. – Jego usta prześlizgują się po moich, ale odwracam głowę.

– Nie, mówię poważnie. Postaw mnie, Nate. Jesteś na haju. Puść mnie. – Po rozszerzonych źrenicach poznaję, że musiał wziąć coś naprawdę mocnego.

– Nate! – warczy za nami Bishop.

Nate się uśmiecha, ale powoli stawia mnie na ziemi.

– Ostrzegałem cię – szepcze, zbliżając usta do mojego ucha. – To wszystko jest grą, kiciu. Bishop, ja, Królowie – to Death Match.

Patrzę, jak się oddala, po czym przenoszę wzrok na Bishopa.

– Chyba pora, abym zaczęła zadawać pytania.

Podchodzi do mnie niespiesznie.

– Zadawanie pytań nie podlega twoim kompetencjom.

ROZDZIAŁ 23

O rany, ale się wczoraj narąbałam. – Tillie masuje sobie skronie, a ja się rozbieram do bikini.

– No co ty – rzuca drwiąco Tatum, po czym robi to samo, co ja.

Przewraca oczami i wchodzi do zimnego jeziora. Rankiem potrzebna mi była kąpiel, więc obudziłam Tillie i Tatum i wyciągnęłam je na poszukiwanie jeziora. W końcu udało nam się je znaleźć. W samym środku lasu, jakieś czterdzieści pięć minut marszu na północ od obozowiska. Jutro na szczęście wracamy do domu. Nie chcę, aby ktoś się dowiedział, że przespałam się – ponownie – z Bishopem, i potem, kiedy – nie jeśli, ale kiedy – coś się stanie, mógł powiedzieć: „A nie mówiłem?”.

– Nie mogę uwierzyć, że przespałaś się z Nate’em, Tillie. – Tatum kręci głową, po czym daje nura pod wodę. Kiedy się wynurza, odgarnia włosy z twarzy. – Ale poważnie… dobry jest?

– Przestańcie. Fuj. – Kręcę głową, wchodząc do jeziora. Przy brzegu jest mnóstwo kamieni, więc staję na jednym z nich i związuję włosy w niedbały kucyk. – Nie chcę nic wiedzieć na temat Nate’a i jego… – urywam.

– Wielkiego fiuta? – Tatum puszcza do mnie oko.

– Naprawdę? Musiałaś to powiedzieć?

– Tak, naprawdę, i pochlebia mi to. – Nate zbliża się do jeziora z drwiącym uśmiechem, a za nim Bishop, Cash, Abel, Chase, Hunter i Eli.

Są tu wszyscy Królowie.

Ze ściągniętymi brwiami odwracam się z powrotem w stronę jeziora i nurkuję w lodowatej wodzie. Po chwili się wynurzam i odgarniam włosy z twarzy. Ciszę przerywa ćwierkanie ptaków i cykanie świerszczy i wydaje się to takie naturalne, doskonałe. Płynąc pieskiem, zanurzam usta w wodzie i obserwuję Królów. Wszyscy mają na sobie jedynie szorty kąpielowe, zaszczycając nas – jestem pewna, że tak to określają – widokiem swoich pierwszorzędnych ciał. Nate zaczyna rozmawiać z wyraźnie zestresowaną Tillie, a Tatum naśmiewa się z Huntera i Abla. Pozostali chłopcy porozsiadali się na kamieniach, z których mają świetny widok na jezioro.

Do wody wchodzi Bishop i kieruje się w moją stronę. Woda zdaje się przed nim rozstępować, zupełnie jak na lądzie robią to ludzie. W końcu nurkuje i napina się przy tym każdy mięsień w jego ciele. Znika. Mijają sekundy, a on się nie wynurza. Rozglądam się, w prawo, lewo, a potem patrzę na brzeg, gdzie wszyscy zajmują się tym, czym do tej pory.

Gdzie, do cho…

Wokół moich kostek zaciskają się ręce, a z gardła wydobywa mi się głośny krzyk. Chwilę później lodowata woda znowu mnie zasysa. Macham rękami, próbując wydostać się na powierzchnię, ale ramię Bishopa obejmuje mnie mocno w talii i przyciąga do siebie, aż w końcu nasze ciała stykają się ze sobą pod wodą. Chwyta mnie za tylną część szyi i przyciąga moje usta do swoich. Wsuwa mi język do ust. Łapie mnie za pierś, zsuwa stanik i zaciska palce na brodawce. Postanawiam wykorzystać tę chwilę, kiedy mnie nie obejmuje, i odpycham się od jego torsu. W końcu się wynurzam, łapiąc głośno powietrze. Odklejam włosy z twarzy. Sekundę po mnie pojawia się Bishop. Uśmiecha się szelmowsko, a po jego idealnej twarzy spływa woda.

Opryskuję go.

– Chujowe zagranie!

Z szerokim uśmiechem podpływa do mnie.

– Nigdy nie twierdziłem, że nie jestem chujem, kiciu.

Jedną ręką obejmuje mnie w talii i przyciąga do siebie. Patrzę mu w oczy, szukając w nich… sama nie wiem czego. Jego spojrzenie jest tak gorące, że moje ciało zaczyna płonąć, mimo że znajduję się w cholernie zimnej wodzie.

– No co? – pyta, a ja kładę mu rękę na torsie, starając się ignorować to, że co kilka sekund jego członek napiera mi na brzuch.

– To ma być tajemnica, pamiętasz? – Przechylam głowę. – A ty co robisz?

Wzrusza ramionami i zlizuje wodę z ust.

– Nie osiągnąłem takiej, a nie innej pozycji, przejmując się tym, co myślą inni.

– Czyli jakiej? – pytam, przybliżając się do niego. Mam pełną świadomość tego, jak to będzie wyglądać dla naszych przyjaciół na brzegu,

ale jestem tak urzeczona Bishopem, że mam to gdzieś. Z przenośnego głośnika Tillie rozbrzmiewa *Knives and Pens* Black Veil Brides.

– Statusu boga – mówi Bishop z szerokim uśmiechem.

Przewracam oczami i podpływam do jednego z wielkich kamieni przy brzegu. Podciągam się i siadam na nim. To samo robi Bishop. Staram się ignorować fakt, że jego skóra lśni w słońcu, a mięśnie przy każdym ruchu się napinają. Dostrzegam, że nad klatką piersiową ma tatuaż.

– Co tam jest napisane? – pytam, kiwając głową w jego stronę.

Nachyla się, unosi rękę, aby mu się przyjrzeć, po czym opiera się na łokciach i strzepuje wodę z włosów.

– *Są ludzie i są wilki, jestem także ja…* – Przysuwa się do mnie, a jego usta muskają mi szyję. – *Cholerny bóg.*

Zamykam oczy i walczę z pokusą wejścia mu na kolana. Po chwili otwieram je i przyglądam się ekipie na brzegu.

– Żartujesz.

– Wcale nie. – Śmieje się.

– W sumie to nawet mnie to nie dziwi. – Kładę się na plecach i ręką zasłaniam oczy. Pod powiekami tańczą mi małe, kolorowe kropki i już, już mam zapytać Bishopa, o co chodzi z tym całym „zgadnij, co to takiego”, kiedy czuję, jak opuszką palca przesuwa po moim boku.

– Bishop – rzucam ostrzegawczo.

– Ćśś. – Kładzie mi palec na ustach. – Poddaj się temu.

– A co z zasadami? Mieliśmy zasady.

– Kiciu, ja nie uznaję zasad, nigdy. W żadnej dziedzinie życia. Robię to, na co mam, kurwa, ochotę, a jeśli ludziom się to nie podoba, to ich problem. – Jego ciepłe usta przywierają do zagłębienia w mojej szyi, a ja

wciągam powietrze i puls mi przyspiesza. – Pragnę cię. Ty pragniesz mnie. Przestań być taką cholerną dziewczyną i rozłóż te nogi.

Spełniam jego polecenie, a on zsuwa się do wody. Przyciąga mnie za nogi w swoją stronę, daje nura i pociąga za dół od bikini.

– Bishop! – Śmieję się, opierając na łokciach.

– No co? – Oblizuje usta. – Nie widzą nas, zresztą kogo by obchodziło, gdyby było inaczej?

– Mnie – odpowiadam z przekąsem. – Może cię to szokować, ale nie mam w zwyczaju świecić gołą psiochą.

– Nie mów więcej „psiocha”.

– A co? – Unoszę brew. – Opada ci wtedy?

– To znaczy? – pyta, zanurzając usta pod wodą.

– Przeciwieństwo stawania.

Nieruchomieje, a jego spojrzenie omiata moje ciało w taki sposób, że zapominam o wszystkich tu obecnych.

– Nie, mała. Nic mnie nie powstrzyma przed tym. – Przyciska kciuk do mojej łechtaczki, a ja opadam na plecy i zamykam oczy. Słońce i tak atakuje opuszczone powieki. W oddali słychać *Your Betrayal* Bullet For My Valentine i w tym momencie Bishop ściąga mi majtki. Świeże leśne powietrze owiewa wrażliwe partie mojego ciała.

Moja klatka piersiowa unosi się i opada, oddech mam ciężki i pragnę, aby Bishop ukoił ten ból, którego jest przyczyną, ból, który za każdym razem, kiedy jest blisko, staje się tlenkiem azotu. Jego ciepły oddech muska moje wargi i wyginam plecy w łuk, zasłaniając dłonią usta, aby stłumić jęki. Rozsunąwszy szeroko moje nogi, liże mnie od szparki aż do łechtaczki, po czym ssie lekko i zaczyna zataczać na niej ustami małe kółka.

– Bishop – jęczę cicho.

– Czego pragniesz, kiciu? – mruczy z ustami przy nabrzmiałej łechtaczce. – To może ci to dam.

– Ja… ja… – Przyciska język do łechtaczki i porusza nim szybko, aż uda mi drżą i czuję, że zaraz zacznę krzyczeć. – Ciebie! – ni to szepczę, ni wołam. – Kurwa, pragnę ciebie, Bishop.

– A czego konkretnie, kiciu? Nie możesz mieć wszystkiego.

Oszołomiona odpowiadam:

– Twojego fiuta. Chcę go. Chcę ciebie.

Pociąga mnie i z głośnym pluskiem wpadam do wody, której lodowatość tylko zwiększa wrażliwość moich brodawek. Obejmuje mnie w talii, unosi nad wodą, a ja zarzucam mu ręce na szyję i oplatam go nogami w pasie. Powoli opuszczam się na twardy członek. Przymyka oczy i na sam ten widok zaciska mi się cipka. Dotykam palcem jego ust, ale on odsuwa moją rękę, opiera mnie o jeden z kamieni i próbuje się ze mnie wysunąć. Zaciskam się wokół niego, wciągając go w siebie jeszcze głębiej.

– Kurwa – rzuca. – Tak cholernie ciasna. – Jego dłoń ląduje na mojej szyi. – Ależ cię nienawidzę. – Znowu pchnięcie. – Nienawidzę tego, kim jesteś. – Wysuwa się, a potem wbija we mnie mocno, tak mocno, że od ocierania się o kamień bolą mnie plecy. Całuje mnie gwałtownie i zasysa dolną wargę do swoich ust. – Nienawidzę. – Kolejne pchnięcie, mocne i zdecydowane, a mnie już nieznośnie boli skóra na plecach, ale jestem tak pochłonięta jego seksualną magią voodoo, że mam to gdzieś. Jego dłonie dotykają moich ud i rozsuwają je jeszcze szerzej. – Nienawidzę cię, kiciu, i dlatego będziesz dla mnie zawsze tylko kolejną laską.

Ocieram się o niego.

– Ja… ja… – Chcę powiedzieć, że jestem głupią dziwką, ale z moich ust wydostaje się: …zaraz dojdę! – Cała się trzęsę, w głowie mam pustkę,

ledwie widzę i słyszę. Orgazm wysysa ze mnie całą energię i wciąga ją do otchłani nicości.

Bishop szczytuje zaraz po mnie i czuję, jak jego fiut pulsuje.

Odsuwa się i patrzy mi w oczy.

– Schlebia mi, że aż tak bardzo mnie nienawidzisz. – Przewracam oczami i odpycham się od jego klatki piersiowej. Pozwala mi na to, a ja staram się ukryć rozczarowanie. Czy chcę, żeby się za mną uganiał? Możliwe. Jestem zbyt dumna, aby pogodzić się z tym, że pozwala mi tak łatwo odejść, ale wiem także, że to po prostu cały Bishop. Jest tak niedostępny, że powinnam się cieszyć, iż w ogóle zaszczyca mnie swoją obecnością. Zżymam się w duchu. Pieprzyć to.

– Hej. – Łapie mnie za rękę w chwili, kiedy wychodzę z wody i ponownie siadam na kamieniu. Rzucam mu spojrzenie przez ramię, a on nieruchomieje. Jego wzrok spoczywa na moich plecach. – Cholera.

Zerkam na nie.

– Do wesela się zagoi. – Wzruszam ramionami, schodzę z kamienia i zaczynam się oddalać. Zamiast płynąć, wolę wrócić do dziewczyn brzegiem, wzdłuż ściany lasu. – Ale moje uczucia… – szepczę gniewnie. Uczucia w ogóle nie powinny się tu pojawiać. Wiem o tym, ale on nie. Dał mi jasno do zrozumienia, że nie chce ode mnie niczego więcej, więc teraz powinnam po prostu odejść, nim zostanę zraniona – albo zepsuta.

– Madison! – woła, biegnąc za mną.

Ignoruję go. Zachowuję się niedorzecznie? Tak. Przejmuję się tym? Nie.

– Hej! – Pociąga mnie za rękę i odwraca w swoją stronę. – Co się stało? – Ma ściągnięte brwi i wygląda na autentycznie skonsternowanego.

Kręcę głową.

– Nic. Nie przejmuj się tym. – Po tych słowach odwracam się i ruszam w kierunku dziewczyn.

Znowu ciągnie mnie za rękę, tyle że tym razem zderzam się z jego torsem. Patrzy na mnie, a ja od razu czuję się mała i nic nieznacząca. – Jaki. Masz. Problem. Kiciu?

Robię głośny wydech.

– Żaden. Zawsze wiedziałam, że mnie nienawidzisz, tyle że nie zdawałam sobie sprawy z ogromu tej nienawiści.

Przechyla głowę.

– No to o co się dąsasz?

Odpycham go, ale on łapie mnie za nadgarstek.

– Daruj sobie te bzdurne numery, kiciu. Mów, o co chodzi!

– Chcę wiedzieć, dlaczego tak bardzo mnie nienawidzisz – wyrzucam z siebie. – Dlaczego? Dlaczego powiedziałeś, że nienawidzisz tego, kim i czym jestem, jakbyś mnie znał od zawsze?

Jego uścisk nie słabnie.

– Bo może znam. Nigdy nie przyszło ci to do głowy?

Nieruchomieję i zamykam usta.

– Co masz na myśli? – pytam po chwili.

Tym razem to on mnie odpycha.

– Może już od jakiegoś czasu wiem, kim jesteś. – Zaczyna iść w stronę pozostałych.

Podbiegam do niego.

– Co to, kurwa, znaczy?

– To znaczy, że powinnaś się trzymać ode mnie z daleka.

– Nie.

– Słucham? – Odwraca się do mnie. – Co to znaczy: nie?

– Nie będę się trzymać od ciebie z daleka tylko dlatego, że tak mi każesz! – ripostuję. – Mów!

Robi krok w moją stronę. Oczy ma zimne, usta zaciśnięte.

– Ty nic nie wiesz.

– To mi w końcu, do cholery, powiedz! – krzyczę na niego, ignorując gęsią skórkę na moim ciele. – Boże, Bishop – szepczę przygnębiona. – Bądź ze mną szczery.

Cisza. Podnoszę wzrok i widzę, że bacznie mi się przygląda.

– Nie jesteś na to gotowa. Ale powiem ci tyle… – Oblizuje dolną wargę. – Nie wszystko jest takie, jak się wydaje. My, Królowie, nie gramy w gry dla zabawy i śmiechu. Istnieje powód, dla którego robimy to, co robimy, i uwierz mi, kiciu, masz szczęście, że uszłaś z życiem. Na razie.

– Słucham? – szepczę zaszokowana. Chciałam, by był szczery, ale teraz w mojej głowie kłębi się jeszcze więcej pytań.

– Choć wygląda to tak, że próbujemy zrobić ci krzywdę… – Ponownie milknie. – Choć *robimy* ci krzywdę, to wszystko jest dla twojego dobra.

– Nie rozumiem, co to znaczy. – Odsuwam włosy z twarzy. Oddech mi przyspiesza. – Bishop, teraz mam jeszcze więcej pytań.

– Ufasz mi?

– Nie – odpowiadam bez wahania.

Posyła mi jeden z tych uśmiechów, od których robię się mokra.

– Dobrze. A czy ufasz Nate’owi?

Wahanie.

– N-nie.

– W takim razie twój osąd sytuacji nie jest tak gówniany, jak ci się wydaje. – Podchodzi do mnie, bierze mnie za rękę i przyciąga do siebie. – Możesz mi nie wierzyć, ale robimy to dla twojego dobra. I możliwe, że narażamy się przez to na niebezpieczeństwo.

Pocieram skronie.

– Przez ciebie boli mnie głowa – mruczę do jego ciepłej, umięśnionej klatki piersiowej.

– No to jesteśmy kwita, bo mnie też coś boli.

Daję mu kuksańca i na mojej twarzy pojawia się blady uśmiech.

– Więc aż tak bardzo mnie nienawidzisz, co? – pytam żartobliwie, kiedy razem idziemy w stronę reszty grupy.

– Tak. Nie będę cię co do tego okłamywał, ale tylko dlatego, że dysponuję pytaniami bez odpowiedzi, podejrzeniami i całym mnóstwem faktów. Ale także tak się składa, że… bardzo mnie podniecasz.

– Hm – mruczę, kiedy docieramy do piasku. – I mężczyźni twierdzą, że to kobiety są skomplikowane? Ten tutaj, Bishop Vincent Hayes, to pierwszorzędny popapraniec! – rzucam drwiąco.

Zatrzymuje się i patrzy na mnie spode łba.

– Co powiedziałaś? – Po tych słowach rzuca się na mnie, chwyta za uda i przerzuca sobie przez ramię.

Krzyczę głośno i walę go pięściami w tyłek, gdy tymczasem wszyscy się śmieją.

– Bishop! – wołam, gdy wyrzuca mnie w powietrze. Z głośnym pluskiem uderzam plecami i tyłkiem o twardą powierzchnię wody.

Trzydzieści minut. Tyle czasu spędziłam z Bishopem. A zranił mnie bardziej niż widać to gołym okiem.

ROZDZIAŁ 24

No więc co, będziemy po prostu ignorować fakt, że ty i Bishop Vincent cholerny Hayes się pukacie? – pyta Tatum, zakładając krótkie spodenki.

Wciągam czarne szorty, zapinam je, a potem zakładam luźną białą, męską w kroju koszulę i jedną stronę wsuwam za pasek.

– Nie wiem. My jedynie ze sobą sypiamy, ale nie wolno wam nikomu o tym mówić. Nawet kiedy to wszystko wybuchnie mi prosto w twarz, i tak nie wolno wam nic mówić! – Patrzę znacząco na obie dziewczyny.

– Ja nic nie mówiłam. – Tatum kręci głową, a po jej ustach błądzi uśmiech. Chwilę później znika. – Ale błagam, bądź ostrożna. Oni są niebezpieczni, Madi.

– Potrafię się o siebie zatroszczyć – mówię uspokajająco. Zerkam na Tillie. – A co się dzieje między tobą a Nate’em?

Nieruchomieje w trakcie zakładania boyfriendów.

– Nic.

Mrużę oczy.

– Gówno prawda.

Robi głośny wydech.

– Nie wiem. Wczoraj uprawialiśmy seks. – Patrzy nerwowo na Tatum.

Tatum nieruchomieje i wgapia się kolejno we mnie i w Tillie.

– Co takiego? Och, błagam. Jakby mnie to obchodziło. Mówiłam prawdę, naprawdę wykorzystałam go w takim samym stopniu, jak on mnie. Seksujcie sobie, ile tylko chcecie.

– Okeej. – Tillie wyraźnie ulżyło. – Ale on jest… nie wiem. Mam mętlik w głowie.

– Cały Nate. To kutas – prycha Tatum.

– Nie chodzi o to – mówi cicho Tillie. – To znaczy oczywiście jest kutasem i w ogóle, ale wobec mnie nie aż tak bardzo.

– Hm. – Patrzę przed siebie. – Interesujące.

Tillie się śmieje, związując jasnoróżowe włosy w wysoki kucyk.

– To nic takiego.

Schylam się, podnoszę butelkę wódki i rozkładam plastikowe kubeczki.

– No więc niekoniecznie coś takiego miałam na myśli, kiedy zapraszałam was na biwak. – Przewracam oczami. – Nie na takie biwaki zazwyczaj jeżdżę.

– Wiemy. – Tatum się uśmiecha. – Powinnaś była zabrać broń!

Na mojej twarzy pojawia się przerażenie.

– Co takiego? W żadnym razie. To nie… Nie, to jest sprzeczne z tym, czego tata uczył mnie od dziecka.

– Cóż, może kiedyś powinnyśmy wybrać się razem. Jeszcze nigdy nie strzelałam – mówi Tillie ze wzrokiem wbitym przed siebie.

– To już znacznie lepszy pomysł! – oświadczam i przenoszę wzrok na Tatum.

– Co? – Udaje niewiniątko. – Ja tylko mówię… Może mogłabyś postrzelić Bishopa i wszyscy by myśleli, że to wypadek.

Wybuchamy śmiechem. Trzymając się za brzuch, ocieram łzy z policzków.

– Wiecie – mówię, nalewając do kubków wódkę i otwierając sok pomarańczowy. – Kiedy zaczynałam naukę w Riverside, nie wiedziałam, czego się spodziewać. Wszystkie moje inne szkoły… Nie było łatwo.

– Jak to? Jesteś najfajniejszą laską, jaką znam – mówi Tillie, po czym patrzy na Tatum. – Bez urazy.

Tatum z udawanym bólem łapie się za serce, a potem chichocze.

– Ja tam po prostu… nie pasowałam. Dziewczyny mnie nie znosiły. – Kręcę głową. – Jedyną szkołą, w której nie czułam się najgorzej, ale i tak nie do końca, była ta w Minnesocie. I to tylko dlatego, że spotykałam się z rozgrywającym. – Śmieję się. – Cieszył się popularnością i wszyscy się wkurzali, że to mnie wybrał, jednak głośno tego nie mówili. – Biorę łyk drinka. – Przynajmniej do czasu, aż się rozstaliśmy.

– Cóż, jeśli to ma cię pocieszyć – mówi cicho Tatum, sącząc swojego drinka – mnie też nikt nigdy nie lubił. Ale… ja także nikogo nie lubiłam, więc nie było tak źle.

Uśmiecham się i unoszę kubek.

– Za nas! – Stukamy się kubkami i pijemy do dna.

Tatum kładzie się na plecach.

– Zachowujemy się nietowarzysko, że nie pijemy z pozostałymi?

Opieram się na łokciach.

– Pewnie tak, ale przed tym biwakiem wcale ich nie lubiłam, więc co mi tam.

– Puk, puk!

– Nie wchodź. Jesteśmy nagie! – piszczy Tatum z udawanym dramatyzmem.

Carter pociąga za zamek, po czym wchodzi do środka, szeroko się uśmiechając.

– Jestem rozczarowany. – Siada obok mnie. – Czemu się tu chowacie?

Chichoczę, prostując się i dolewając sobie wódki i soku.

– Bo możemy.

– Och, rozumiem. – Carter się uśmiecha. – Moje piwo nie jest dla was wystarczająco dobre?

Podnoszę na niego wzrok i dostrzegam, że tam, gdzie oczy Bishopa są ciemnozielone i mroczne, u Cartera są błyszczące i pełne życia. Dolna warga Bishopa jest wyjątkowo pełna, a Cartera w najlepszym wypadku przeciętna. Bishop ma gładką, opaloną i połyskującą w słońcu skórę, Carter natomiast bladą. Na jego policzkach widnieje jednak lekki rumieniec, co z całą pewnością można uznać za urocze. Carter ma także dołeczek w brodzie, który również mi się podoba.

Patrzy na mnie z uśmiechem, wyraźnie z siebie zadowolony.

– Podoba ci się to, na co patrzysz?

Kątem oka dostrzegam, że Tatum odwraca głowę w naszą stronę. Biorę łyk drinka.

– E tam. – Wzruszam ramionami.

Szturcha mnie żartobliwie łokciem i oboje wybuchamy śmiechem. Wiem, że zeszłej nocy Carter był z kimś innym, tak samo jak ja, ale mnie to nie rusza. Nie łączą mnie z nim żadne uczucia. Nie nienawidzę go. W zasadzie nic do niego nie czuję. Miło po prostu czasem zawiesić na nim oko.

– No dobra. – Tatum przekręca się na brzuch, a ja nalewam wódkę i sok do jeszcze jednego kubka. – Słyszałam, że w nocy pofiglowałeś sobie z Jenny Prescott? – Unosi brwi. – Słyszałam też, że robi tę sztuczkę przy pomocy swoich…

– Przestań. – Carter się śmieje, niemal krztusząc się przy tym drinkiem. – Ale rzeczywiście, robi tę sztuczkę.

– Och, fuj – burczę, patrząc na Tillie.

– Zazdrosna? – pyta mnie Carter z szerokim uśmiechem.

O rany.

– Zdecydowanie nie.

Jego uśmiech nie jest już tak szeroki.

– Mówi prawdę, bo ona w nocy była z…

Kopię Tatum.

– Z kim?– pyta Carter.

– Z nikim. Ze sobą. – Uśmiecham się do niego.

– Rozumiem. Nic więcej nie powiesz?

Udaję, że zamykam usta na kłódkę i wyrzucam kluczyk.

– Nigdy.

Opiera się na łokciu i pociąga łyk drinka. Bishop i ja nigdy nie rozmawialiśmy o tym, jak bardzo jesteśmy otwarci wobec sypiania z innymi. Prawda jest jednak taka, że w tej akurat chwili w ogóle nie jestem

na coś takiego chętna. I choć przed seksem zmusiłam go do obiecania, że nie będzie tego robił, nie wydaje mi się, aby to się liczyło.

– Bez względu na to, kto to taki, bądź ostrożna – mówi Carter, patrząc na mnie.

Mam świadomość tego, jak niewielka dzieli nas odległość. Kiwam głową.

– Oczywiście.

Uśmiecha się smutno i bierze kolejny łyk. W tym momencie poła namiotu się unosi i do środka wchodzą Bishop, Nate i Hunter.

Bishop z zaciśniętymi ustami mierzy wzrokiem Cartera, a ja nagle czuję się winna. Czemu, u licha? Niczego sobie nie obiecywaliśmy. Mimo to bez cienia wątpliwości wiem, że nie mam ochoty na bliskość żadnego faceta oprócz Bishopa. Siedzenie tak blisko Cartera nie wydawało się czymś właściwym, ale ssanie przez Bishopa mojego ciała owszem.

Bishop patrzy na mnie spod przymrużonych powiek. Na mnie i na Cartera. Od razu błędnie to wszystko odbiera. A to niespodzianka. Jednak zamiast wszczynać awanturę, siada obok Tatum, a ona robi dla wszystkich drinki.

– Imprezka w namiocie, co? – Zerka na chłopaków. Bishop nie odrywa ode mnie wzroku, więc patrzę na Tatum i podaję jej swój kubek. – Jeszcze jeden? – Unosi brwi. – Gdybym nie znała cię lepiej, Montgomery, uznałabym, że masz ochotę się nawalić.

Wzruszam ramionami.

– Cóż, skoro wczoraj nie było mi to dane… – Patrzę na Bishopa z nieszczerym uśmiechem. – Tak, chcę jeszcze jeden.

Nate siada po mojej drugiej stronie i obejmuje mnie w talii. Zamykam oczy, uspokajając oddech.

– Siostra – szepcze mi do ucha. Łaskoczą mnie jego włosy. – Przepraszam.

Otwieram oczy i patrzę na niego.

– Za co?

– Za wszystko, ale przede wszystkim za to, co się dopiero wydarzy. – Patrzy mi prosto w oczy.

Wkurza mnie ostry zarys jego szczęki i jego prosty nos.

– Mam już dość zagadek – szepczę.

Z uśmiechem nachyla się i delikatnie muska ustami mój policzek.

– Wiem.

Następnie przyciąga mnie do siebie, wyraźnie chcąc odciągnąć mnie od Cartera. Biorę od Tatum kubek i zbliżam go do ust.

– Muzyka! – odzywa się Tillie, patrząc ze skrępowaniem na mnie i Nate’a.

Ja z kolei zerkam na Bishopa, który nachyla się w stronę Tatum, rzucającej mi pytające spojrzenie.

Jezu. Ale z nas popierdolona ekipa.

Kręcę głową do Tillie, licząc, że wie, iż Nate’a i mnie nic nie łączy. Tillie wyjmuje stację dokującą i włącza *One For The Money* Escape the Fate. Uśmiecham się do niej. Podoba mi się jej gust muzyczny; jest tak różny od obsesji Nate i Tatum na punkcie hip-hopu. Co nie znaczy, że ja go nie lubię, ale mam dość ekscentryczny gust i lubię słuchać różnych gatunków muzycznych, a nie w kółko tego samego.

Nate wyjmuje coś, co wygląda jak brązowy papieros, i zapala go zapalniczką Zippo. Głęboko się zaciąga i podaje go mnie. Walczę ze sobą, ale w końcu myślę: *Pieprzyć to*. Biorę od niego skręta. Wnętrze namiotu wypełnia słodki, drzewny zapach marihuany.

Nate pokazuje na wejście do namiotu.

– Chłoptasiu, zamknij go!

Carter patrzy na niego zmrużonymi oczami, ale w końcu wstaje i opuszcza połę.

Przykładam skręta do ust i zaciągam się tak, jak widziałam na filmach. *Dzięki, Redman i Method Man*. Dym wpada mi do gardła, a stamtąd wędruje jeszcze niżej. Kaszlę i mam wrażenie, że płuca mi się zablokowały. Podaję jointa Carterowi. Chwilę później powieki robią mi się ciężkie, a wnętrze namiotu zaczyna spowijać coraz gęstszy dym.

Nachylam się ze śmiechem do Nate’a.

– Robimy tu hasz-komorę?

Całuje mnie w głowę.

– Taa, kiciu.

Zerkam na Bishopa. Opiera się na łokciu, nachylając się lekko w stronę Tatum. Nogi ma wyciągnięte przed siebie, ale wygląda to tak, jakby był na nią otwarty. Uśmiecha się do mnie, a potem szepcze coś Tatum do ucha. W tej samej chwili zalewa mnie fala gniewu, zazdrości i nienawiści. Patrzę na Tillie, próbując znaleźć coś, co odwróci moją uwagę od tego, co wyrabia Bishop.

– Tillie! Chodź tutaj! – przywołuję ją, kiedy zaciąga się skrętem. Śmieję się, kiedy siada między mną a Nate’em. – Robisz to jak zawodowiec.

Wzrusza ramionami.

– A czy to mój pierwszy raz?

Nate chwyta ją i sadza sobie na kolanach.

– Jesteś w tej chwili tak cholernie seksowna. Mógłbym cię zjeść.

– Błagam, nie – burczę.

Biorę od Tatum skręta, zbliżam go do ust i ponownie się zaciągam. Tym razem dym wchodzi mi nieco gładziej. Zamykam oczy i czuję, jak każdy centymetr mnie rozluźnia się i odpręża. Wszystko to, co martwiło mnie jeszcze pół godziny temu, teraz nie ma żadnego znaczenia. Bishop szepczący coś do ucha Tatum? Nieważne. Kładę się na plecach, trzymając w palcach jointa.

Carter opiera się na łokciu i bierze go ode mnie.

– Tym się dzieli, Madi. Puf, puf, podaj dalej! – Śmieje się i ponownie się do mnie przysuwa.

– Och, Carter – mówię głośno. – Ja się niczym nie dzielę, a jeśli coś mojego sądzi, że tak jest, to mogę temu czemuś pokazać, że jest inaczej.

W namiocie zapada cisza, wszyscy rozumieją znaczenie moich słów. Wszyscy oprócz Cartera. *Głupi Carter.* Zbliżam dłoń do twarzy, ale dym jest tak gęsty, że ledwie widzę zarys palców.

– Ale! – dodaję. – Dobrze, że jestem panią samej siebie, no nie?

W górę mojej nogi sunie czyjaś dłoń i wiem, że nie należy ona do Bishopa. Ta ręka jest zbyt delikatna.

– Taa, bardzo dobrze.

Odwracam głowę w stronę, po której wiem, że leży Carter.

Nate się śmieje, ale dźwięk ten wydaje się przytłumiony.

– Może powinniśmy sprowadzić kogoś dla Huntera. Wtedy możemy urządzić jedną wielką orgię.

Przepełniona gniewem i zazdrością – ponieważ Tatum ma pewnie teraz na sobie ręce Bishopa – na chwilę nieruchomieję. Na czoło występuje mi pot. Ta myśl napełnia mnie podekscytowaniem, nienawiścią i… pożądaniem? Dlaczego? Dlaczego ta myśl mnie podnieca? Zirytowana na samą siebie, przekręcam się na brzuch.

– E tam. – Chichoczę. Ruchy mam wyraźnie spowolnione. Opieram głowę na ręce. – Hunter może zabawić się ze mną. Mogę przyjąć dwóch… Zapytajcie Bishopa. On wie, ile potrafię w łóżku.

Czyjeś dłonie zaciskają się na moich kostkach i mocno szarpią. Nagle leżę na plecach. Tak, te dłonie… te akurat należą do Bishopa. Kładzie się na mnie i zbliża usta do mojego ucha. Zasysa je.

– Uważaj, kiciu. Ja też się nie dzielę.

– To ty uważaj. – Odpycham go, a on się śmieje. – Wracaj do tego, czym się zajmowałeś.

Bishop wyjmuje telefon i oświetla nim kąt, gdzie dwoje ludzi się obściskuje. Hunter i Tatum. Musieli się spiknąć po tym, jak w namiocie zrobiło się gęsto od dymu.

– Hm – mruczę, przechylając głowę.

Przyciska usta do moich warg.

– Ale ciekawe, czemu tak bardzo nie dawało ci to spokoju, kiciu? Będziemy musieli porozmawiać?

– Ja się zmywam – odzywa się za mną Carter.

Szybko wychodzi z namiotu, wypuszczając z niego część dymu. Teraz przynajmniej widzę profil Bishopa. W tym momencie z głośnika zaczyna lecieć *The Diary of Jane* zespołu Breaking Benjamin.

– Nie wiem. Nie jestem w tym zbyt dobra – odpowiadam.

– W czym? – szepcze mi do ust, dociskając mnie do materaca. Rozsuwa mi kolanem nogi i kładzie się między nimi, aż wybrzuszenie w jego dżinsach dotyka mnie… właśnie tam.

– W tym! – Pokazuję na niego i na siebie. – Ja… chyba nie potrafię tego robić i nie *czuć*, Bishop. Nie jestem tobą.

– Poczuj to. – Bierze moją dłoń i przyciska do swojego twardego fiuta. – To wszystko, co musisz czuć.

– Ostrzegałam cię.

Ignoruje moje słowa, napierając na mnie biodrami.

– Możliwe, że wiem, co robię. – Znowu mnie całuje, a jego język wdziera się do moich ust.

– Nie mam co do tego wątpliwości. To o siebie się martwię.

– I słusznie – rzuca Nate gdzieś pośród gęstego dymu. – Żeby była jasność, jeśli przez ciebie uroni choć jedną łzę, B, to ci przyłożę.

Bishop chichocze mi do ust.

– Ona rozumie zasady tej gry. *Żadnych. Uczuć* – mruczy, po każdym słowie składając na moich ustach pocałunek.

– Aha, tyle że ona jest dziewczyną. Szokujące, wiem. A dziewczyny zawsze czują. Co czujesz teraz, Tillie? – mruczy uwodzicielsko.

– Och, przestańcie! – Próbuję się podnieść. – Nie będziemy wszyscy uprawiać seksu w tym samym pomieszczeniu.

– Mów za siebie – jęczy Tatum gdzieś z tyłu.

– Nie! – Podnoszę się z materaca, unoszę połę namiotu, a świeże, górskie powietrze nieco mnie otrzeźwia. Za mną staje Bishop i bierze mnie za rękę.

– Co się stało?

Odwracam się w jego stronę i patrzę mu w oczy.

– Nic. Tylko… moje przyjaciółki to w sumie szmaty.

Śmieje się i mnie obejmuje.

– Tu akurat muszę ci przyznać rację.

Później tego wieczoru siedzę na jednej z otaczających ognisko kłód. Obok mnie siedzi Bishop; obejmuje mnie w talii i rozmawia z Cashem.

Podchodzi Tatum i wręcza mi drinka.

– Sorry za wcześniej.

Kręcę ze śmiechem głową i klepię miejsce obok siebie.

– Spoko.

Opiera głowę o moje ramię.

– Jeszcze jedna noc tutaj.

– Aha.

Jeszcze jedna noc, a ja najbardziej chciałabym czytać teraz swoją książkę. Nie chcę jej tutaj wyjmować, bo jeszcze ktoś ją rozpozna i panna Winters będzie miała kłopoty. Zamiast tego pozwalam, aby myśl o niej tliła się na samym dnie mojej świadomości. Ale jako że Bishop zajmuje zarówno moje ciało, jak i myśli, nie okazuje się to takie trudne. Teraz jednak znowu mam wielką ochotę przeczytać, co jeszcze się wydarzyło. Ta książka wyzwoliła we mnie coś, co nie chce opuścić moich myśli.

– No więc ty i Bishop? Tak otwarcie? – szepcze mi Tatum do ucha.

Przygryzam wargę i wzruszam ramionami.

– Nie wiem, ale chyba tak.

Śmieje się, szturchając mnie żartobliwie.

– Tylko bądź ostrożna. Nie odkrywaj przed nim wszystkich kart.

– I to ty udzielasz mi rad? – odszeptuję głośno.

– Tak! – syczy z uśmiechem. – Jestem za ładna, żeby trafić do pudła, ale zabiję go, jeśli zrobi ci krzywdę.

Kręcę ze śmiechem głową i pociągam łyk drinka.

– Dzięki, Tate.

Zerkam na Bishopa i widzę, że mi się przygląda. Dopija swojego drinka, a potem ciągnie mnie za rękę.

– Chodź.

Cash patrzy na mnie z lekkim uśmiechem, wyraźnie z siebie zadowolony.

Z głośników zaczyna dudnić *Your Guardian Angel* Red Jumpsuit Apparatus, kiedy powoli wymijamy ludzi i udajemy się w głąb lasu.

– To właśnie ta część gry, w której mnie zabijasz? – żartuję.

Nasze dłonie są ze sobą splecione. Serce mi przyspiesza na myśl, jak dobrze jest mi blisko niego.

Ogląda się na mnie.

– Teraz się śmiejesz… – rzuca.

Uśmiech znika mi z twarzy.

– Przysięgam na Boga, Bishop, jeśli to kolej…

– Zamknij się! – Obraca się na pięcie i przykłada mi palec do ust. – Przestań gadać. – Jego spojrzenie łamie mój cały opór. Kiwam głową, a on opuszcza dłoń. – Dobrze.

Zapuszcza się coraz głębiej w las, omijając powalone pnie, a ja podążam za nim.

– Dokąd idziemy? – pytam.

– Niedaleko.

Idziemy tak przez dwadzieścia minut, po czym on się zatrzymuje. Stoimy przed gęstym rzędem krzaków.

– Co to? – pytam, przechylając głowę.

Zaczyna się przedzierać przez gęstwinę.

– Bishop? – Gałęzie wracają na swoje miejsce.

– Chodź tu, kiciu. Przestań marudzić.

Odgarniam gałęzie rękami i ostrożnie przechodzę na drugą stronę. Puszczam gałęzie i ocieram ręce o nogi.

– Jezu, co… – Z głowy uciekają mi wszystkie myśli. – O mój Boże – szepczę, robiąc krok do przodu. Jasny księżyc odbija się w nieruchomej tafli jeziora, a ciemność rozświetlają tysiące świetlików. Wygląda to zachwycająco, jak żywcem wyjęte z bajki. Robię kolejny krok i Bishop bierze mnie za rękę. Zsuwam buty i pozwalam stopom zanurzyć się w czymś, co wygląda jak silikonowy piasek. – Skąd wiedziałeś o tym miejscu? – pytam, patrząc na Bishopa.

Wzrusza ramionami i siada na piasku.

– Musieliśmy obczaić okolicę, no wiesz, żeby nastraszyć pewną laskę…

Daję mu kuksańca w bok.

– Palant.

Śmieje się, a perłowe zęby lśnią na tle opalonej skóry. Pociąga mnie za rękę.

– Siadaj.

Tak robię i przytulam się do jego ciepłego ciała.

– Ten weekend nie okazał się taki, jak się spodziewałam.

Kiwa głową.

– Taa, nic mi nie mów.

– Jestem pewna, że znałeś swoje zamiary. – Przewracam oczami.

– Może… – Uśmiecha się i patrzy na wodę. – Ale ty nie okazałaś się taka jak większość dziewczyn. – Zerka na mnie. – Nigdy mi niczego nie ułatwiasz.

– No nie wiem – mruczę. – Wygląda na to, że przy tobie wychodzi ze mnie łatwa zdzira.

Śmieje się i opiera na łokciu.

– Nie jesteś zdzirą, Madison. Jesteś po prostu dziewczyną, która uwielbia eksplorować swoją seksualność. Dla kogo coś takiego jest równe

z byciem zdzirą? – pyta. Milczę. – To nie ma znaczenia. To, co o tobie myślą, to nie twoja sprawa. Ale nie jesteś zdzirą. Znam zdziry i uwierz mi, gdybyś była jedną z nich… – Urywa i ponownie się do mnie uśmiecha. Zadowolony z siebie drań. – W życiu nie dałbym ci się nadziać na swojego fiuta.

– Jakie to czarujące.

Przewracam oczami, a Bishop obejmuje mnie i przyciąga bliżej siebie.

– Czemu miałbym być czarujący? – pyta drwiąco. – Przecież jesteś zdzirą.

Staram się zdusić śmiech.

– Mogę cię o coś zapytać?

– Nie.

– Ale i tak zapytam. – Kładę się na plecach i wbijam wzrok w migające gwiazdy. – Co się stało z twoją eks? – Cisza. Może przekroczyłam granicę? Na pewno ją przekroczyłam. Wiedziałam, że tak będzie, jeszcze zanim otworzyłam usta.

– Kto ci o niej powiedział? – pyta, rozluźniając swój uścisk.

– Parę osób.

– Tatum. – Kręci głową i szepcze: – Ta dziewczyna ma najdłuższy język w Riverside.

– Hej! – Szturcham go w bok. – To moja najlepsza przyjaciółka.

– W takim razie cofam to, co wcześniej powiedziałem – oświadcza, choć wyczuwam w jego głosie cień wesołości. – Zdecydowanie nie potrafisz oceniać ludzi.

– Cóż, przespałam się z tobą, więc…

Patrzy na mnie i kącik jego ust lekko drży.

– Przestań zmieniać temat.

Kręci głową, a na jego twarzy nie widzę żadnych emocji.

– Moja eks nie była tym, za kogo ją uważasz, jeśli to właśnie chcesz wiedzieć. Nie byliśmy tym, co myślisz.

– Okej, mądralo, a co myślę?

– Nie wiem. – Zerka na mnie, a ja wtulam się w jego ramiona. – Była środkiem prowadzącym do celu. To wszystko, co na razie musisz wiedzieć.

– Tak wiele tajemnic…

– Nie masz pojęcia. – Przysuwa się i całuje mnie w czubek głowy.

– No więc rozumiem, że Elite Kings Club istnieje?

Tym razem się śmieje i przenosi spojrzenie na jezioro.

– Tak, ale, Madison? – Wciąga mnie na siebie i chwilę później siedzę na nim okrakiem. Walczę z pokusą pocałowania go albo ocierania się o niego, bo wygląda na to, że w ogóle nie mam przy nim nad sobą kontroli. Bishop przechyla głowę. – To nie jest żart.

– Wiem – szepczę cicho, choć w sumie to nie wiem, bo on niewiele mi mówi. Jestem mu jednak wdzięczna za to, co już mi powiedział, wiedząc, że to był dla niego odważny krok.

– Boże, tak wiele powinnaś wiedzieć – szepcze, kładąc mi dłonie na biodrach.

Nachylam się i delikatnie całuję go w usta.

– No to mi powiedz, Bishop. Powiedz mi, o co chodzi.

– Nie mogę, mała. Choć chcę tego, i Nate także, jednak nie możemy. Wiedza nie byłaby dla ciebie bezpieczna, zresztą miałabyś wtedy jeszcze więcej pytań.

Opadam na niego i wtulam twarz w jego szyję.

– Dobrze, ale mam jeszcze jedno pytanie.

– Dawaj, kiciu.

– Czy to, co się dzieje między tobą a mną, jest prawdziwe? Czy to tylko część jednej z waszych gier?

Przez chwilę milczy, a potem patrzy na mnie. Spojrzenie ma łagodne, takie, jakiego jeszcze u niego nie widziałam.

– Tak. – Odkasłuje. – Tak, kurwa, myślę, że tak.

ROZDZIAŁ 25

Wchodzę do domu razem z Nate’em i stawiam torbę na podłodze.

– Tato? – wołam, rzucając kluczyki od astona martina na kuchenny stół.

Nate otwiera lodówkę, wyjmuje sok pomarańczowy i pociąga duży łyk prosto z kartonu.

– Mamo!

Do kuchni wchodzi Elena. Ma na sobie strój do ćwiczeń.

– Hej, witajcie. Dobrze się bawiliście? – pyta z uśmiechem, ale zaraz się krzywi. Podchodzi do Nate’a, zabiera mu sok i chowa do lodówki. – Przydałoby ci się trochę dobrych manier, wiesz?

– Nie nauczysz starego psa… – burczę i siadam na stołku.

Elena uśmiecha się do mnie.

– To prawda, Madison. – Podchodzi do zlewu i nalewa sobie szklankę wody. – Twój ojciec wróci dziś trochę później. W porządku?

Odwraca się do mnie i bierze łyk wody. Jest naprawdę piękna. Ma kasztanowe włosy, niebieskie oczy i mlecznobiałą cerę. W żadnym razie nie wygląda na czterdzieści jeden lat. Młodo urodziła Nate’a i w sumie nigdy nie pytałam o jego ojca, ale po tym, jak nikt o nim nie wspomina, wnioskuję, że wiąże się z tym jakaś mroczna historia.

– W porządku. – Kręcę głową. – Świetnie się bawiliśmy, dziękuję. – Wstaję ze stołka. – Ale teraz marzę o prysznicu.

Nate uśmiecha się do mnie, wgryzając się w pieczone udko kurczaka.

– No jasne.

Patrzę na niego groźnie, a Elena przewraca oczami.

– Nate, daj jej spokój. Tobie też przydałby się prysznic.

Śmieję się i pokazuję mu język. Wychodzę z kuchni, podnoszę z ziemi swoją torbę i idę na górę. Od razu wskakuję pod prysznic – zamknąwszy drzwi od strony Nate’a – a potem zakładam szare spodnie od dresu, które są za luźne w pasie, i białą koszulkę. Fajnie było w lesie, ale w domu też jest super.

Dotychczas nie chciałam się przywiązywać do żadnego z naszych domów, ale tym razem coś mi mówi, że ten jest dla nas idealny. Obym miała rację, bo poważnie rozważam, czy nie pozwolić rodzicom Tatum, aby mnie adoptowali, kiedy mój ojciec uzna, że po raz kolejny może nas spakować i przenieść się w inne miejsce. Smaruję kremem dłonie i stopy i zakładam skarpetki. Otwieram torbę, przerzucam ubrania, aż moje palce natrafiają na znajomą, oprawioną w skórę książkę. Leżący na stole telefon wibruje, ale już za późno. Zdążyłam otworzyć *Książkę* na odpowiedniej stronie.

4.

Jutro

Co się dzieje, kiedy wszystko, co ci się wydawało, że wiesz, i wszystko, czego cię uczono, nagle okazuje się niczym?

Wybór męża i ojca moich dzieci nie był dla mnie łatwy; wybrali go moi rodzice i w tamtym czasie wydawał się odpowiednią partią. Był pracowity, czarujący i poprawnie się wysławiał. Sądziłam, że reprezentuje sobą wszystko, czego można chcieć od mężczyzny, niedawno jednak zaczęło do mnie docierać, jak daleki od prawdy był mój osąd.

Położywszy Damiena w wiklinowej kołysce, nuciłam cicho i lekko ją kołysałam, licząc, że mały się nie obudzi.

– Katsia, dzisiaj sporo się tam dzieje.

Kiwnęłam głową i odsunęłam się od kołyski.

– Słyszałam. Nie bój się, niedługo powinien nadejść koniec.

Maree patrzy na mnie, jakby czekała na jakieś potwierdzenie. Pokiwałam ze zrozumieniem głową. Ona także niedawno urodziła dziecko. A tak się akurat składa, że zgromadzenia Humphreya odbywają się zaraz obok jej domu.

– Zaraz wracam.

Po tych słowach wyszłam. Podeszwy moich butów przesuwały się cicho po suchej leśnej ściółce. Księżyc zachodził za rozłożystymi drzewami, a drogę oświetlały mi unoszące się w powietrzu iskry z ogniska Humphreya. Jego słowa doleciały do mnie w chwili, kiedy otworzyłam usta, powstrzymując mnie od odezwania się. Nagle

zrozumiałam, że moja obecność nie jest mile widziana. A gdyby się dowiedział, że tu byłam, moje bezpieczeństwo byłoby zagrożone.

– Zabijmy go! – Salutuje dumnie mężczyzna będący prawą ręką mojego męża.

– Nie, nie powinniśmy się spieszyć – odpowiada mój mąż. – To trzeba zrobić ostrożnie. Chcę, aby ludzie wiedzieli, że to ja, ale nie mogli mi nic udowodnić. Chcę, aby się mnie bano. Chcę rządzić tą cholerną wioską, a wy mi w tym pomożecie. – Milknie na chwilę. – Jutro – kontynuuje mój mąż. – Jutro wbiję siekierę w jego czaszkę.

Zamierzał zabić jednego z naszych przywódców? Aby zdobyć władzę? Dlaczego? Co chce zrobić, że potrzebuje pełnej władzy? Wszystko wymykało się spod kontroli. Z każdym mijającym dniem robiło się coraz gorzej.

– Co? – szepczę, próbując ogarnąć to, co właśnie przeczytałam. Dlaczego? Dlaczego Humphrey chciał zabić jednego z przywódców? Aby rządzić w pojedynkę? Coś takiego wydaje się naprawdę ryzykownym posunięciem, którego powodzenie zależy nie tylko od niego, bo przecież musiałby przekonać jeszcze do siebie ludzi. Dzwoni mi telefon i sięgam po niego na ślepo, nie odrywając wzroku od lektury.

– Halo?

– Są jeszcze w domu?

Bishop.

– Kto? Kto jest jeszcze w domu?

– Twój tata i Elena.

Wstaję z łóżka, podchodzę do drzwi balkonowych, po czym odsuwam elegancką białą firankę. Kręcę głową.

– Nie, pojechali. Czemu pytasz?

– Pakuj torbę i przekaż Nate’owi, żeby też to zrobił.

– Co takiego?

– Pakujcie się, do cholery, i za pięć minut macie być gotowi. Jesteśmy prawie na miejscu.

W jego głosie słyszę zniecierpliwienie.

– Dlaczego? – Prostuję się i omiatam spojrzeniem swój pokój.

– Pytania będziesz zadawać później. A teraz choć raz zrób to, co ci, każę. – Rozłącza się.

Patrzę na telefon i marszczę brwi.

– Nate! – wołam, rzucając aparat na łóżko. Wchodzę do naszej wspólnej łazienki, otwieram drzwi do jego pokoju i natychmiast zasłaniam ręką oczy. Nate posuwa właśnie jakąś dziewczynę. – Nate! Na litość boską!

– Przyłącz się albo wynocha! – Śmieje się i jeśli dobrze słyszę, to wcale nie zaprzestał kopulacji.

Nadal zasłaniam oczy.

– Bishop właśnie dzwonił i kazał nam się obojgu spakować. Będzie tu za pięć minut.

– Co takiego? – Nieruchomieje.

– Słyszałeś. Możesz się więc pospieszyć? – Przewracam oczami, opuszczam rękę i w tym momencie rozpoznaję Tillie. O nie. Raz – w porządku. Ale dwa razy? Nie w porządku. Uśmiech znika z mojej twarzy. – Tillie?

Robi się czerwona na twarzy i zakrywa się kołdrą. Nate przewraca oczami, ściąga kołdrę, zsuwa się z Tillie i zakłada dżinsy.

– Nie chowaj się przed nią.

– Jezu – szepczę i tym razem przykładam rękę do czoła. – Porozmawiamy o tym – syczę do Nate’a.

– Zazdrosna? – Unosi brwi.

Przyłożę mu. Przysięgam na Boga, że mu przyłożę.

– Nie! – Krzywię się. – Szykuj się.

Zostawiam ich oboje, wracam do siebie i wchodzę do garderoby. Wrzucam do torby przypadkowe ciuchy i buty, a potem biegnę do łazienki po szczoteczkę do zębów, szampon i inne potrzebne rzeczy – łącznie z pigułkami antykoncepcyjnymi. Wchodzi Nate, a przez uchylone drzwi widzę, jak Tillie zakłada dżinsy. Podchodzi do zlewu i patrząc na mnie w lustrze, bierze swoją szczoteczkę.

– Skrzywdź ją, Nate, a cię zabiję.

– Groźby są tandetne, kiciu! – woła, kiedy wracam do siebie.

Wkładam przybory toaletowe do bocznej kieszeni, a potem klękam, wyjmuję spod łóżka książkę w skórzanej oprawie i ją także chowam do torby.

– To nie była groźba – mówię pod nosem, a głos mam spokojny.

Drzwi do mojego pokoju otwierają się i z hukiem uderzają w ścianę. W progu stoi wściekły Bishop.

– Kurwa mać! – wołam. – O co ci chodzi?

– Na dół, już! Gdzie Nate?

– W swoim pokoju. Hej! – Podchodzę do niego, przyglądając się jego potarganym włosom, kroplom potu na opalonej skórze i oczom. Oczom, które ma niemal czarne. Czy ten facet w ogóle potrafi wyglądać brzydko?

– Nie teraz. – Kręci głową. – Schodź na dół.

Wchodzi Nate.

– Co się dzieje?

Bishop patrzy na Nate’a, Nate patrzy na Bishopa i z twarzy mojego przyrodniego brata znika uśmiech.

– O kurwa.

Bishop łapie mnie za rękę i już, już ma mnie wyciągnąć z pokoju, kiedy dostrzega Tillie.

– Naprawdę?

Nate ogląda się przez ramię.

– Akurat ty nie masz prawa oceniać, kogo sobie wybieram.

Bishop zaciska usta.

– Tyle że obaj wiemy, że ja wcale nie *wybrałem*.

Auć.

Nate przewraca oczami i podnosi z podłogi swoją torbę.

– Może jechać z nami.

– Do Galleys? – prycha Bishop. – Nie ma, kurwa, mowy.

– B, tym razem nie ty decydujesz. Ona jedzie. – Nate bierze Tillie za rękę.

Bishop robi krok w jego stronę.

– *Zawsze* to ja decyduję. Pamiętaj o tym.

– Bishop, pozwól jej jechać. Przestań być dupkiem – szepczę.

Ogląda się na mnie, najwyraźniej walcząc ze sobą, a w końcu patrzy na Nate’a.

– No co? Myślisz, że skoro ona coś mówi, to tak właśnie zrobię? Zapominasz, kim jestem?

– Marnujemy czas! – wołam. Nie znam powodu, dla którego się spieszymy, ale zapewne dlatego właśnie Bishop jest tak bardzo spięty.

Robi krok do tyłu, nie odrywając wzroku od twarzy Nate’a.

– Interesujące, szczeniaku. Tobie rzeczywiście zależy na tej dziewczynie – drwi z niego Bishop, wyciągając mnie z pokoju.

Oglądam się na Tillie i Nate’a. Kiedy jej spojrzenie napotyka moje, mówię do niej bezgłośnie: „Przepraszam”, a ona kręci głową i uśmiecha się blado. Nate obejmuje ją, całuje w czoło, po czym wszyscy wychodzimy.

Bishop otwiera mi drzwi do maserati i przechodzi na swoją stronę. Nate i Tillie siadają z tyłu, a kiedy zamierzam siąść na swoim fotelu, dostrzegam za nami rząd zaparkowanych samochodów. W kierowcy lamborghini rozpoznaję Ace’a i podejrzewam, że w pozostałych autach siedzi reszta Królów.

– Wsiadaj, kiciu! – wrzeszczy Bishop zza kierownicy.

Wskakuję do auta i zapinam pasy.

– Co się dzieje? – pytam, gdy ruszamy spod domu. W bocznym lusterku widzę, że za nami jedzie reszta samochodów. – Bishop! – warczę, patrząc na niego. – Co się dzieje i dlaczego tu jestem?

– Ty jej to wyjaśnisz czy ja? – burczy Nate z tylnego siedzenia.

Bishop posyła mu w lusterku wstecznym groźne spojrzenie.

– Tamtej nocy, kiedy byłaś ze mną…

– Której nocy? – pytam.

– Wyścig.

– Rozumiem.

– Pamiętasz, jak powiedziałem coś w rodzaju „on cię nie rozpozna”?

– Tak.

– No cóż, rozpoznał. – Zmienia bieg i wjeżdżamy na autostradę, oddalając się coraz bardziej od miasta.

– A kim jest *on*?

Bishop patrzy w lusterku na Nate’a, a potem przenosi spojrzenie na drogę przed sobą.

– Moim tatą.

ROZDZIAŁ 26

Chwila. – Odwracam się na fotelu twarzą do niego. – To był twój tata? I dlaczego to takie ważne?

Bishop ponownie zerka na Nate’a.

– On bierze cię za kogoś innego.

– No to sprawa jest prosta. – Macham ręką. – Powiemy mu, że się pomylił.

– Taa, tyle że z nim to tak nie działa.

– Wyjaśnij, proszę – mówię piskliwie. Bishop skręca. Oglądam się i widzę, że reszta chłopaków trzyma się w niedalekiej odległości. – No i twoja mama jest sławna! Nie może być tak źle.

– Widzisz, i w tym właśnie szkopuł – odzywa się z tyłu Nate. – Ci ludzie, każda jedna osoba, zajmują jakieś ważne stanowisko.

– Nic w tym nie ma sensu – szepczę i patrzę, jak mijane drzewa łączą się w jedną, niewyraźną plamę.

Bishop zaciska ręce na kierownicy.

– Oni biorą cię za kogoś innego i trudno to wyjaśnić bez zdradzania ci czegoś, czego nie mogę zdradzić. Oni po prostu… – Milknie, szukając w głowie odpowiednich słów. – Biorą cię za kogoś innego.

Podskakuję na wyboistej drodze i otwieram oczy. Ziewam. Jest ciemno i jedziemy właśnie wąską drogą w środku lasu. Gęstego lasu. Odwracam się i widzę, że zarówno Nate, jak i Tillie śpią. Nate ją obejmuje, a jego twarz zasłaniają kaptur i czapka z daszkiem.

Wracam spojrzeniem do Bishopa.

– Długo jedziemy?

Poprawia się na fotelu.

– Pięć godzin.

Pięć godzin? A niech mnie.

– A dokąd się kierujemy? – pytam, widząc, że las staje się coraz ciemniejszy, a droga coraz mniej przypomina drogę.

– Do chaty w lesie.

– Czemu nie możesz mu po prostu powiedzieć, że się myli?

– Bo nie, Madi. – Zerka na mnie kątem oka. – Gdyby to było takie łatwe, już dawno bym to zrobił.

– Cóż, musisz mi to lepiej wyjaśnić. Bo na razie w ogóle nie widzę w tym wszystkim sensu.

Uśmiecha się po raz pierwszy od wczoraj.

– Nie przyzwyczaiłaś się jeszcze do tego?

Wjeżdża na polanę i zatrzymuje się przed dużą chatą z drewnianych bali.

– Czyj to dom? – pytam.

Widzę, że raczej nie był tani. Wcześniej przez chwilę myślałam, że to tego rodzaju chata, do której zaciąga cię seryjny zabójca. Ale nic z tych rzeczy. Na pierwszy rzut oka dom wydaje się ekskluzywny, jednak po chwili dostrzegam, że teren wokół jest zapuszczony, a kolumny po obu stronach werandy porastają bujne winorośle. Ktoś nieszczególnie o niego dba.

– Mój. – Bishop otwiera drzwi i wysiada.

– Taak? – pytam i idę w jego ślady. Chcę mu zadać więcej pytań, kiedy nagle noc rozświetla wiele samochodowych świateł, budząc Nate’a i Tillie. Zamykam drzwi i podchodzę do Bishopa. Obejmuje mnie i przyciąga do siebie. Cała się rozpływam. Tak mi dobrze po tylu godzinach spędzonych w samochodzie.

Jego umięśniony tors grzeje mi plecy. Przesuwam dłonią po ręce Bishopa, a tymczasem pozostali wysiadają ze swoich aut. Każdy z nich niesie jakąś torbę.

– Już otwieram! – woła Bishop, robiąc krok w tył i zabierając ze sobą swoje ciepło. Bierze mnie za rękę. – Chodź.

Wchodzimy razem po schodkach i Bishop otwiera drzwi. W środku unosi się piżmowy zapach wymieszany z zapachem sośniny i czegoś słodkiego… męskiego. Bishop zapala światło i na stoliku obok wieszaka kładzie klucze.

Na chwilę zamykam oczy, po czym się rozglądam.

– Wow. To wszystko jest twoje?

Bishop kiwa głową.

– Aha.

– Ale czy to rozsądne? – pytam i w tym momencie do domu wchodzą Hunter, Ace, Abel, Brantley i Cash.

– Właśnie, Bishop, czy to rozsądne? – cedzi Brantley, posyłając mi wrogie spojrzenie.

Ignoruję go.

– To ostanie miejsce, które przyjdzie im do głowy sprawdzić – zapewnia Bishop.

Wchodzi do salonu, który zajmuje większą część parteru. Są tu wysokie aż do sufitu okna o trójkątnym kształcie, z których rozciąga się widok na las.

– Jak to? – pytam, wchodząc za nim.

– Najpierw będą szukać w twoim domu, potem w domach pozostałych chłopaków, a kiedy w końcu przyjdzie im do głowy to miejsce, my będziemy już dysponować planem działania.

Opiera się o blat kuchenny. Podchodzę do niego.

– A ile dokładnie zajmie to czasu?

Patrzy mi w oczy.

– Nie wiem. Chodź – mówi, biorąc mnie za rękę. – Pójdziemy do pokoju na górze.

Chcę zaprotestować, ale uznaję, że mogę to zrobić także na piętrze, więc pozwalam mu się prowadzić po drewnianych schodach.

Wchodzimy do pokoju. Bishop stawia nasze torby na podłodze i siada na łóżku.

– Wygląda to tak – zaczyna, zdejmując koszulkę. Do ust napływa mi ślinka i powoli omiatam spojrzeniem jego ciało. Przyłapuje mnie na tym i uśmiecha się lekko, po czym kontynuuje: – Mój tata jest częścią tej… firmy. Ci ludzie, oni wszyscy pracują dla mojego taty. – Rzuca koszulkę

w kąt. – On im przewodzi. We wszystkim. W sumie można go postrzegać jako swego rodzaju dyrektora. – Patrzy mi w oczy. – Madi, mój tata nie jest dobrym człowiekiem. W sumie my także nie jesteśmy, ale on zdecydowanie nie jest dobry.

Siadam obok niego i wbijam wzrok w ścianę naprzeciwko łóżka.

– A czego chce ode mnie?

Bishop klnie cicho, targa sobie z frustracją włosy, a potem opiera łokcie na kolanach i się nachyla.

– On jest… Nie mogę. Nie wolno nam nawet o tym rozmawiać.

Próbuje mówić coś jeszcze. Wiem, co sugeruje, i nie chcę, aby sądził, że musi mi to powiedzieć, bo potem będzie miał wyrzuty sumienia, że to zrobił. Ale jeśli sama zgadnę, to wtedy nie będzie to jego winą.

– CIA? – szepczę, przerywając mu.

– Słucham? – Patrzy na mnie z konsternacją.

– No wiesz… – zwieszam głos.

W jego oczach pojawia się zrozumienie i się uśmiecha, niemal z ulgą.

– Tak – szepcze. – Tak.

– Okej, ale czego chcą ode mnie? – Teraz, kiedy wiem, że jego ojciec pracuje dla CIA, trochę się uspokoiłam. Elite Kings Club to po prostu grupa bogatych chłopców wydających pieniądze rodziców. Jest dokładnie tak, jak podejrzewam. W duchu przewracam oczami z powodu Tatum i jej pełnych dramatyzmu plotek o nich wszystkich.

Bishop opiera się na łokciach.

– Uważają, że twój tata pierze pieniądze w jednym z głównych przedsiębiorstw handlowych w Las Vegas.

Już rozumiem. Mój tato na okrągło lata do Vegas, ostatnio jeszcze częściej niż do tej pory. Może dlatego właśnie co chwilę się

przeprowadzamy? Może robimy to, bo on przed czymś, albo przed kimś, ucieka. To w sumie ma sens i kawałki układanki w mojej głowie zaczynają wskakiwać na swoje miejsce.

– No więc co teraz? – pytam, oglądając się na niego. – Tego właśnie nie mogliście mi powiedzieć?

Bishop kiwa niechętnie głową.

– Taa, mała.

Patrzę przed siebie.

– Czemu wcześniej nie puściłeś pary z ust?

– Bo ci nie ufałem. Oni, nie licząc Nate’a, nadal ci nie ufają.

Nim zdążę zapytać, co oni mają z tym wszystkim wspólnego, rozlega się ciche pukanie do drzwi.

– Wynocha – warczy Bishop.

– Proszę! – rzucam słodko w tym samym momencie.

Drzwi się uchylają i do pokoju wsuwa głowę Tillie. Ma na sobie jedną z bluz Nate’a i patrzy na mnie takim wzrokiem, jakby miała mi do powiedzenia tysiąc rzeczy, więc dotykam dłoni Bishopa i patrzę na niego.

– Daj nam chwilkę.

Przygląda się uważnie Tillie, zbyt uważnie. Ona uchyla lekko usta i nerwowo przełyka ślinę. Bishop przepycha się obok niej w drzwiach. *Niezmiennie jest dupkiem.*

Tillie uśmiecha się smutno, a potem zajmuje jego miejsce na łóżku.

Kiedy drzwi się zamykają, odwracam się do niej.

– Co to miało być?

– Co on ci powiedział? – odpowiada pytaniem na pytanie, patrząc mi w oczy.

– O czym?

– O tym… co ci powiedział.

– Nie mogę ci tego zdradzić. Przepraszam, Tillie.

Na jej twarzy pojawia się nieszczery uśmiech.

– W porządku. Zresztą chciałam z tobą pogadać o…

– Tillie, naprawdę nic się nie dzieje. Początkowo był to dla mnie szok, ale wszystko okej. Tylko pamiętaj o jednym… – Unoszę palec. – Proszę, bądź ostrożna. Nate nie jest zdolny do tego, czego możliwe, że od niego oczekujesz.

Garbi się. Widać, że jest przygnębiona.

– Dziękuję, ale jestem pewna, że dam sobie radę, Madi. – Rozgląda się po sypialni. – Myślałam, że nasz pokój jest ładny, ale ten to dopiero ma klasę.

Omiatam go nieobecnym wzrokiem.

– Aha, jest spoko.

Tillie patrzy mi w oczy.

– Więc, eee, powiedział, w jaki sposób wszedł w posiadanie tego domu?

Kręcę głową. Wstaję z łóżka i podnoszę z podłogi swoją torbę.

– Nie, ale muszę przyznać, że praktycznie wszystko nabrało teraz sensu. I muszę sobie pogadać z Tatum i jej rozbuchaną wyobraźnią o tych wszystkich plotkach. – Rozpinam torbę.

– Jak to?

– Powiedzmy jedynie, że nie są tacy źli, jak się może wydawać. – Puszczam do niej oko. Jej twarz robi się blada, a całe ciało wyraźnie się spina. – Tillie? – Podchodzę do niej. – Wszystko w porządku? – Patrzy na mnie takim wzrokiem, że aż mam gęsią skórkę. Ale mija sekunda i znowu się uśmiecha.

– Tak, sorry. – Próbuje mnie uspokoić, ale ja jej nie wierzę.

– Na pewno? – pytam, dotykając jej ramienia. – Wyglądałaś, jakbyś zobaczyła ducha.

– Nie bądź niemądra. – Zbywa mnie śmiechem.

Wyjmuję z torby czarną skórzaną kurtkę i ją zakładam. Do tego ciepłe uggsy.

– Zejdziemy na dół?

Mijam ją, a kiedy jestem prawie przy drzwiach, Tillie wyciąga rękę i łapie mnie za ramię.

– Tym razem ty mi obiecaj, że będziesz ostrożna, Madi.

Uśmiechając się, oglądam się na nią, kiedy jednak widzę, jak bardzo jest poważna i jak jej oczy są pełne strachu i łez, klepię ją po ręce i kiwam głową.

– Oczywiście, że będę, Tillie.

ROZDZIAŁ 27

Płomienie ogniska, które Bishop i chłopcy rozpalili przed domem, migoczą na tle gwieździstego nieba, a ciepło liże moją skórę. Otulam się ciaśniej kurtką, a Bishop siada na kłodzie obok mnie, podając mi szklankę z czymś, co zakładam, że jest whisky. Biorę ją od niego ochoczo, a ciszę przerywają stukające o siebie kostki lodu. Paru chłopaków jeszcze nie śpi, podobnie jak Nate i Tillie, którzy siedzą przytuleni na ziemi. Nate kopniakiem posyła do ognia jakiś kamyk. Drugą nogę ma zgiętą i opiera się na niej łokciem. Tillie siedzi między jego nogami.

– Nate? – wołam do niego cicho. Nieruchomieje i widzę, że się spina.

– Co?

– Co się stało?

W przypadku Nate’a nie ma miejsca na owijanie w bawełnę. Od pierwszego dnia był osobą, której czułam, że mogę ufać, mimo jego beznadziejnych decyzji. No więc grają sobie w swoje dziwne gry. Kiedy ma się tyle kasy, co my wszyscy – z wyjątkiem Tillie – przyjemność sprawiają takie właśnie płytkie zabawy.

Nate zerka na Bishopa.

– Nic. Wszystko jest cacy, siostra – niemal syczy, po czym patrzy prosto na mnie. Jego spojrzenie nieco łagodnieje. Wstaje, zostawiając Tillie na ziemi. Podchodzi do mnie i delikatnie kładzie mi dłoń na policzku. Zamykam oczy. – Spójrz na mnie, Madi.

Otwieram oczy i widzę, że Nate na mnie patrzy, ignorując Bishopa. Atmosfera jest co najmniej gęsta.

– Przepraszam – mówi.

I odchodzi, ciągnąc Tillie za sobą. Zanim znikają w domku, Tillie ogląda się na mnie. Czemu, mimo że Bishop niby powiedział mi to, co wszyscy ukrywają, ja i tak czuję się jak jedyna osoba, która nie jest wtajemniczona w nic, co się dzieje dookoła?

Wzdycham, oddaję Bishopowi swojego drinka i wstaję.

– Idę do łóżka.

Bierze ode mnie szklankę, muskając przy tym moje palce.

– Pogadam jeszcze chwilę z Saintem. Niedługo przyjdę.

Uśmiecham się do niego.

– Okej.

Wchodzę do cichego domku – choć przecież pod jego dachem znajduje się tylu hałaśliwych facetów – i udaję się na górę. Otwieram drzwi, z torby wyjmuję majtki i luźną koszulkę na ramiączkach, po czym wchodzę do przylegającej do sypialni łazienki. Zapalam światło, kładę ciuchy na jednej

z dwóch umywalek i odkręcam wodę. Gdy dużą łazienkę wypełnia już para, rozbieram się, z szafki wyjmuję czysty ręcznik i się nim otulam.

Czemu czuję się tak, jakbym nie wiedziała o czymś ważnym? Z drugiej strony – ufam Bishopowi. Wierzę, że jest ze mną szczery i możliwe, że to błąd, ale jaki miałby być inny powód, dla którego coś by przede mną ukrywał? Fakt, iż jego ojciec pracuje dla CIA, naprawdę ma sens. Tłumaczy wszystko, co się wydarzyło do tej pory. Czegoś jednak brakuje w tej historii. Cholernej części układanki.

Zrzucając winę na zmęczenie i głód, wchodzę pod prysznic i szybko się myję, gdy tymczasem gorące krople wody odbijają się od mojego ciała. Jest mi teraz tak dobrze. Przypominam sobie o tym, że zanim Bishop przyjdzie do łóżka, chcę jeszcze trochę poczytać, więc zakręcam wodę, owijam się ręcznikiem, a kiedy jestem już sucha, szybko zakładam przyszykowany wcześniej strój.

Odwieszam ręcznik i wracam do sypialni. Unoszę lekko żaluzję i zerkam, czy Bishop nadal siedzi przy ognisku. Jest tam i rozmawia z Saintem i Hunterem. Szybko opuszczam żaluzję, wyjmuję z torby *Książkę* i wślizguję się pod kołdrę. Gdy już wygodnie leżę, otwieram w miejscu, w którym przerwałam czytanie, i ponownie zanurzam się w lekturze.

5.
Utracona niewinność

Po tamtym wieczorze, kiedy usłyszałam, jak mój mąż planuje śmierć naszych przywódców, postanowiłam ukryć te zapiski, dopóki nie zdecyduję, czy kontynuowanie pisania jest bezpieczne. Mój syn skończył dziś czternaście lat i wieczorem odbywa się rytuał.

W wieku czternastu lat straci dziewictwo z kobietą, która jest od niego tak dużo starsza, że każda matka miałaby z tym problem. Nie miałam w tej kwestii nic do powiedzenia. Próbowałam walczyć z Humphreyem przy każdej możliwej okazji. Wszystkie jego decyzje, które mi się nie podobały, spotykały się z moim oporem. Zaczęło się od jego krzyków, które później przeszły w bicie, ale wkrótce dotarło do niego, że wszystko to zniosę bez słowa. Wtedy postanowił mnie karać poprzez bicie mojego syna. I to zadziałało, bo w dniu, w którym mi tym zagroził, zaczęłam być mu posłuszna. Tego dnia moje ramiona przygarbiły się w uczuciu porażki i zaczęłam życzyć sobie jego śmierci. Szybkiej śmierci.

– Mamo, dam sobie radę. Nie martw się.

Wygładziłam zagniecenia na jego lnianej koszuli i się uśmiechnęłam. Był to nieszczery uśmiech, który mój syn dobrze znał. Mój ukochany syn, jedyna osoba, dla której nie pragnęłam niczego oprócz szczęścia, choć wiedziałam, że to akurat nie będzie mu dane.

– Wiem, synu. Wiem.

Uśmiechnął się.

– Tak będzie najlepiej, matko. Ojciec wie, co robi. Ludzie mu ufają. Ja mu ufam. Ty także powinnaś. – Serce lekko mi pękło, ale cieszyłam się, że nie wie, jakim potworem jest jego ojciec. Tak było lepiej. Z tej wiedzy nie wyniknęłoby dla niego nic dobrego. Nie chciałam niszczyć tego, z jaką estymą traktuje ojca – ojca, którego zamiary nie były wcale szlachetne.

Pogłaskałam Damiena po klatce piersiowej.

– Jesteś gotowy.

Ponownie się uśmiechnął, odsłaniając białe zęby. Tuż nad górną wargą miał bliznę po upadku z konia. Miał wtedy cztery lata, a teraz

ma czternaście. I niedługo będzie się kochał z kimś, kto na to nie zasługuje, tylko dlatego, że tak nakazał jego ojciec. Dlatego, że przyszła na niego pora. Dlatego, że im ktoś młodszy, tym dłużej będzie się musiał rozmnażać.

– Kocham cię, mamo.

– Ja ciebie też, Damienie. A teraz idź już.

Obdarzył mnie jeszcze jednym uśmiechem, po czym wyszedł z chaty. Była znacznie większa od poprzedniej – o czym mój mąż zawsze mi przypominał. O tym, że to dzięki niemu nie klepię biedy.

Damien zniknął za zasłoną. „Tak bardzo cię kocham". Czułam, jak wyślizguje mi się z rąk i bez względu na to, jak bardzo się starałam zatrzymać go przy sobie, nie byłam w stanie tego zrobić.

Humphreyowi udawało się manipulować najpotężniejszymi ludźmi naszych czasów. Miał innych ludzi, którzy za nim stali. Wszyscy mieli pieniądze, wszyscy mieli władzę, wszyscy cieszyli się szacunkiem, a razem… Byli nietykalni. Nikt nie śmiał okazywać im brak szacunku czy wchodzić im w drogę. Nasi ludzie – i nie tylko oni – bali się ich. Mieliśmy teraz pieniądze. Dobrze nam się wiodło, ale wolałabym być biedna i mieć normalną rodzinę, niż opływać w dostatki z Humphreyem w roli męża.

Nie byłam gotowa na to, o czym się miałam dzisiaj dowiedzieć. Dzisiaj, w dniu inicjacji Damiena. Spełniły się moje najgorsze obawy. Stała się rzecz najgorsza z możliwych.

Zaszłam w ciążę.

Z lektury wyrywa mnie piknięcie telefonu.

– Kurwa.

Sfrustrowana tym, że przerwano mi w miejscu, w którym zaczynało się robić naprawdę ciekawie, zamykam książkę. Chowam ją do torby, uznając, że w sumie lepiej dać sobie na dzisiaj spokój. Gaszę lampkę, moszczę się pod kołdrą i odczytuję SMS-a od Tatum.

Tatum – *Wszystko okej?*

Ja – *Tak. A co u ciebie?*

Tatum – *Nudzę się. Czemu nie mogłam jechać?*

Ja – *Bo nie bzykałaś się akurat z Nate'em.*

Tatum – *Żartujesz!*

Ja – *Nie żartuję.*

Tatum – *Dawaj więcej szczegółów, no i gdzie jesteś?*

Ja – *Nie! Fuj. I nie mogę ci powiedzieć, wybacz.*

Tatum – *Wcale nie jesteś fajna.*

Ja – *Muszę ci przyznać rację.*

Tatum – *Mogę cię o coś zapytać?*

Ja – *Zawsze.*

Tatum – *Zakochujesz się w Bishopie?*

Co takiego? Czytam raz jeszcze jej wiadomość i marszczę brwi. Czemu mnie o to zapytała? Bishop i ja nie jesteśmy nawet w stabilnym związku, a co dopiero mówić o miłości – tego akurat jestem pewna. Nim zdążę jej odpisać, drzwi się otwierają i do pokoju wchodzi Bishop.

– Och – mówi cicho. – Nie śpisz.

– Rozczarowany? – pytam, blokując telefon, a tym samym pozbawiając nas światła.

Materac ugina się po jego stronie i słyszę, jak na podłogę spadają buty i koszula, po nich pasek, aż w końcu łóżko ugina się ponownie.

– Czemu miałbym być rozczarowany? – burczy mi do ucha, a ja od razu czuję w całym ciele wibracje. Zamykam oczy i liczę do dziesięciu. Muszę się opanować, inaczej ten mężczyzna mnie zniszczy. Dotyka mojego lewego policzka. – Madison?

– Jestem zdezorientowana – wyrzucam z siebie. To chyba przez tę ciemność nabrałam pewności siebie. I to mnie z całą pewnością zgubi. – Jestem zdezorientowana, bo w jednej chwili mnie nienawidzisz, a w następnej dotykasz. Jestem zdezorientowana tym całym… – Pstrykam palcami, choć wiem, że mnie nie widzi. – Czymś.

– Nie nienawidzę cię.

Czuję ściskanie w klatce piersiowej.

– Co takiego?

Wsuwa jedną nogę między moje uda i kładzie się na mnie, opierając się na łokciach. Czubkiem nosa muska mój nos i delikatnie całuje mnie w usta.

– Nie. Nienawidzę. Cię – szepcze, obsypując mnie pocałunkami. Nagle wysuwa język i przesuwa nim po mojej wardze. – I naprawdę chcę, żebyś rozłożyła dla mnie te nogi i pozwoliła się w tobie zatracić. – Kciukiem zatacza kółka na mojej szyi.

– Okej – szepczę cicho.

Chichocze i napiera na mnie biodrami, tak że czuję na nodze jego wzwód.

– To nie było pytanie, mała. No dobra, rozkładaj je.

A potem jego głowa znika pod kołdrą, a ja mam okazję zaznać niebiańskiej rozkoszy.

ROZDZIAŁ 28

Kiedy otwieram oczy, pierwsze, na co zwracam uwagę, to fakt, jak bardzo obolałe mam uda i w zasadzie całe nogi. A drugie to intensywne słońce, które wpada do pokoju przez uniesione żaluzje.

– Nie! – jęczę, zasłaniając oczy ramieniem. – Opuść je.

– Wstawaj, mała. Chodź na śniadanie.

– Nie chcę.

Bishop odsuwa mi delikatnie rękę z twarzy.

– Chodź.

Uchylam powieki i dostrzegam, że blokuje dostęp słońca swoją potężną sylwetką. Wokół pasa ma przewiązany biały ręcznik, a po jego klatce

piersiowej i mięśniach tworzących cudowną literę V spływają krople wody, wpadając pod…

– Madi! – warczy.

– Hm? – Posyłam mu niewinne spojrzenie.

– Jak będziesz tak na mnie patrzeć, to cię zerżnę. Ostro. A sądząc po siniakach na twojej szyi, nadgarstkach i… – zagląda pod kołdrę – …udach, podejrzewam, że akurat w tej chwili nie masz na to szczególnej ochoty.

Kręcę głową. Choć uwielbiam seks z Bishopem – uwielbiam! – to na razie nie jestem gotowa na kolejną rundę. Ten facet jest w łóżku dosłownie zabójczy. Pierwszy raz, gdy zostawił na moim ciele siniaki, sądziłam, że się tym przejmie. No wiecie, kiedy już zobaczy, jaką mi zrobił krzywdę, gdy tak się zatracał… ale nie. Nic takiego nie nastąpiło. Zaśmiał się jedynie, jakby to było coś najnormalniejszego na świecie, więc teraz po prostu to akceptuję i mam nadzieję, że któregoś dnia moje zdjęcie nie pojawi się w wiadomościach, a pod nim podpis: *Madison Montgomery, poniosła śmierć podczas penetracji.*

Znając moje szczęście to całkiem możliwe.

– No to wstawaj. – Z torby wyjmuje luźne dżinsy i prosty biały T-shirt. Opuszcza ręcznik i obdarza mnie szerokim uśmiechem, kiedy moje spojrzenie wędruje prosto do jego fiuta. Twardego, grubego fiuta. Bierze go w rękę i powoli zaczyna masować, zasysając do ust dolną wargę. *O Boże.*

– Podoba ci się ten widok, mała? – Na czubku główki pojawia się mała kropla.

Kiwam powoli głową i zaciskam uda, próbując powstrzymać nagły ból w podbrzuszu. Dostrzega ten ruch pod kołdrą i unosi brwi.

– Odsuń kołdrę.

– Co? – bąkam.

– Nie zadawaj pytań, kiciu, tylko wypełniaj instrukcje. Odsuń kołdrę.

Robię, co mi każe, i skopuję kołdrę w nogi. Uda pozostawiam zaciśnięte, bo w nocy się nie ubrałam. Bishop zasnął, kiedy znajdował się jeszcze we mnie. To było po moim czwartym orgazmie. Zaczęłam się już nawet zastanawiać, czy można umrzeć z powodu zbyt dużej liczby orgazmów.

Chłodne poranne powietrze wpada przez otwarte okno i prześlizguje się po mojej wrażliwej łechtaczce. Zamykam oczy i próbuję zdusić jęk.

– Otwórz oczy – żąda Bishop, więc tak robię. I patrzę, jak się zaspokaja. Jego szorstka dłoń przesuwa się w górę i w dół grubego członka: zaciska się, kiedy dociera do końca główki, a potem się ześlizguje.

– Dotknij się, mała. – Powoli przesuwam rękę w górę uda, następnie rozchylam nogi, świadoma tego, jak doskonały ma na mnie widok. Nikt jednak nie zna mojego ciała tak jak Bishop. Wie, co z nim robić i jak je pobudzać. Potrafi doprowadzić mnie do ekstazy na wiele sposobów, a o niektórych nie miałam nawet pojęcia. – Rozchyl się dla mnie, chcę widzieć cię całą.

Robię, co mi każe. Rozchylam palcami wargi, po czym pocieram palcem łechtaczkę, nie przestając obserwować, jak Bishop się pieści.

– Wsuń palec do środka. Tylko jeden. Zrób to, co robisz, kiedy jesteś sama.

Ponownie spełniam jego żądanie. Wsuwam w siebie palec i myślę o tym, co robię, gdy jestem sama ze sobą. Co robiłam, kiedy myślałam o Bishopie. Patrzę mu w oczy, ściskam palcami jedną brodawkę i pozwalam biodrom napierać na dłoń. Następnie palce, którymi ściskałam brodawkę, opuszczam na łechtaczkę i zaczynam ją energicznie pocierać. Jednocześnie wsuwam palec w cipkę i wysuwam, przez cały czas patrząc Bishopowi w oczy. Jego ruchy stają się szybsze, aż w końcu ma wytrysk.

Podchodzi do łóżka, chwyta mnie za kostki i ściąga niżej. Mości się na skraju materaca i pociąga mnie tak, że siedzę na nim okrakiem. Daje mi klapsa w tyłek i kładzie się na plecach.

– Odwróć się i usiądź mi na twarzy.

Posłusznie się odwracam, siadam mu na twarzy i jednocześnie biorę w usta jego fiuta.

Po śniadaniu Saint wchodzi do salonu, gdzie siedzą już Bishop, Nate, Tillie, Ace, Hunter, Abel i Cash. Pozostali wybrali się po zakupy na wieczór. W planach mamy picie i paintball. Kto by pomyślał, że będziemy potrafili się bawić w tej dziwacznej sytuacji, w której się znaleźliśmy?

Saint siada na sofie naprzeciwko mnie, a ja lekko się spinam. Wiem, że to starszy brat Casha, ale do tej pory miałam go okazję spotkać tylko ze dwa razy i za każdym razem było – oględnie mówiąc – niezręcznie.

– Masz jakieś pytania dotyczące tego, co się dzieje, Madison?

Patrzę na niego.

– Tak, kiedy mogę jechać do domu? Gdzie jest mój tato? I w ogóle jestem pewna, że to jakieś nieporozumienie. Mój ojciec może i nie jest świętoszkiem, ale na pewno nie jest też złodziejem.

Saint śmieje się cicho i pociera ręką zarost. Brązowe włosy ma w artystycznym nieładzie. Bishop z leżącej na stole paczki wyjmuje papierosa, a potem rzuca ją Saintowi, który też bierze jednego. Rzadko widzę Bishopa palącego – ale wygląda przy tym seksownie. Tak samo jak Saint.

Saint zaciąga się papierosem, po czym wydmuchuje gęsty dym i wygodnie się rozsiada.

– Kiedy ci pozwolimy. Jest w Vegas. I jestem pewny, że tak mówi każda córeczka tatusia. – Nachyla się i strzepuje popiół do popielniczki. Bishop opiera nogę o ławę, jakby nas rozdzielał. Gdybym nie znała go lepiej, pomyślałabym, że to gest niemal opiekuńczy. Spojrzenia moje i Sainta spotykają się. – Ale wiedz, kiciu, że twój ojciec w żadnym razie nie jest niewinny.

– Może nie wiedział…?

Saint się śmieje, patrzy na Bishopa, a potem ponownie zaciąga się papierosem.

– Urocza jest.

– Aż do wczorajszego wieczoru – syczę do Sainta – ojciec był moim bohaterem. Więc wybacz, jeśli bardziej wierzę jemu niż komuś, kto nie dał mi *żadnego* powodu ku temu, abym mu ufała.

Wstaję z sofy i podchodzę do drzwi prowadzących do miejsca, w którym wczoraj paliliśmy ognisko. Siadam na stojącej na werandzie huśtawce i przyglądam się leśnej gęstwinie. Znajdujemy się na kompletnym odludziu. Właściwie to nawet nie wiem gdzie dokładnie. Jestem zdziwiona tym, że mamy tu zasięg. Kto wie, może Bishop ma na własność również maszty telefoniczne.

– Masz pełne prawo, aby mi nie ufać – odzywa się Bishop, który z rękami w kieszeniach przygląda się drzewom. – Ale uwierz mi, gdy mówię, że wszystko, co robię, co robimy Nate i ja, jest dla twojego dobra. – Przenosi spojrzenie na mnie. Brwi ma ściągnięte, co dodaje jego twarzy powagi. – Obiecaj mi, że będziesz o tym pamiętać. Bez względu na wszystko.

Patrzę mu w oczy, próbując coś z nich odczytać. Cokolwiek.

– I powiedziałeś mi wszystko, tak?

Uśmiecha się i kiwa głową.

– Zgadza się.

– Powiedziałeś mi wszystko? – powtarzam.

Ponownie kiwa głową i odwraca wzrok.

– Tak. Na co patrzysz? – Siada obok mnie na huśtawce.

– Rozglądam się. Chętnie wybrałabym się na polowanie.

– Nie. – Bishop kręci głową i uśmiecha się lekko. – Może zostawmy to na następny wyjazd.

Wzruszam ramionami.

– I tak nie mam tu swojej broni, ale mogę sobie pomarzyć.

– Ty nie masz, ale ja mam.

Uśmiecha się, po czym bierze mnie za rękę i pociąga za sobą na tył domu. Wyjmuje z kieszeni klucze, otwiera drzwi i zapala światło. Moim oczom ukazują się prowadzące do piwnicy schody.

– Chodź. – Schodzi po kilku stopniach, odwraca się i wyciąga do mnie rękę. – Nie gryzę.

– A właśnie że tak, Bishop, gryziesz.

Ze śmiechem pociąga mnie za sobą i wchodzimy razem do słabo oświetlonej piwnicy.

– To prawda, ale nie potrafię się powstrzymać. Smakujesz tak dobrze.

Na samym końcu piwnicy przekręca klucz w wiszącej na ścianie szafce. Pokrywająca wszystko warstwa kurzu wskazuje na to, że dawno nikt tu nie zaglądał.

– Jeśli mi powiesz, że masz tu muszkiet, to cię zastrzelę.

Bishop śmieje się i otwiera szafkę.

– Nie, mała, nie muszkiet. – Moim oczom ukazują się dwa kałasznikowy, glocki, półautomaty i śrutówki. Przesuwam dłonią po

chłodnym metalu M4, a Bishop wpatruje się we mnie jak urzeczony. – Staje mi, kiedy widzę, jak bardzo cię to kręci.

Przewracam oczami i wyjmuję broń.

– Dla ciebie nawet coś tak niebezpiecznego potrafi być perwersyjne.

– Hm… – Bishop uśmiecha się, wyjmuje M16 i trochę pocisków. – Przychodzi mi do głowy parę rzeczy, jakie moglibyśmy z nimi porobić. – Pokazuje na broń i z pewnym siebie uśmiechem lekko ją przechyla.

– W żadnym razie! – Odwracam się i udaję się tam, skąd przyszliśmy, mijając po drodze sterty kartonów, biurka, dekoracje i stoły przykryte białymi płachtami. Zaciskam palce na poręczy. – Nigdy się na to nie zgodzę. Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę, jakie to może być niebezpieczne? – pytam, wchodząc po schodach. W sumie skoro nie wydawał się przejęty tym, że zrobił mi krzywdę w trakcie seksu, więc może byłoby identycznie, gdyby mnie przypadkiem zabił.

Wychodzimy z piwnicy, mijając się z Nate’em i Tillie.

– Wow, wow, wow, czy to dobry pomysł? – Nate szeroko otwartymi oczami patrzy na Bishopa. Tillie chichocze.

– W porządku, Nate – mówię, klepiąc go w ramię. – Też możecie iść.

Patrzy na Bishopa i kręci głową.

– Następnym razem.

Kiwam głową i wsuwam rękę pod ramię Bishopa.

– No dobra, ile to wszystko będzie trwało? – pytam, kiedy ruszamy w stronę wycinki w lesie.

– Mam nadzieję, że niezbyt długo. Szkołą i twoim tatą nie musimy się przejmować. Sądzą, że pojechaliśmy oglądać uczelnie. Nawciskałem kitu, że chcemy to zrobić wyjątkowo wcześnie, aby się przekonać, jakie mamy opcje, i że lepiej by było, gdybyśmy zrobili to wszyscy razem.

– Racja. – W ogóle nie myślałam jeszcze o studiach. To nasz ostatni rok w liceum. Dokąd się wszyscy wybierają? Na razie to dla mnie zbyt odległa perspektywa.

– Kiedy już wykombinujemy, jak sobie poradzić z moim tatą, wszystko wróci do normalności. A przynajmniej taką mam nadzieję.

Wchodzimy do lasu i Bishop bierze mnie za rękę.

– Polowałeś już kiedyś? – pytam z uśmiechem.

Przez chwilę milczy i sprawia wrażenie, jakby się zastanawiał nad odpowiedzią, a w końcu uśmiecha się szelmowsko.

– Pewnie mamy na myśli inne rodzaje polowania.

Przewracam oczami, słysząc ten żart – a przynajmniej zakładam, że tym właśnie są jego słowa – po czym unoszę broń i patrzę przez lunetę. Szybko mogłabym się do tego przyzwyczaić.

Dwie godziny później wracamy do domu. Bishop bierze mnie za rękę, uśmiecha się od ucha do ucha i mocno przytula.

– Ależ mi stanął przez ciebie. Teraz…

Przerywa mu Nate.

– B, twój tata dzwoni. Na mój telefon.

– Kurwa. – Podchodzi do niego, nie przestając mnie obejmować. Bierze telefon, patrzy na Nate’a i coś dziwnego dzieje się między nimi.

– Odbierz, nie chcę, żeby to się rozniosło.

– Już się rozniosło. Oni wiedzą.

– Wiedzą o czym? – pytam, pociągając Bishopa za rękę.

Z domu wychodzi Tillie i patrzy na mnie z niepokojem.

– Chodź. Odniesiemy to na miejsce, nim ktoś dostanie kulkę. – Uśmiecha się blado i pokazuje, abym weszła do środka. Puszczam dłoń

Bishopa, po czym w milczeniu wchodzimy obie do domu, mijając siedzących w salonie chłopców.

Kiedy jesteśmy już w piwnicy, Tillie przerywa milczenie.

– Wszystko w porządku? Ty i Bishop wyglądaliście na zadowolonych.

Śmieję się i otwieram szafkę kluczem, który dostałam od niego.

– Sama nie wiem.

– Więc mu ufasz? – pyta, gdy odwieszam broń, a pociski kładę na półce.

– Tak. – Milczy, więc oglądam się na nią. – Dlaczego pytasz?

Zamykam szafkę i chowam klucze do kieszeni. Tillie się odwraca i opiera o jedną ze starych półek.

– Nie wiem. Po prostu… znałam jego eks.

– Khales? No tak, wspominał o niej.

– Co ci mówił? – pyta, patrząc mi prosto w oczy.

– Tyle tylko, że ich związek nie był taki, za jaki uważali go inni ludzie. Cokolwiek to znaczy.

Kręci głową.

– Gierki, ciągle tylko gierki.

– Tillie? Ufam mu.

Patrzy na mnie takim wzrokiem, jakby chciała dodać coś jeszcze, ale jednak zmienia zdanie.

– Okej.

Nate rozpala ognisko, a potem podchodzi do mnie i podaje mi drinka.

– Wiesz… – Z uśmiechem obraca w palcach zapalniczkę. – Bishop odziedziczył ten dom.

– Naprawdę? – Ożywiam się, pragnąc dowiedzieć się czegoś więcej. Słońce zachodzi, pozostawiając na niebie piękną pomarańczową łunę. Drinki wchodzą gładko i pomimo okoliczności, w jakich się tutaj znalazłam, czuję się świetnie. – Powiedz mi więcej.

Nate siada obok i zerka na Tillie, która rozmawia właśnie z siedzącym naprzeciwko nas Saintem.

Szturcham go w ramię.

– Hej.

Przenosi spojrzenie na mnie i w tym momencie po mojej drugiej stronie siada Cash. Witam go uśmiechem, a on odpowiada tym samym. Niewiele z nim rozmawiałam, o ile w ogóle, i w sumie to nie znam jego historii, ale wiem, że to młodszy brat Sainta.

– Hej.

Jasne włosy opadają mu na kołnierzyk. Jeśli chodzi o wygląd, to ma w sobie coś z surfera: niebieskie oczy i złotawy odcień skóry. Różni się od Sainta, który ma ciemne włosy, jednodniowy zarost na silnie zarysowanej szczęce i ciemne, świdrujące oczy. Pewnie są przyrodnimi braćmi.

Odwracam się do Nate’a.

– Kontynuuj.

– Czy to już pora na bajkę na dobranoc, Nate? – pyta Cash z lekko drwiącym uśmiechem i pociąga duży łyk piwa.

Nate wzrusza ramionami.

– Czemu nie? – On także raczy się piwem. Mojej uwadze nie umyka bezsłowna komunikacja między nimi. Nate ociera usta wierzchem dłoni. – Jak już mówiłem, Bishop odziedziczył tę chatę.

– Po dziadkach czy jakoś tak? – pytam, oglądając się na piękny i okazały budynek. Widać, że ma trochę lat, ale bez przesady.

Nate śmieje się sarkastycznie.

– Jakoś tak.

– Mów dalej – naciskam.

– Cóż… – Nachyla się, a butelka kołysze się w jego palcach.

– Ten dom to coś w rodzaju pamiątki rodzinnej.

– Niezła pamiątka – mruczę, pociągając kolejny łyk whisky.

– Okej! – W tym momencie zjawia się Bishop i z uśmiechem kładzie na ziemi sporo czarnych toreb.

Uśmiecham się do niego.

– Czemu nie założyłeś nic na górę?

Jego piękne ciało jest na widoku, a na głowie ma czapkę założoną daszkiem do tyłu. Walczę z pokusą oblizania ust, bo to, w jaki sposób podarte dżinsy zwisają z jego wąskich bioder, odsłaniając gumkę calvinów, sprawia, że mam ochotę się rozpłynąć.

– Tak się właśnie bawimy, mała.

– Bawicie w co? – pytam.

Nate wstaje, dopija piwo i rzuca butelkę na ziemię. Ściąga koszulkę przez głowę, napinając przy tym mięśnie, i moim oczom ukazują się jego tatuaże. Ma ich nieco więcej niż Bishop.

Nate uśmiecha się do mnie znacząco.

– Paintball.

– Naprawdę? – Od razu wstaję. – Wchodzę w to!

Wszyscy chłopcy ściągają koszulki, a ja momentalnie patrzę na Tillie. Wymieniamy się spojrzeniami, które znaczą coś w rodzaju „o mamo”, a potem wybuchamy śmiechem. Dzięki temu nieco się rozluźniam. Na twarzy Bishopa dostrzegam wyjątkowo seksowny, szelmowski uśmiech.

– No co? – pytam przekornie, mijając Nate’a i stając przed Bishopem. Palcem wskazującym dotykam jego torsu. – Zazdrosny?

Chwyta moją dłoń, wkłada jeden palec do ust i mocno go przygryza.

– Jesteś moja, a ja się nie dzielę.

– Od kiedy obowiązuje ta zasada? – przekomarzam się z nim.

Obejmuje mnie i przyciąga do siebie.

– Od paru dni.

– Zmiana reguł? – Patrzę na niego, przechylając głowę.

Pokazuje na siebie.

– To ja je ustalam.

Uśmiecham się, po czym przenoszę wzrok na torby u jego stóp. Podchodzi do nas Nate, podnosi jedną z nich i podaje mi kamizelkę.

– Załóż to.

– Wy ich nie nosicie.

– Nigdy tego nie robimy – odpowiada i wciska mi kamizelkę w ręce. – Zakładaj.

Biorę ją od niego, zdejmuję kurtkę i zakładam kamizelkę na koszulkę na ramiączkach.

– Od dawna się w to bawicie?

Nieruchomieją i zapada niezręczna cisza. Patrzę na Tillie, która z kolei zerka na Nate’a, a potem na Sainta.

Bishop się uśmiecha, a jego ciemne oczy błyszczą.

– To coś w rodzaju tradycji, mała. Załóż kamizelkę. Tylko mnie wolno zostawiać na tobie ślady.

– Potrzebna ci pomoc – mówi do niego Cash, kręcąc głową.

– Tylko sobie nie myśl, że jesteś jedyna, kiciu – warczy Brantley, siedzący po drugiej stronie ogniska. – Khales chodziła z różnego rodzaju

śladami i siniakami. Jeśli chcesz znać moje zdanie, to twoje są raczej słabe. – Patrzy na Bishopa, który jest wyraźnie wkurzony. – No co? Ta nie potrafi tego samego, co Khales?

Zapinam kamizelkę.

– Ja nie… – Podnoszę wzrok na Bishopa, tyle że go tu już nie ma.

– Powiedz jeszcze choć słowo, kurwa, a złamię ci cholerną szczękę. – Kiedy robię krok w stronę Bishopa, chcąc go uspokoić, Cash bierze mnie za rękę i odciąga do tyłu. Patrzę na jego dłoń, a potem na twarz. Kręci głową. Bishop kontynuuje, twarzą w twarz z Brantleyem: – Zapominasz, kto tu dowodzi, szczeniaku? A może muszę ci przypomnieć, kim, kurwa, jestem?

Brantley patrzy Bishopowi w oczy, po czym ogląda się na mnie.

– Nie trzeba. – Schyla się, podnosi swoją broń i przerzuca ją przez ramię.

Co ja mu takiego zrobiłam? Jego nienawiść do mnie nie jest tajemnicą, ale sądziłam, że w końcu mu minie. Stosunki między nami trochę się nawet poprawiły, lecz odkąd tu jesteśmy, on znowu stał się wobec mnie pierwszorzędnym palantem. Wiem, że obarcza mnie winą za to, że tu jest, ale Bishop mówił, że to nic takiego, że przyjechali tu wszyscy tylko po to, żeby jego tata musiał się więcej nagłowić. Żeby nas dłużej szukał. Ja nie…

– Madi! – warczy Bishop, nie odrywając wzroku od twarzy Brantleya.

– Tak?

– Założyłaś kamizelkę?

– Tak.

Uśmiecha się.

– To dobrze. – Celuje we mnie i nim zdążę zapytać, co on, kurwa, robi, pociąga za spust i z głuchym odgłosem trafia mnie w klatkę piersiową.

– Auć! Bishop!

– Jesteś wyeliminowana. Siadaj.

– Ale…

– Powiedziałem, kurwa, siadaj. – Pokazuje na kłodę.

Prycham i spełniam jego polecenie. Nate podchodzi do Tillie i wskazuje na mnie. Chwilę później przyjaciółka siada obok mnie. Jest lekko nadąsana.

– O co w tym wszystkim chodzi? – pyta, wzdychając.

Wzruszam ramionami.

– Z nimi nigdy nic nie wiadomo.

Bishop odchodzi, ładując broń, a za nim Nate i kilku innych. Patrzę na Tillie z uśmiechem.

– Kto twierdzi, że nie możemy się przyłączyć?

Wstaje z kłody i wyciąga do mnie rękę.

– Otóż to.

Kiedy już wszyscy chłopcy zniknęli w ciemnym, ponurym lesie, Tillie wyjmuje broń z torby, która została. Podchodzę do niej, schylam się i wyjmuję swoją z torby, którą zostawił Bishop.

– Cholera, to co, idziemy? – pyta, zakładając kamizelkę i rozglądając się na wszystkie strony.

– Co? – burczę, wkładając do broni naboje z farbą. – No jasne!

Tillie kręci ze śmiechem głową, ale podąża w ślad za mną.

– Madi, ale z ciebie buntowniczka. Bishop się nie wkurzy?

– Właśnie dlatego to robię. – Obdarzam ją szerokim uśmiechem.

Ponownie kręci głową, kiedy przerzucam sobie broń przez ramię.

– Jesteś taka niegrzeczna.

Zaczynamy wchodzić po cichu do lasu, a gęste gałęzie od razu zapewniają nam osłonę przed słońcem.

– Idź pierwsza – szepcze Tillie.

Przewracam oczami.

– Tak. Idź za mną, ale wiedz, że te pociski nie zabiją niczego, co może próbować zabić nas, więc jeśli zaczai się na nas, powiedzmy, puma, to nam nie pomogę.

Tillie na chwilę się zatrzymuje.

– Ale ty chyba nie polujesz na pumy i tym podobne, co?

Również się zatrzymuję i odwracam.

– Oczywiście, że nie! Jestem za to gotowa zabić tego, kto to robi.

Zamyka usta, ale po chwili wybucha śmiechem.

– Och, nie mówisz poważnie.

Śmieję się razem z nią, mimo że mówiłam jak najbardziej serio. Mój tato musiał mnie hamować po tym, jak jakaś głupia zdzira i jej tępa rodzina umieścili na Facebooku zdjęcie z martwym lwem, którego sami zabili. Stali dumnie nad jego ciałem. Pewnego dnia zamierzam odtworzyć to zdjęcie, tyle że będę stała nad ich pierworodnym dzieckiem.

Okej, może trochę się zagalopowałam.

Bez względu na to, co ludzie mówią o myśliwych, kocham zwierzęta. Bardziej niż ludzi. Ja i moja rodzina polowaliśmy tylko na jelenie, ewentualnie strzelaliśmy do kaczek.

– Madi! – szepcze mi Tillie w kark, a jej oddech owiewa mi policzek.

– Co? – syczę, unosząc broń. Tillie idzie tuż za mną, a jej klatka piersiowa co dwie sekundy ociera się o moje plecy. Gdyby to był horror, to wykończyłaby nas.

– Robi się ciemno.

– Cóż, tak właśnie się dzieje, kiedy jest prawie ósma. Wyluzuj.

Przechodzę przez zwalony pień, gdy wtem się poślizguję i przewracam. W tym momencie intensywnie zielona farba rozpryskuje się na korze

niedaleko nas. Tillie patrzy na farbę i z jej gardła wydobywa się krzyk. W tej samej chwili kolejny pocisk z farbą trafia ją prosto w brodę. Zaszokowana zasłaniam dłonią usta. W ten sposób można przecież wybić komuś zęby. Przekręcam się na brzuch, opieram sobie broń o ramię i patrzę przez lunetę. Naprzeciwko nas szeleści jakiś krzak, ale wiem, że to byłoby zbyt proste – z całą pewnością stanowi pułapkę. Dostrzegłszy, że krzak przesunął się w lewo, celuję w prawo, gdzie pojawiają się twarze Brantleya i Ace'a. Śmieją się z głupoty Tillie, no i pewnie z mojej.

Uśmiecham się szeroko.

– A to skurwysyny.

Pociągam za spust, celując najpierw w zadowoloną z siebie twarz Brantleya. Kiedy widzę, że intensywny róż rozpryskuje się na jego zaszokowanej gębie, szybko wymierzam w Ace'a i ponownie naciskam, tym razem trafiając dokładnie tam, gdzie oni Tillie.

Obaj krzyczą głośno:

– Kurwa!

Śmieję się i odwracam w stronę przyjaciółki, która płacze pod drzewem. Łzy spływają jej po twarzy, rozmazując zieloną farbę.

– Hej. – Podczołguję się do niej. – Boli, co? Nie martw się. Trafiłam ich.

Kręci głową. Łzy nie przestają płynąć.

– Nie o to chodzi, Madi.

– Co się stało? – pytam, przysuwając się jeszcze bliżej. Mój palec pozostaje jednak na spuście.

– Mój tata. On, eee…

– Twoje sińce? – szepczę bardziej do siebie niż do niej, dodając dwa do dwóch.

Kiwa głową.

– On pije. Mama nas zostawiła, kiedy miałam dwa lata, a on nieustannie mi przypomina, że jestem jego dłużniczką, bo to on się mną zajmował. – Ponownie ociera łzy. – Często bywa brutalny.

– Nie musisz o tym mówić, jeśli nie chcesz, Tillie.

Uśmiecha się i odgarnia długie włosy z twarzy.

– Chciałam po prostu wyjaśnić, skąd taka reakcja.

Kroki są coraz bliżej, a ja szybko wstaję, osłaniając Tillie. Celuję w tego, kto się zbliża.

– Hej! – Bishop ze śmiechem unosi ręce. – To tylko ja, mała.

Mrużę oczy.

– Czyżby? O ile mi wiadomo, oświadczyłeś, że nie wolno mi się z wami bawić. Więc, eee… – Patrzę na Tillie, a ona uśmiecha się do mnie i w jej oczach dostrzegam błysk. Mrugam do niej, a potem wracam spojrzeniem do Bishopa. – To oznacza, że *my* jesteśmy przeciwko *wam*. – Uśmiech znika z jego twarzy i w chwili, gdy już ma pociągnąć za spust, ja robię to jako pierwsza i na jego twardym torsie rozbryzguje się różowa farba. Od razu kieruję lufę na Nate’a i do niego także strzelam. Z szerokim uśmiechem opuszczam broń. – Widzisz…

Czarna farba boleśnie trafia mnie w klatkę piersiową.

– O mój Boże!

Bishop uśmiecha się od ucha do ucha i opuszcza broń.

– Jak na laskę, która jest z bronią za pan brat, klniesz zdecydowanie po dziewczyńsku.

Zamierzam się na niego kolbą, ale on ją odpycha i łapie mnie za szyję. Z głuchym odgłosem ląduję na ziemi, a jego dłoń pozostaje na mojej szyi

niczym obroża. Przesuwa czubkiem nosa po moim, przyszpila mnie do ziemi, a w kącikach jego ust czai się uśmiech.

– Widzisz, mała? Nie bądź taka pewna siebie.

Nate przewraca oczami, a zza drzew wyłaniają się Ace i Brantley.

– Cholerna dziwka – warczy Brantley, ocierając z brody różową farbę.

Bishop uśmiecha się diabolicznie. Całuje mnie delikatnie w usta, bardzo delikatnie, po czym wstaje i odwraca się twarzą do Brantleya.

– Strike numer dwa, szczeniaku. Lepiej, żeby nie doszło do trzeciego, bo chętnie ci zmasakruję tę twoją buźkę.

Także wstaję i się otrzepuję. Biorę Bishopa za rękę i przyciągam bliżej siebie.

– W porządku.

Bez względu na to, jaki problem ma ze mną Brantley, widać, że jest on wciąż aktualny.

Nate schyla się, bierze na ręce Tillie i mocno ją przytula. Przyglądam im się z lekką konsternacją. Widzi to Bishop.

– Taa, chyba można powiedzieć, że playboy znalazł swoją laskę.

– Myślisz? – pytam, przechylając głowę.

– Na to wygląda.

Kiedy owinięta ręcznikiem wychodzę spod prysznica, Bishop rozmawia przez telefon. Mierzy mnie wzrokiem, ale nie przerywa odpowiadania na pytania.

– Tak – mówi. – Nie, nic jej nie jest.

Zamieram, wyjmując ubrania z torby.

– Tak, jestem cholernie pewny, tato. Odwołaj to.

Pojawia się we mnie nadzieja, ale schylam się i zakładam pod ręcznikiem majtki, starając się nie robić żadnego hałasu.

– Okej – burczy. – Tak, umowa stoi.

Umowa? Jaka umowa?

Rozłącza się, po czym wstaje i podchodzi do mnie. Przez okno wpada późnopopołudniowe słońce i ozłaca jego opaloną skórę.

– Załatwione. On wie. Muszę z nim porozmawiać po powrocie do domu, ale chyba udało mi się go przekonać, żeby cię nie ścigał.

Upuszczam ręcznik.

– Wobec tego świętujemy?

Uśmiecha się i ściąga koszulkę.

– I to, kurwa, jak.

ROZDZIAŁ 29

Jestem pijana, nie da się temu zaprzeczyć.

Nie, Madison, ziemia nie powinna tak wirować. I nie, Madison, nie ma dwóch Bishopów. Ale jestem szczęśliwa i mam świetne towarzystwo. Po rozmowie Bishopa z tatą wszystko znacznie się uspokoiło. Zmniejszyło się napięcie, z jakim traktował mnie Brantley, i jestem niemal pewna, że ze dwa razy się nawet do mnie uśmiechnął.

Zdecydowaliśmy, że zostaniemy tu na jeszcze jedną noc, a do Hamptons wrócimy jutro. Jeśli mam być szczera, to nie mogę się doczekać, kiedy znajdę się z powrotem w swoim łóżku. Nie żeby było mi tu źle z Bishopem, no i z pozostałymi chłopakami, ale dom to dom, a moje łóżko jest zbyt wygodne, żeby zamieniać je na wyrko w lesie.

– Hej. – Tillie mnie szturcha, siadając obok na kłodzie.

– Hej. – Uśmiecham się do niej, odgarniam włosy z twarzy i robię długi wydech. Ogień mnie grzeje i zamykam oczy, zbliżając szklankę do ust.

– No więc ty i Bishop to coś poważnego? – pyta, unosząc brew, i pociąga łyk swojego drinka.

– Cóż, to znaczy… A ty i Nate? – ripostuję.

– Celna uwaga. – Uśmiecha się.

– Tylko bądź ostrożna – szepczę do niej. – Wiem, że to Nate i jest bardzo czarujący… i ma ten cholerny kolczyk w języku.

Wybucha śmiechem, po czym zasłania dłonią usta.

– To właśnie o ten kolczyk chodzi. – Obie wiemy, że to nieprawda. Tillie patrzy przed siebie, a ja podążam za jej spojrzeniem i widzę Bishopa, który przygląda mi się z taką intensywnością, że od razu poprawiam się na krześle, to znaczy na kłodzie. – Serio? – Tillie kręci z niedowierzaniem głową. – Bycie takim przystojnym powinno być zakazane.

– Chodzi ci o Nate’a? – pytam, bo rzeczywiście jest bardzo przystojny.

– Nie. – Kręci głową i przełyka drinka. – Bishopa. Rozumiem, dlaczego wszyscy, ale to wszyscy, mają na niego ochotę. – Przewraca oczami. – Spójrz tylko na niego. Kto by go nie chciał?

– Mam nadzieję, że ty. – Śmieję się sarkastycznie, po czym poważnieję. – Wystarczająco dużo dziewczyn się za nim ugania. Nie chcę się przejmować także moimi przyjaciółkami.

Śmieje się i odchyla głowę.

– O mnie nie musisz się martwić. – Ponownie zerkam na Bishopa i widzę, że nadal się we mnie wpatruje. Pomarańczowa poświata omiata mu policzki, przez co jego skóra wydaje się jeszcze bardziej opalona. Tillie nachyla się ku mnie. – I o niego także bym się nie martwiła. W sumie to nigdy nie należał do dziwkarzy, zawsze był wybredny i tajemniczy.

Otaczała go aura niedostępności. Ale z tobą? – mruczy, niemal do samej siebie. – Nie wiem. Jest inaczej. Jesteś dla niego czymś więcej.

– Na to liczę! – Uśmiecham się, odrywając wzrok od Bishopa i jego intensywnego spojrzenia.

On także się uśmiecha.

– Odzywała się do ciebie Tatum?

– Tak. – Nachylam się. – W jeden wieczór napisała do mnie. U niej wszystko po staremu. Napiszę jej, że jutro wracamy. – Wstaje, a ja chwytam ją za rękę. – Poważnie, Tillie, bądź ostrożna, okej? Kocham go. Nie zrozum mnie źle. On i ja… dość szybko się do siebie zbliżyliśmy i choć parę razy zachował się wobec mnie naprawdę wątpliwie, wiem, że celowo by mnie nie skrzywdził.

– Wiem, Madi. Dam sobie radę. Obiecuję.

Czyjeś ramię obejmuje mnie w talii i się uśmiecham, bo wiem, do kogo należy. Tillie także uśmiecha się znacząco, po czym puszcza do mnie oko.

– Wygląda na to, że obie będziemy w nocy dość zajęte.

Po tych słowach wraca do Nate’a, który czeka na nią z otwartymi ramionami. Są tacy uroczy, choć zupełnie różni. Nate jednak… nie wiem. Z tego, co mówią wszyscy, nigdy dotąd nie był w związku i to mnie martwi. Czuję, że pewnego dnia może zrobić coś złego i wszystko spieprzyć, ale wiem też, że będę wtedy wspierać ich oboje.

– Chodź. – Bishop kiwa głową. W ręce trzyma butelkę macallana. Wstaję, otrzepuję spodnie i w tym momencie z głośnika zaczyna lecieć *Get You Right* Pretty Ricky. Muzyka unosi się ponad ciemnym lasem, stanowiąc tło dla śmiechu i pijackich rozmów moich przyjaciół. Tak, przyjaciół. Chyba każdy ma w swoim życiu jakieś dziwaczne przyjaźnie. – Chcę ci coś pokazać.

– Taak? – Dotrzymuję mu kroku, mocno się do niego przytulając. – Jeszcze jeden wieczór ze świetlikami?

– Niezupełnie. – Coraz bardziej oddalamy się od grupy, kierując za dom, aż otula mnie ciemność. Bishop wyjmuje z kieszeni małą latarkę. Kieruje światło na miejsce, gdzie rosną wielkie krzaki. – Chodź.

– Co? – pytam z niedowierzaniem. – Tam?

Wkłada sobie latarkę pod brodę i kiwa głową.

– Tak, tam – szepcze przerażająco.

Daję mu kuksańca.

– Możesz nie zachowywać się jak boogeyman*?

Śmieje się gardłowo.

– Mała, jestem o wiele gorszy niż boogeyman.

– Jak to? – Podążam za nim.

– Tak to, że boogeyman nie jest prawdziwy. – Przesuwa stwardniałymi opuszkami palców po wewnętrznej części moich ud, po czym kładzie rękę na suwaku w szortach i przez materiał pociera łechtaczkę. – Czujesz to, mała? – szepcze mi do ucha. – To jest prawdziwe i dlatego właśnie jestem o wiele, wiele gorszy niż cholerny boogeyman.

Oddech więźnie mi w gardle.

– Cholerny z ciebie kutas.

– Tak, cholernie duży. – Pociąga mnie za sobą i przyspieszam kroku. – Chodź.

– Dokąd idziemy? – pytam, przedzierając się za nim przez krzaki.

Pociąga mnie za sobą, a gałęzie wracają na swoje miejsce.

– To niedaleko. – Otrzepuję ze spodenek połamane gałązki i idę za nim. – Odziedziczyłem ten dom po moich rodzicach. Mój tata otrzymał go, kiedy

skończył piętnaście lat, a do mnie trafił, gdy miałem tyle samo lat, co on wtedy.

– Hm. – Uśmiecham się. – Niezła pamiątka rodzinna, co?

Śmieje się cicho.

– Aha, o tym się będziesz miała okazję przekonać. Nie ma mowy o półśrodkach.

Zatrzymuje się i niemal wpadam mu na plecy. Robię krok w bok i podążam za jego spojrzeniem.

– O kurde, co to? – szepczę.

Bishop patrzy na mnie, przykłada butelkę do ust i pociąga łyk.

– Hm, w sumie to nie mam pewności, jak odpowiedzieć na to pytanie.

Zaczynam iść w stronę groty, która wygląda, jakby wykuto ją z kamienia. Jest tam ciemne wejście, brak widocznych otworów mogących służyć za okna, a wokół porastają winorośle i krzaki.

– Byłeś w środku? – pytam, oglądając się na niego.

– Nigdy. – Kręci głową. – To tylko jakieś głupoty, o których opowiadał mi mój tato, gdy byłem mały.

– Coś jak boogeyman? – pytam żartobliwie.

Bierze mnie za rękę, a ja ignoruję to, że jego dotyk od razu wyzwala w moim ciele dreszcz podniecenia.

– Coś w tym rodzaju – mówi tak cicho, że ledwie go słyszę.

– Czemu więc mnie tu przyprowadziłeś?

– Bo razem tam wejdziemy – mówi z szerokim uśmiechem.

Kręcę głową.

– Nie chcę.

– Mała? – Uśmiecha się, a przynajmniej tak mi się wydaje. Słabe światło latarki ledwie pokazuje zarys jego kości policzkowych i szczęki. –

Wejdziesz.

– Kurwa. – Wyrywam mu z ręki butelkę i pociągam spory łyk bursztynowego płynu. Z sykiem macham w stronę wejścia do groty. – Prowadź!

Idę za nim w stronę ciemnej skały. Kiedy podchodzimy do groty, mam gęsią skórkę. To miejsce wydaje się nawiedzone, kiedy tak w ciszy tańczą wokół niego mroczne cienie.

– Słyszałeś to? – szepczę do Bishopa.

– Co? – Odwraca się i uśmiecha. – Nie, mała. Chodź.

Obejmuje mnie ramieniem i razem wchodzimy do środka. Wstrzymuję oddech, ignorując wilgotny zapach jeziora.

– Nie będzie tu nietoperzy ani jakichś innych stworzeń? – szepczę.

– Pewnie będą.

– Byłeś już tu, prawda? – Nie może być inaczej, bo zachowuje się zdecydowanie za spokojnie.

Wzrusza ramionami.

– Może ze dwa razy.

Pod stopami chrzęszczą mi kamyki i żwir. Wchodzimy głębiej do środka. Jest tu więcej tlenu, przez co coraz trudniej mi się oddycha.

– Bishop, mam problem z oddychaniem.

Obejmuje mnie ramieniem.

– Nigdy bym cię nie zaszufladkował jako tchórza, Montgomery.

Daję mu żartobliwego kuksańca i w tym momencie się zatrzymujemy, patrząc na duży otwór. Nad nami znajduje się wielka dziura, przez którą księżyc świeci prosto na kamienne podwyższenie wyglądające jak nieduża scena.

– Mam gęsią skórkę – szepczę, pocierając ramiona. Przechylam głowę i spoglądam na widoczne na kamieniu ciemne plamy. – Cholerną gęsią skórkę. – Bishop wchodzi na kamień i księżyc oświetla jego ciało, twarz pozostawiając w cieniu. – To ta część, w której każesz mi zapytać, co jesz?

Chichocze.

– Nie. To ta część, w której ci powiem, że mój tata to niebezpieczny człowiek. Moja rodzina to niebezpieczni ludzie, niezależnie od tego, co słyszysz albo widzisz w mediach. Wszystko to przyćmiewa moja mama i to, kim jest. Prawdopodobnie dlatego tata się z nią ożenił, żeby w centrum zainteresowania nie było to, czym zajmuje się on. – Bishop milknie i przechyla głowę.

– Wygląda na to, że sporo o tym myślałeś.

Śmieje się, zeskakuje z kamienia i podchodzi do mnie.

– Wiem o wielu rzeczach, które by cię zaszokowały, kiciu. – Unosi rękę i gładzi knykciami mój policzek. – Robię wiele rzeczy, które niewątpliwie napawałyby cię odrazą. – Bierze oddech. Ja swój wstrzymuję, starając się nie myśleć zbyt dużo o tym, co mówi, albo co sugeruje, bo prawda jest taka, że chciałabym wiedzieć więcej o Bishopie. Dlaczego robi to, co robi, dlaczego jest taki tajemniczy, dlaczego rozstał się z Khales? Gdzie ona jest i dlaczego ludzie uważają, że zniknęła?

Znam go już jednak na tyle dobrze, aby wiedzieć, że nie uzyskam od niego prostych odpowiedzi. Jest na to zbyt sprytny i z pewnością nie wykona amatorskiego ruchu i nie powie czegoś, czego nie powinien. Czasami się zastanawiam, ile ma lat, bo jest taki mądry. Jego mądrość nie pochodzi z książek, ale z życia, i nie jest czymś, co się spotyka u osób w moim wieku.

– Nie mogę ci o nich opowiedzieć – kontynuuje, przerywając moje rozmyślania. Jego palce zaciskają się zaborczo na moim karku. – Nie mogę

ryzykować. – Kciukiem przesuwa po moich ustach. – Nie mogę cię przez to stracić.

– Nie stracisz mnie, Bishop.

Ujmuję jego dłoń i patrzę mu w oczy. Oczy, które wcześniej patrzyły w moje z taką nienawiścią, że mógłby nią oświetlić bramy piekieł. A teraz? Teraz widnieje w nich coś innego. Niepewność? Pożądanie?

Kręci głową i kącik jego ust się unosi.

– Stracę, kiciu. Ostatecznie i tak cię stracę.

---

* Istota nadprzyrodzona ze szkockich wierzeń, którą w kulturze anglosaskiej straszy się dzieci w celu ich zdyscyplinowania (polski odpowiednik to bobo) – *przyp. red*.

ROZDZIAŁ 30

Zeskrobując brud ze skóry, pozwalam, aby gorąca woda otuliła całe moje ciało. Rozkoszuję się tym, że z powrotem jestem w domu, pod *moim* prysznicem, a zaraz się położę do *mojego* łóżka. Z uśmiechem zakręcam wodę i wychodzę z kabiny.

– O Boże! – wołam, sięgając po ręcznik i szybko się nim owijając. – Nate! – syczę. Nie możesz tak tu wchodzić i mnie straszyć. Kurwa!

Pociera brodę, a idealne brwi ma ściągnięte. Myśli nad czymś intensywnie i ani trochę nie przejmuje się tym, że właśnie mu zaprezentowałam swoje cholerne części intymne.

Części intymne. Błagam.

– Pytanie – rzuca i powoli podnosi na mnie wzrok. Spojrzenie ma poważne i ani trochę niezrażone tym, co mam – a raczej czego nie mam – na sobie.

– Jasne, Nate, ale na litość boską, przestań tu wchodzić bez pukania, kiedy biorę prysznic. – Odsuwam go z drogi, owijam się ciaśniej ręcznikiem i biorę szczoteczkę do zębów.

– Kochasz mnie?

– Słucham? – Moja dłoń nieruchomieje nad szczoteczką. – Co masz na myśli? – Wyciskam na nią pastę i wsuwam pod strumień chłodnej wody, a następnie wkładam do ust.

– Proste pytanie, kiciu. – Uśmiecha się smutno.

Widząc szczerość w jego oczach, przerywam mycie zębów. *Podobno to kobiety są skomplikowane? O nie. Palmę pierwszeństwa zdecydowanie mogą oddać facetom.*

Opuszczam rękę do umywalki.

– Nigdy dotąd nie miałam rodzeństwa, ale mogę z ręką na sercu stwierdzić, że gdybym miała, chciałabym, abyś był to ty.

Nate uśmiecha się z żalem.

– Dzięki, siostra.

– Czemu o to pytasz? Wszystko w porządku?

Wzdycha.

– Ja i Tillie, co o nas sądzisz?

Cóż, nie spodziewałam się tego. Gdybym go zapytała, co myśli o mnie i o Bishopie, nie mam pojęcia, co by odpowiedział.

– Eee. – Wypluwam pastę, płuczę szczoteczkę i odkładam ją na miejsce. – Nie wiem. Po prostu nie chcę, żebyś ją zranił, Nate.

– A jeśli nie potrafię, kurwa, inaczej? – Patrzy na mnie błagalnie. – A jeśli jestem po prostu jedną wielką porażką? Jeśli oblatuje mnie strach za każdym razem, kiedy myślę, że zaczyna mi na kimś zależeć…? Co, jeśli wszystko wtedy pieprzę?

– Co zrobiłeś? – pytam beznamiętnie.

– Ja… ja… kurwa. – Pociąga się za włosy. – Czemu mi na niej zależy, Madi? – szepcze do mnie. – Czemu mi, kurwa, zależy? Miałem już kumpele od bzykania, ale nie moczę więcej niż raz, a jeśli to robię, to z laskami, które znają zasady. A jeśli mimo to się angażują? Nie mam problemu z łamaniem ich tycich, cholernych serduszek. Śmieję się z nich, Madi! – Milknie, jego klatka piersiowa unosi się i opada, a oczy ciskają błyskawice. Ponownie szarpie się za włosy.

Chwytam jego rękę i opuszczam.

– Co. Ty. Zrobiłeś? – powtarzam, patrząc mu w oczy.

Ramiona mu opadają. Kładzie dłoń na gałce przy swoich drzwiach, przekręca ją i popycha drzwi.

– Spierdoliłem.

Wydaję długie, pełne irytacji westchnienie na widok wyciągniętego na satynowej pościeli Nate’a nagiego ciała jakiejś zdziry. Nie odwracając się w stronę Nate’a, robię zamach i uderzam go prosto w szczękę.

– Auć! – Robi krok w tył, pociera brodę i szybko zamyka drzwi.

– Nie! – wołam w szale. – A co się, kurwa, przejmujesz, że ta zdzira to słyszy?

– Madi! – Potrząsa mną, zaciskając dłonie na moich ramionach. – Ćśś.

– Pierdol się! – syczę, sięgając ręką do gałki, gotowa wyrwać tej dziwce włosy. Zachowuję się jak wariatka, ale on miał tylko jedno zadanie – nie złamać serca mojej przyjaciółce – i się z niego nie wywiązał. To ją z całą pewnością załamie. Może i nie są w związku na wyłączność, ale czasami

nie trzeba wypowiadać słów „jesteśmy razem i tylko dla siebie”. Czasami wie się w głębi duszy, że to, co się robi, jest złe, a sądząc po tym, jak Nate się zachowuje i zadaje głupie pytania… Robiąc to, czuł, że źle postępuje. Zdradził ją. Wiedział, że źle robi, więc niech teraz się pierdoli.

– Madi, nie byliśmy razem, ale nie mogę tego zrobić!

– Zrobić czego? – wołam ponownie i wyrzucam ręce do góry jak oszalała.

– Nie potrafię być w związku! Nigdy nie potrafiłem!

– Dlaczego?

– Cholera! – Znowu pociąga się za włosy. – Po prostu nie potrafię.

– Cóż… Masz czas do rana, aby powiedzieć o tym Tillie, inaczej ja to zrobię. I nie żartuję, Nate. Może i zależy mi na tobie jako bracie, nieważne, że przyrodnim, ale Tillie to moja najlepsza przyjaciółka i ona cię *lubi*, Bóg jeden wie dlaczego, więc posprzątaj to gówno.

Po tych słowach wpadam do swojego pokoju wkurzona jak diabli. Kładę się na łóżku i liczę kwadraty na suficie. Nie mogę w to, kurwa, uwierzyć. Jesteśmy w domu od jakichś trzech godzin, a on już zdążył bzyknąć się z inną. Czy wszyscy faceci są tacy jak on? Powinnam zacząć kontrolować Bishopa?

Żołądek mi się ściska od niewypowiedzianych emocji. Nie, teraz nie będę o tym myśleć. Schylam się, biorę do ręki oprawioną w skórę książkę i opieram się o zagłówek. Otwieram ją i po raz kolejny przyglądam się symbolowi podwójnej nieskończoności.

– Kim jesteś, Katsia? – szepczę. Potrzebne mi jakieś nazwiska. Kim jest ta osoba i jej tajemniczy mąż? Z tyloma pytaniami w głowie zaczynam czytać w miejscu, gdzie poprzednio skończyłam.

6.

Spiski

Ciąża bardzo mi się dłużyła. Czułam, jakby pociąg miał się zaraz wykoleić, tyle że w zwolnionym tempie, podczas gdy jesteś w nim jedynym pasażerem – ty i twój brzuch. Wiedziałeś, że to się zbliża, ale liczyłeś na inny rezultat. Mój mąż zawsze powtarzał, jak bardzo jest podekscytowany tym, że urodzi nam się drugi syn. Twierdził, że to następny żołnierz dla jego planu i że jego prawa ręka, Mathew, także spodziewa się dziecka. Mniej więcej w tym samym czasie, co ja. Bardzo się denerwowałam, nie tylko ciążą w tak późnym wieku, ale także tym, że on z taką stanowczością twierdził, że to chłopiec. Jakby już wiedział, że noszę pod sercem jego syna, kolejnego chłopca w sukcesji.

Co czyniło go tak pewnym, że urodzę chłopca? I dlaczego przepełniało mnie to lękiem? Dlaczego odnosiłam wrażenie, że o czymś nie wiem, że czegoś mi się nie mówi? Wszedłszy do małego pokoiku dla dziecka, który sama urządziłam, złożyłam mały kocyk i schowałam go do wiklinowej komody.

– Pani, nie chcę przeszkadzać, ale spotkanie się zaraz zacznie, a muszę zaprowadzić panią do Podwyższenia.

Kiwnęłam głową i obciągnęłam suknię. Położyłam rękę na brzuchu.

– Jestem gotowa.

Wcale nie byłam gotowa i nie miałam pojęcia, co mnie czeka, ale wiedziałam, że do narodzin dziecka zostały mi cztery miesiące. W tym czasie musiałam się dowiedzieć najwięcej, jak tylko mogłam, gdyż w głębi duszy wiedziałam, że to cisza przed burzą, że coś się

wydarzy, i miałam pewność, że ja lub moje dziecko będziemy wtedy blisko tego czegoś.

Budzę się i próbuję utrzymać otwarte oczy, tyle że mi to nie wychodzi. Zamykam książkę, wsuwam ją pod łóżko i obiecuję sobie, że jutro wrócę do lektury. Choć książka jest gruba, tak mnie pochłonęła ta historia, że wiem, iż niedużo czasu zajmie mi jej przeczytanie.

– Madi, no już! Spóźnimy się! – woła Nate ze swojego porsche.

– Możesz poczekać – syczę do siebie, wyjmując z lodówki jabłko.

Przerzucam przez ramię długie włosy. Ostatnio noszę sporo niegrzecznych ciuchów – to zapewne wpływ Tatum – więc decyduję się na podarte boyfriendy, obcisłą, białą bokserkę, która odsłania odrobinę płaskiego brzucha i sporo biustu – co nie jest trudne, zważywszy na jego rozmiar – oraz conversy. Zostawiwszy włosy rozpuszczone, szczypię się w policzki, aby się naturalnie zaróżowiły. O brodę ocierają mi się w tym momencie skórzane bransoletki. W końcu wychodzę z domu i zamykam za sobą drzwi.

– Uspokój się! – rugam Nate’a, ściskając w ręce podręczniki.

Opuszcza okulary przeciwsłoneczne na czubek nosa i w chwili, kiedy otwieram drzwi od strony pasażera, lustruje mnie wzrokiem.

– A niech mnie, siostra. Czy tobie się zdarza źle wyglądać?

– Tak – odpowiadam szorstko. – Na ogół po tym, jak zabijam facetów, którzy zdradzają.

Nate przewraca oczami i nasuwa z powrotem okulary, po czym wrzuca pierwszy bieg i ruszamy z podjazdu.

– Przestań dramatyzować. Ona się nawet nie przejęła.

– Gówno prawda. Przejęła.

– A skąd wiesz? Może po prostu jest inna.

Uśmiecham się, bo do głowy przychodzi mi pewna myśl.

– No cóż… – Wzruszam ramionami i wbijam wzrok w paznokcie. – Skoro się nie przejęła, to pewnie dlatego, że ma takiego superseksownego kolesia – a kiedy mówię seksownego, mam na myśli cholernie, oszałamiająco seksownego, Nate. Wystarczyło jedno spojrzenie, a gotowa byłam ściągnąć majtki i wsadzić je sobie do buzi, byle tylko poczuć pod sobą jego gorące ciało…

Wciska hamulec i głowa leci mi do przodu.

– Nate! – wołam.

– Hej! Słyszałeś to? – woła Nate do telefonu. Telefonu, który jest podłączony do jego stereo. Telefonu, w którym miga sygnał Bluetootha. Telefonu, który…

– Słyszałem, kurwa – warczy Bishop. Tak niskim głosem, że wzdłuż kręgosłupa przebiega mi zimny dreszcz. Kurwa mać. Ja i moja niepodlegająca dyskusji lojalność względem przyjaciół, która zawsze wpędza mnie w tarapaty.

– Kim jest ten kolega? – pyta Nate, unosząc brew.

Śmieję się.

– Nic ci nie powiem.

– Madi! – warczy Bishop. – Kto to?

– Nie wiem! Poznałyśmy go parę dni temu, kiedy pojechałyśmy po nią do szkoły. – Nate znowu rusza i wiezie nas w stronę szkoły. – No i Tatum i trochę też ja mówiłyśmy, jaki jest seksowny, a Tillie wyjaśniła, że tylko ze sobą sypiają. Ale robią to, odkąd byli bardzo młodzi, więc to dla nich coś normalnego. Żadnego skrępowania. – Zerkam na Nate’a. – Nie możesz się przecież złościć, Nate Snake.

– Czy ty powiedziałaś właśnie na mnie Nate Snake? – Patrzy na mnie spod przymrużonych powiek.

Wzruszam ramionami.

– No wiesz, skoro wy, chłopcy, tak bardzo lubicie zagadki.

– Ta twoja niewyparzona gęba narobi ci pewnego dnia kłopotów – oświadcza, wjeżdżając na parking.

Kiedy wchodzę na pierwszą lekcję, od razu wiem, że coś jest nie tak. Na mój widok wszyscy milkną.

– Madison, znowu się spóźniłaś. Czemu mnie to nie dziwi? – mówi pan Barron, nie odrywając wzroku od tablicy.

– Przepraszam.

– Siadaj – odpowiada beznamiętnie.

Idę na koniec klasy, ignorując syczące szepty, które zaczynają się odbijać od ścian. Czuję się, jakby to znowu był mój pierwszy dzień w tej szkole. Kładę książki na pustej ławce i siadam na swoim miejscu. Nie mam nawet przy sobie Tatum, żeby ją zapytać, o co chodzi z tymi wszystkimi spojrzeniami.

Felicia – tak mi się przynajmniej wydaje, że ma na imię – która ma czarne włosy, czarny strój i czarne, rozmazane kreski na powiekach, nachyla się w moją stronę, nie odrywając wzroku od nauczyciela i starając się nie zwrócić na siebie jego uwagi.

– Psst.

Kiedy również się nachylam, w kieszeni wibruje mi telefon.

– Co?

– To prawda? Sypiasz z nimi wszystkimi?

Serce wali mi jak młotem.

– O co ci chodzi?

Wyjmuje z kieszeni telefon, coś w nim wybiera, a potem pokazuje mi wyświetlacz i wciska „play”. Najpierw widać mnie z Nate’em i nasz żenujący pocałunek w salonie, potem nagranie przeskakuje na mnie i Bishopa, całujących się i przytulających na biwaku. Następnie pokazuje mnie i Brantleya. Na koniec znowu ja i Bishop, uprawiający seks w namiocie. Widać moją sylwetkę i to, jak pozbywam się ciuchów i nagranie wcale się na tym nie kończy. Słychać moje jęki i szepty, widać też, jak kołyszę się nad Bishopem. Na końcu nagrania pojawia się mała czarna plansza z różowym napisem: *Jesteś następna, suko. Twoje dni są policzone – tak jak wcześniej moje!*

– O mój Boże – szepczę i do oczu napływają mi łzy. Odsuwam krzesło, wstaję i z przodu klasy dostrzegam uśmiechającą się drwiąco Ally.

– Madison! – Pan Barron obrzuca mnie niezadowolonym spojrzeniem. – Siadaj, bo inaczej zgłoszę twoje zachowanie dyrekcji.

Wszyscy patrzą na mnie, a ich śmiech odbija się we mnie głośnym, dudniącym echem.

– Ja… jestem…

– Dziwką? – szydzi Ally.

Cała klasa wybucha śmiechem, a ja szybko zbieram swoje rzeczy i z twarzą zasłoniętą włosami wybiegam z klasy.

– Hej! – Wpada na mnie Tatum. Przy uchu ma telefon i rozgląda się gorączkowo. – Och, dzięki Bogu!

– Tate? – Po policzkach płyną mi łzy.

– Chodź, zawiozę cię do domu.

Obejmuje mnie i prowadzi w stronę windy. Uderza w przywołujący ją guzik tak mocno, że jestem pewna, iż go zaraz zepsuje. Drzwi się w końcu rozsuwają i Tatum wciąga mnie do środka. Kiedy tylko drzwi się zamykają, ociera mi łzy z twarzy i całuje mnie w usta.

– Wszystko będzie dobrze, Madi. Wszystko będzie dobrze – próbuje mnie uspokoić, patrząc mi w oczy. – Jasna cholera, zabiję tę dziwkę!

– Kogo? – pytam i w tym momencie drzwi się rozsuwają.

– To była Ally, Madison. Może nie ona to nagrała, ale umieściła na swoim koncie na YouTube. Chciała, aby ludzie myśleli, że to jej sprawka.

– Dlaczego? – wołam, idąc za nią do samochodu. – Czemu zrobiła mi coś takiego? Dlaczego?

– Dla Bishopa, skarbie, to wszystko dla Bishopa.

– Ale ten napis na końcu? O tym, że moje dni są policzone?

– Kto to wie? – Tatum otwiera samochód i obie do niego wsiadamy. – Ale to była ona, Madi.

– Jestem taka zażenowana, Tate. Nigdy w życiu mnie tak nie upokorzono.

– Wiem, skarbie. Wiem. To znaczy może nie wiem, ale potrafię sobie wyobrazić.

– To mi nie pomaga.

– Okej, nie pomaga. Pojedziemy do mnie, jeśli nie jesteś gotowa stawić czoła Królom.

Kiwam głową i ponownie ocieram łzy.

– Dobry pomysł, dziękuję, ale czy możemy na chwilę zajechać do mnie? Chcę coś zabrać. Potrzebuję czegoś, co odwróci moją uwagę od tego wszystkiego.

– O nic nie pytam. – Poklepuje mnie po udzie i wyjeżdżamy z garażu. – Wszystkim się zajmiemy, dobrze?

Ponownie kiwam głową, zastanawiając się, jak ona zamierza się tym zająć.

– Tak, pewnie.

Wchodzimy do luksusowego, nowoczesnego domu Tatum. Zamykam za nami drzwi, piastując w objęciach karton pączków Krispy Kreme i tyle żarcia z Carl’s Jr., że nakarmiłabym pół stanu.

– Czujesz się już trochę lepiej? – pyta, uśmiechając się do mnie i rzucając klucze na stół.

– Trochę, ale jeszcze nic nie jadłam. Zadaj mi to pytanie za jakiś czas, kiedy zaimpregnują mnie węglowodany.

Tatum chichocze.

– Chodź. Rozlokujemy się w sali kinowej razem z jedzeniem, flaszką tequili i tandetnymi romansami.

Idę za nią przez ciemny korytarz. Przechodzimy przez salon, a potem stajemy przed drzwiami prowadzącymi do sali kinowej.

– Rodziców nie ma w domu?

– Co? – pyta, otwierając drzwi. – Och, nie, wyjechali wczoraj wieczorem. Mają wrócić jutro albo w weekend.

Wchodzimy do środka i Tatum zapala światło. Półmrok spowija trzy rzędy dużych sof. Każda sofa spokojnie pomieści dwie dorosłe osoby, a łącznie jest ich koło dziesięciu. W kącie stoi mały bar z maszyną do robienia popcornu i różnymi słodyczami, zaś obok niego znajduje się duży – nie – *olbrzymi* ekran. Tatum podchodzi do baru, a ja kładę nasze jedzenie na sofie, zaś torbę na podłodze.

– Okej! Nie jestem dobra w robieniu koktajli, ale możemy pić to wszystko osobno. Efekt końcowy i tak jest taki sam.

– Dzięki za to wszystko, Tate. Świetna z ciebie przyjaciółka.

Podaje mi szklankę, po czym odkręca zakrętkę i nalewa do niej jakiś przezroczysty płyn.

– Ty byś zrobiła dla mnie to samo, Madison. To nic takiego.

Rzeczywiście – tak bym zrobiła. Gdybym musiała, poruszyłabym dla niej niebo i ziemię. Siadamy i w tym momencie mój telefon ponownie wibruje. Odwijam burgera z papierka, zerkam na wyświetlacz i widzę, że to Bishop. Robię wydech i biorę wielki kęs. Tak wielki, że Tatum patrzy na mnie z uniesionymi brwiami.

– Głodna czy zestresowana?

Kręcę głową.

– To on mnie stresuje – mamroczę.

– To nie jego wina, Madi.

– Wiem, że nie, ale w tej chwili nie jestem w stanie rozmawiać z żadnym z nich.

Kiwa głową i wkłada do ust frytkę.

– To zrozumiałe.

Siadam na wielkiej sofie, zdejmuję buty i w milczeniu kończę burgera.

– Znalazłam pewną książkę – mówię, biorąc się za jedzenie pączka.

– Och? Nieprzyzwoitą?

Przewracam oczami.

– Nie, choć szkoda, bo ta akurat mocno mnie przygnębia. – Schylam się, żeby wyjąć ją z torby, kiedy wyświetlacz ponownie się rozjaśnia, tym razem pokazując SMS-a.

Bishop – *Przykro mi.*

Ignorując go, wyjmuję książkę i pokazuję Tatum.

– Zobacz! – Otwieram ją. – Ona nie ma tytułu i pannie Winter tak naprawdę nie wolno jej nikomu wypożyczać ze względu na jej wartość historyczną czy coś w ten deseń. Ale po mojej trzeciej wizycie w bibliotece chyba zrobiło jej się mnie żal i pozwoliła mi zabrać ją do domu.

– Panna Winter jest nieźle porąbana. Nie rozumiem tej kobiety.

– Nie jest porąbana.

– Pokaż. – Macha, żebym podała jej książkę.

– Tatum, wytrzyj ręce!

– Mówisz poważnie? – Przewraca oczami, ale wyciera ręce w serwetkę. – Za chwilę będziesz ją nazywać swoim skarbem.

Uśmiecham się i wręczam jej książkę.

– Jest o pewnej kobiecie. Dotarłam dopiero do rozdziału siódmego, a przynajmniej tak mi się wydaje, że to rozdziały. To bardzo dziwna książka… ale wciągająca. Nadal nie mam pewności, o czym opowiada. Zanurzyłam się w nią na ślepo, bo nie ma tytułu, streszczenia na okładce, nic z tych rzeczy.

Tatum pociąga łyk drinka.

– Nie ma w niej seksu?

– Nie.

Oddaje mi ją.

– Nudy.

– Wcale nie. Ta historia jest fascynująca.

– No to co to takiego? Coś w rodzaju pamiętnika?

Kręcę głową.

– Podobno to jej list pożegnalny przed popełnieniem samobójstwa.

– W formie książki? – piszczy Tatum, wyjmując z pudełka pączka z kremem czekoladowym. – Jakie to poetyckie.

Otwieram książkę w miejscu, w którym skończyłam wczoraj wieczorem, i zaczynam głośno czytać.

8.

Dlaczego?

– Nie, nie, nie, nie, nie… – Kręciłam głową, gdy przeszył mnie kolejny skurcz. – Ja nie… nie jestem gotowa. Jest za wcześnie.

– Nie jest za wcześnie, pani. To tylko dwa tygodnie przed terminem. Dziecko bez problemu przeżyje.

Kładąc głowę na zimnej, twardej powierzchni, popatrzyłam na gwiazdy.

– To jeszcze nie pora…

– Wystarczy, Katsia. Rób, co ci każą, i rób to z godnością.

Spojrzałam na męża.

– Nie waż się mówić do mnie takim tonem!

– Kobieto! Rób, co ci każą, inaczej siłą wleję ci do głowy trochę rozsądku! – ryknął, rzucając się w moją stronę.

Nawet się nie wzdrygnęłam. Mój brzuch rozdzierał taki ból, że każdy mężczyzna na moim miejscu sądziłby, że umiera. Byłam gotowa na wojnę. Wtedy tego nie wiedziałam, ale nie bez powodu otaczało mnie tak wiele osób. W kącie stał mężczyzna będący prawą ręką mojego męża, a obok jego żona z nowo narodzonym synem w ramionach, jak również pozostali żołnierze, jak ich nazywał.

– Pani, jest pani gotowa, aby przeć.

– Dlaczego tutaj? – szepnęłam, nie adresując tych słów do nikogo konkretnie. – Dlaczego tutaj? – krzyknęłam, gdy nadszedł skurcz. Parłam mocno, aż brzuch przekręcał mi się z bólu, a miednica drżała od siły nacisku.

– Jeszcze jedno parcie, pani. I tyle. Już widzę główkę.

Oddychałam ciężko i z mojego gardła wydobył się ostatni krzyk. Parłam. Z kulą ognia wokół krocza i spływającą między udami mokrą rzeką, parłam z całych sił, aż w końcu nie było już takiej potrzeby. Rozległ się cichy płacz i służąca się uśmiechnęła, owijając dziecko kocykiem.

– Ma pani córkę.

– Co? – Uśmiechnęłam się i przepełniła mnie miłość. Kochałabym swoje dziecko bez względu na płeć, ale świadomość, że to córka, zaowocowała innym rodzajem miłości. Uczuciem równie wielkim, tyle że innym.

Zapadła cisza.

– Powtórz, co powiedziałaś – zażądał Humphrey, podchodząc do kamiennego podwyższenia. – Powiedziałaś córka? – zapytał, przechylając głowę.

Zobaczyłam wyraz jego oczu i od razu wiedziałam, że nie jest dobrze. Ani trochę. Mój mąż był niemal siny z wściekłości. Dziewczynka? Dla dziewczynki nie było miejsca w jego świecie.

Służąca kiwnęła głową, a przez jej twarz przemknął cień strachu. Spojrzała na mnie.

– Tak… eee…

Wyrwał dziecko z jej rąk, a ja podniosłam się z kamiennego łoża.

– Humphrey! Oddaj mi moje dziecko.

Zniósł ją po schodkach.

– Nie. Żadnych dziewczynek.

– Co to ma znaczyć? – krzyknęłam na niego, chwiejąc się. Po udach spływała mi krew.

– Dziewczynkami narodzonymi pierwszej dziewiątce – wycedził, odwracając się do mnie – trzeba się zająć. Siadaj, żono, i rób, co ci każą.

– Nie! – zawołałam, potykając się na schodkach. – Humphrey! – Wszystko wirowało i zimne ściany zaczęły na mnie napierać.

– Pani – odezwała się służąca. Widziałam ją potrójnie. – Proszę usiąść, to panią obmyję.

Jej głos rozbrzmiewał echem i się powtarzał. Oczy miałam zamknięte, głowę przechyloną i wszystko pode mną się zapadło. Osunęłam się na plecy, uderzając się przy tym w głowę. Popatrzyłam w górę, na świecący nade mną księżyc.

– Jakie to dziwne – szepnęłam oszołomiona do służącej. – Jakie to dziwne, że w tej starej grocie jest dziura w dachu.

Łapię głośno powietrze i zamykam z trzaskiem książkę.

– O mój Boże! – syczę.

– Co takiego? – Tatum pakuje popcorn do ust, wyraźnie pochłonięta tą historią.

– Znam miejsce, o którym ona mówiła, Tatum! – wołam. – Musimy jechać, już!

– Dlaczego? – Wstaje z sofy i zakłada uggsy.

– Bo myślę, że to miejsce, ta grota, o której opowiada Katsia… myślę, że mieści się niedaleko leśnego domu Bishopa i to super, że mogliśmy tam jechać i je zobaczyć, no nie?

Tatum nieruchomieje.

– Dziwne. Może to zbieg okoliczności?

– Może. – Wzruszam ramionami. – Ale i tak chcę mu pokazać tę książkę i przeczytać resztę, przekonać się, czy rzeczywiście chodzi o to

miejsce, a potem wszyscy możemy jechać i je obejrzeć! – Ależ jestem podekscytowana.

– Ta historia naprawdę cię wciągnęła, co? – pyta wesoło Tatum, związując włosy w wysoki kucyk.

– Tak, a co ważniejsze, dzięki niej nie myślę o Ally.

Kiwa głową.

– Niech ci będzie, moja opowieściowa bogini, jedźmy! – Uśmiecha się smutno.

– Hej, wszystko okej?

– Tak – mówi cicho. – Po prostu tato często mi czytał, kiedy byłam mała.

– Och, fajnie. Czemu cię to smuci?

Nieruchomieje, jakby pogrążona we wspomnieniach, po czym wzdycha.

– Ufam ci i wiem, że ci na mnie zależy.

– Tak.

– Moich rodziców od miesięcy nie ma w domu. Nic im się nie stało, bo przeglądałam wyciągi z konta i widziałam, że nadal wydają pieniądze. Zadzwoniłam do apartamentowca, który pojawiał się często na wyciągach, i poprosiłam, aby mnie z nimi połączono. Odebrała mama. Mój fundusz powierniczy jest nadal duży i mam do niego dostęp. Hipoteka i rachunki są nadal opłacane. Ale im po prostu na mnie nie zależy, Madi.

Jestem zaszokowana, ale przede wszystkim czuję ból. Ból z powodu tego, jak musi się czuć Tatum.

– Tak mi przykro, Tate. Od zawsze tak było?

Kręci głową.

– Zawsze dużo wyjeżdżali, ale nigdy na dłużej niż tydzień.

– Od jak dawna ich nie ma? – Gładzę ją po ręce, a z kącika jej oka spływa łza.

– Od dwustu jedenastu dni.

– O mój Boże! – szepczę zdegustowana i w tym momencie dociera do mnie, że nienawidzę jej rodziców.

– Mniejsza z tym – rzuca Tatum. – Jedźmy się dowiedzieć, czy w chacie Bishopa kryją się jakieś przyprawiające o gęsią skórkę historie.

Wsiadamy do samochodu Tatum.

– Wiesz, gdzie on mieszka? – pytam.

– Wszyscy wiedzą, gdzie mieszka Bishop.

Śmieję się i kręcę głową.

– No tak, głupie pytanie.

– Opowiedz mi więcej o tej całej Katsii.

Zaczynam streszczać to, o czym przeczytałam do tej pory.

– To pewnie głupio zabrzmi, ale czuję z nią więź. Jakby przeżyła to wszystko… te niedobre rzeczy, a ja dzięki jej słowom mogłam to wszystko obserwować.

– To wcale nie jest głupie. – Tatum kręci głową, skręcając w ulicę, przy której mieści się dom Bishopa. – Tak właśnie bywa. Dlatego lubię czytać.

– Lubisz czytać? – pytam zdumiona.

Tatum chichocze.

– Nie dziw się tak, Madi. Tak, lubię czytać. Robię to nałogowo. Dzięki książkom udaje mi się zapomnieć o swoim życiu.

Aż do dzisiaj sądziłam, że moja przyjaciółka wiedzie idealne życie. Dwoje rodziców, żadnych sensacji w tle. A teraz czuję się strasznie, że tak właśnie zakładałam.

– Szkoda, że nie powiedziałaś mi tego prędzej, Tate. Tyle razy mogłyśmy u siebie nocować.

– Wiem – odpowiada z uśmiechem, docierając do wysokiej bramy.

– Jest zamknięta.

Parkuje samochód na krawężniku.

– W takim razie będziemy skakać!

Ze śmiechem popycham bramę. Pod pachą mam książkę.

– Wygląda na to, że tak.

Podchodzę do drzewa, które rośnie obok bramy. Jeden z konarów zwisa na drugą stronę.

– No i proszę! Przytrzymaj książkę. Gdy będę po drugiej stronie, rzucisz mi ją, a potem też przeskoczysz.

– Okej. – Tatum kiwa głową. – Jezu, nie mogę uwierzyć, że to robimy. Jego tata cholernie mnie przeraża.

– Nie ma go w domu. Wróci w weekend. Kiedy byliśmy w lesie, słyszałam, jak rozmawiali przez telefon. Chodź.

Stawiam nogę na wystającym kawałku drewna i chwytam się chropowatego pnia, po czym się podciągam. Przerzucam nogę przez konar wiszący nad ogrodzeniem i patrzę na Tatum.

– Jesteś pewna co do tego? – pyta. – To znaczy wiem, że nie ważysz wiele, ale ta gałąź nie wydaje się zbyt gruba.

– Nic mi nie będzie, a nawet jeśli spadnę, to przecież nie jest wysoko.

– Ha, ha – rzuca cierpko Tatum.

– Tobie też nic się nie stanie. Jesteś lekka jak piórko.

– Ale, ale ty…

– Tate? Zamknij się.

– Okej, okej.

Na drżących nogach staję powoli na gałęzi, ignorując jej trzeszczenie pod moim ciężarem.

– Cholera – szepczę. – Nic się nie dzieje. Dam sobie radę. – Ze wzrokiem utkwionym w grubym pniu robię pierwszy krok. – Cholera, cholera, cholera. – Przyspieszam, a kiedy docieram do końca gałęzi, zeskakuję na ogrodzenie. – Widzisz? – Uśmiecham się do Tatum.

– No dobra, już się tak nie popisuj. Szybko.

Zeskakuję z ogrodzenia.

– Dobra! Rzucaj.

Oprawiona w skórę książka przelatuje nad bramą, a ja rzucam się w jej stronę. Udaje mi się ją złapać, ale ląduję przy tym na brzuchu.

– Cholera!

Tatum zeskakuje z ogrodzenia.

– Nie było tak źle. Cholerny Bishop, że też musi nie odbierać telefonu. Poważnie? Od kiedy nie odbiera, gdy ty dzwonisz?

Kręcę głową i otrzepuję się.

– Nie wiem.

Ruszamy w stronę domu.

– Hej, odzywała się do ciebie Tillie? – pyta Tatum.

– Nie. Wczoraj wieczorem próbowałam się do niej dodzwonić, ale wiem, że Nate z nią rozmawiał.

– A tak w ogóle to co z nimi?

– Nikt tego nie wie. Są dziwni. Nate przespał się wczoraj z inną i wpadłam w szał. Oświadczyłam mu, że o wszystkim jej powiem, jeśli sam tego nie zrobi.

– W ogóle mnie to nie dziwi.

– No nie? Ale w tamtym domu byli tacy uroczy, Tate. Jakby byli prawdziwą parą. Podobno Tillie nie przeszkadza to, że Nate poszedł do łóżka z inną. Ale nie dzwoniła do mnie i nie odbiera moich telefonów.

– Tacy uroczy jak ty i Bishop? – Uśmiecha się znacząco, a na dźwięk jego imienia w moim brzuchu zaczynają harcować motyle.

– Coś w tym rodzaju.

Kiedy dochodzimy do domu, skręcam w ścieżkę prowadzącą do jego pokoju przy basenie.

– Jezu, ten dom wygląda jak z *Rodziny Addamsów*, tyle że jest nowszy.

Śmieję się.

– Wiem.

Zatrzymuję się, kiedy słyszę jakieś głosy.

– Słyszałaś? – Tatum potwierdza moje podejrzenia.

– Aha, to chyba głos Bishopa. Muszą być w głównym budynku.

Otwieram szklane drzwi wychodzące na basen. Po drugiej stronie mieści się pokój Bishopa.

– Jesteś tego pewna? – szepcze Tatum, chwytając mnie za ramię.

– Tak! To Bishop i Nate. Nic nam nie będzie.

– Nie do końca w to wierzę – mamrocze, rozglądając się po domu.

– Otwarte! – szepczę, pokazując na przesuwną ścianę.

– Och, na litość boską. Boję się.

– W sumie też bym się bała, gdyby nie ten weekend w lesie.

– Bishop jest teraz fajnym gościem? – pyta, próbując się uspokoić.

– Zdecydowanie nie.

– Mogłaś skłamać! – beszta mnie, gdy wchodzimy do salonu.

– Nie jestem kłamczuchą – odszeptuję spokojnie.

– E tam, stary, nie…

– Nate! – szepczę do Tatum. Odwracamy się i podchodzimy do uchylonych drzwi pod schodami.

– Madi, sama nie wiem.

– Okej, zostań tutaj.

– Nie mogę pozwolić, żebyś zeszła tam sama!

– To chodź ze mną. Z tobą czy bez ciebie – ja tam idę. – Otwieram drzwi i głosy stają się głośniejsze.

– Mam to, kurwa, gdzieś – odpowiada Bishop. Głos ma zimny i ledwo jestem go w stanie poznać.

– Złamałeś zasady. Ona jest cywilem! – ryczy Brantley.

Wzdrygam się na dźwięk jego głosu. Słychać brzęk szkła i przepychanki.

– Obaj wiemy, że ona nie jest cywilem, Brantley. – Przyciskam książkę do piersi i schodzę z ostatniego stopnia. Od razu napotykam wzrok Brantleya, który na mój widok szeroko się uśmiecha. – Cóż, wygląda na to, że będziesz się musiał teraz tłumaczyć, B – warczy. Kątem oka dostrzegam pozostałych Królów, ale wszystko się zamazuje, kiedy moje spojrzenie pada na Ally leżącą w kałuży własnej krwi. Gardło ma rozcięte, a z rany wypływa jeszcze krew. Serce mi zamiera, a z mojego wnętrza wydobywa się przeraźliwy krzyk. W ułamku sekundy Bishop rzuca się w moją stronę.

– Madi!

Odpycham go, odwracam się i zaczynam wbiegać po schodach.

– Kurwa! – warczy Nate i słyszę za sobą kroki Bishopa.

Serce wali mi jak młotem. *Zabił kogoś. Zabił kogoś. Zabił Ally.* Łzy płyną mi po twarzy i oblewa mnie strach. *To zabójca. Bishop jest zabójcą. Zabija ludzi.* Pcham drzwi i ogarniają mnie mdłości. Ledwo widzę z powodu płynącej z moich oczu rzeki łez, a kiedy dostrzegam czekającą na mnie Tatum, robię się blada. Biegnę w jej stronę i w pewnym momencie

z kimś się zderzam. Z głuchym odgłosem ląduję na tyłku, a książka wypada mi z rąk. Czuję za sobą obecność Królów, którzy wychodzą po kolei z piwnicy.

Pocieram dłonią czoło i powoli podnoszę wzrok na osobę, z którą się zderzyłam, podejrzewając, że to tata Bishopa wrócił wcześniej do domu. Przełykam żółć, będącą efektem tego wszystkiego, czego właśnie byłam świadkiem, i łapię głośno powietrze, doznając szoku.

– Tata?

– Madison! – Jest wyraźnie zaskoczony. – Co tu robisz?

– Nie. – Kręcę głową. – Co *ty* tu robisz?

Tata patrzy na rozłożoną książkę. Bishop staje obok mnie i też na nią patrzy. Słyszę, jak ktoś wciąga głośno powietrze i odwracam się do Bishopa. Powieki mam ciężkie od tych wszystkich łez. Zaszokowany zasłania dłonią usta i szeroko otwartymi oczami wpatruje się w książkę. Ja też opuszczam na nią wzrok, w głowie mając mętlik. Podczołguję się i biorę ją do ręki, otwartą dokładnie na kolejnym rozdziale.

9.
Srebrny Łabędź

Prawda jest taka, że nie wiem, co mój mąż zrobił mojej córce. Powiedział, że dziewczynki są nieczyste. Nie ma dla nich miejsca w jego planie i tak będzie już zawsze. Twierdził, że dziewczynki będą sprzedawane, ale coś mi kazało wątpić w jego słowa. Mój mąż był kłamcą i manipulatorem. W żadnym fragmencie jego ciała nie czaiła się ani krztyna prawdy.

Później tej nocy, kiedy służąca już mnie obmyła, do groty wrócił Humphrey, usiadł obok mnie i rzekł:

– Dziewczynki nie mogą się rodzić w naszym przymierzu, żono. Są słabe z natury. Trzeba się nimi zająć zaraz po porodzie.

– Nie jesteś bogiem, Humphrey. Nie jesteś w stanie decydować o płci poczętego dziecka.

– Nie – odparł krótko. – Ale mogę się tym zająć później.

Pokręciłam głową, z sercem rozbitym na kawałki. Moje życie było mroczne i skończone.

– W tej rodzinie ani w rodzinie pierwszej dziewiątki nie urodzi się żaden Srebrny Łabędź. Będą niszczone.

– Srebrny Łabędź?

– Dawniej mianem Srebrnego Łabędzia określano coś skażonego. Każda dziewczyna, która się urodzi w rodzinie pierwszej dziewiątki, będzie mieć skazę. Nie będzie dla niej miejsca.

– Humphreyu Hay…

Ocieram łzy z oczu, nie chcąc czytać więcej.

– Tato? – Unoszę głowę. – Czemu tu jesteś?

Przełyka głośno ślinę.

– Załatwiałem coś. – W jego oczach widać niepokój. – Załatwiałem coś z panem…

Z całą siłą powracają do mnie rozmaite wspomnienia.

Twój tato ma szemrane interesy.

Ona jest cywilem!

Nie jest cywilem i ty o tym wiesz.

Wiesz o nas cokolwiek?

Byłaś już w Hamptons? Bądź ze mną szczera!

Pieprzyć twojego tatę!

Uwierz mi, Madison. Twój ojciec nie jest wcale niewinny!

On ją rozpoznał! Kurwa!

I w końcu słowa Bishopa, które wypowiedział w domku w lesie.

Obiecaj mi, że zawsze będziesz pamiętać, iż wszystko, co robiliśmy, było dla twojego dobra.

Wszystkie te tajemnice. Pytania, niejasne odpowiedzi i obietnice. Kłamstwa!

Otwieram usta i nagle wszystko staje się jasne.

– O mój Boże – szepczę i zasłaniam dłonią usta. Podnoszę wzrok na wszystkich Królów, a potem patrzę na mojego ojca, który stoi przygarbiony i z wyrazem porażki na twarzy. Ponad jego ramieniem dostrzegam potężnego mężczyznę w szytym na miarę garniturze. W kwadratowej szczęce widać napięcie, oczy ma martwe i pozbawione emocji. Pstryka spinkami przy mankietach i patrzy prosto na mnie.

– Jestem Srebrnym Łabędziem – mówię cicho i rozglądam się, szukając potwierdzenia, że może przesadzam. Wszyscy milczą i nikt mnie nie poprawia. – Wszyscy mnie okłamywaliście! – Zrywam się na równe nogi. Wzbiera we mnie nienawiść. Po twarzy płyną mi łzy, gdy odwracam się w stronę Bishopa. – Okłamałeś mnie. O mój Boże! – Robię krok w tył, a Tatum, jak to Tatum, czyni to samo. – *Kim ty, kurwa, jesteś?* – szepczę do Bishopa, a potem pytam tatę: – I ty kim jesteś? – Kręcę głową.

– Madi, zaczekaj! – woła Bishop, kiedy wybiegam z pokoju, ściskając w ręce książkę.

– Zostaw ją, synu.

– Nie mówicie o mojej cór…

Ich głosy cichną, a ja biegnę coraz szybciej. Za mną podjazdem pędzi Tatum. Dobiegamy do ogrodzenia i brama natychmiast się otwiera.

– Madi! – woła Bishop, zbiegając po schodach przed domem.

– Szybko, Tatum! – Wybiegamy za bramę i Tatum otwiera pilotem samochód. Brama powoli się za nami zasuwa, a my błyskawicznie siadamy na swoich miejscach.

– Jedź – syczę, a serce mi pęka, kiedy dostrzegam twarz Bishopa i jego dłonie zaciśnięte na prętach ogrodzenia.

– Dokąd?

– Dokądkolwiek.

– Okej. Uciekamy, Madi? Bo wiedz, że możesz na mnie liczyć.

– Tak, Tate, uciekamy i już tu nie wrócimy.

To nie są chłopcy, za jakich ich uważałam. Są potworami, przed którymi ostrzega się innych. Nie naiwnymi dziećmi, lecz dorosłymi ludźmi. Takimi, którzy kłamią, zdradzają, manipulują, uwodzą i zabijają, po to tylko, aby zdobyć to, czego pragną. Od takich ludzi się *ucieka.*

Nazywam się Madison Montgomery i sądziłam, że wiem, kim jestem. Ale się myliłam. Nie jestem zwykłą dziewczyną, której mama popełniła samobójstwo, zabiwszy wcześniej kobietę, z którą romansował mój ojciec.

Jestem Srebrnym Łabędziem.

A teraz? Teraz jestem po prostu tym, co zostało z popsutej zabawki, którą się bawiono. Wypruto ze mnie wszystko, co ludzkie, i zastąpiono bawełną i udawaną miłością. Nie ma powrotu – już nigdy.

KONIEC

(na razie)

Tytuł oryginału:
The Silver Swan
(The Elite Kings Club #1)

Redaktor prowadząca: Aneta Bujno
Redakcja: Monika Pruska
Korekta: Weronika Król
Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski
Cover: Jay Aheer from Simply Defined Art
Interior graphics and formatting: Champagne Formats

Copyright © 2017 Amo Jones

Copyright © 2018 for Polish edition by Wydawnictwo Kobiece Łukasz Kierus
Copyright © for Polish translation by Monika Wiśniewska

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne
Białystok 2018
ISBN 978-83-65601-57-5

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/kobiece

Wydawnictwo Kobiece
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

Na zlecenie Woblink
woblink

woblink.com
plik przygotowała Katarzyna Rek